

Fryderyk Masson

NAPOLEON I

I JEGO KOBIETY

Młodość. – Projekty małżeństwa. – Józefina de Beauharnais. – Obywatelka Bonaparte. – Pani Fourès. – Przebaczenie. – La Grassini. – Aktorki. – Lektorki. – Koronacja Józefiny. – Pani ***. – Stefania de Beauharnais. – Eleonora. – Hortensya. – Pani Walewska. – Rozwód. – Marya Ludwika. – Na wyspie Elbie. – Les cent jours.

WARSZAWA
Wydawnictwo "Przeglądu Tygodniowego"
1895

I. Młodość.

*Czwartek, 22 listopada 1787 w Paryżu
Hotel de Cherbourg, ulica Four Saint-Honoré.*

Wyszedszy z teatru Włoskiego, spacerowałem wielkimi krokami po alejach ogrodu Palais-Royal. Dusza moja, wzburzona cechującymi ją gwałtownymi uczuciami, czyniła mnie obojętnym na panujące zimno; gdy podniecenie wyobraźni poczęło słabnąć, odczułem ogarniający mnie chłód i skierowałem swe kroki ku galeryom. Miałem właśnie przestąpić próg żelaznych podwoi galeryj, gdy oczy moje padły na postać niewieścią. Spóźniona godzina, wygląd ogólny i wielka młodość nieznajomej, upewniły mnie, iż była dziewczyną publiczną. Patrzałem na nią. Zatrzymała się, lecz nic w niej nie było wyzywającego. To mnie zastanowiło. Jej nieśmiałość dodała mi odwagi. Przemówiłem do niej, tak, ja przemówiłem do niej, chociaż odczuwam głębiej od innych hańbę uprawianego przez nią rzemiosła i lękam się być zbrukany nawet spojrzeniem jej podobnych. Lecz bladeść jej lica, słabowity wygląd, łagodny organ

2

głosu — zainteresowały mnie żywo. Albo jest głupia jak pień — pomyślałem — albo też posłużyć mi ona może do uczynienia ciekawych spostrzeżeń.

- Jest ci zapewne bardzo zimno — rzekłem — jak możesz spacerować tutaj o takim chłodzie?
- Zimno mnie podnieca. A wieczór mój jeszcze nieskończony...

Wypowiedziała to obojętnie, a systematyczność przebijająca w jej słowach, pociągając na mnie podziałała, prowadziłem rozmowę dalej.

- Wyglądasz na osobę słabowitą, dziwię się że uprawiasz zawód tak uciążliwy.
- Ach, mój panie, trzeba przecież mieć jakieś zajęcie!...
- Zapewne, lecz czyż niema zajęć innych, stosowniejszych dla twojego zdrowia?
- Nie wiem o nich, a żyć trzeba.
- Musisz pochodzić z północnej Francji, że tak wytrwała jesteś na zimno?
- Jestem z Nantes w Bretanii.
- Znam tamte strony. Proszę, opowiedz mi, w jaki sposób straciłaś swą niewinność?
- Zostałam zgwałconą przez pewnego oficera.
- Czy bardzo tego żałujesz?

— O tak, przysiądz panu mogę, że bardzo żałuję (I głos jej nabierał przy tych słowach niedostrzeżonego dotąd przezemnie dziwnego uroku). Tak, bardzo żałuję; moja siostra jest zamężną, a ja nigdy męża i domu mieć nie będę.

- W jaki sposób dostałaś się do Paryża?

3

— Oficer, który mnie uwiódł, którego nienawidzę, wkrótce mnie porzucił. Lękając się gniewu matki, nie śmiałam wrócić do niej. Nawinął się inny oficer, wziął mnie z sobą do Paryża i znów rzucił jak tamten, napotkałam trzeciego i z tym żyłam trzy lata. Ale teraz znów jestem opuszczona, bo chociaż francuz, lecz musiał wyjechać i przebywa w Londynie. Niech mnie pan zaprowadzi do siebie.

- Cóż będziemy tam robić ?
 - Ogrzejemy się i pan da ujście swym miłosnym zachciankom.
- Nie miałem przeciw temu żadnych skrupułów.

W dniu opisanego przez siebie powyższego epizodu, Bonaparte, urodzony 15 sierpnia 1769 r. miał lat osiemnaście i miesiące trzy.

Opierając się na znajomości szczegółów dotyczących pierwszej jego młodości i lat dziecinnych, mamy prawo wierzyć, iż była to pierwsza kobieta do której się zwrócił. Daty główniejszych wypadków zaszłych w owym peryodzie lat, zapisał on własnoręcznie

w swym dzienniku, a sprawdzone następnie, okazały się wszystkie ściśle wiernymi.

Wyjechał z Ajaccio do Francji 15 grudnia 1778 roku, mając lat dziewięć i pół. Wspomnienia jego uwieszone z wyspy a odnoszące się do kobiet, streszczają się w osobach: jego mamki Kamili Carbone wdowy Ilari, kilku starych służących, wreszcie małej towarzyszkii szkolnej Giacominetty, o której często

4

wspominał na wyspie św. Heleny. W latach późniejszych, obsypał hojnymi darami nie tylko starą swą mamkę, lecz i jej córkę panią Tavera, oraz wnuczkę panią Poli, dla której sam obrał imię Faustyny. Jeżeli zaś nie uczynił dla mlecznego swego brata, Ignacego Ilari, to jedynie dzięki okoliczności, iż tenże zaciągnął się w szeregi angielskie, od lat młodzieńczych sprzyjając rządowi Wielkiej Brytanii.

Jedna ze służących, Minana Saveria, pozostała do późnej starości przy boku pani Bonaparte; druga zaś zmarła wcześniej, na wiele lat przed ustanowieniem cesarstwa, jak również zmarła mała Giacominetta, za którą tyle szczupków w nos, obrywał Napoleon za czasów swego dzieciństwa.

Od 1 stycznia do 12 maja 1779 r. Napoleon przebywał w kolegium d'Autun; od maja do 14 października 1784 r. w kolegium w Brienne; od 22 października do 30 października 1785 r. był w szkole wojskowej w Paryżu, i nie spotykał się przez cały ten przeciąg czasu z żadnymi kobietami. Chociaż jak utrzymuje w swoich pamiętnikach pani d'Abrantes, spędził on tydzień po za

szkołą wojskową u pana Parmon, pod numerem 5-ym przy placu Conti, wymawiając się przed surowym zarządem szkolnym, zwinięciem nogi. Miał on wtedy lat szesnaście.

Ulotna zatem miłośćka poprzedzająca zapisane w jego dzienniku spotkanie 22 listopada 1787 r. mogła jedynie mieć miejsce pomiędzy wyjściem jego ze szkoły wojskowej, a powrotem do Paryża. Po wyjściu ze szkoły wojskowej w Paryżu,

5

wyjechał do Walencji 30 października 1785 r., z tamąd do Korsyki 16 września 1786 r., z kąd wyjechał z powrotem do Paryża 12 września 1787 r.

Na Korsyce nie zawiązał miłości żadnej, jak również w Walencji w czasie dziesięciomiesięcznego swego pobytu w tem mieście. Uchodził on tam za nieśmiałego i melancholijnego młodzieńca, lubiącego przedewszystkiem oddawać się czytaniu i pisaniu, pragnącego przytem zawiązywać stosunki towarzyskie z chęcią podobania się ludziom. Biskup de Tardivon, generał kongregacji, a zarazem proboszcz parafii de Saint-Ruff, był pierwszorzędną figurą w Walencji, a skutkiem polecającego listu rodziny Marbeuf, wprowadził on Napoleona do domów najznakomitszych, przedstawił go pani Grégoire du Colombier, pani Lauberie de Saint-Germain i pani de Laurencin.

Dwie pierwsze zwłaszcza damy należały do arystokracji miejscowej i były pełne uprzedzenia względem zachowywania się i prowadzenia panów oficerów, których niechętnie w swoim domu przyjmowały, strzegąc przedewszystkiem swe córki od zawierania z nimi bliższych stosunków.

Przedstawiony przez biskupa, Napoleon miał pozostawioną nieco większą swobodę. Najstarsza córka pani du Colombier, Karolina, podobała mu się na tyle, iż zaczął marzyć o małżeństwie z nią, chociaż miał dopiero lat siedemnaście, ona zaś, była od niego o kilka lat starszą. Wzajemna ich miłość była tylko sielanką à la Rousseau — lecz Rousseau kocha-

6

jącego się w pannie Galley. Czyż zrywając z nią wiśnie, Bonaparte nie myślał sobie w duchu: „Dla czegoż usta moje nie są temi wiśniami! Jakże chętnie rzuciłbym je jej w ofierze!” Wkrótce potem Karolina wyszła za mąż za p. Garempel de Bressieux, byłego oficera, który uwiózł ją do siebie, do swego zamku w okolicach Lyonu. W dwadzieścia lat później, w czasie swej bytności w Boulogne, cesarz Napoleon, który nie widział Karoliny od chwili przerwanej z nią sielanki, odebrał od niej list; polecała mu swego brata. Odpisał jej natychmiast, zaręczając, iż wszystko uczyni, by pana du Colombier zadowolnić. W liście tym do pani Karoliny de Bressieux, spotykamy zdanie: „Wspomnienie, jakie zachowałem o pani i o jej matce, jest mi zawsze drogie. Z listu pani widzę, że mieszkasz zawsze w okolicach Lyonu, nie mogę się powstrzymać od uczynienia pani wymówki, dlaczego nie postarałaś się widzieć ze mną, gdy byłem w tem mieście? wielką byłoby to sprawiło mi przyjemność”.

Korzystając z tego uprzejmego dla siebie usposobienia, pani de Bressieux przedstawiła się cesarzowi w Lyonie 12 kwietnia 1806 r., gdy przejeżdżał tamtędy, jadąc do Medyolauu. Ładna niegdyś Karolina, zestarzała się i zbrzydła przedwcześnie. Bez względu na utraconą urodę, uzyskała wszystko, o co prosiła: urząd dla męża, stopień wojskowy dla brata, ułaskawienia dla kilku emigrantów. W styczniu 1806 r. przypomniała się cesarzowi listownie, zapytując go o zdrowie. Odpisał jej natychmiast. W r. 1808

7

mianował ją damą dworską swej matki, pana de Bressieux podniósł w urzędowaniu, a w r. 1810 mianował go baronem.

Napoleon posiadał uczucie wdzięczności niezwykle rozwinięte; zachował w pamięci wszystkie osoby które okazały mu jakąkolwiek uprzejmość w czasach jego młodości; obdarzał je hojnie i lubił o nich mówić w ostatnich latach swego życia. Zwłaszcza

kobiety doznawały dowodów wielkiej jego hojności; wyświadcza im łaski, nawet gdy do wspomnień doznanej od nich uprzejmości, łączy się trochę goryczy. Jakkolwiek ulotnie, lecz myślał wszakże czas jakiś o małżeństwie z panną Lauberie de Saint-Germain, lecz ona wręcz mu oświadczyła, że nad niego przekłada swego krewnego, pana Bachasson de Montalivet, również jak ona z Walencji; Napoleon nie zachował do niej urazy, również jak do jej męża, wyszła bowiem ona wkrótce za p. de Montalivet, którego cesarz mianował prefektem departamentu Manche, następnie inżynierem naczelnym, ministrem spraw wewnętrznych, wreszcie hrabią z pensją 80,000 franków. Panią de Montalivet mianował damą dworską cesarzowej w roku 1806, wyznając głośno: „iż kiedyś wielbił jej przymioty i podziwiał piękność”. Pani de Montalivet przyjęła urząd z wdzięcznością, stawiając wszakże swe warunki: „Moje poglądy o posłannictwie kobiety dobrze ci są znane, Najjaśniejszy panie. Łaska, jaką mnie darzysz, a o którą tyle się osób ubiega, stałaby się dla mnie ciężarem, gdybym skutkiem mego urzędu, nie miała

8

znaleźć czasu na pielęgnowanie mego męża gdy cierpi na podagrę, lub gdybym się miała wyrzec karmienia mych dzieci, jeżeli opatrzność ześle mi takowe”. Słuchając tych słów, Napoleon zmarszczył brwi z niezadowoleniem, wkrótce wszakże rzekł z pogodną

twarzą: „Pani mi stawiasz warunki, nie przywykłem do tego. Lecz mniejsza o to, poddaję się im. Wszystko się tak urządzi, aby urząd damy dworskiej, nie przeszkadzał pani spełniać obowiązków żony i matki”. Pani de Montalivet jakkolwiek piastowała oficjalnie tytuł damy pałacowej, rzadko kiedy była obecną u dworu, a Napoleon zachowywał względem niej wyjątkową uprzejmość. Lubił całą jej rodzinę i często mawiał: „Są oni niezwyklej uczciwości i serca. W ich przyjaźń i przywiązanie głęboko wierzę”.

Oto są wspomnienia wywiezione przez Napoleona z Walencji. Dwie młode dziewczyny, które je w jego sercu wznieciły, zarówno szczyć się z tego mogły. Innych stosunków on w Walencji nie zawarł; o żadnych też innych w notatkach swoich nie mówi, sława już wtedy była prawdziwą jego kochanką, przed którą ustępować musiała miłość dla kobiety, świadczy o tem chociażby następujące zdanie, napisane przez niego w owej epoce: „Gdybym miał porównywać wieki Sparty i Rzymu z historią nowożytną, powiedziałbym: Tutaj głównym czynnikiem jest miłość, a tu znów miłość ojczyzny. Można śmiało przypuszczać a nawet twierdzić, iż różnorodność tych uczuć wywołuje różnorodne

9

skutki. Naród, oddający się uprawianiu miłości, traci nawet potrzebny zasób energii, by rozumieć rzeczywiste znaczenie patryoty, nie przypuszczając możebności istnienia takowego. Dziś właśnie stoimy na tym punkcie”.

Na pewno możemy postawić jako ostateczny wniosek, iż dziewczyna publiczna spotkana w Palais Royal, była pierwszą kobietą, z którą miał do czynienia. Drobną ten epizod, jakkolwiek bardzo pospolity, przyczynia się do wyświeatlenia jego charakteru w zaraniu lat jego młodzieńczych. Szybkość decyzji, zmysł krytyczny, pamięć obejmująca najdrobniejsze szczegóły, metoda zadawania pytań — odnajdują się tu z łatwością.

Wątpić należy, azali spotkał się z nią powtórnie. Z czasów ówczesnego jego pobytu w Paryżu, odnajdujemy w jego papierach dysertację o patryotyzmie, dedykowaną młodej kobiecie, lecz niepodobna przypuszczać, by ją napisał dla dziewczyny polującej na przechodniów w galeryach Palais Royal.

Październik, listopad i grudzień 1787 r. spędził w Paryżu. W dniu 1 stycznia 1788 r. Bonaparte jest znów w Korsyce, zkąd wyjeżdża 1 czerwca do swego pułku, stojącego w Auxonne. Nie pozostawia on tu po za sobą nawet najlżejszego śladu jakiegokolwiek miłości. Natomiast w Seurre, gdzie został odkomenderowany na początku r. 1789 pozostały o nim liczne wspomnienia. Przypisywane mu bywają stosunki miłosne z panią L..., żoną wysokiego urzędnika miejscowego; z panią G..., farmerką,

10

do której zachodził na szklankę mleka, wreszcie wymienianą bywa jeszcze córka gospodyni domu, u której zamieszkiwał. Zważywszy, iż Napoleon był w Seurre tylko dni dwadzieścia pięć i że z owej epoki pochodzą liczne zapisane przez niego zeszyty — wątpić należy w wiarygodność przypisywanych mu miłostek. W każdym razie, gdy w dwanaście lat później (6 kwietnia 1805 r.) Napoleon w przejeździe do Mediolanu zatrzymał się w Seurre, szambelan jego dworu p. de Thiard, przedstawił mu córkę owej gospodyni, proszącą o stypendium w szkole rządowej dla syna mającego lat czternaście. Sam wiek dziecka wyklucza myśl, aby Napoleon miał być jego ojcem. A gdyby był miał najlżejszą przypuszczalną wątpliwość, byłby najniezawodniej chłopca obdarzył o wiele hojniej.

Cały rok 1790 przepędził na Korsyce, ztamtąd udał się do Auxonne, następnie do Walencji i znów wrócił na wyspę swą rodzinną. W Paryżu znalazł się w pośrodku roku 1792 i ztąd wyruszył na pierwszą swą kampanię, na południe Francji do Tulonu. Cały ten czas spędził przy pracy, nie myśląc o miłości.

Przeskoczyć nam należy całe lat cztery. Z porucznika stał się generałem brygady, jest dowódcą artylerii w czasie kampanii włoskiej. Konwencya narodowa przysłała jako swego delegata i sprawozdawcę, jednego z najbardziej wpływowych swych członków, w osobie obywatela Ludwika Turreau (ex Turreau de Liguieres) z poleceniem towarzyszenia

11

armii. Był on świeżo ożeniony z córką chirurga z Wersalu. Zamieszkał wraz z żoną w miasteczku Cairo w Piemontcie, gdzie tymczasowo stał z wojskiem Bonaparte. Delegat polubił młodego generała, lecz polubiła go więcej jeszcze młoda jego żona. Pani Turreau słynęła następnie z lekkości swoich obyczajów. Stosunek ten można nazwać przelotną miłością. W każdym razie oboje państwo Turreau zachowali o generale jaknajlepsze wspomnienie, a gdy Konwencya znalazł się w niebezpieczeństwie, Turreau wraz z Barrasem wnieśli wniosek: powierzenia naczelnego dowództwa nad armią generałowi Bonaparte; popierani w tem byli przez deputowanych z wyspy Korsyki.

Bonaparte natychmiast wykazał swą wdzięczność, objawwszy bowiem główne dowództwo nad armią włoską, zabrał z sobą obywatela Turreau, który utracił swój urząd w składzie Konwencji i powierzył mu nadzór nad magazynami wojskowymi. Pani Turreau towarzyszyła mężowi a, w braku generałów, prowadziła intrygi miłosne z coraz to innymi oficerami. Wynikały ztąd burze małżeńskie, wreszcie Turreau zmarł ze zgrzyoty, a ona wróciła do Wersalu, gdzie żyła długi czas w biedzie, nie mogąc znaleźć nikogo chętnego do przedstawienia jej smutnego położenia cesarzowi. Pewnego razu cesarz wspomniął o niej na polowaniu w obecności Berthiera, który, będąc rodem z Wersalu, znał ją od dzieciństwa. Korzystając z chwili, przedstawił jej sprawcę cesarzowi, który natychmiast zadośćuczynił jej prośbie. „Urzeczywistnił on więcej niż jej marzenia.”

12

Tak więc w pierwszych latach swej młodości, Napoleon miał kilka zaledwie ulotnych lub przejściowych miłostek. Prócz pani Turreau, która mu się sama rzuciła w objęcia, kobiety mało zważają na tego chudego, bladego oficera, niedbającego o strój wykwintniejszy. On też niewiele zwraca uwagi na kobiety, cały zajęty zdobyciem sławy i awansu. Powściągliwość jego z innego jeszcze wypływa źródła: jest biedny, zaczyna więc, jak inni biedni a chcący mieć dla siebie wyłącznie jedną kobietę, snuć plany i wzdychać za małżeństwem.

II. Projekty małżeństwa.

Będąc w Marsylii, Bonaparte poznał siostrę żony swego brata, Józefa, ładną, szesnastoletnią Dezyderyę Eugenię Clary, i żartobliwie począł ją nazywać swoją „małą zoneczką”. Lecz dziewczę wzięło tę rzecz na seryo i zakochało się w nim szczerze. „O mój drogi! — pisze do niego — dbaj o swoje zdrowie i życie, jeżeli nie chcesz śmierci twojej Eugenii, bo w razie nieszczęścia i ja bym żyć przestała. Pamiętaj o złożonej mi przysiędze, jak ja pamiętać będę o tej, jaką ci uczyniłam.”

Dezyderya w listach do Napoleona pisywanych, nazywała siebie Eugenią, stosując się w tem do mody ówczesnej, podług wymagań której kochankowie przybierali dla siebie nowe imiona. Pełne czułości jej listy, odnalezione zostały w postaci brulionów,

w sześćdziesiąt pięć lat później, po jej śmierci. Przechowywała je jak relikwie. Panująca w nich egzaltacja uczucia, brzmieniem swem, charakteryzuje ową epokę, gdy śmierć codziennie każdemu grożąca, podniosła miłość i zamieniła ją w religię.

Znajomość ta zawartą została w styczniu i lutym 1795 roku. Poprzysięgli sobie miłość 21 kwietnia, w dniu przejazdu Napoleona przez Marsylię w podróży do Paryża. Józef i żona jego, Julia Clary, chętnym okiem na to patrzyli, dawniej bowiem jeszcze powzięli oni projekt skojarzenia tego małżeństwa, pewnymi przy tem byli, iż ze strony rodziny Clary nie napotkają trudności. Mylnem jest, jakoby stary pan Clary miał powiedzieć: „jednego Bonaparte aż nadto mam w rodzinie”, albowiem zmarł on jeszcze w r. 1794. Dezyderya urodzona w r. 1777, zależała jedynie od matki i brata, a zważywszy na pełen rezerwu jej charakter, można powiedzieć, iż zależała tylko od siebie.

Młody wiek Dezyderyi nie stanowił przeszkody do zawarcia małżeństwa, zwyczajem bowiem ówczesnym, dziewczęta wychodziły za mąż przeważnie przed ukończeniem lat osiemnastu, a kodeks cywilny zapisał właśnie prawo, pozwalające kobietom zamężność z chwilą ukończenia lat trzynastu. Co zaś do stanowiska, kwestyę można zestawiać w sposób następujący: jeżeli starsza panna Clary mogła wyjść za Józefa nieposiadającego nic, to tem chętniej młodsza panna Clary mogła być dana za żonę Napoleonowi, będącemu wówczas generałem brygady.

Bonaparte przybył do Paryża w maju, był w niełasce u rządu i pozbawiony funduszy, małżeństwo z Dezyderyą wydawało mu się jedynym zbawieniem. W razie wyniknąć mogącej przeszkody,

postanawiał zaciągnąć się do armii tureckiej, lub w ostateczności puścić się na spekulowanie ziemią, będącą wówczas za bezcen. Powoli położenie jego zaczyna się poprawiać. Komitet bezpieczeństwa narodowego powierzył mu opracowywanie planów wojskowych. Wiedział on, iż miejsce tego rodzaju jest niezmiernie chwiejne. Stara się więc namówić brata, by starał się o stanowczą odpowiedź w kwestyi małżeństwa z Dezyderyą. Pisząc do Józefa, załącza zawsze dla niej uprzejme pozdrowienia. Ona ze swej strony pisuje do niego listy i prosi o portret, kazał go zrobić i wysłał jaknajśpieszniej. A gdy wyjechała z siostrą i z jej mężem do Genui, pozostawiając go czas jakiś bez wiadomości o sobie, Napoleon pyta jej listownie: „Czy, jadąc do Genui, przebywa się rzekę Niepamięci?” Zowie ją „la silencieuse”, wymawiając brak listów, o które dopomina się bezustannie. Wreszcie pisze on stanowczo do brata swego, Józefa: „Musisz pomówić z bratem Eugenii. Potrzebuję, by sprawa ta raz wreszcie zdecydowaną została.” Nazajutrz, wysłał nowy list pod adresem Józefa, nagłąc go słowami: „Raz muszę wiedzieć: tak, albo nie. Oczekuję odpowiedzi z najwyższą niecierpliwością”. Miesiąc cały mija następnie, a Napoleon prawie nie daje znaku życia o sobie. Pomiędzy tą młodzieńką dziewczynką z Marsylii, której wdzięki, łagodne oczy, zadarty nosek, kształtne usteczka, układ swobodny lecz skromny i czuły, zachwyciły Napoleona, stanął obecnie Paryż, ten wielki i nieznanym mu dotychczas

Paryż. Przybył on do stolicy w podartych butach i zniszczonym mundurze, ranga wszakże wysoka, którą piastował, dozwalała mu zbliżyć się do kobiet wytwornych i wyćwiczonych w sztuce podobania się mężczyznom; sztuczne ich wdzięki, strój pełen lubieżności i łatwość w obejściu, olśniły go zupełnie. Kobiety te sprawiły, iż zapomniał o dziko wyrosłej i słońcem opalonej „małej swej żoneczce”.

W notatkach swoich Bonaparte pisze: „Kobiety tutejsze godne są, by światem rządziły... By wiedzieć czem jest, co ma prawo wymagać i jaką posiadać może władzę, każda kobieta powinna się starać, by mózg chociażby pół roku przepędzić w Paryżu”. W kilka dni później dodaje: „Kobiety tutejsze są najpiękniejsze na świecie i wszystko od nich zależy”.

Tak, są one tutaj najpiękniejsze, a przedewszystkiem najponętniejsze, zwłaszcza pomiędzy trzydziestu a czterdziestu laty, gdy wzniciają miłość same już kochać nie umiejąc. Bonaparte oświadcza się pani de Permon, zaleca się do pani de la Bouchardie, wkrótce potem chce się żenić z panią de Beauharnais.

Milczeniem i tylko głuchym milczeniem, odpowiada na smutku pełne listy Dezyderyi: skarży się ona słodko i czule jak harfa o zerwanych strunach: „Jestem na życie całe nieszczęśliwa przez ciebie, lecz kocham cię tak bardzo, iż ci to przebaczam. Ożeniłeś się! Więc biednej Eugenii nawet kochać cię już jest wzbronione, nawet myśleć jej o tobie

nie wolno... Chcę tylko, byś wiedział, byś był przeświadczony, iż wierną mej miłości dla ciebie pozostałam niewzruszenie, prócz tego już tylko śmierci pożadam. Życie stało mi się ciężarem od chwili, jak ci go w całości nie mogę poświęcić... Ożeniłeś się! Z myślą tą pogodzić się nie mogę, zabija mnie ona i napewno zabije. A jeżeli życie okaże się silniejsze, wykażę ci, że lepiej od ciebie umiem dochowywać zaprzysiężonej wiary... I chociaż zerwałś łączący nas węzeł miłości, nigdy zamaż nie wyjdę, nigdy nikogo kochać nie będę. Życzę ci powodzenia i szczęścia w małżeństwie, które nas warze. Pragnę, by kobieta, którą wybrałeś, stała się dla ciebie równie oddaną i czułą żoną, jak było to moim zamiarem i marzeniem; bądź równie szczęśliwy jak na to zasługujesz, lecz pomimo wszystko, nie zapominaj, żeś kochał kiedyś Eugenii i pomyśl czasami o smutnym jej losie”.

Miłość Eugenii, która więcej go kochała, aniżeli była przez niego kochaną, zarysowała się w sercu Napoleona jak wieczysty wyrzut sumienia. Stosunek ten rozpoczęty w tonie żartobliwym, zakończył się złamaniem serca kochającej dziewczyny. Nigdy nie zaniechał on myśli o sposobach nagrodzenia jej, oraz uzyskania od niej przebaczenia. Już w r. 1797, będąc w Medyolanie, snuje on projekty korzystnego dla niej małżeństwa. Dezyderya mieszkała wówczas w Rzymie wraz z siostrą, Józef bowiem był ambasadorem na dworze papieża Piusa VI. W liście do brata, Napoleon poleca mu generała Duphot: „jest

on człowiekiem uczciwym i zdolnym oficerem. Małżeństwo z nim byłoby ze wszech miar korzystne”.

Długi czas Dezyderya nie wychodziła za mąż, pomimo licznych starających się o jej rękę; wreszcie, w czasie pobytu Napoleona w Egipcie, poślubiła generała Bernadotte. Była to dla niej partya dobra, lecz Bernadotte był najnudniejszym z jakobinów; jakkolwiek bearnieńczyk, nie przypominał on w niczem werwy gaskońskiej, był to pedant wiecznie obliczający i wiecznie nieszczerzy. Uważał

on panią de Stael za najznakomitszą kobietę swego czasu i wielbił przedewszystkiem jej pedanterię. Żonę, zaraz w pierwszych dniach po ślubie, uczynił swoim sekretarzem i zanudzał ją dyktowaniem. Zawiadomienie o małżeństwie Dezyderyi, doszło

Napoleona w Kairze i wielce niezadowolnił go ten jej wybór; Bernadotte bowiem był i pozostał mu zawsze nieprzyjazny; napisał wszakże do niej list z życzeniami „szczęścia, jakie się jej słusznie należy”.

Gdy wrócił z Egiptu, pierwszą osobą, która go o coś prosiła, była Dezyderya. Życzyła sobie, by trzymał do chrztu nowonarodzonego jej syna. Więc ona ma syna! Tego syna, którego on tak pragnie i tak dłużej napróżno pragnąć będzie... Dezyderya

wie o tem i zawiścią wiedzioną przeciwko Józefinie, przezwaną przez siebie „la Vieille”, zapagnęła się w ten sposób zemścić, pyszniąc się przed nim i zmuszając go do oglądania syna, którego

19

w rok niespełna po ślubie, dała swemu mężowi, Bonaparte zgodził się być ojcem chrzestnym, a czytując z zamiłowaniem pieśni Ossyana, obrał dla dziecka imię Oskara. Przysługa to drobna, lecz wkrótce Bonaparte uczynił znacznie więcej.

„Jeżeli Bernadotte stał się marszałkiem Francji, księciem Pontecorvo a wreszcie królem, zawdzięcza to on jedynie swojemu małżeństwu — mówi Napoleon swoich pamiętnikach. Wszystkie jego winy w czasie cesarstwa, darowywane mu były ze względu na jego małżeństwo”.

A win było niemało! Zaraz po 18 Brumaire’a Bernadotte stanął w opozycji. Pomimo wyraźną jego niechęć, której Bonaparte widzieć nie chce ze względu na Dezyderyę, powołany zostaje do zasiadania w radzie państwa, a zaraz potem dostaje nominację na głównodowodzącego armią zachodnią.

Jako taki, knuje spiski przeciwko pierwszemu konsulowi i stara się podburzyć ku niemu powierzoną sobie armię. Szczegóły jego knowań dobrze są znane. Jaka go za to spotyka kara? — Żadna. Bonaparte, chcąc go z Francji usunąć, proponuje mu wyjazd do Stanów Zjednoczonych w charakterze ministra pełnomocnego. Bernadotte zgadza się na wyjazd, cichaczem zaś stara się i przeprowadza swój zamiar, by fregaty mające go zawieźć na miejsce przeznaczenia, nigdy do drogi nie były gotowe.

W rok później Bernadotte zamięszany zostaje w dość podejrzany sposób w sprawę z Moreau, a jeżeli uchodzi mu to bezkarnie, zawdzięczać winien temu, iż

20

Bonaparte postanowił czuwać nad losem swej dawnej Eugenii, Bonaparte zemścił się nawet na swój sposób. Zakupił pałac Moreau przy ulicy d’Anjou, zapłaciwszy zań 400,000 franków, i ofiarował go generałowi Bernadotte.

Z chwilą ustanowienia cesarstwa, zawsze ze względu na Eugenię, mianował jej męża marszałkiem Francji, prezydentem kolegium wyborczego w Wokluzie, kawalerem orła czarnego; jeszcze ze względu na nią, obdarowywa go rocznym dochodem 300,000 franków, prócz jednorazowo ofiarowanych 200,000, nadaje mu udzielne księztwo Pontecorvo; zawsze tylko dla niej, przebacza mu po bitwie pod Auerstädt; przebacza po bitwie pod Wagram; przebacza po bitwie pod Walcheren; przebacza mu wreszcie popełnione tam błędy wojskowe, które były gorzej aniżeli błędami, zważywszy, iż Bernadotte brał udział w spisku wraz z Talleyrandem i Fouché, a spisek ten osnuty był na tych samych podstawach, które wreszcie urzeczywisniły pragnienia rojalistów, sprowadzając na tron francuzki w r. 1814 Ludwika XVIII „le Désiré”.

Po za łaskami sypiącemi się tak hojnie na męża Dezyderyi, Napoleon wyszukiwać się zdawał powodów, by i jej okazywać swą niezwykłą życzliwość, zawsze w celu przejednania za swe dawne przewinienia. Gdy Bernadotte został ranny pod Spauden, cesarz pisze do niego list, w którym mówi pomiędzy innemi: „rad jestem bardzo, że pani Bernadotte mogła przybyć, aby cię pielęgnować.

21

Złączam serdeczne pozdrowienia dla pani marszałkowej, ale zarazem i wymówkę. Bo dla czegoż nie napisała do mnie chociażby słów kilku i nie udzieliła mi wiadomości, co się dzieje w Paryżu? Będzie musiała wytłómaczyć mi się z tego za pierwszym widzeniem”.

Prócz życzliwości, obsypuje on Dezyderyę licznymi prezentami: po zjeździe w Erfurcie, ofiarował jej jedną z trzech szub futrzanych, otrzymanych od cesarza ruskiego. Jakkolwiek rzadko kiedy ukazuje się ona u dworu, nienawidząc Józefiny i całej rodziny Beauharnais, z czem się bynajmniej nie kryje, cesarzowa nadsyła jej coraz to nowe podarki, składające się z gobelinów i przepysznych okazów porcelany sewskiej. Napoleon posyła wreszcie marszałka Bernadotte do Rzymu z tytułem naczelnego gubernatora i z poleceniem reprezentowania cesarskiego dworu w pałacu Kwirynalskim, z listą cywilną trzech milionów franków; cesarz stawia tym sposobem Dezyderyę na równi z siostrami swojemi: księżną Borghese w Turynie i księżną Elizą we Florencji; może tylko książę Eugeniusz przewyższa ją piastowaną władzą w Medyolanie.

Gdy książę Eugeniusz odmówił ofiarowanego sobie tronu szwedzkiego, Napoleon dozwolił, by Bernadotte panował w Szwecji. Kwestya w ten sposób postawiona, niejasną wydać się mogła, obecnie wszakże wiemy co o tem sądzić należy; słowa Napoleona dostateczne światło na nią rzucają: „Cieszę się, widząc królową kobietę, która mnie tak żywo

22

interesuje, również cieszę się, iż mój syn chrzestny, jest następcą tronu”. Zajmuje się on osobiście ułożeniem ceremoniału oficjalnego przyjęcia u dworu, gdy Dezyderya przybywa z pożegnaniem już jako przyszła królowa Szwecji. Zaproszoną jest prócz tego na niedzielny obiad rodziny cesarskiej. Zaszczyt ten rzadko komu bywał udzielany. Bernadotte otrzymuje przy tej okazji milion franków, oraz wykup po sprzedawanych dóbr donacyjnych, brat jego zyskuje tytuł i donację.

Najzupełniejsze ma Napoleon prawo, pisząc do Eugenii, zaznaczyć: „Oddawna musisz wiedzieć i być przekonaną, jak żywo mnie obchodzi los twojej rodziny”.

Zaledwie cztery miesiące minęły, a już Bernadotte był sprzymierzeńcem Rosji przeciwko Napoleonowi, a w rok później wszystko zapowiadać się zdaje zerwanie stosunków pomiędzy Francją a Szwecją. Dezyderya z niechęcią zdecydowała się na krótki wyjazd do Sztokholmu, mówiąc: „Myślałam, że ze Szwecją będzie to samo co z Pontecorvo, to jest, że przybranie tytułu nie będzie zobowiązywać do obecności na miejscu”. Widząc teraz naprężenie stosunków politycznych, Dezyderya opuszcza Szwecję i przybywa do Paryża, by zamieszkać w swoim pałacu przy ulicy d’Anjou.

Napoleon, z wielką ostrożnością, lecz uwiadamia posła szwedzkiego, iż z żalem widzi następczynię tronu szwedzkiego, osiedlającą się w Paryżu, bez należytego upoważnienia; żałuje przytem,

23

iż opuściła ona swego męża w tak ważnej właśnie chwili. Dezyderya nie zwraca najmniejszej uwagi na to ostrzeżenie. W listopadzie, przed samą wojną, ponownie pisze on w tej materii. Cambacérès wysłany zostaje przez cesarza do królowej hiszpańskiej (Julii Clary), by wymogła na siostrze powrót do Szwecji, obecność jej bowiem w Paryżu, jest nie na miejscu w chwili obecnej.

Dezyderya na to wszystko nie zważając, pozostaje w Paryżu. Coraz to nowe stroje obstalowywa u słynnego podówczas krawca Leroy i wydaje przyjęcia w swoim pałacu. Wyjeżdża do wód, wraca znów do Paryża, zachowując się z najzupełniejszą obojętnością na wszelkie przestrogi. Ze zdziwieniem zdaje się słyszeć przez bywających u niej francuzów głoszone krytyki na ex-marszałka, stojącego na czele sprzymierzonych przeciwko Napoleonowi armij w północnych Niemczech. Prawda, iż wiadomem jest zarówno, że nie wzdraga się ona przesyłać swojemu mężowi nawoływań cesarza, aby się upamiętał, z drugiej zaś strony pośredniczy w spisku, w którym bierze udział jej mąż wraz z Fouché i Talleyrandem.

Na to wszakże są tylko poszlaki — nie ma wiarogodnych dowodów, lecz cóż należałoby myśleć o Dezyderyi, jeżeliby tak było rzeczywiście? Dopóki więc prawdy znać nie będziemy, przypuszczajmy, że pozostawała w Paryżu przez miłość Paryża, sióstr swoich, krewnych, przyjaciół i zwykłego trybu życia.

24

Wciąż mieszkając w Paryżu, składała wizyty cesarzowi Aleksandrowi, gdy wszedł do stolicy Francji w r. 1814. Pozostała w Paryżu w czasie stu dniowego powrotu do władzy Napoleona, a dnia 17 czerwca, w wigilię klęski pod Waterloo, Dezyderya obstałowała nowe stroje u Leroy. Rzecz się teraz miała odwrócić — Eugenia zapomniała przysięgi, złożonej w młodości.

III. Józefina de Beauharnais

Pod koniec października 1795 r.. wicehrabina Józefina de Beauharnais wypadkowo poznała generała Bonaparte. Właśnie dopiero co jak wysunął się on na widownię. Wczoraj jeszcze nieznane nikomu je go nazwisko — Barras napisał *Buona-Farte* — dziś donośne strzały armat miażdżących buntujące się stronnictwa w konwencji narodowej, rozniosły je i rozślały po całej Francji po raz pierwszy.

Jako naczelny generał armii wewnętrznej, nakazał on ogólne rozbrowienie mieszkańców Paryża. W kwaterze sztabu głównego zjawia się młody chłopiec z prośbą, by mógł zachować szpadę swojego ojca. Dziecko podobało się generałowi i otrzymało zadośćuczynienie swej prośbie. Wkrótce przybyła matka, by generałowi podziękować za jego uprzejmość. A matką była dama, wielka nawet dama, „une cidevant” z tytułem wicehrabiny, obecnie już wdowa po jednym z prezydentów konstytuancy, zarazem generale naczelnym armii nadreńskiej, a niegdyś wytwornym dworaku króla Ludwika XVI. Tyle tytułów

26

nie pozostało bez wywarcia wrażenia, a prócz tytułów, przybyła z podziękowaniami dama posiadała wiele uroku, swobodny, pański układ, wdzięk w całym obejściu. Młody, dwadzieścia sześć lat mający generał Bonaparte, dopiero co z prowincji do Paryża przybyły, nigdy jeszcze zblizka nie widział tego rodzaju kobiety, a zwłaszcza nigdy tak wielka dama nie zwróciła nań uwagi; dziś, piękna i wytwornością swą słynąca kobieta przybywa do niego sama dla złożenia podzięk: protekcyjna rola, jaką wobec niej zajmuje i którą gra po raz pierwszy, przypada mu do gustu, rozkoszuje się nią rzec można.

Ona od pierwszego rzutu oka spostrzegła z kim ma do czynienia. Kreolka z wyspy Martyniki, wydaną została w szesnastym roku życia za wicehrabiego de Beauharnais; małżeństwo to skojarzyła jej ciotka, otwarcie żyjąca z markizem de Beauharnais, ojcem

wicehrabiego. Józefina Tascher de la Pagerie przybyła do Paryża z mężem w r. 1779; jej pożycie małżeńskie było bardzo nieszczęśliwe i zakończyło się rozejściem, chociaż z jej strony win nie było żadnych. Mieszkała następnie przy swej ciotce, która skutkiem dwuznacznego swego stanowiska, nie żyła w świecie i nie mogła swej siostrzenicy przedstawić u dworu. Józefina zyskała tylko trochę więcej swobody osobistej, mówią też ogólnie, iż chętnie jej nadużywała. Wyjechała na czas jakiś do rodzinnego zakątka, a gdy wróciła do Paryża, pogodziła się z mężem, który był teraz deputowanym do stanów

27

generalnych, wkrótce został mianowany prezydentem konstytuancy, wreszcie generałem naczelnym armii Renu. Pierwsze lata rewolucji były najszcześniejszą dotychczas epoką życia Józefiny. Salon trzymała otwarty, przyjmując mnóstwo ludzi należących do „towarzystwa”. Wtem terroryzm zawisł nad Francją: Beauharnais został uwięziony i wkrótce ścięty. Ona też uwięziona, cudem prawie uniknęła śmierci.

Po 9-ym termidorze wypuszczona z więzienia karmelitów, ujrzała się wraz z dziećmi na bruku. Co począć? Znalazła pomoc materyalną u przyjaciółek poznanych w więzieniu. Wsparta ich pieniędzmi, otwiera dom i przyjmuje licznych gości. Otrzymała trochę pieniędzy z Martyniki, pożycza na lewo i na prawo, lecz żyje jak może najwystawniej. Porzuca pierwsze swe mieszkanie przy ulicy de l'Université i wynajmuje pałacyk przy ulicy Chantereine nr. 6, gdzie się osiedla w październiku 1794 roku.

Rok już cały upłynął, a dotychczas nic pomyślnego dla siebie nie znalazła, długi jej tylko wzrosły niepomiernie. Z niedbałością kreolki, nie lubi i nie chce obliczać się z położeniem, wyczekuje cudu zbawczego, chociażby w rodzaju cudu, jaki spotkała jej ciotka pod postacią markiza de Beauharnais. Bywa w świecie, w teatrach i ogrodach, i zawiązuje znajomości z ludźmi, którzy jej pomagają do uratowania części majątku posiadanego przez jej męża; w miarę odzyskiwania tych okruszyn,

przeżywa je natychmiast. Majątku osobistego nie posiada żadnego, jakkolwiek bowiem nominalnie otrzymała sto tysięcy franków posagu, to jednakże ojciec wypłacał jej tylko procent od tego kapitału. Obecnie ojciec umarł zrujnowany, a matka prawie że pozbawiona środków do życia, mieszka na Martynice obleżonej przez anglików. Ciotka pomaga jej trochę, znajdują się wreszcie bankierzy życzliwie usposobieni którzy pożyczają jej nieznaczne sumy, lecz kredyt się już wyczerpał; cóż teraz pocnie, mając lat przeszło trzydzieści? Jakich użyje sposobów, by fortunę nawrócić ku sobie?

Właśnie w tej chwili dzwoni do drzwi pałacyku przy ulicy Chantierine generał Bonaparte, w celu oddania wizyty, jaką mu złożyła wicehrabina de Beauharnais. Nic on nie wie, że pałacyk jest tylko czasowo wynajęty od obywatelki Talma, która, będąc jeszcze panną, otrzymała go dzięki hojności bogatego wielbiciela; jak również nie zdaje sobie sprawy, że pałacyk wraz z ogrodem nie jest wart więcej nad 50,000 franków, za tę cenę został kupiony w roku 1781 i za tę cenę sprzedany w roku 1796.

Wpuścił generała odźwierny i poprowadził rodzajem długiego korytarza, z którego widać było stajnię z dwoma karemi końmi i krową. Po za stajnią była wozownia, teraz zamknięta, a mieszcząca jeden jedyny stary powóz.

Korytarz zwolna się rozszerzał i łączył się z ogrodem, pośród którego wznosił się pawilon mieszkalny, składający się z cztero-okiennej parteru z fron-

tonem i z suterem, gdzie mieściła się kuchnia i pomieszczenie dla służby. Bonaparte przestępuje kilka stopni i wchodzi na taras z balustradą, roztwiera drzwi pałacyku i znajduje się w przedpokoju, skromnie umeblowanym z fontanną pośrodku i paru niskimi szafami.

Zaufany odźwierny wprowadza go następnie do pokoju jadalnego. Wokoło mahoniowego stołu, połyskiwały krzesła włosiem kryte, a na ścianach wisiało kilka rycin oprawionych w czarne ze złoceniami, lecz skromne ramy. Mniejsze stoliki i szafki mahoniowe lub z różnokolorowego drzewa stały tu ówdzie, a marmurowe ich blaty i ozdoby z brązu, świadczyły o pewnej wytworności i dawnym dobrobycie jeżeli nie bogactwie. Serwantki pełne były porcelanowych gracików, a dwie oszklone szafy lśniły się posrebrzaną zastawą stołową, naśladującą srebra familijne. Z rzeczywistego zaś srebra wicehrabina posiadała: czternaście łyżek, piętnaście widelcy, łyżkę wazową, sześć łyżek deserowych i jedenaście małych.

Lecz o tych szczegółach generał wiedzieć wówczas jeszcze nie mógł.

Umiejętnie przystrojona przez swoją garderobianę, Ludwikę Compoint, wchodzi do tegoż stołowego pokoju Józefina, by przyjąć gościa zesłanego przez uśmiechającą się do niej fortunę. Tylko tutaj przyjąć go ona może. Z saloniku bowiem urządziła ona

sypialnię, po za którą jest tylko ubieralnia. Sypialnia Józefiny korzystnie świadczyła o jej guście.

Meble obite były niebieskim nankinem, a pukle i strzępiące się ich krysy, mieniły się żółtą i czerwoną barwą, łóżko udrapowane było tak samo. Różne oryginalne meble drewniane, przywiezione z wysp Antylskich, odbijały pomyślnie cytrynową swą pstrociną; stała tu jeszcze harfa roboty Renaud i biust Sokratesa wykuty w białym marmurze. W ubieralni, będącej najczęściej w owej epoce rodzajem buduaru, stał fortepian fabryki Bernarda i mnóstwo luster większych i mniejszych.

Oto i wszystko, co posiadała wicehrabina de Beauharnais. Gdy była sama, jadła na glinianych talerzach, dla gości tylko wydostawano z szafy tuzin białych porcelanowych talerzy z niebieskimi obwódkami. Jej bielizna stołowa składała się z ośmiu obrusów, z których cztery tylko były w deseń ciągnięty, a obrusy te i należące do nich serwety stare były i dziurawe; w inwentarzu oceniono je na cztery franki! Lecz Bonaparte ani się tego domyśla. Widzi on tylko przed sobą strojną i uroczą kobietę, pociągającą oczy i działającą na zmysły. Nie domyśla się on również, że strojna ta dama, posiada zaledwie cztery tuziny starych, przesianych już koszul, dwa tuziny chustek, sześć spódnic, sześć kaftaników nocnych, osiemnaście zarzutek batystowych i dwanaście par różnokolorowych pończoch jedwabnych. Po za bielizną, wierzchnie jej ubrania są nieco liczniejsze. Sześć haftowanych szali muślinowych, dwie suknie jedwabne, orzechowa i fiołkowa; trzy suknie muślinowe różnokolorowo dziergane,

trzy suknie muślinowe gładkie, dwie suknie z organdyny, dwie suknie z wełny wschodniej, jedną suknię z lekkiej materii jedwabnej, trzy perkalowe, jedną batystową w delikatne białe hafty. Mała ilość bielizny, sześć zaledwie spódnic wobec osiemnastu strojnych sukien, charakteryzują wybornie, czem była właściwie Józefina.

Lecz generał nie ważyła i zważać nie będzie na podobne drobnostki. Widzi przed sobą wytworną suknię, a raczej widzi tylko ładną kobietę: szatynka o ładnych, jedwabistych chociaż niebardzo bujnych włosach, modzie ulegając, włożyła blond, pudrowaną perukę; cerę ma śniadą, lecz bielidło i róż pokrywają te niedostatki wraz z ukazującymi się zmarszczkami; zęby popsute, ukrywają się starannie za maleńkimi jej ustami, złożonymi w lekki, czarowny uśmiech, jakby dopełniający, łagodny, przeciągły wyraz oczu, o podługnych powiekach i niezwykle długich rzęsach. Wyraz jej twarzy jest łagodny i dziwnie pociągający, również jak jej głos o dźwięcznych czułych strunach; gdy mówiła, czarowała nim ludzi. Nosek jej drobny, lekko na końcu w górę zadarty, z nozdrzami wiecznie będącymi w ruchu, zalotny był, wymowny i podniecający.

O wiele piękniejszą od twarzy, była postać Józefiny, wysmukła, wiotka, zakończona maleńkimi nóżkami o tak zgrabnych kształtach, iż nogi jej nie do stąpania lecz do całowania zdawały się być stworzone. Wogóle budowa jej ciała tak była doskonałą w swej piękności, iż gorset i wszelkie sznurówki psułyby

tylko harmonię rozkosznych jej kształtów. Piersi miała może zbyt płaskie, lecz ogólne wrażenie jej postaci było zachwycająco pociągające. Wdzięk przytem miała czysto swój własny. Mówiono u niej: „Wdzięk uroczy nawet podczas sou jej nie opuszcza”. Niezwykła harmonijność kształtów i ruchów, sprawiała wrażenie dodające jej wzrostu, w rzeczywistości zaś, Józefina była dość niska. Naturalnie przymioty te potrafiła ona wyzyskać po mistrzowsku. Każdy jej ruch, jakkolwiek z pozoru naturalny, był ściśle obmyślany i wystudjowany przed lustrami rozstawionymi w jej ubieralni. Kreolki słyną z pełnego wdzięku układu, i nęcącej zmysłowo gracyi. Józefina łączyła w sobie wszystkie te przymioty, podniesione jeszcze do doskonałości umiejętnie zastosowaną

sztuką. Wrażenie na mężczyznę czyniła wielkie, odurzające, jak zapach lekki a przenikliwy, coś więc dziwnego, iż niedoświadczony w obcowaniu z tego rodzaju czarodziejkami, generał Bonaparte uległ jej urokowi. Jako „kobieta” podobła mu się niewymownie, jako „dama” olśniła go zupełnie, jak mówił: „zachowaniem się spokojnem, a nacechowanem szlachetnością, dostępną tylko starożytnym rodem”.

Dostrzegła ona natychmiast uczynione na nim wrażenie; wiedziała, iż on teraz wyłącznie do niej należy; przyszedł nazajutrz, przyszedł na dzień trzeci, zaczął przychodzić codziennie. Spotykał się u niej z wielką ilością osób, a wielcy panowie jak de Ségur, Montesquieu, Caulaincourt, imponowali mu

33

starożytnością swych rodów, dworskiem swem obejściem; sam niejednokrotnie zaznaczał, iż wobec nich czuje się drobnym szlachetką, „petit noble”. Przyjazne stosunki vice hrabiny de Beauharnais z tymi wielkimi panami, których traktowała jak im równa,

dodawały jej jeszcze uroku w oczach młodego generała; nie miał on jeszcze wtedy dostatecznego doświadczenia, by zwrócić uwagę na tę drobną z pozoru okoliczność, iż panowie ci, jakkolwiek żonaci, bywali u Józefiny sami, nigdy swych żon do niej nie przyprowadzając. Bonaparte przebywał dotychczas prawie wyłącznie w kółkach jakobinów, którym zawdzięczał szybki swój awans; towarzystwo spotykane w pałacyku przy ulicy Chantierne o wiele więcej przemawiało do budzących się jego zamięłowań. Jakkolwiek wszystko jest tutaj ułudą, tak bogactwo, jak wielkie stanowisko pani domu, Bonaparte przyjmuje pozory za rzeczywistość, zmysły jego wielce mu w tem pomagają.

W dwa tygodnie po pierwszej wizycie, już pewna zażyłość panuje pomiędzy nimi; prawdopodobnie jest to jeszcze stosunek platoniczny, lecz trudno ściśle go orzec. Życie szybko wtedy płynęło...

„Kochali się z namiętnością”. Że on tak mógł o sobie powiedzieć, rzecz prosta. Lecz dlaczegoż nie przypuścić, że i ona kochała go z równą wzajemnością? Wszak był dla niej nowością, mogła ją bawić jej rola mentorki, wreszcie był to lew

34

dziki, którego wodząc przy sobie powolnego na cieniutkim łańcuszku, chlubić się mogła przed światem. Dla dojrzałej tej kobiety, pochlebnem, ponętnem było wzbudzić niezwykłą namiętność w człowieku o wiele od siebie młodszym, który ciało jej pokrywając pocałunkami „comme sous l’Equateur”, gorejąc ustawiczną i nieugaszoną ku niej żądzą, oddawał cześć wymowną jej piękności, świadczył, iż zawsze podobać się ona może. Więc podoba się jej jako kochanek, lecz z takim mężem o ileż byłoby jej lepiej! A właśnie oświadczył się i błaga, by wyjść za niego zechciała. A cóż ona traci, biorąc go za męża? Goni ostatkami swego kredytu, więc zaryzykuje!... Jest on młody, ambitny i już ma rangę generała głównodowodzącego armią wewnętrzną; rząd dyrektoryatu pamięta dobrze, iż to on właśnie przygotował plan ostatniej kampanii włoskiej; Carnot ma zamiar powierzenia mu naczelnego dowództwa w przyszłej kampanii. Wyjście za niego za mąż — okazać się może bardzo nawet korzystnem! Wreszcie, do czegoż obowiązuje ją małżeństwo? Wszak rozwód istnieje, a mowy tu być nie może o ślubie kościelnym. Czemże zatem jest małżeństwo w tych warunkach? Kontraktem mającym siłę i moc swoją w miarę woli i chęci stron, układ między sobą zawierających, ją atoli osobiście nie krępuje w niczem, dla świata, do którego należała, niema znaczenia żadnego, wreszcie świat ten sprawcami jej nie zajmuje się wcale; tak, niezawodnie, małżeństwo

35

z generałem Bonaparte, jest dla niej rzeczą korzystną; ten młody człowiek zająć może wysoko a jeżeli zginie w jakiej bitwie, otrzyma pensję jako po nim wdowa...

Postanawia ona teraz przybrać pewne ostrożności: przedewszystkiem, pragnie ukryć swój wiek. Nie chce bowiem, by tak on, mający zaledwie lat dwadzieścia sześć, jak i ktokolwiek bądź inny wiedział, że już skończyła lat trzydzieści dwa. Oddaje jej pod tym względem usługę pan Calmelet, opiekun jej dzieci, który, dobrawszy jako drugiego świadka znajomego swego, pana Lesourd, zeznaje u notaryusza: „Wiemy dokładnie, iż Marya-Józefa Tascher, wdowa po obywatelu Beauharnais, urodziła się na wyspie Martynice, obecnie zaś nie może ona przedstawić swej metryki, albowiem wyspa jest w posiadaniu anglików”. Oto i wszystko — poświadczenie to, niewymieniające żadnej daty, zastąpiło metrykę. Józefina zaś mogła skutkiem tego zeznać w urzędzie gminnym, iż urodziła się w roku 1767, d. 23 czerwca, podczas, gdy rzeczywistą datą jej urodzenia jest rok 1763.

Pod względem wyjawienia swego stanu majątkowego, również jest nieuczciwą. W innych okolicznościach, byłoby to rzeczą trudną, lecz Bonaparte nie wchodzi w szczegóły i ufa jej ślepo; korzysta z tego Józefina i kontrakt ślubny zostaje spisany prawie cichaczem w obecności jednego tylko świadka, adjutanta generała, pana Lamarrois; niedokład-

36

nością swej formy, akt ten musiał zadziwiać samego notaryusza u którego był spisywany; w całości był na korzyść Józefiny. Zapewniał jej rozdział majątkowy, wolność zawierania umów, dożywotną pensję 1,500 franków, wyłączne prawo nad dziećmi z pierwszego małżeństwa.

Nie wnosi ona mężowi żadnego posagu, wszystko bowiem, co posiada, stanowi własność wspólną z nieżyjącym jej mężem, generałem de Beauharnais. Dotychczas zaś inwentarz tego majątku nie został sporządzony, będzie on gotów dopiero za dwa lata, a więc w chwili, gdy Józefina jasno już widziała, że korzyść ze zrzeczenia się i zerwania z całą swą przeszłością wyniesie znaczną. Generał Bonaparte o wiele jest ściślejszy w wyjawieniu swego stanu materialnego: „przyszły małżonek oświadcza, iż nie posiada majątku żadnego, ani ruchomego, ani nieruchomego, prócz swego umundurowania, oraz broni”. Słusznie notaryusz rzekł o nim do pani de Beauharnais „posiada tylko szablę swą wraz z pochwą”.

Kontrakt ślubny nosi datę 18 ventôse roku IV (8 marca 1796 r.). Nazajutrz odbył się ślub cywilny, a uprzejmy urzędnik stanu cywilnego oznaczył panu młodemu lat dwadzieścia osiem a pannie młodej lat dwadzieścia dziewięć. Pan mer, jako zwolennik równości, nie wahał się przed tem zrównoważeniem... Świadcami ślubu byli: Barras, Tallien, Calmelet i niepełnoletni Lamarrois. O zezwoleniu

37

rodziców niema najmniejszej wzmianki, rzecz prosta: — nie pytano ich się!...

W dwa dni po ślubie, generał Bonaparte jedzie sam do Włoch, dla objęcia dowództwa nad armią. Pani Bonaparte pozostaje w pałacyku przy ulicy Chantierine. Heureusement, on avai pris des avances sur la lune de miel...

IV. Obywatelka Bonaparte.

Jedenaście noclegów oddzielało wówczas Paryż od Nicei, z każdego wysyłany był list na ulicę Chantierine, pod adresem „obywatelki Bonaparte u obywatelki Beauharnais”. Listy te były czysto miłosne; piszący, pełen zaufania w przyszłą swą sławę, zapomina w nich o trawiającej go ambicji. Zbytecznem byłoby o tem mówić. Więc ani słowa nie pisze o przyszłych swych widokach, jak również niema w nich śladu, by najłżejsza trapiła go niepewność, co do urzeczywistnienia planów przyszłości. Rzechy można, iż jedzie on tam, by rozkazywać i nakazywać zwycięstwa. W listach zaś do Józefiny jest tylko on i ona, tylko ich miłość.

W Nicei, natychmiast po swem przybyciu, rzuca swe krótkie proklamacje niesfornym tłumom, z których armię tworzy, w paru słowach umie on streszczać marzenia i zaspokojenia żądź tych ludzi, a równocześnie jednym zmarszczeniem swych brwi przywodzi do posłuszeństwa buntujących się przeciwko jego władzy generałów, odgrających się:

39

„le petit b...” musi, tak tańczyć, jak my zagramy pisze Augereau do Masseny. Wydaje rozkazy, organizuje i munduruje żołnierzy, zapewnia się co do ich żywności a na początek każe im przedrzeć się przez Alpy, które zdobędą w wysiłku nadludzkim, by ujrzyć bogate kraje włoskie. Pomimo tych zajęć, śle jeden list za drugim na ulicę Chantierine: „Gdy chcę życie przeklinać, kładę wówczas

rękę na me serce, bo tam obraz twój ku mnie się uśmiecha; biorę go do ręki i miłość twoja świadczy przekonująco o szczęściu bezwarunkowem, świat się cały do mnie śmieje i smutnym mi jest tylko czas, który spędzam zdaleka od ciebie”. Portret Józefiny nie opuszcza go na chwilę i wpada w rozpacz, gdy szkło się na nim strzaskało, przywodzi mu to bowiem na pamięć przesąd, przepowiadający śmierć w danym wypadku. Portret ten pokazuje chętnie kolegom i modli się do niego co wieczora...

Ubóstwia ją z egzaltacją wierzących. Żołnierze nie śmieliby się z niego, gdyby znać mogli szła, którem uulega; sami są młodzi i tej samej co on rasy, głowy ich równie są pochopne do uniesień i wierzeń nadzwyczajnych! Jest on generałem licującym z tą armią niezwykłą. Na jej szczycie stoi on, młodzieniec o niczem niewzruszonej twarzy; chudy, blade z siwawemi od pudru włosami spadającymi prawie na ramiona, głębokie jego oczy ciskają błyskawice, przenikające istoty do samych ich głębi; wszyscy wzrokowi jego kornie są

40

posłuszni. Pod rozkazami jego pozostają dwaj awanturnicy: Augereau, dezterter ze wszystkich armij europejskich zbiegły aż tutaj, który wierzy tylko w swą szablę i w butelkę, oraz Massena, przebiegły kontrabandzista, rozbójnik w razie potrzeby, równie czuły na wdzięki pierwszej lepszej niewiasty, jak na pierwsze lepsze pieniądze!

Buntują się i zżymają na tego „ci-devant”, którego narzucono im na dowódcę. Lecz wzrokiem ich poskramia i gromi a oni jak dzikie a zwalczone nieznaną potęgą zwierzęta, cichną i, łaszcząc się, przypodobać się panu swemu pragną. Żołnierze i oficerowie nie potrzebują tego pogromu, zawładnął nimi wraz z pierwszą chwilą objęcia swej władzy. Należeli oni prawie wszyscy do armii Wschodnich Pirenei; nawykli już do wyzucia się z wszelkich wygód; duch bohaterskiego de la Tour d’Auvergne unosić się nad nimi zdaje. Myśl ich całą pochłania sława i miłość ojczyzny. W zadziwiającej tej kampanii włoskiej, zdarzało się, iż oficerowie odmawiali awansu, jakby ubliżeniem dla nich było, otrzymywać nagrodę za okazaną odwagę; natomiast w czasie bitwy, kaprale zastępowali umiejętnie poległych oficerów a prości żołnierze komenderowali w razie potrzeby jak generałowie, odgadując strategiczne plany w chaosie i wrzawie na polu bitwy. Elektryczna iskra geniuszu przenika te szeregi z pogardą urągające śmierci, z weselem naprzeciw niej idące; wesół stoicyzm zawładnął wszystkimi a miłość z równą egzaltacją mknie w marzeniach tych

41

młodych zapaleńców. I ten więc łącznik między nimi istnieje i z tego więc względu Bonaparte najodpowiedniejszym jest dla nich dowódcą. Zwyciężyć, opanować — oto sposób jedyny, by szybko ją zobaczyć, mieć ją dla siebie, przy sobie, zawsze i zawsze przy sobie!...

Dla niej więc w przeciągu piętnastu dni kwietniowych 1796 roku, zwycięża w sześciu bitwach, zdobywa dwadzieścia jeden chorągwi, zmusza Piemont do kapitulacji. „Dzięki niechaj wam będą, żołnierze!”. O tak, niechaj wam będą dzięki, bo Józefinę można już przywołać! Generał Junot uwozi trofea, by złożyć je rządowi w Paryżu, a ze stolicy wywiezie Józefinę... Bonaparte ogarnięty jest namiętą żądzą ujrzenia swej żony: „Śpiesz się, przybywaj, jeżeli chcesz mnie zastać przy życiu. Nie przeniosę tyle zmęczenia pozbawiony Twojej obecności”. I nie jest to bynajmniej przesadą z jego strony; gorączka nie opuszcza go na chwilę i kaszle w sposób zatrważający. Świerzb, którego się nabawił przy oblężeniu Tulonu, nadwyrężył i osłabił jego organizm, przytem zbyt dokuczliwie pochłonięty jest, niedającą mu wytchnienia myślą o żonie. „Przybędziesz, wszak prawda, że wkrótce przybędziesz? I będę cię miał przy sobie, na mojem sercu, w moich objęciach! Weź skrzydła, ukochana, i przybywaj mi prędko, prędko!”...

I ponad tę kobietę niema już dla niego kobiety. W Pemoncie przyprowadzono mu do namiotu cudnej piękności młodą dziewczynę, kochankę jednego

42

z wziętych w niewolę oficerów. Błysło mu chwilowo oko ku tej niezwyklej piękności, lecz była to chwila tylko jedna; zatrzymał przy sobie kilku oficerów, rozmawiał z branką a następnie rozkazał, by odprowadzoną została po za obóz, by bez skazy powróciła z czasem w objęcia kochanka.

Może w tem było trochę polityki, może chciał, by rozeszła się pogłoska o jego postępkach. Lecz w Medyolanie nowy mamy przykład jego obojętności, gdy piękna śpiewaczka Grassini, sama przybywa złożyć mu swe wdzięki w ofierze; śpiewem swym namiętnym szła wzbudzała w żołnierzach, lecz on hojnie zapłacił śpiewaczkę a odepchnął jako kochankę. Jedną jest tylko kobieta rozkosz jego stanowiąca i czeka jej przybycia, rozkoszy dla siebie od niej wyczekując z utęsknieniem! Dlaczegoż jeszcze jej nie ma? Dlaczego ona nie przybywa? Oto bynajmniej niepilno jej puszczać się w podróż i jechać tyle czasu niewygodnie, w towarzystwie nieznanym sobie oficerów. Czyż jej nie lepiej jest w Paryżu, używać dostatków, do których wreszcie doszła dzięki uznojeniu tych właśnie żołnierzy wzbudzających w niej niechęć w postaci towarzyszy podróży. Zaryzykowała małżeństwo i udało się jej wybornie; — liczą ją obecnie w poczet najstrojniejszych elegantek stolicy, jest jedną z wszechwładnych pań Paryża! Bonaparte przysłał jej swoje pełnomocnictwo, wreszcie któżby odmówił kredytu żonie generała głównodowodzącego armią włoską? Ukazuje się też ona na wszystkich

43

wielkich zebraniach i balach, a w pałacu Luksemburskim, gdzie Barras przyjmuje gości z dawnym królewskim przepychem, Józefina traktowana jest na równi z wszechwładną tutaj panią Talien.

W czasie uroczystego złożenia zdobytych we Włoszech sztandarów, w chwili gdy przybyły z niemi Junot wręcza je dyrektoryatowi, Józefina zajmuje miejsce honorowe i wsparta na ramieniu Junota, opuszcza salę, przyjmując z wdziękiem czynione

jej owacy. Gdy w teatrze wchodzi do swej loży, cały parter powstaje i witają z uniesieniem; dla uczczenia zwycięstw, odnoszonych przez generała Bonaparte, rząd wyprawia uroczystości publiczne, poświęcone „wdzięczności”, „zwycięztwu” a w samej rzeczy, Józefina jest wielbioną ich boginią. Paryż odurzył ją nadmiarem kadzidła, tylko też Paryż zajmuje ją teraz a wdzięczność swą dochowa ona Paryżowi stale, do końca życia, dbając przedewszystkiem, by jej tu spokojnie mieszkać dozwolono.

Napoleon próżno wyczekuje jej we Włoszech; śle list za listem, wyprawia do niej jednego posła za drugim; wpada w rozpacz, to znów karmi się nadzieją ujrzenia jej wkrótce; chwilami ogarnia go szal zazdrości. Cóż ona robić może w Paryżu bez niego? Co myśli? Czy wzięła sobie nowego kochanka, jakiego „dziewiętnastoletniego młodzika” pyta się jej, dodając: „Jeżeli tak jest... strzeż się sztyletu Otella...” ona, czytając, uśmiecha się

44

obojętnie, zlekka szepleniąc, cedzi z uśmiechniętą buzią: „Il est drôle, Bonaparte!”

Szuka wszakże wymówki, by zostawił ją spokojnie w Paryżu. A nadjechał przysłany po nią Józef Bonaparte, Junot również ją nagli, lecz sam, jakkolwiek chętnie paradował w Paryżu w huzarskim swym mundurze, już czekać dłużej nie chce, pilno mu z powrotem do armii. Po bitwie pod Lodi, armia weszła do Medyolanu, Teraz już nie namiot lecz pałac oczekuje Józefinę. Ona atoli o to nie dba, ona chce pozostać tylko w Paryżu. Co tu wymyślić? — Chorobę? Jest to wymówka dość spowszedniała, lecz można tę chorobę przedstawić tak, jakby była zapowiadającą się brzemiennością. Wyśmienity pomysł! Na tę wiadomość Bonaparte odpisuje z uniesieniem: „Przebacz mi! przebacz! zawiniłem tak ciężko, iż nie wiem, czem cię zdołam przebłagać! Gniewałem się na ciebie i czyniłem ci wyrzuty, że ruszyć się nie chcesz z Paryża, a ty byłaś chorą! Przebacz mi, ukochana! Miłość, jaką we mnie wzbudziłaś, odjęła mi widocznie, zmysły! Lecz prawdopodobnie nigdy ich nie odnajdę, bo wiecznie kochać cię będę zarówno. Choroba twoja spowodowała, iż wpadłem w smutek połączony ze złemi przeczuciami. Chciałbym chociaż na chwilę ujrzeć cię, do serca przycisnąć i umrzeć z tobą razem... A może cię dopiero zobaczę z dzieciątkiem naszym, ślicznem jak ty sama, na rękach twych kochanych... Ale teraz mi smutno, jestem

45

nieszczęśliwy i zgodziłbym się na dzień jeden z tobą, chociażby kosztem mego życia!...”

Tegoż samego dnia wieczorem pisze on do brata swego, Józefa: „Jestem zrozpaczony! Żona moja — to największe i jedyne moje dobro na świecie — chora jest obecnie! Tracę głowę, gdy o tem myślę. Mam najstraszniejsze przeczucia. Błagam cię, bracie, bądź ze mną otwarcie i powiedz mi, czy bardzo jest chorą? Co się z nią dzieje? Przypominam ci, Józefie, że od dzieciństwa byliśmy z sobą w przyjaźni, otóż na tę przyjaźń naszą i związki krwi, które nas łączą, błagam cię, bracie, zajmij się nią szczerze; dbaj i pielęgnuj jej zdrowie, jak ja bym to czynił, gdyby danem mi było być przy niej. Zastąpić mnie w zupełności — nie zastąpisz, bo nie masz mojego przepełnionego nią serca, lecz tobie jednemu ufam dostatecznie, by ci ją powierzyć, boć ty jesteś jedynym moim przyjacielem. Po niej, po mojej Józefinie, ty pierwsze w mem sercu zajmujesz miejsce. Napisz mi prawdę, uspokój mię. Znasz moje serce. Wiesz, ile kryje ono zapału; wiesz również, że dotychczas nie kochałem żadnej kobiety, Józefina jest pierwszą kobietą ubóstwianą przezemnie. Jej choroba wprawiła mnie w stan niewypowiedzianej rozpacz. A przytem nikt nie odpisuje o tej chorobie na stawiane przezemnie pytania; wszyscy się na mnie uwzięli. Jestem więc sam, rzucony na pastwę najstraszniejszych przypuszczeń. Ty, zarówno jak inni, nie odpisujesz na moje listy. Jeżeli już jest zdrowsza, jeżeli znieść może podróż—

46

niechaj zaraz przyjeżdża. Oczekuje jej i pragnę. Potrzebuję ją widzieć, potrzebuję ją przycisnąć do mojego serca. Kocham ją do szaleństwa i dłużej już nie wytrzymam, pozbawiony jej widoku. Czuję, iż gdyby mnie ona kochać przestała, życie moje by się skończyło. Bracie mój kochany, polecam się twej pamięci. Odpisz mi natychmiast i wysyłaj list przez posłańca tej samej godziny. Oby twój list życie mi przywrócił!...”

Coraz czarniejszy smutek go ogarnia; grozi wreszcie, że jeżeli żona nie przyjedzie natychmiast, to rzuca wszystko, podaje się do dymisji i wraca do Paryża! Teraz dopiero Józefina myśleć zaczyna o podróży; rozumiała, że już na nic się nie przydadzą nowe zmyślane wykręty; zaprzestaje więc mówić o swym stanie brzemennym, albowiem dłużej kłamstwo trwać nie może;

choroba także trudną byłaby do wmówienia nadal; Józef nie wierzył w nią ani na chwilę, był bowiem świadkiem, iż nie opuszczała żadnej zabawy i że wszędzie było jej pełno.

Zrozpaczona i zapłakana, decyduje się na wyjazd i po uczcie wydanej na jej cześć w pałacu Luksemburskim, wsiada do powozu ze swoim psem Fortune, z Józefem, Junotem i obywatelem Hipolitem Charles, dodanym za pomocnika generałowi Leclerc. Przy Józefinie siada garderobiana a zarazem powiernica i przyjaciółka jej, obywatelka Ludwika Compont. Jada ona przy stole wraz z panią i ubiera się z nią jednakowo niemal. Pokój jej w pała-

47

cyku przy ulicy Chantierine, jest może wytworniejszym od pokoju Józefiny. Osłonięty jedwabnemi firankami, połyskuje cyzelowanymi misternie brązowymi ozdobami, okrążającymi komody i marmurowe blaty stołów. Alabastrowe świeczniki w bronz

oprawne, kunsztowne porcelanowe figurki i żardinierki sewrskie — nadają mu wygląd bogaty i bynajmniej nie zdradzający podrzędnego urzędu swej właścicielki. Jaki jest rzeczywisty stosunek Ludwika Compont z Józefiną? Była i jest jej powiernicą a jako taką, Józefina otacza względami, lękając się jej poniekąd; nawet gdy pogniewały się z sobą i rozstały, płaci jej znaczną pensję aż do r. 1805. Podróż trwa długo, nikomu nie spieszo; Junot zaleca się do panny Ludwika a Józefina, jakkolwiek nie jest obojętną dla pana Hipolita Charles, oburza się, iż przełożono nad nią, jej służebną faworytkę.

Wyjechali z Paryża pod koniec czerwca, a 8 lipca wjeżdżają dopiero w okolice Mediolanu. Bonaparte musiał wyruszyć dalej, by stawić czoło zbliżającej się armii Wurmsera; błaga w swych listach żonę, by zechciała podążyć za nim do Werony: „Potrzebuję mieć cię przy sobie: lękam się, że choroba i to jakaś ciężka choroba grozi mi niechybnie”. Józefina nie chce się ruszyć z Mediolanu,

gdzie się wreszcie i on wyrwać zdołał na dwa dni, całe spędzone w miłosnych uniesieniach i pieszczotach. Po tych krótkich chwilach szczęścia, wraca do obozu. Położenie stało się groźne,

48

zatrważające. Znosi się pod Castiglione nie tylko na klęskę, lecz na doszczętne zniesienie armii francuskiej. Bonaparte pochłonięty jest pracą, lecz pomimo tysiącznych swych zajęć, rozkazów, kombinacji w celu uchronienia wojska swego od pogłady, pomimo, iż losy jego waży się z niepewnością przyszłych przeznaczeń, pomimo, iż sam o sobie wątpi po raz pierwszy, pisze do niej codziennie, pisze listy długie i miłosne: „Ukochana moja! dozwól niech się przekonam, że nie samą jesteś doskonałością! Stań się mniej piękną, mniej uroczą, mniej czułą lub mniej dobrą! Nie chcę, byś kiedykolwiek mogła być zazdrosną; nie chcę, byś kiedykolwiek mogła łzy wylewać; łzy twoje odbierają mi przytomność, ścinają mi krew w żyłach... Przybądź tu do mnie, bo jeżeli mam tutaj zginąć, niechaj wiem że szczęścia jeszcze pokosztuję z tobą!”

Pisuje tak codziennie z miłosnem uwielbieniem, obsypując pocałunkami ukochane jej ciało, które czci i ubóstwia... Błaga ją i zaklina, by chociaż na dzień jeden, na jedną godzinę zjechać do niego zechciała; nie poprzestaje na prośbach, rozkazuje! Tutaj, we Włoszech, w tym kraju przez niego zawładniętym, Józefina powolniejszą się staje; czuje ona, iż Bonaparte jest z rasy ludzi, którym wszyscy ulegają, czuje, iż powinna zachować chociażby pozory posłuszeństwa; wymogła więc na sobie podróż do niego i odbywa ją w pośród snujących się po kraju żołnierzy; po drodze witana jest przez nich z zapalem, czasem jednak ucieka z niewiadomej przyczyny, jakby

49

niebezpieczeństwem ścigana; niektóre miasta i miasteczka przyjmują wjazd jej z okrzykami tryumfu, uważając ją za wszechwładnie panującą królowę; to znów kule austriackie przeszywają powietrze tuż koło jej powozu a drogi są tak popsute, iż wywroty się już nie liczą. Powóz jej ociera się o trymfatorów lub o zwyciężonych a szczęk broni, huk strzałów, tentent koni, odgłosy komendy i bębnow, nie przeszkadzają miłości; promienieje ona w oświeceniu miast bombardowanych.

Jeżeli jest w namiocie generała, modli się on do niej jak do bóstwa; jeżeli musi się z nim rozłączyć, pisze on do niej list za listem. W każdej wiosce dotychczas nieznaną a którą wślawi on nowem zwycięstwem, znajduje czas, by pisać długo, namiętnie, obsypując ją żarem swych pieszczot a czasami groźbami zemsty, niewiary i zazdrości. Ku niej, ku tej kochance swojej o sercu i zmysłach zużytych już latami, wznosi Napoleon młodzieńcze swe zapęły, niczem ugasić się niedającej miłości; są to wybuchy żądzy dotychczas trzymanej na wodzy; skarży się z tęsknoty za nią, cierpiąc tem więcej, iż żyje w ustawicznej gorączce, podnieceniu i wysiłku władz swych umysłowych.

Bonaparte wyrażeniami miłośnemi i stylem swych listów uczuciowych, przypomina nam wyrażnie, iż czytał z zajęciem „Nową Heloizę”; w ogóle literatura Rousseau oddziaływała silnie na jego wyobraźnię. Nie naśladuje jej, lecz pomimowoli jest w nim coś z wyrażeniami Rousseau wspólnego i to mu pozo

50

stanie do końca w kwestyach miłości dotyczących. Jest on pod tym względem dzieckiem swej epoki a młodość spędzona na wiciu równianek z wdzięcznych, modrych niezapominajek, pozostawia niezatarte o nich wspomnienie.

Dla Józefiny tego rodzaju sielanki są wprost śmieszne i niezrozumiałe. Nie jest ona ani z tego pokolenia, ani zżyła się z temi samemi literackimi pojęciami, inną ma ojczyznę, inne odebrała wychowanie, o naiwności nie wiedziała nic nigdy. To bezustanne podniecenie i egzaltacja, męczą ją i nudzą. Zapewne, przyjemnie jest być tak bardzo kochaną; wydało się jej to nowe dla niej uczucie dość zabawne i zajmujące z początku; lecz zmęczone życiem i latami jej zmysły pragną więcej spoczynku, aniżeli tej brutalnie objawiającej się żądzy. Pobyt jej tutaj byłby wprost nieznośny, gdyby nie otrzymywała mnóstwa podarków od miast, od książąt, od generałów, wreszcie poręczawiczego od kupców i dostawców. Podarki te sprawiają jej przyjemność, chociaż chciwą nazwać jej nie można; otrzymywane dary i pieniądze bierze, nie chcąc nikomu nic odmówić i rozdaje, rządząc się kaprysem. Pieniądże się jej nie trzymają i wydaje wiele, nigdy nie licząc. Jest rozrzutna i nieprzewidyująca a każdej pokusie ulega z łatwością. Przyjmując wszystko, co jej dają, i ktokolwiek jej daje, nie wie, nie zastanawia się, czy robi źle lub dobrze, kieruje się tu swym instynktem; starannie wszakże ukrywa, by Bonaparte nic o tem nie wiedział.

51

Poznała go, iż posiada zbyt wiele jej zdaniem niepotrzebnych skrupułów; ona tego nie rozumie i nigdy w jej otoczeniu dotychczasowem nie bawiono się w skrupulatność, lecz trudno, trzeba go znosić takim jakim jest. Zaraz w pierwszych dniach jej przybycia, ofiarowano jej skrzyneczkę starożytnych medali, które przyjęła; doszła o tem wiadomość do niego, rozgniewał się, nasrożył, mówił długo i surowo, wreszcie kazał jej oddać podarowane medale. Kiedy tak — nic mu już nigdy nie powie i nigdy on o prezentach nie będzie wiedział! W razie gdyby tajemnica została zdradzona, będzie miała w zapasie kilka zręcznie ułożonych wykrętów, dla ułatwienia zaś roli, przygotowuje sobie wiernych współników. Od tej chwili brylanty, perły, drogocenne obrazy i starożytne zabytki — napływają ku niej obficie.

Wiele jest innych rzeczy, o których nie domyśla się generał Bonaparte. Zaledwie jest świadomy, że jakiś pan Charles istnieje na świecie, a ów pan Charles jestto pomocnik generała Leclerc, razem z Józefiną do Medyolanu przybyły. Pozostał on tutaj i spaceruje

po mieście w zgrabnym mundurze konnego strzelca a gdy tylko Bonaparte opuszcza pałac Serbelloni, gdzie mieszka z Józefiną, pan Charles natychmiast wchodzi do pałacu. Józefina nie może się bez niego obejść, zapewniając przytem, że jej stosunek z nim jest czysto platoniczny, lecz nikt nie umie tak dobrze jej zabawić i rozśmieszyć, jak ten tęgo zbudowany chłopak, zręczny i śmiały, sypiący

52

dowcipami, żartami, posiadający przytem wielką dozę arogancyi. Jest on łącznikiem i pośrednikiem pomiędzy Józefiną a ludźmi, chcącymi sobie zaskarbić jej łaski prezentami lub pieniędzmi datkami.. Dzięki tej okoliczności, pan Charles ma możność rzucania pieniędzmi, wydaje też nie licząc, bawi się i hula jak na huzara przystało. Krańcowa różnica istniejąca pomiędzy panem Charles a Napoleonem, zdaje się bawić Józefinę, antyteza rzeczywiście jakby naumyślnie zestawiona. Lecz Bonaparte zaczyna teraz być zazdrosnym o pana Charles, tak jak poprzednio był zazdrosnym o innych. Rozchodzi się pogłoska, że pan Charles został aresztowany a powodem były jego stosunki z kupcami i dostawcami w roli pośrednika. W każdym razie niema go już tutaj, wyprawiony następnie został do Paryża, gdzie Józefina wystarała się dla niego o korzystne stanowisko współnika w kompanii Bodin, dostarczającej żywności dla wojska.

Pan Charles był nieocenioną figurą w oczach Józefiny: przypominał jej Paryż, bawił ją swoją wesołością i kabotineryą, był hałaśliwym i hulaką. Trzeba jej było takiego pana Charles, dla spokojnego znoszenia nudy, która tu dla niej zewsząd spływała: „Nudzę się niezmiernie”, pisze ona do swej ciotki. Tak, wszystko ją tutaj nudzi, począwszy od bezgranicznej miłości młodego jej męża; nudzi ją Medyolan, Genua, gdzie senat przyjmuje ją jak królowę, nudzi ją Florencya, gdzie wielki książę wita ją mianem „kuzynki”, nudzi ją Monte-

53

bello, gdzie otacza ją dwór po raz pierwszy przez nią posiadany, nudzi ją Passeriano, Wenecya — ona bowiem jednego tylko pragnie, to jest powrotu do Paryża. Lecz nadchodzi wreszcie chwila powrotu do stolicy; dla czego Bonaparte jedzie sam do Paryża?

Bo zachciało się jej raptownie zwiedzić Rzym — tak przynajmniej twierdzi ona sama, i w tydzień dopiero po przyjeździe męża, wraca i ona do pałacyku przy ulicy Chantereine, przezwanej już teraz ulicą de la Victoire. Pałacyk jest przepelniony zakupionemi z jej rozkazu meblami i ozdobami wszelkiego rodzaju; 120,000 franków już w tym celu nadesłała a sam pałacyk kupiony dopiero będzie za kilka miesięcy, za 52,400 franków dnia 31 marca 1798 r.

Tak więc dla jakiegoś kaprysu, Józefina zrzekła się dobrowolnie towarzyszenia mężowi w tryumfalnym jego pochodzie z Włoch do Paryża; dla dogodzenia sobie, wysunęła swą rękę z pod ramienia człowieka, napelniającego sławą już całą Europę, a którego nazwisko jako żona nosiła.

Miłość Napoleona dla niej ostygła z pierwszego zapалу, lecz Józefina jest jedyną kobietą przez niego kochaną. Mówi o tem głośno i publicznie; „kocham moją żonę“ — rzekł do pani de Stael. Nie odstępuje Józefiny i lubi, aby mówiono, że jest o nią niesłychanie zazdrosny. Piękność jej zgasła. Józefina ma dziś lat blisko czterdzieści i wcale młodziej niż na ten wiek nie wygląda. Dla niego wszakże nazawsze

54

młodą ona pozostanie. Szał minął, lecz wspomnienie tej miłości, jaką w nim wznieciła, nazawsze żywo w jego pamięci pozostanie, przejmując go wdzięcznością do dni jego ostatnich. Jakiegokolwiek winy popełniłaby ona względem niego, pozostanie nazawsze ukochaną i jedyną kobietą, która zdobyła sobie wszechwładne panowanie nad zmysłami jego i sercem.

V. Pani Fourès.

W Tulonie 29 floreala roku VI, Bonaparte patrzy z pokładu okrętu „Océan” na Józefinę stojącą na lądzie, patrzy, oddalając się aż do ostatniej chwili, aż wreszcie znikła mu w przestrzeni powiewająca jej chustka, niosąca ostatnie znaki pożegnania. Szalona namiętność cechująca pierwsze czasy ich miłosnego stosunku jest już zaspokojoną, lecz kocha on tę kobietę bardzo, z serdeczną wdzięcznością. Kocha ją jak wcielenie wdzięku i wytworności, kocha ją wspomnieniem pierwszej pełnej rozkoszy, jakiej doznał w jej objęciach.

Umówił się z nią teraz, że gdy tylko podbije Egipt — a nie wątpi o tem — natychmiast przyśle po nią fregatę, by przyjechała do niego. Tymczasem, spędzi ona chwilę rozłąki u wód. Przyrzekając mu, że tak uczyni, przypuszczać należy, iż Józefina była szczerą, lecz niezadługo myśl dalekiej podróży do kraju nieznanego, przeraża ją stopniowo. Bawi ona w Paryżu, a dawne znajomości, zwiększone kołem znajomych z Medyolanu, pochłonęły ją całą; zaczyna

56

uczęszczać na bale, teatru, wiedzie życie dawne, które miłuje przedewszystkiem. Bonaparte ze swej strony niepokoi się, podejrzewa, zazdrości.

Wzruszenia tego rodzaju opanowały go zaraz po wyjeździe z Tuluzy, nim dojechał do Malty; nie opuszczają go pomiędzy Maltą i Aleksandryą. Rozpytuje się, bada, chce wiedzieć, a znajdują się tacy, którzy chętnie mu odpowiadają. Bada on zwłaszcza tych, których uważa za najbliższych swych przyjaciół, wymagając od nich prawdy; chce wiedzieć co o niej we Włoszech mówiono.

Szczegóły dotyczące jej życia przedtem nim została jego żoną, nie obchodzą go bynajmniej. Tę właściwość jego charakteru wyjawiają słowa listu, który pisał do niej z Mediolanu 23 prairiala roku IV: „Wszystko, bez wyjątku wszystko podobało mi się w tobie, nawet popełniane przez ciebie błędy, nawet smutna i nie miła scena, która miała miejsce na dwa tygodnie przed naszym ślubem”. Według niego, ma on nad nią prawo dopiero od dnia, w którym złożyła mu przysięgę; gdy dobrowolnie przyjęła jego miłość, mówiąc że ją podziela; od dnia tego rości on sobie prawo wyłączne nad jej sercem, umysłem i zmysłami; należy ona do niego i jeżeli go zdradzi, biada jej!

Skutkiem prowadzonych badań i dochodzących go wieści, Napoleon stracił dotychczasowe swe iluzje i kielkować w jego umyśle poczęła myśl rozwodu z Józefiną. Uważa on teraz łączące go z nią węzły za zerwane. Gdyby był pozostał w dawnej swej

57

nieświadomości, byłby jej zarówno wierny w Egipcie, jak niegdyś we Włoszech, lecz teraz, dla czegożby się miał krępować? Dlaczegoż wśród nudy i zastoju spadłego na armię w Egipcie, nie ma szukać korzystać z rozrywek, jakie mogą mu się nastręczyć? Kilka miesięcy temu byłby myśl taką uważał za występłą, obecnie zaś uważa ją za naturalną i właściwą ze strony człowieka, mającego zaledwie lat dwadzieścia dziewięć.

Przyszła mu fantazyja zapoznania się bliższego z kobietami miejscowymi, jak to czynili prawie wszyscy oficerowie: sprowadzono mu ich z pół tuzina, lecz układ ich i otyłość, wstręt w nim tylko wzbudziły. Nie zbliżył się do żadnej i czempredziej z kwatery swojej wyprawił. Był on niezmiernie wrażliwy i łatwo ulegający wstrętowi, delikatność i drażliwość jego powonienia, nie mało się do tego przyczyniała.

Napotkał czego teraz szukał w „Tivoli égyptien”. Był to ogród urządzony na wzór istniejącego podówczas „Tivoli” w Paryżu. Założycielem był emigrant, dawny oficer wojsk Ludwika XVI, a niegdyś kolega Napoleona w szkole wojskowej w Brienne; pozwolono mu przyłączyć się do armii jadącej do Egiptu. W założonym przez niego „Tivoli” był klub, gdzie grano w gry najrozmaitsze, były karuzele, huśtawki, sztukmistrze, tancerki, almee; goście, popijając napoje lub jedząc ciastka i lody, mogli słuchać muzyki wojskowej). Brak tylko było kobiet europejskich; mała ich liczba wywołała liczne

58

małżeństwa oficerów z miejscowymi, egipskimi pięknosciami.

Spotykane tu europejskie kobiety były żonami lub kochankami oficerów wraz z nimi przybyłymi. Skutkiem zaś surowego rozkazu wzbraniającego oficerom zabierania z sobą żon swoich i wogóle kobiet, przedostać się do Egiptu mogły tylko te, które w ubraniu męzkim stropiły czujność dozorców; liczba ich zatem była bardzo niewielka.

Na tego rodzaju niebezpieczne wybiegi, zdobyć się mogły jedynie kobiety nieustraszonej odwagi, gotowe na wszystko, jak żona generała Verdier, słynąca z celności strzałów i dzielności na polu walki. Pomiędzy temi ukradkiem przybyłymi kobietami, odznaczała się jedna urodą; jasna blondynka o różowej cerze i białych ząbkach szerzyła spustoszenie w sercach niezliczonych.

Nazywała się Małgorzata Paulina Bellisle. Będąc modystką w Carcassonne, wyszła za mąż za siostrzeńca właścicielki magazynu, w którym pracowała. Mąż jej, Fourès, był ładnym chłopcem, świeżo mianowanym porucznikiem w 22 pułku strzelców konnych. W kilka tygodni po ślubie, gdy Fourès otrzymał rozkaz udania się wraz z armią do Egiptu, młoda jego żona przebrała się za żołnierza i pojechała wraz z mężem. W Kairze dopiero przybrała suknie niewieście, lecz niewychodziła prawie z domu, oficerowie znali ją tylko zdaleka; małżeństwo słynęło z wzajemnego ku sobie przywiązania. Dnia 20 frimaire’a (1 grudnia) roku VII, urządzoną została

59

wielka uroczystość publiczna. Między innemi widowiskami, liczono bardzo na wrażenie, jakie wywoła wśród miejscowej ludności, puszczenie mongolfierki, lecz tak przegląd wojska jak i puszczenie mongolfierki pod dyktando Contégo, nie zwróciło najmniejszej

uwagi. Mieszkańcy Kairu nawet nie odwrócili głowy dla podziwiania tych cudów. W zamian dwaj młodzi adjutanci Napoleona, Merlin i Eugeniusz de Beauharnais, ujrawszy po raz pierwszy panią Fourès, podziwiali ją i zachwycali się tak głośno, iż zwrócili uwagę swego generała, który też począł na nią patrzeć, rozpytując ciekawie.

Tegoż samego wieczora, spotkał ją w Tivoli, zbliżył się do niej, powiedział kilka słów uprzejmych i cały prawie czas spędził w jej towarzystwie. Znalazło się kilku oficerów w roli pośredników ułatwiających dalsze zbliżenie.

Sprawa okazała się trudniejszą, aniżeli przypuszczano. Przez wyrachowanie czy też przez cnotliwość, pani Fourès stawiała trudności. Trzeba było użyć zakłęb, oświadczeń miłosnych, obietnic, listów i bogatych podarunków. Wreszcie trudności zostały pokonane. Fourès dostał rozkaz wyjazdu z misją wstąpienia do niektórych miast włoskich, oraz zawiezienia listów do Paryża, gdzie miał również zobaczyć się z Lucyanem i Józefem Bonaparte i wtedy dopiero wrócić do Damaszku. Wsiadł na okręt 17 grudnia, wsiadł wedle rozkazu sam i odpłynął na statku „Chasseur” pod dowództwem kapitana Laurens. Śpieszno mu było z powrotem, wrócił też

60

prędzej aniżeli przypuszczano, aniżeli on sam przypuszczał.

W dzień wyjazdu porucznika Fourès, Bonaparte zaprosił żonę jego na obiad wraz z kilku innemi francuzkami paniami, a posadziwszy ją koło siebie, otoczył wyszukanemi względami. Naraz, niby przez nieuwagę przewrócił karafkę z wodą, która oblała suknię pani Fourès, zaproponował więc jej, by czempredziej z nim poszła do jego pokojów dla uporządkowania toalety. „Pozory

przyzwoitości prawie że zostały zachowane”, powiedział ktoś z gości. „Tak, prawie”, odparł ktoś drugi. Tylko że nieobecność generała przeciągnęła się zbyt długo, by jakkolwiek wątpliwość mogła pozostać w umyśle obecnych...

Najlżejsza wątpliwość tem mniej stała się możliwością, gdy umeblowany został pałacyk w sąsiedztwie pałacu Elfi-Bey, gdzie zamieszkiwał Bonaparte; zaledwie pani Fourès osiedliła się w przygotowanym dla niej pałacyku, wrócił jej mąż.

Okręt „Chasseur”, na którym wyjechał do Europy porucznik Fourès, został zaraz nazajutrz pochwycony przez okręt angielski „Lion”. Anglicy zaś wiedzący z najdrobniejszych szczegółami co się działo w obozie francuskim, zrobili Napoleonowi figla, puszczając porucznika Fourès na wolność, odebrawszy od niego słowo honoru, iż przez cały czas kampanii nie będzie walczył przeciwko Anglii.

Napróżno Marmont starał się zatrzymać porucznika w Aleksandryi; spieszo mu było wrócić do Kairu; zastawszy swą żonę w bogato umeblowanym

61

pałacyku, wpadł w gniew i skarcił ją czynnie. „Chcąc umknąć brutalności”, pani Fourès zażądała rozwodu, który został skutecznie prawie natychmiast, dzięki staraniom komisarza przebywającego przy armii. Po powrocie z wyprawy syryjskiej, Fourès dostał polecenie powrotu do Europy, a komisarze marynarki mieli czuwać, by zjechał tam szczęśliwie i spokojnie.

Uzyskawszy rozwód, pani Fourès wróciła do swego panieńskiego nazwiska Bellisle, lecz częściej nazywano ją Bellilote; przydomek ten nosiła ona jeszcze będąc modniarką w Carcassonne. Nie kryła się bynajmniej z zajmowaniem stanowiskiem. Strojna

bogato, prowadziła życie wystawne, wydawała obiady dla generałów u siebie, przyjmowała jako gospodyni domu gości Napoleona w jego pałacu; jeździła na spacerach przy jego boku, podczas gdy adjutanci towarzyszyli konno przy drzwiczkach powozu. Eugeniusz de Beauharnais odprawiał tę służbę na równi z innymi. Czasami jeździła konno, przybrana w mundur generałowski w trójkątnym kapeluszu z pióropuszem, konia arabskiego dał jej Bonaparte łagodnego i ujeżdżonego dla niej umyślnie. „Oto nasza generałowa” — mówili żołnierze. A uczeńsi z nich nazywali ją — „Kliupatrą”.

Na szyi nosiła zawsze zawieszoną na złotym łańcuszku miniaturę swego kochanka. Jawny ten stosunek miłosny nikogo tu nie dziwił. We wszystkich generalnych sztabach armii Rzeczypospolitej, napotymano kobiety przebrane po mężku, często nawet

62

były one adjutantami swych kochanków, jakkolwiek rola ich inną była w rzeczywistości. Najślawniejszymi z tych kobiet były: panny Fernig (siostry), Iliryna de Morency i Ida de Saint-Elme.

Każda kobieta lubiąca życie swobodniejsze posiadała w swej garderobie ubiór mężki. Generałowie zabierali z sobą zawsze żony swe lub kochanki; aż do końca cesarstwa obyczaj ten przetrwał stale, stąd też kobiety biorące czynny udział w wojnie nie były wówczas rzadkością. Massena ściśle się stosował do tego obyczaju.

Przez wzgląd na Eugeniusza de Beauharnais, Bonaparte zwolnił go od obowiązku towarzyszenia konno przy drzwiczkach powozu Bellilote w czasie jej przejażdżek. Eugeniusz wszakże pozostał nadal adjutantem swego ojczyma.

Słabość Napoleona dla Bellilote wzrosła na tyle, iż zwierzył się jej z chęcią rozwiedzenia się z Józefiną. Czynił nawet ex-modniarce z Carcassonne propozycje małżeństwa, stawiając jej wszakże za warunek: że urodzi mu syna. „Mais quoi! la petite sottie n'en sait pas avoir!” — mówił z niezadowoleniem, a ona mu odpowiadała: „Ma foi ce n'est pas de ma faute!”

W czasie wypraw do Syrii, pozostała w Kairze. Bonaparte pisywał do niej listy pełne czułości. Po bitwie pod Abukir, gdy Napoleon wsiadł na pokład okrętu „Muiron”, by wrócić do Francji, pozostawił rozkaz, aby pani Fourès opuściła Egipt pierwszym okrętem gotowym do drogi.

63

Pozostały aa czele wojska w Egipcie generał Kleber najmniejszej nie miał ochoty do spełnienia tego rozkazu. Był on zdania, że objąwszy naczelne dowództwo, powinien wejść w posiadanie i innych praw swego poprzednika. Rościł więc pretensję co do posiadania względów Bellilote i stawiał przeszkody co do jej wyjazdu. Wreszcie pani Fourès zdołała opuścić Egipt w towarzystwie Junota i kilku uczonych, którzy uczestniczyli w wyprawie Napoleona, byli między nimi: Rigel, Lallemand i Corancer. Wsiadli oni na neutralny okręt „America”. W parę dni później „America” pochwycona została przez angiolków.

Tak więc Bellilote została branką; wkrótce jednak puszczono ją na wolność i odstawiono do Francji. Lecz przybywa zapóźno. Bonaparte pogodził się z Józefiną, a dzień 18 brumaire’a, postawił go na czele rządu; musi on teraz wieść życie regularne i dawać przykład nieskazitelności domowych obyczajów.

Zabronił jej pokazywania się w Paryżu, nie zwracała uwagi na ten zakaz i widywano ją w teatrach w licznej i wesołej kompanii. Pomimo jej prośby, Napoleon nigdy już nie chciał jej widzieć.

Natomiast pieniędzy dostawała ile tylko chciała. Jeszcze w roku 1811 wypłacono jej 60,000 franków z kasy teatrów. Bonaparte kupił dla niej pałac w okolicach Paryża i wydał za mąż za dawnego emigranta, pana Henryka de Ranchoup, niegdyś oficera piechoty.

64

Ślub odbył się w Belleville, a mąż jej, pochodzący ze starej rodziny szlacheckiej z Owerni, otrzymał w ślubnym podarku urząd wicekonsula w Santanderze, w roku zaś 1810 był konsulem w Gothenburgu.

Pomimo tych urzędów swego męża, pani de Ranchoup, rzadko kiedy opuszczała Paryż. Bawi ona w stolicy w r. 1810, oraz lat następnych, a w roku 1814 słynie z rozległości swych światowych stosunków. Bywa u baronowej Girard, u hrabiny de Sucy, u baronowej Brayer. Puściła się nawet na drogę literacką i wydała dwutomową powieść pod tytułem: „Lord Wentworth”. Lecz intryga powieściowa własnego jej życia o wiele bardziej jest zajmującą... Poświęca się także i malarstwu. Uprawia nawet tę sztukę z większym nieco powodzeniem. Ładnym jest zwłaszcza własny jej portret, przedstawiający ją oskubującą kwiat pytająco: „kocham?”

a wszakże wie, że „ani trochę”. Jest ona na portrecie ładna, świeża i wesoła — może zbyt wyraźnym jest ona typem modniarki, lecz krótkie kręcone jej włosy, piękne ramiona, zgrabna i pełna wdzięku postać — pozwalają wybaczyć jej brak dystynkcji.

W roku 1816 pani de Ranchoup rozwiodła się ostatecznie z mężem, sprzedała swoje liczne i bogate ruchomości i w towarzystwie jakiegoś Jana Augusta Bellarda, byłego oficera gwardyi, wyjechała do Brazylii. Rozeszła się wówczas po Paryżu pogłoska, iż zgromadziła ona swe kapitały w zamiarze

65

wznowienia swych stosunków z Napoleonem i wyswobodzenia go z niewoli, w której pozostawał na wyspie św. Heleny. Posądzenie ją o to było błędem; Bellilote nienawidziła teraz cesarza i popisywała się chętnie głoszeniem swych opinij ultra rojalistycznych. Gdy pani d'Abrantès zapisała w swych pamiętnikach echo obiegających po Paryżu pogłosek, pani de Ranchoup głośno zaprotes-towała. Wszak podobne wiadomości mogą jej zaszkodzić, policya i tak ma ją na uwadze ze względu „na jej przyjaźń z panią Bonaparte”. Rzeczywiście zaś, policya za nią śledziła, ale dopiero po jej powrocie z Brazylii w roku 1825; wróciła w towarzystwie wiernego zawsze pana Bellarda.

Sprzedała ona swe ruchomości w celu wzbogacenia się przy pomocy handlu. Za otrzymane pieniądze, nakupiła mnóstwo tanich towarów i w Brazylii wymieniła je na drogie wówczas w Europie drzewo mahoniowe i palisandrowe. Sprzedawszy je w Paryżu, znów z nowo nabytym towarem wróciła do Brazylii i tak kolejno powtarzała tego rodzaju podróże kilkakrotnie, aż do r. 1837, wtedy dopiero osiadła na stałe w Paryżu. Napisała nową powieść pod tytułem: „Une châtelaine du XII siècle” i odtąd wiodła życie spokojne w mieszkaniu swem przy ulicy Ville-l'Evêque, otoczona mnóstwem małp i ptaków podzwrotnikowych, swobodnie bujających po jej po kojach. Dożyła późnej starości, umarła w r. 1869, mając lat czterdzieści dwa. Życie jej jest godne zazdrości pod wielu względami. Zachowała do

66

końca zupełną przytomność i bystrość umysłu, pisała zawsze chętnie, malowała, grywała na harfie, kupowała obrazy, podtrzymywała liczne stosunki towarzyskie z dawnymi znajomymi i rówieśnikami, zawierając przytem coraz to nowe przyjaźnie, a między innemi z Różą Bonheur.

Część posiadanych obrazów zapisała testamentem muzeum w Blois, gdzie często przebywała u przyjaciółki swojej, baronowej Wimpfen. Wiele z posiadanych przez nią obrazów było tylko dobrymi kopiami Rafaela, Tycjana, Leonarda Vinci, Bouchera; niektóre uchodziły za oryginalne prace Prudhona, Reynoldsa, Terburga, Jana Meel, Carlo Marattiego. Z nowoczesnych obrazów posiadała niewiele; jedno z płócien pędzla Róży Bonheur ofiarowała muzeum w Blois.

Jakkolwiek liczną była jej galeryja, żaden z obrazów nie przypominał epoki pobytu jej w Egipcie; żaden również nie odnosił się do życia człowieka, który powinien był zająć pierwszorzędne miejsce w jej wspomnieniach! Pani de Ranchoup, a raczej pani „hrabina” de Ranchoup, tak się bowiem kazała mianować, spaliła przed śmiercią wszystkie listy pisane do niej kiedyś przez Napoleona.

Z zaciekleścią starała się ona zniszczyć wszystkie pamiątki odnoszące się do czasów jej miłosnego stosunku z generałem Bonaparte; a wszak jedynie temu tylko zawdzięczała nie tylko pełne wygód swe życie, lecz i pośmiertne wspomnienia. Dzięki

67

tej krótkotrwałej i czysto cielesnej miłości, wspomnienie o niej budzi pewną ciekawość; jakkolwiek Napoleon był młodym wówczas człowiekiem, widzimy go już wtedy namiętnie pragnącym syna; chciał i pożył syna, jako dziedzica rodu, który rozpoczynał i sławy, którą już wtedy posiadał.

VI. Przebaczenie.

Józefina była na obiedzie w pałacu luksemburskim u prezydenta dyrektoryatu, obywatela Gohier, gdy doszła niespodziewana wiadomość o wyładowaniu generała Bonaparte w Frejus.

Prawie że zapomniała o istnieniu męża; nie myślała że może powrócić, nie miała wreszcie czasu myśleć o tem, prowadząc życie światowe, zgodne ze swemi upodobaniami; tak jej było wygodnie z tem wdowieństwem, tak łatwo pozwalała się pocieszyć w swoim opuszczeniu!

W Egipcie już Bonaparte myślał o rozwodzie z Józefiną, zaś prowadzenie się jej we Francyi czyniło rozstanie się z nią koniecznem.

Zerwawszy stosunki z Barrasem, który nieodpowiednim był dla niej kochankiem, zwłaszcza z chwilą gdy tracić począł dawną swą popularność, Józefina rzuciła się w objęcia małżonków Gohier, zaraz po wywyższeniu obywatela Gohier na prezydenta dyrektoryatu.

Gohier burżuaz z Rennes, szczycący się czystością

69

obyczajów i spartańską wstrzeźliwością, był za czasów teroryzmu ministrem sprawiedliwości; on to wyszukiwał i zestawiał legalne wyroki w prowadzane następnie w wykonanie przez Fouquier-Tinville'a. Słynął z kazuistyki w sprawie dostarczania żeru gilotynie.

Z powagą i namaszczeniem używał wykrętów jurystycznych, drapując się w togę surowości prawa. Usilnie się przytem starał o opinię nieskazitelnego. Dzięki tej nieskazitelności, wszedł w skład dyrektoryatu, dzięki tejże nieskazitelności, wzbudził zaufanie w Józefinie. Zwierzała mu ona wszystkie swoje tajemnice, co spowodowało iż Gohier doradzać jej począł rozwód z generałem Bonaparte, by poślubić mogła pana Charles. Rozwód, twierdził on, jest instytucją legalną i republikańską; pozwala on kobiecie będącej kochanką mężczyzny, uprawnić swój z nim stosunek.

Józefina wahała się, lecz pokusa ją nęciła. Tymczasem wszakże przez życzliwość dla Gohiera, zerwała z Józefem i Lucyanem Bonaparte, bracia bowiem jej męża otwartymi byli nieprzyjaciółmi prezydenta. Przy braciach Napoleona stali liczni jego zwolennicy, spodziewający się wielkich zmian wraz z jego przybyciem; marzyli oni o nowym, innym niż obecny rządzie we

Francyi, przy boku zaś Gohiera stali wszyscy przeciwnicy i najzaciętsi wrogowie generała Bonaparte, a więc: Bernadotte, Championnet, Jourdan, Moulin, generałowie a zarazem politycy. Jakobini czynili jakie tylko mogli wysiłki,

70

by podnieść znaczenie Gohiera, dla przeciwstawienia go sławie Napoleona. To nienawistne stanowisko prezydenta względem generała Bonaparte, czyniło Józefinie tak wielką przyjemność, iż postanowiła zbliżyć się jeszcze więcej do małżonków Gohier, wydając młodziutką swą córkę, Hortensyę, za najstarszego ich syna. Nie pytała się ona córki o zdanie, wcześniej bowiem zaczęła jej używać za narzędzie do przeprowadzenia swych zamysłów, poświęcając szczęście Hortensyi bez najmniejszych wyrzutów sumienia.

Mówiono właśnie podczas prawie już familijnego obiadu o projektowanym małżeństwie, gdy nadeszła wiadomość, iż Bonaparte wylądował i zbliża się do Paryża. Niewiele się on da zapewne wyprzedzić, przybyłym z wiadomością pośpiesznym gońcom; jeżeli bowiem zgwałcił kwarantannę, musi mu być pilno i niezatrzymując go w swych murach miasta, występujące z tryumfalnymi powitaniem przygotowanymi na prędce!...

Na długie narady: co czynić? jak postąpić należy? — czasu nie ma. Co do siebie, Józefina ma plan już gotowy. Stawi czoło, nadrobi miną. Natychmiast zmienia ton rozmowy, pragnąc pociągnąć za swym przykładem, swego przyjaciela, Gohier: „Prezydencie, nie lękaj się, by Bonaparte przybywał w chęci obalenia wolności; powinniśmy jednak z sobą trzymać i ściśle być złączeni, by jacy nędznicy zbrodni tej nie popełnili”...

71

Gohier może jej być przydatny, lecz jej chodzi teraz głównie o pozyskanie zaufania Napoleona. Żąda czempredzej koni. Chce jechać na spotkanie powracającego męża, objawami swej czułości powstrzymać jakiegokolwiek z jego strony pytania; chce rzucić się w jego objęcia, rozbudzić w nim dawną miłość, pościć go na nowo i wrócić z nim do Paryża w jednym powozie, wejść wsparta na jego ramieniu do pałacyku przy ulicy Chantierine, być przy nim, gdy nadejdą witać go bracia; onieśmieleni i stropieni jej widokiem, wszak zamilczą, a jeżeli przemówią, to napróżno już tylko, uszy Napoleona przygotowuje ona w sposób właściwy...

Nieociąga się teraz Józefina z wyjazdem jak niegdyś, jadąc wezwana miłosnemi listami Napoleona, w czasie kampanii włoskiej. Nie czeka, by z nią się wybrała Ludwika Compoin, nie zabiera nawet psa swego ulubionego, ani kufrów żadnych. Ledwie powóz zaszedł, rzuca się na siedzenie i każe pędzić co koń wyskoczy, drogą ku Burgundyi.

Lecz Bonaparte inną drogą przybył do Paryża. Podczas gdy Józefina napróżno wypatrywała jego powozu w przestrzeni pusto się przed nią ścielącej, Bonaparte był już w pałacyku przy ulicy de la Victoire, na jego cześć tak przezwaną. Dotarła aż do Lyonu i ztąd dopiero z największym pośpiechem zawracać kazała napowrót do Paryża. Trzy dni w ten sposób ubiegło. Przez te kilka dni, Bonaparte, już w Egipcie myślący o rozwodzie skutkiem zebranych o niej wiadomości, rozpytał się szcze-

72

gółów u braci, sióstr swoich i matki, Nie ma on teraz żadnej już wątpliwości co do sposobu życia Józefiny w Medyolanie; a o ileż gorzej spędziła ona siedemnaście miesięcy w Paryżu! Pomimo iż bracia, siostry i matka nie powiedzieli mu wszystkiego co o niej wiedzą, nie chcąc zbyt wiele bólu mu sprawiać, Napoleon powziął decyzję, zdaje się, nieodwołalną, ku wielkiemu zadowoleniu całej swej rodziny.

Napróżno przyjaciele, którym się zwierzył ze swojemi domowemi troskami, starają się wymódl na nim spokój; mówią mu że Francja cała ma na niego oczy zwrócone i wygląda od niego swego zbawienia a nie prywatnego skandalu; zająć się sprawami państwa jest pierwszym i najważniejszym jego obowiązkiem, rozstać się z żoną może i później; przedstawiają mu, iż wyjawienie publiczne domowego skandalu może go okryć śmiesznością, a śmieszność roli męża, któremu żona rogi przypawia, może zwichnąć całą jego przyszłość. Lecz Bonaparte tych przyjacielskich uwag nie słucha: „Chcę się z nią rozstać; a co mnie może obchodzić, co o tem ludzie zechcą mówić? Pogadają wreszcie dzień, dwa, a na trzeci zapomną”. Żadne perswazyje nie są zdolne go odwieść od powziętego zamiaru. Żadne, najświetniejsze widoki przyszłości niezajmują go w chwili obecnej. Oburzenie, wywołane zachowaniem się Józefiny w czasie jego nieobecności, bierze górę nad wszystkim.

73

Chcąc uniknąć spotkania się z nią, lękając się własnego wówczas wzruszenia, bo wie jak wielką ta kobieta zachowała jeszcze potęgę nad jego zmysłami a może i sercem, Bonaparte kazał złożyć u odźwiernego wszystkie rzeczy i biżuterie należące do Józefiny. Naznaczył braciom swoim schadzkę na dzień następny, chcąc wraz z nimi uregulować i ułożyć plan dalszego prowadzenia sprawy rozłączenia się z żoną, a teraz zamknął się sam na pierwszym piętrze pałacyku, by w samotności z bólem swym pozostać.

Przybywszy do Paryża, Józefina wpada w rozpacz. Postanawia koniecznie widzieć się z mężem, chociaż czuje, że sprawa jest prawie przegrana. W czasie swej podróży zastanawiała się nad swoim położeniem i może być po raz pierwszy w życiu zastanawiała się na dobre. Czuje ona obecnie, że jeżeli nie zdoła uzyskać widzenia się z mężem i pozyskać go dla siebie, znajdzie się w położeniu krytycznym. Co z nią będzie? Do kogo się zwróci? Taki pan Charles dobry jest jako chwilowa rozrywka, na dzień, miesiąc a rok co najwyżej! Wyrzuca sobie ona swój brak oględności. Głupia była po prostu, nie dla tego że go wzięła, lecz dlatego że się nim popisywała. Tak, a prócz pana Charles i Barrasa było tylu innych, z którymi się afiszowała! Albo pocóż toczyła otwartą walkę z braćmi Napoleona? Tyle, tyle nieoględności, mając tyle długów! Ze względu na długie powinna była postępować rozważnie!

74

Nigdy tyle nie myślała. Zamęt prawdziwy powstał w jej głowie. Józefina miała pociąg do kupowania i nabywania wszystkiego, co tylko kupić można, liczyć zaś nie umiała wcale. Dawszy drobną zaliczkę, uważała rzecz za swoją i już nabyła.

Teraz już ma liczny poczet wierzycieli, a wzrastać on będzie przez cały czas trwania cesarstwa. Wierzyciele ci, widząc z kim mają do czynienia, chętnie kuszą ją coraz to nowemi okazjami kupna, ona kupuje wciąż, zwiększając sumę swych długów o które troszczy się tylko czasami i chwilowo, w dzień wyznaczony na zapłatę. Płacze wtedy, szłocha, traci głowę, wynajduje

najniemożliwsze kombinacje, poleca się Bogu albo dyabłu, a gdy wymogła wreszcie na wierzycielach przedłużenie terminu, cieszy się i raduje jak by cała sprawa załatwioną już została.

Właśnie teraz Józefina obciążona jest nagłąciami długami. Dostawcom swoim winna jest przeszło milion franków. Jest to cyfra długów, powtarzająca się niejednokrotnie w dalszym jej życiu. Prócz dostawcom, winna ona jest znaczne sumy, skutkiem pozakupywanych posiadłości. W departamencie de la Dyle, zakupiła dobra narodowe za 1,195,000 franków, dając tylko zaliczkę. Od obywatela Lecouteulx kupiła 2 floreala VII roku posiadłość Malmaison pod Paryżem za 225,000 franków, dodać do tego należy około 50,000 franków, jakie wydała na umeblowanie i zagospodarowanie się

75

w Malmaison. Na pokrycie tych należności dała zaledwie 37,000 franków otrzymanych ze sprzedaży „brylantów oraz biżuterij należących do niej osobiście”. Teraz musi płacić resztę, wierzyciele poczynają dopominać się natarczywie. Jak sobie z tem dać radę?

Może ona wprowadzić powiedzieć, że generał Bonaparte, zwiedziwszy Malmaison przed swym wyjazdem do Egiptu, powiedział, że chętnie będzie nabywcą. Lecz wie ona, iż Bonaparte, po zwiedzeniu Malmaison, oglądał inną posiadłość i że pałac i ziemie Ris podobały mu się o wiele więcej, wie ona również, iż ostatecznie był zdecydowany na kupno dóbr w Burgundii. Wreszcie, nie zostawił jej żadnego pełnomocnictwa do zawierania kupna w jego imieniu. Pieniądze swoje powierzał on bratu swemu, Józefowi, który z jego polecenia wypłacał Józefinie 40,000 franków rocznej pensji. Dalsze swe zamiary kupowania ziemi, Napoleon zwierzał

tylko Józefowi, z Egiptu bowiem nie pisał do żony ani jednego listu. Prawda, iż Józef, uwzględniając jej prośbę, dał 15,000 franków zaliczki na Malmaison, lecz pokwitowanie obywatela Lecouteulx datowane 17 mesidora VII roku, wydane zostało na imię generała Bonaparte, tak więc obecnie Józefina te 15,000 franków powinna była zwrócić, zważywszy, iż sama chciała, aby kontrakt ślubny zawierał rozgraniczenie majątkowe.

Józefina nie posiadała nic, bo nawet pałacyk przy ulicy de la Victoire został kupiony na imię generała

76

Bonaparte. Miała więc tylko biżuterie zebrane pokrywemu przed mężem w czasie kampanii włoskiej. Prawda, iż miała ich dużo a zdaniem współczesnych godne one były bogactw podawanych w bajkach „Tysiąca i jednej nocy”. Miała prócz tego pewną ilość obrazów, rzeźb i starożytności tegoż samego włoskiego pochodzenia. Lecz cóż to wszystko znaczy wobec jej długów? Jakże małą jest ich wartość wobec wszystkiego co straci, jeżeli męża nie przejedna!

Obliczywszy się z położeniem, widzi się na bruku, nie jest zaś dość młodą, by mogła marzyć o nowej fortunie, przy pomocy nowego małżeństwa. Lata zbyt wyraźnie wyryły swe piętno na zniszczonej kosmetykami twarzy Józefiny. Kibić jej pozostała wiotka i urocza, lecz rysy i cera jest już zwiędła. Kreolki w ogóle wcześniej się starzejają a Józefina wyszła za męża mając lat szesnaście, chociaż już w dwunastym roku życia miała starających się o swą rękę i mogąc już wówczas zawrzeć związki małżeńskie, (Tercier w swych pamiętnikach mówi, że zalecał się do niej około r. 1776). Obecnie ma ona lat trzydzieści siedem, lecz wygląda na więcej.

Tak więc, jeżeli nie przejedna męża — przyszłość przed nią zamknięta! Zrozumiawszy to i widząc się nad przepaścią, postanawia wszelkich użyć sposobów, by widzieć Napoleona, nie traci jeszcze nadziei, że zdoła go rozbroić i wzruszyć.

Przybyła do pałacyku przy ulicy de la Victoire, jest w nim, lecz jakże się dostać do pokoju, gdzie

77

się zamknął Bonaparte szukający samotności? Stała przed drzwiami i stuka, lecz stuka napróżno. Klękła u progu i wsparta o drzwi, zanosi się od płaczu. Drzwi są zamknięte. Mijają tak godziny, minął dzień cały, żadnej nie przynosząc zmiany. Bonaparte nie daje znaku życia. Wyczerpana z sił, zrozpaczona, Józefina powstaje z klęczek i schodzi na dół, chce odjeżdżać. W tem garderobiana Józefiny wpada na pomysł, przywołuje dzieci, Eugeniusza i Hortensyę, i prowadzi ich wraz z matką pod drzwi pokoju Napoleona. Klękają we troje i razem błaga ją przebaczenia i litości.

Drzwi się otworzyły, a w nich stał Napoleon, milcząc, z oczami łez pełnemi, z twarzą zmienioną walką, jaką z sobą toczył, lecz ręce miał ku klęczącym wyciągnięte do uścisku.

Przebaczył. A przebaczenie jego, ilekrotnie chciał je udzielić, było szczere, całkowite, ścierające winy aż do zaniku ich śladu. Bonaparte posiadał ten zadziwiający dar przebaczenia, iż pomimo nadzwyczajnej swej pamięci, wyrwać się z niej zdawał winę tego, komu udzielił przebaczenie i przywracał mu natychmiast swą poprzednią życzliwość i zaufanie.

Przebaczył Józefinie. O współnikach, jakich miała, popelniając błędy nawet nie wspomniął i jakby wiedzieć o nich nie chciał. Żaden z nich ani życia, ani wolności nie utracił. Nie sprzeciwiał się ich powodzeniu, a tylko, gdy spotkał z nich którego, bładł gwałtownie i przerażająco.

78

Nie winił z nich żadnego, uważając siebie tylko za winnego. „Nie strzegł dostatecznie swej żony”. W takim pojmowaniu rzeczy jest coś oryentalnego, zaznaczyć wszakże musimy, iż od tej chwili, Napoleon, rozczarowany pod względem moralności niewieściej, zapatrywał swych nie zmienił. Przyjął za zasadę, od której nigdy nie odstąpił, iż żaden mężczyzna nigdy, pod żadnym pozorem nie miał prawa pozostawać sam na sam z kobietą, którą Napoleon za żonę swą uważał. Postanowił, by żona jego była pilnowana i strzeżona tak dniem jak nocą, jedyny to bowiem sposób, mogący zapewnić spokój mężowi przynależny. Jeżeli zdarzało się, iż względem Józefiny reguła ta nie była zachowaną w całej ścisłości, to jedynie dlatego, że Napoleon zwątpił, by mogła już być matką. Za to druga jego żona podlegała tej formule z najściślejszą skrupulatnością.

Skutkiem lekkomyślnego prowadzenia się Józefiny, Napoleon wysnuł wniosek ogólny, że mężczyzna, ulegając swej naturze, „musi” zadowolnić swą żądzę namiętności i posiadania, a kobieta z tychże naturalnych pobudek — „musi” mu uleżeć.

Józefina teraz tryumfuje. Raduje się ona, tryumfując nad spełzłymi zamiarami rodziny męża, wszyscy oni byli przeciwnikami jej małżeństwa i wszyscy gorliwie pracowali nad tem, by Napoleon się z nią rozłączył. Na tryumf swój nie czekała długo. Nazajutrz rano, po dniu pogodzenia się jej z mężem, Lucyan Bonaparte, jeden z najgorliwszych adwokatów

79

w kwestyi jej rozvodu, został zawezwany przez brata. Napoleon przyjął go w sypialnym pokoju swej żony, leżąc jeszcze w łóżku.

Przebaczywszy tak wiele, jak przebaczył Napoleon Józefinie, czemuż stawały się zaciągnięte przez nią długi? — Małą tylko drobnostką!

Zapłacił więc 21 brumaire’a 1,195,000 fr. za dobra narodowe zakupione przez Józefinę w departamencie de la Dyle, które poszły następnie na wiano ślubne dla Maryi Adelaidy, nazywanej Adela. Była to córka naturalna pierwszego męża Józefiny. Wyszła ona za mąż 8 frimaire’a XIII roku za Franciszka Michała-Augusta Lecomte’a, kapitana piechoty, mianowanego skutkiem swego małżeństwa poborcą podatków w Sarlat.

Za Malmaison zapłacił Napoleon 225,000 fr. co było drobnostką w porównaniu z sumą 1,200,000 fr. spłaconych przez niego długów Józefiny, chociaż po sprawdzeniu należytem rachunków, suma ta o połowę zmniejszoną została.

Całe to przejście wywarło wrażenie na Józefinie, jakkolwiek zastanawiać się i myśleć nie miała w zwyczaju. Mąż, który płaci przeszło dwa miliony długów, wart jest pewnych ustępstw i pewnych względów! Rzadko spotkać można tak hojnego dobroczyńcę! Józefina postanawia szanować swe położenie i „pozornie” nie jej zarzucić nie można, aż do chwili rozvodu. Zbyt się ona lęka stracić „swą pozycję” — jak się sama wyraża.

80

Okazała się ona wdzięczną małżonkom Gohier za życzliwość od nich doznaną. W wigilię 18 brumaire’a zaprosiła ich, by przybyli nazajutrz na śniadanie. Przybyła tylko pani Gohier. Józefina nalegała, by Gohier połączył się z duchem nowego rządu, przyjmując wysokie w nim stanowisko. Lecz surowych obyczajów Gohier odrzucił tę propozycję z oburzeniem. Przez całe dwa lata Gohier się dąsał, lecz wreszcie przybył prosić pierwszego konsula o posadę; Józefina otrzymała dla niego stanowisko komisarza generalnego w Amsterdamie. Tak mu było tam dobrze, iż pragnął na niem pozostać wiecznie; w roku 1810 posada została zniesioną a Gohier nie chciał jechać na ofiarowane sobie urządowanie w Nowym Jorku; otrzymał wszakże pensję roczną, która była mu wypłacana i przez rząd Restauracyi.

Szczyćć się on wszakże nie przestawał, iż pozostał wierny republikańskim swym zasadom i stosownie do swej woli został pochowany bez udziału księży i kościoła.

VII. La Grassini.

Bonaparte przebaczył Józefinie, wymógł na sobie niepamięć jej błędów, wszakże nie jest już tym pałającym miłością i uwielbieniem ku niej i tylko dla niej kochankiem, jak w owe czasy, gdy szałem szczęśliwości ogarniało go posiadanie tej kobiety, będącej dla niego wcieleniem uroku i wielkopańskiej wytworności. W czasie swego pobytu w Egipcie zaznał on innych rozkoszy. Pani Fourès miała lat osiemnaście a młodociane jej wdzięki nasuwają się teraz jego pamięci i zmuszają do niekorzystnych porównań dla Józefiny. Zasmakował on w zmianie i teraz ani chce, ani nawet może dochowywać małżeńskiej wierności.

Życzyłby on sobie, aby Józefina nie tyle była jego kochanką co przyjaciółką, mniej żoną co powiernicą. Pragnąłby mieć w niej przychylną i przyjazną kobietę, przed którą nie wahałby się wypowiadać ze swemi myślami, gdy zbyt nurtująco napływają, chciałby u niej zasięgać wskazówek o świecie mało dotychczas przez siebie znanym. Chciałby

82

u niej znajdować opiekę w razie choroby, pragnie jej pieśszcot i i macierzyńskiego nadzoru. Niechaj by ona wysłuchiwać chciała, gdy skarżyć i pieścić się potrzebuje, niechajby mógł z zaufaniem złożyć na jej kolanach swą zboląłą głowę i czuć lekkie jej ręce, obejmujące ją z przyjaznem współczuciem. Niechajby pochylona nad nim, kołysała go uśmiechem i promiennem spojrzeniem z tkliwością i słodyczą matki.

Niejednokrotnie spokojne te uczucia ustępowałyby miejsca innym i byłaby czasem jego żoną i kochanką — boć urok jej wszechmocnym nad nim pozostał, ona jest dlań zawsze najponętniejszą, lecz jej rola kochanki niechaj łączy się z uczuciem pobbazania i wyrozumienia. Kochać go ona powinna na tyle, by przyjmować zarówno jego strapienia i smutki, jak podzielać uniesienia i zapaly; niechaj nie ociąga się przed żadną z nim podróżą i zawsze będzie gotową na najdalsze wyprawy i ciąglą zmianę miejsca pobytu; niechaj będzie zawsze go spragnioną i wyczekującą, na siebie czekać nie dając; może niepodzielać trawiącej go gorączkowo działalności, lecz niechaj towarzyszy mu wszędzie, gdzie zawieść ją zapragnie, tak w myślach swych jak w czynach; lubi on jej uśmiech i łagodny dźwięk jej głosu; niechajże widzi i słyszy ją wciąż w pobliżu siebie, w domu, w teatrze, na polowaniu, spacerze, wypoczynku lub zabawie.

W planach, które zakreśla na przyszłość, wyznacza on Józefinie miejsce specyalne, Francya, której odrodzenia

83

pragnie, potrzebuje zdaniem jego dawnych dwóch części składowych a obecnie w zaniku będących: szlachty i duchowieństwa. On przynęci ku sobie jednych, pozostawiając jej drugich. Nie zdaje sobie sprawy, czem były właściwie hierarchiczne tajniki, tworzące ustrój społeczny klasy uprzywilejowanej, nie umie on odróżniać tysiącznych odcieni i koteryj, jakie przepaściami bezdennymi dzieliły jednych od drugich, on klasę uprzywilejowaną obejmuje w jedną jednolitą całość. Józefinę uważa za członka tej klasy i przypuszcza, że najlepszym będzie ona łącznikiem, pomiędzy nim a nimi; jej pośrednictwu wyznacza on zawarcie z nimi sojuszu, ona z nimi tradycją złączona, niechaj teraz zbliżenie wywoła i przyciągnie ku niemu dawnych dworskich panów a dziś emigrantów,

dawną szlachtę dziś podupadłą; niechaj spłyną ku nim z jej ręki łaski i dobrodziejstwa. Ona przywrócić może zerwaną równowagę i naprawić wyrządzone krzywdy; przez nią odnajdą oni ojczyznę i utracony dobrobyt, w zamian zaś niechaj się stawia pod jego znakami, nie stroniąc już więcej. Ona jedna stać się może, tym spokoj i zgodę przywłaczającym łącznikiem pomiędzy dawną monarchią a budzącym się do życia nowym ustrojem.

Rola to piękna i zaszczytna; aby jej sprostać, Józefina posiada należyty wdzięk, układ i wytworność; posiada również nieodzowny dar miłych i trafnych słówek, hojność, uprzejmość w darzeniu, takt w obejściu się z ludźmi, jest przytem giętka

84

i wytrawna, wiedząca co, kiedy i komu przynależy, braknie jej tylko odpowiednich ku temu stosunków, lecz tego właśnie Bonaparte nie wie: zawiązane zaś przez nią stosunki towarzyskie w epoce porewolucyjnej szkodzą jej mogą do urzęczywistnienia, jego zamiarów; z rozkazu konsula zerwała też prawie ze wszystkimi.

W pierwszej chwili znalazła się wtedy samotna, lecz w miarę wznoszenia się Napoleona, przeszkody w tym kierunku same przez się zniknąć poczęły dawne koteryjne niesnaski ustępowały budzić się poczynającym ambicyom. Tak na emigracji jak w Paryżu rozpoczęto badać i wyszukiwać starannie pokrewieństwa, powinowactwa lub dawną zażyłość z rodziną Tascher de la Pagerie lub de Beauharnais. O ile dawniej pomijano a nawet wypierano się jakiegokolwiek łączności, tak obecnie rozdmuchiwało chociażby urojone koligacje z żoną pierwszego konsula i płynąć począł coraz liczniejszy poczet dawnych szlacheckich rodów ku drzwiom żółtej sali w pałacu Tuileries, lub sielskiego Malmaison; a poczet ten łaknął łaski, by za wszechmocną władzą dnia, odzyskać dawną swą świetność i bogactwa...

Objaw ten nie ma wspólnego ze szlacheckim rodowodem Józefiny; zwrócił się on ku niej, albowiem Bonaparte wywyższając się, uniósł ją wraz z sobą. Garną się ci ludzie ku niej, bo jest ona panią Bonaparte, żoną człowieka dzierżącego władzę;

85

jakakolwiek byłaby jej przeszłość i urodzenie, garnęliby się oni ku niej również tłumnie, jedynie ze względu, że jest ona satelitą planety, od którego światła i ciepła dobroczynnego wyczekują. Józefina wszakże, sobie tylko ten objaw przypisuje; może nawet szczerze się ona łudzi; lecz jakże zręcznie i przebiegle wmawia w swego męża doniosłość swej zasługi! A najdziwniejszą jest okoliczność, że Bonaparte dał się jej przekonać! Wszak łudził się względem siebie, wierząc, iż zdołał zawładnąć nad duchowieństwem, mógł więc uwierzyć, że Józefina podbiła mu stan szlachecki...

Jakaż kobieta nie poczułaby się dumną i zadowolnioną stanąwszy tak wysoko? Którażby odrzuciła powierzoną sobie tak zaszczytną i pełną doniosłości misję?... Pomimo swych błędów uzyskała przebaczenie zupełne; Napoleon puścił w niepamięć jej niewierność i uszanował w niej teraz żonę; czyż pomimo wszystko, co dla niej uczynił, Bonaparte nie ma prawa spodziewać się z jej strony jeżeli nie uczucia wdzięczności, to pobłażliwego wyrozumienia na przelotne miłostki i fantazyje, które mogą zawładnąć nim chwilowo? Wszak różnica wieku jest między nimi znaczna, dlaczegóż więc ona nie ma uwzględnić słabości, jakiej ulegała sama; wreszcie miłość jego dla niej nie tylko nie ucierpi, lecz wzmoże się uczuciem wdzięczności; jej dobroliwa wyrozumiałość i dochowanie tajemnicy, jakże cennymi ją czyniły w oczach pierwszego konsula, który przez szacunek

86

dla samego siebie unikał starannie wszelkiego skandalu i dbał o zachowanie pozorów.

Zapatrywania Józefiny były pod tym względem wprost przeciwne. Nie kochała go ona ani miłością fizyczną, ani też wielbić była zdolną jego strony moralnej; drżała jedynie o swoją „pozycję” i z tego źródła wypływała jej zazdrość. Mówiła sobie, że jeżeli Bonaparte odwyknie od niej, szukając miłostek po za nią, rozwód grozić jej wciąż będzie, żyła więc teraz w ciągłej obawie, w bezustannym niepokoju, śledząc go i pilnując; płaciła za przynoszone o nim wiadomości, poniżała się, utrzymując w tym celu szpiegów; zamęczała następnie męża scenami zazdrości, łzami, spazmami; zwierzała się ze swymi zmartwieniami byle komu, opowiadając urojone najczęściej przywidzenia, a były one niejednokrotnie natury uwłaczającej; zmyślone przez siebie nikczemności podawała za fakta, których była świadkiem i popierała swe twierdzenia czynieniem zaklęć i przysiąg.

Pierwsze miłostki Napoleona niepowinny były wszakże zatrwajać Józefiny co do jej „stanowiska”. Gdy przybył do Mediolanu, urządzono na jego cześć koncert, ze współudziałem dwóch najsłynniejszych ówczesnych śpiewaczek: Marchesi i la Grassini. Ta ostatnia miała wówczas lat dwadzieścia siedem. Nie była ona już tak piękną, jak dwa lata temu w czasie pierwszej bytności Napoleona w Mediolanie, gdy napróżno ofiarowała mu się sama w przystępie uwielbienia.

87

Roztyła się i ociężała ma figurę; charakterystyczna jej głowa o rysach śmiało rzeźbionych i czarnych, jakby węglem zarysowanych brwiach gęstych, również czarnych i obfitych włosach, mniej się stała ponętną. Jest ona jeszcze piękną lecz tą pospolitą włoską pięknnością, polegającą na płomiennych oczach, bladej, matowej cerze i lubieżności pełnym wyglądem, który tak mylnym bywa zazwyczaj....

La Grassini licznych już miała kochanków, brała ich nie dla pieniędzy, bo nie była chciwą, lecz brała ich, poszukując rozkoszy, której nigdy znaleźć nie mogła. Chcąc sama się łudzić, zwała z nich każdego „aniołem”, lecz w krótko pierzchały złudzenia...

Grassini byłą przekwitającą już pięknnością, głos atoli posiadała niezrównanie czysty i pełen uczucia; pod względem talentu była ona w pełni swej doskonałości. Jej wykształcenie muzyczne jest prawie żadne, lecz jest ona sama wcieleniem sztuki a głos ma tak piękny i równie czarujący w całej swej skali, iż sam przez się jest on wzruszającą harmonią.

Contralt jej, zdaje się, nie do śpiewaczki lecz do muzy należeć. Jest ona zwłaszcza niezrównaną w rolach dramatycznych, siłą swej gry, umiejętnością cieniowania frazesów, wywołuje dreszcz wzruszenia w słuchaczach. Bonaparte łatwo ulegał wzruszeniu, słuchając muzyki, cenił zaś nadewszystko muzykę wokalną. Przekładał on śpiew ponad inne dziedziny sztuki, które protegował, bo tak

88

mu nakazywało jego stanowisko, lub myśl o nieśmiertelności jego sławy i wzgląd na sądy potomnych. Muzykę jedną lubił szczerze; lubił, bo mu ona sprawiała przyjemność, napawając zdrojem uczuć różnorodnych. Muzyka uspakaja jego nerwy, kołysze jego marzenia, usuwa melancholię i zagrzewa serce.

Jakkolwiek nut nie umiał czytać i śpiewał fałszywie, nie mogąc spamiętać najłatwiejszej ary, poddaje się on czarowi muzyki z rozkoszą; pod jej wpływem wpada w uniesienie, którego nie jest w stanie opanować; w chwili takiego szału oddał swój order żelaznej korony sopranie Crescentini.

Teraz też la Grassini nie jako kobieta, lecz jako śpiewaczka działa na niego pociągająco. Ona od lat dwóch czekała na jego skinienie, teraz więc nie stawiała żadnych przeszkód. Nazajutrz po koncercie, jadła śniadanie w pokoju konsula, trzecim współbiesiadującym był generał Berthier. Na rannem tem śniadaniu zdecydowano, iż la Grassini wyjedzie do Paryża, poprzedzając Napoleona, a w stolicy zaangażowaną zostanie do teatru „de la Republique et des Arts”.

Zapowiedź jej przyjazdu do Paryża, została pomieszczoną w 4-ym buletynie armii włoskiej, by nie spodziewany jej debiut nie wywołał niepokoju i zazdrości w Józefinie. Zapowiedź ta brzmiała: „Głównodowodzący generał Berthier towarzyszył pierwszemu

konsulowi na koncert, który chociaż na prędko zaimprovizowany, przyjemną przyniósł rozrywkę.

89

Śpiew włoski posiada dźwięk zawsze świeży. Sławna Billington, la Grassini i Marchesi *oczekiwane* są w Medyolanie. Chodzi nawet pogłoska, iż te trzy śpiewaczki mają zamiar udać się na występy gościnne do Paryża”.

Buletyn, ułożony z pewną przebiegłością, mającą uspokoić zrodzić się mogące obawy Józefiny, świadczy wymownie, jak dalece Bonaparte starał się ukrywać popełniane względem niej niewierności. Ukrycie daty i wysunięcie naprzód śpiewaczki Billington, miało służyć do zamaskowania nazwiska, o które chodziło.

W czasie swego pobytu w Medyolanie, pobytu przed i po bitwie pod Marengo, Bonaparte spędza wszystkie chwile wolne, słuchając śpiewu Grassini.

Opanowany jest cudnem brzmieniem jej głosu; utrzymuje, iż zdobycie takiej jak ona śpiewaczki dla Paryża, stanowi jeden z najświetniejszych trofeów przedsięwziętej kampanii; Bonaparte chce, by ona a nie kto inny uczcił jego tryumf i śpiewał o jego zwycięztwach. Na uroczystość „Zgody” przypadającą dnia 14 lipca, chce on, by la Grassini wraz z tenorem Bianchi, śpiewała w Paryżu duet po włosku. W tym celu śle do ministra spraw wewnętrznych rozkaz, by kazał bezwzględnie ułożyć słowa i muzykę opiewającą wyswobodzenie Włoch Cypalińskich; by śpiew uczcił sławę narodowego oręża, konsul kładzie nacisk: „niechaj to będzie pięknie wyrażone po włosku i z dobrym akompaniamentem muzycznym”.

90

W dwadzieścia trzy dni później, w kościele inwalidów, przezwanym świątynią Marsa i przybranym wspaniale, zebrał się cały oficjalny świat francuzki a gdy pierwszy konsul zajął swe miejsce na przygotowanym wzniesieniu, la Grassini i tenor Bianchi zaintonowali swój duet, a raczej duety, albowiem w dwóch włoskich aryach śpiewane były tryumfy oręża francuzkiego. „Któż lepiej — pisał nazajutrz oficjalny dziennik „Moniteur“ — mógł ocenić i hołd złożyć za Marengo jak ci właśnie, którzy, dzięki temu zwycięztwu, mają zapewniony spokój i szczęście”...

Było to może zbyt śmiało ze strony konsula, kazać śpiewać swej kochance w oficjalnym tym występie, gdyby bowiem wiadomym był jego miłosny z nią stosunek, gadaniny w Paryżu byłoby bez liku. Lecz w danej chwili nikt tego nie wiedział, nawet Józefina! Wreszcie stosunek Napoleona z la Grassini był przelotną tylko miłością. Upojona spadła na nią łaską, której próżno niegdyś pragnęła, la Grassini liczyła, iż odegra wielką rolę pierwszorzędną nie tylko w teatrze lecz i na arenie politycznej. Zdawało się jej, że posiadzie nad Napoleonem wpływ nieograniczony. Przed wyjazdem z Medyolanu, powodowana swą uprzejmością i dobrem sercem, podjęła się niezliczonej ilości poleceń, prośb wszelkiego rodzaju, które obiecała swym rodakom przeprowadzić i uzyskać.

Bonaparte zaś nie lubił mieszać pieszczot miłosnych z polityką. Życzył sobie przy tem, była Grasisini

91

żyła na uboczu od świata, prawie w samotności w domku wyznaczonym sobie przy ulicy Chantereine. Podobać się jej to nie mogło. Liczyła bowiem na tytuł oficjalnie uznanej kochanki Napoleona, co wysunęłoby jej nazwisko, osobę i talent na widownię całej Europy. Ogarnęło ją znudzenie, nie miała bowiem nawet możliwości występowania na scenie, gdyż opery włoskiej nie posiadał wtedy Paryż, a w operze francuzkiej popisywać się nie mogła z powodu braku znajomości języka francuzkiego. Z nudów wzięła sobie kochanka w osobie skrzypka, słynnego wówczas Rode. Dowiedziawszy się o tem, Bonaparte z nią zerwał. Jakkolwiek la Grassini zarówno jak Rode, przerazili się oboje i lękali pomsty, Bonaparte okazał się względem nich łaskawym. Dwukrotnie kazał im udzielić sali teatru „de la Republique et des Arts” dla dania koncertu. Powodzenie mieli wielkie, zwłaszcza drugi koncert udał się świetnie, a „Moniteur” w oficjalnych swych szpaltach pomieścił pochwały sięgające liryzmu.

Następnie Józefa (Giuseppina) Grassini opuściła Paryż i jak o pierwszorzędną śpiewaczka błyszczała w Berlinie, Londynie, Medyolanie, Genui, Amsterdamie, pobierając 3,000 funtów sterlingów za kilkomiesięczne występy. Uwielbiana była powszechnie.

W czasie swych artystycznych podróży wstępowała do Paryża i była przyjmowaną w sekretnym apartamencie pałacu Tuileries. Te jej wizyty nie uszły baczного oka Józefiny, tracącej głowę z lada

92

jakiej przyczyny. „Dowiedziałam się — pisze ona do jednej ze swych powiernic — że od dziesięciu dni la Grassini bawi w Paryżu. Zdaje się, iż jej powinnam przypisywać ciężkie moje zmartwienia. Ty wiesz, moja droga, że nie skrywałabym przed tobą, gdyby winy pochodziły z mojej przyczyny. Dobrze zrobisz, wysyłając Julię na zwiady, chcę wiedzieć kto tam przychodzi. Dowiedz się też, gdzie ta kobieta mieszka”.

List ten jest wiernem odbiciem charakteru Józefiny. La Grassini jest dla niej obojętną. Wie ona bowiem, że stosunek Napoleona ze śpiewaczką w niczem jej nie zagraża, zwłaszcza teraz, gdy raczej wspomnienie a nie teraźniejszość łączyć się ich zdaje. Lecz Józefina z upodobaniem oddaje się śledzeniu i szpiegowaniu męża, sprawia jej bowiem przyjemność oskarżanie go i głośne utyskiwanie przed ludźmi niechętnie usposobionymi względem Napoleona.

Niepokój i zazdrość Józefiny ostygły już wszakże, gdy w roku 1807 Napoleon wzywa la Grassini do Paryża, jako śpiewaczkę, ofiarując jej 86,000 franków rocznej stałej pensyi, 15,000 fr. gratyfikacyi corocznej, prócz gratyfikacyj nadzwyczajnych,

zapewniając jej nadto 15,000 fr. emerytury. Ma ona przy tem oddaną sobie raz do roku salę opery lub teatru włoskiego dla dania benefisowego koncertu, oraz prawo śpiewania po za granicami Francyi w czasie kilkomiesięcznych swych wakacyj. La Grassini pozyskała przytem

93

szumnie brzmiący tytuł „pierwszej śpiewaczki J. O. M. Cesarza i króla”.

Pomimo owego tytułu, napadniętą ona została 19 października 1807 roku przez opryszków, w pobliżu miasteczka Rouvrai na skrajach departamentów Yonne i Côte-d'Or. Opryszkami byli czterej dezenterzy z pułku szwajcarskiego; zatrzymali powóz, podróżną zgwałcili, obdarli i obili. We dwa dni później zostali pochwyceni, a Durandeu, komendant gwardii narodowej w Viteaux, który własnoręcznie dwóch z nich zabił a trzeciego pochwyił, został wynagrodzony przez cesarza legią honorową.

La Grassini nie nauczyła się nigdy mówić po prawnie po francuzku. Słynne było jej wyrażenie, gdy rabusie odbierający ją z kosztowności pochwycili Napoleona oprawną w złoto i brylanty, zaczęła ich błagać, by zabrali oprawę, lecz po zostawili jej „l'image du cher gouvernement”. Innym zaś razem, gdy w licznej kole obecnych, dziwiono się, że Napoleon ozdobił orderem korony żelaznej sopranistę Crescentini, zawołała: „Eh bieu! mais vous oubliez sa blessure!”. Tak więc, skutkiem dziwnego brzmienia słowa wypowiedzianego przez śpiewaczkę zbyt dosadny i przejrzystej alegoryi dowcip, mógł ująć bez obrazy dla uszu wstrzemięźliwszych... Była ona naturalnie dowcipną i pełną werwy.

Od roku 1807 do 1814, la Grassini otrzymuje, prócz oficjalnej swej pensyi, 70,000 franków rocznie

94

z prywatnej szkatuły cesarza. Publiczność chłodniej poczęła ją witać, co objawiło się zwłaszcza w r. 1813, gdy w teatrze włoskim wystawioną została opera „Horacyusze i Kuracyusze”, utwór Cimarosi. Polem jej stałych tryumfów był teatr dworski. Miała ona już teraz przeszło lat czterdzieści lecz cesarz z równem zawsze był uwielbieniem dla jej głosu i równie hojnie obsypywał ją podarunkami

Po upadku cesarstwa, okazała się ona pełną niewdzięczności i niepamięci. Stała się ulubioną śpiewaczką i zarazem kochanką księcia Wellingtona. Tłumaczy ją poniekąd okoliczność, iż wiecznie i bezustannie potrzebowała pieniędzy; otrzymywane sumy przegrywała natychmiast; może więc dokuczający jej brak pieniędzy, lub pociąg powściągnąć się niedający ku sławnym ludziom spowodował, iż padła w objęcia księcia Wellingtona...

Znanym on był wreszcie z gorączkowej chęci naśladowania Napoleona i dojadania pozostawionych przez niego resztek... Chciał on mieć swój portret malowany przez Davida, lecz artysta odmówił mu, dumnie odrzekłszy, iż jest wyłącznie, malarzem historycznym.

Szczęśliwiej się powiodło Wellingtonowi z podstarzałą Grassini. Uzyskał wszystko, czego tylko od niej pragnął...

VIII. Aktorki.

Krótkotrwała miłość Napoleona z la Grassini, podtrzymywana przelotnymi stosunkami, chwilowo tylko zaniepokoiła Józefinę. Do sekretnego apartamentu w pałacu Tuileries, wpuszczane wszakże były i inne gwiazdy teatralne a niektóre z nich zatrzymywały Józefinę stałością względów, jakich doznawały. Obawy jej wszakże płonnymi były zupełnie; panie te nie błyszczały żadną zaletą, prócz piękności ciała, i tego też jedynie żądał od nich Napoleon, poświęcając im ograniczone chwile, wolne od swych zajęć. Obecność ich wszakże w Tuileries napawała Józefinę obawą niczem niewytłomaczoną; przebiegała ze świecą korytarze pałacu, podsłuchiwała pod drzwiami, śledzić się je starając; napotkać z nich którą — stało się jej celem, by mieć prawo wybuchnąć wówczas sceną gwałtowną, mającą za jedyną podstawę schwytywanie męża na gorącym uczynku.

Józefinie zawdzięczamy wiadomość o większej części tych chwilowych słabostek Napoleona. Ona

96

je odsłania, opowiada, opisuje, niektóre zaś wymyśla i tworzy, kłamstwo bowiem uprawiane przez nią z zamiłowaniem, dostarcza jej elementu niewyczerpanego do układania tego rodzaju plotek.

Jakkolwiek banalnymi są te dorywcze romanse, ze względu wszakże, iż wchodziły one w skład życia Napoleona, zasługują na wspomnienie, chakteryzują one bowiem dopełniającą znaną tę postać wiek cały dominującą.

Po za Grassini jedna już tylko śpiewaczka figuruje na liście kochanek Napoleona. Była nią pani Branchu. Tak była brzydką, iż śmiesznem się może wydawać zaliczenie jej do tych uprzywilejowanych; artystyczny dyletantyzm Napoleona ocenił w niej siłę talentu; w tragedii lirycznej była ona niezrównaną; role przez nią tworzone, stawały się wcieleniem postaci Dydony, westalki.

Tancerki były wówczas w wielkiej modzie; pomimo to, żadna nie była przywołaną do sekretnego apartamentu w Tuileries. Słynna z piękności panna Clotide otrzymywała sto tysięcy franków miesięcznie od księcia Pignatelli, admirał Mazaredo, chcąc ją odbić księciu, musiał ofiarować jej czterokrotnie sto tysięcy rocznie więcej! Panna Bigottini zgarniała pieniądze z kąd się tylko dało; ryzykowała się nawet na macierzyństwo w razie zapewnionych materyalnych korzyści, zebrała ona tym sposobem miliony, które dozwoliły następnie jej dzieciom posiść wcale pokazne stanowiska w świecie...

97

Pomiędzy aktorkami grającymi role naiwne, żadna nie zwróciła uwagi Napoleona. Panna Mars rozpoczynała dopiero pierwsze swe debiuty na scenie i nie odznaczała się jeszcze późniejszą swą urodą i wdziękiem. Mówiono o niej wtedy: „C'est un pruneau sans chair”. Panna Devienne, grywająca rolę subretki, słynęła z dowcipu i bystrości umysłu, a jednak gdy na polowaniu wyrzekł cesarz do niej parę słów uprzejmych, tak się zmięszała, iż na razie nic odpowiedzieć nie była w stanie; ładna panna Mezeray, była kochanką Lucyana Bonapartego a panna Gros uszczęśliwiała swemi wdziękami Józefa Bonapartego.

Przypuszczać można, iż po przedstawieniu teatralnym w pałacu w Saint-Cloud, w roku 1808 pani Leverd zdobyła chwilowe względy Napoleona, i że skutkiem tego zaawansowała z rozkazu cesarza w hierarchii teatru swojego. Awans ten pozyskała, pomimo przeszkód stawianych przez pana de Remusat, intendenta teatrów cesarskich. Pani Leverd była ładna, pełna wdzięku i zalotności. Jako aktorka talent miała zaledwie średni, lecz jako kobieta, podobać się musiała każdemu.

W teatrze Francuzkim tragedia była najwyżej cenioną przez uczęszczającą tam publiczność, złożoną przeważnie z wojskowych. Przez wykształcenie i owiewającego ich bohaterskiego ducha, zdolnymi oni byli odczuwać tak piękność literacką jak i rozwijaną przed ich oczyma akcję. Znakomity dobór trupy przyczyniał się niemało do podtrzymania zapалу i wzbudzania uniesień nad pięknością i szlachetnością

98

uczuciu rozwijanych w dramatach. Artyści teatru Francuzkiego faworyzowanymi byli nadzwyczajnie przez Napoleona; nie szczędził im nagród, często wszakże nie szczędząc i krytyki. Zdaniem jego, głoszone przez nich słowa powinny przedewszystkiem kształcić stronę moralną, literackie względy stawiając na drugim planie swej działalności. „Należy, mówił on do Goethego, aby dramat był nauką tak dla królów i władców jak i dla całego narodu. Jest to cel najwyższy, do którego dążyć winien poeta.” Jednego razu rzekł. „Dramat zagrzewa ducha, podnosi serce, może i powinien tworzyć bohaterów!”. Napoleon również powiedział: „Gdyby Corneille żył obecnie, uczyniłbym go natychmiast księciem”.

Lubi on przedewszystkiem dramaty dobitnie zakreślone. Komedya prawie wcale go nie pociąga, wydaje mu się nienaturalną pod piórem Moliere’a i Beaumarchais’go, wstrętną u Le Sage’a, a nudną i wymuszoną u Fabre d’Eglantine’a. Farsy nie interesują go wcale i niezdolne są zabawić go chociażby chwilowo.

Dowcipy, kalemby, przenośnie i dwuznaczniki, nudzą go jak o niepotrzebne dodatki i naleciałości, nic niemające wspólnego z treścią rzeczy. Obojętnym jest również na zręczne kuplety i grę słów udających zawartość myśli, której są pozbawione. Nie chce się on zastanawiać nad tego rodzaju sztuczkami. Pogardza niemi, odrzuca i nie chce o nich wiedzieć. Dramat jedynie uważa za

99

sztukę poważną, wzniosłą i silną. Siła dramatu usuwa i wyklucza wulgarność; w dramacie tylko przemawiają istoty równe jemu duchowo: królowie, bohaterowie, bogi. Słuchając ich przemawiających, zdaje się słyszeć sam siebie; w ten bowiem sposób a nie inny przemawiać on będzie z czasem, gdy po długich latach ożyje przed potomnością, wskrzeszony geniuszem przyszłych poetów. Zamiłowanie do dramatu na scenie stało się powodem, iż Napoleon chętnie zwracał uwagę na występujące w bohaterskich rolach artystki. Przebiegłe buzie subretek, wymuszone kokietki, lub niewinne minki udanych naiwnych, spotykał co chwila w okół siebie, komedya bowiem najprawdziwsza nie na scenie toczy swą akcję, a figurantki światowej komedyi wszystkie były gotowe i żadne jego skinienia; rzecz się miała inaczej z Fedrą, Andromaką, Ifigenią, Hermioną! Wszak były to córki bogów lub bohaterów, zatem istoty wyższe, otoczone aureolą legend pełnych poezji, wspomnieniami historycznymi najszczytniejszych tendencji, pełne uczuć szlachetnych i wzniosłych. Podbudzona wrażliwość Napoleona sprawiała, iż aktorki, odgrywające na scenie rolę bohaterek, stawały się ich wcieleniem i pożądał ich nie jako aktorek lecz jako uosabnianych przez nie bohaterek. Przyzywając je ku sobie, zadawałniąjąc swoją fantazyę w czysto zmysłowej formie, pragnął się łączyć, pragnął narzucić poetyczną zasłonę przed własnymi swymi oczami.

100

Przyczyną wywołującą tego rodzaju zbliżenia, było odebrane pełne ułudy poetycznej wrażenie; przedłużać się ono nie mogło jednak... Pracą pochłonięty, Napoleon z zniecierpliwieniem przyjmował często przybywające piękności, poświęcając im czas jak najkrótszy i, zamiast słodkich słówek, okazując im wzgardę za ich powolność w oddawaniu mu swych wdzięków. Wyrывая mu się z ust słowa brutalne nie były wszakże cynizmem, był to raczej żal skryty; dla czegoż przybiegały one na pierwsze wezwanie, posłuszne na głos lada jakiego pośrednika? I rzeczywiście, nikt mniej od niego nie posiadał cynizmu. „Lubieżność osłaniał on w szatę barw i określał poetycznych” — mówi o Napoleonie jeden z najdokładniej znających go ludzi. Brutalność wyrażań, na jaką sobie czasami dozwalał, nie była czem innem, jak maską kryjącą gorzkość przyskającego złudzenia, lub tarczą, po za którą krył własną nieśmiałość, odcień nieśmiałości bowiem zachowywał zawsze względem każdej, bez wyjątku każdej kobiety. Z fanfaronadą udaje on zepsutego, nie będąc nim bynajmniej. W rozmowach potocznych w czasie swej niewoli na wyspie świętej Heleny, chciał on częstokroć udawać człowieka podlegającego wrażeniom a nie uczuciom. W rzeczywistości zaś jest on przedewszystkiem sentymentalny.

W fantazyjach jego, które zadawałniął z tą lub inną aktorką, nie może być mowy o uczuciach. W danych wypadkach, żądza namiętności wywoływana

101

była u niego nie tyle potrzebą fizyczną, co sztucznym intelektualnym podnieceniem zmysłów. Zdarzało się, że gdy zawieziona przez niego kobieta nadeszła, fantazyja ku niej go pociągająca ostygła i minęła; częściej jeszcze, nawał pracy przytępił wspomnienie o niej. Gdy zasiadał do pracy, nie lubił, by mu przerywano, męczyło go to i nudziło. Jakże często, słysząc, iż pukają od strony drzwi wiodących do sekretnego apartamentu, odpowiadał: „Powiedzcie jej, by poczekała”. Po upływie jakiegoś czasu znów pukają: „Powiedzcie jej niech się rozbierze!” A gdy roboty nie ukończył i znów słyszał pukanie, wołał z niecierpliwością: „Niech się ubiera i wynosi”.

Tego rodzaju przyjęcia doznała panna Duchesnois, jedna z pierwszorzędných gwiazd teatru Francuzkiego. Lecz panna Duchesnois nie jedno miała przykre wspomnienie! Bo jakimże sposobem stała się aktorką? W pierwszych chwilach konsulatu, jeden z wykwintnisiów ówczesnych odziedziczył bogaty spadek. Chcąc zawiadomić o tem swych licznych kolegów, zaprosił ich do siebie na wieś pomiędzy Paryżem a Saint-Denis. Po sutości śniadaniu poszli na polowanie, lecz wkrótce znudziła ich ta rozrywka. Gospodarz domu sprowadził ku uciechu swych gości personel publicznego domu z ulicy Chaussée d’Antin. Podobierano się parami, jedna tylko dziewczyna pozostała samotna, nikt jej nie chciał, mówiąc: „Elle est trop laide!”. Głośno wypowiadane kolejno niepochlebne słowa,

odnosiły się do zmieszanej tą wzgardą młodej dziewczyny, bynajmniej niebrzydkiej. Miała oczy prześliczne, kibić toczoną i wysmukłą, wyraz twarzy pełen dobroci a zarazem smutku, co czyniło ją niezwykle pociągającą. Zaczęto się bawić w różne gry w ogrodzie. Dziewczyna biegła jak spłoszona sarna a wdzięczne jej ruchy uwydatniały wiotkość i zwinność zgrabnej jej postaci. Dźwięk głosu miała dziwnie harmonijny i muzyczny a to co mówiła, świadczyło na korzyść jej wykształcenia i umysłu. Jeden z obecnych młodych ludzi ulitował się nad nieszczęsnymi warunkami w jakich żyła; zabrał ją do siebie i przy zdarzonej okazji powiedział o jej przymiotach Legouvemu, który, zaciekawiony, zobaczył ją, kazał jej coś przeczytać, zadeklamować i uznał w niej talent.

Od tej chwili Legouvé nie przestał się nią zajmować a wsparta jego radami i protekcją, zaczęła się popisywać w salonach paryzkich. Zdołała się podobać pani Bonaparte i, dzięki Józeфинie, weszła w skład artystów teatru Francuzkiego. Wystąpiła po raz pierwszy w roli Fedry 16 termidora roku X. W dwa lata później, spotkała się z brutalnym przyjęciem Napoleona, na którego rozkaz stawiała się w sekretnym apartamencie w pałacu Tuileries.

Pomimo powodzenia, jakiego doznawała na scenie, zachowała ona przez życie całe pewną nieśmiałość i załęknięcie, pochodzące z czasów gdy była służącą, dziewczyną publiczną i gdy niejednokrotnie wytykano jej brak urody. Sława

otoczona panna Duchesnois wciąż słyszeć się zdawała owe: „Elle est trop laide!”

Takiegoż samego przyjęcia ze strony Napoleona, doznała Teresa Bourgoïn. Lecz ta nie była równie pokorną jak Duchesnois. Głośnym był w Paryżu lakoniczny list, jakim odpowiedziała na zapytanie księżnej i marszałkowej, czy ulubiona papuga, zbiegła z pałacu wielkiej damy, nie przedostała się do ogrodu panny Teresy Bourgoïn, mieszkającej w sąsiedztwie. Odpisała: „Ni vu, ni connu”, podpisując *Iphigénie en Tauride*. Obrażona była w miłości własnej odprawą, jakiej doznała w Tuileries, tembardziej ją uczyła, iż straciła z tejże samej okazji bogatego kochanka, o którego względy dbała nieskończenie, bo był nim Chaptal, minister spraw wewnętrznych. Ułatwił on jej pierwsze występy na deskach teatralnych. Pomimo początkowych trudności i niepowodzenia na scenie, z rozkazu i woli Chaptala weszła w skład trupy teatru Francuzkiego. Chcąc wyrażną swą życzliwość dla niej zaznaczyć, Chaptal napisał list oficjalny do panny Dumesnil, polecając jej debiutankę i prosząc dla niej o światłe rady i wskazówki, za co otrzyma specjalną gratyfikację od ministerium. Chaptal z góry dziękował Dumesnil, winszując jej: „że tak pięknie spożytkowuje swój czas swobodny, przygotowując dla sceny, godną swego talentu zastępczynię”. Korzystając z wyjątkowego swego stanowiska. Chaptal nakazywał dziennikom wychwalać talent panny Teresy Bourgoïn. Miłosnego swego

stosunku z piękną aktorką nie taił, okrywając się nawet skutkiem tego śmiesznością.

Chaptal miał podówczas około pięćdziesiątki a młodość i piękność panny Bourgoïn działały na niego zaślepiająco. Główkę miała okrągłą, minkę naiwną, uśmiech dowcipny, oczy pełne niewinności, chociaż słynęła z rozwiązłości swych wyrażań i wybuchów wesołości. Nadano jej przydomek: „la déesse de la joie et des plaisirs”. Pomimo wszystko, Chaptal wierzył w niezłomność jej cnoty. Napoleon powziął złośliwy zamiar rozczerowania swego ministra. Naznaczywszy wieczór, w którym chce z nim wspólnie pracować, kazał sprowadzić Bourgoïn, o przybyciu jej zawiadomiono go głośno w obecności ministra. Napoleon kazał jej czekać a następnie... wyjść. Chaptal zebrał czempredziej swe papiery rozrzucone na stole i również wyszedł, a tegoż samego wieczoru przysłał swą dymisyę.

Panna Bourgoïn postanowiła się pomścić. Wyjechała wkrótce do Petersburga, gdzie już bezkarnie mogła rzucać potwarze obiegające Paryż i ubliżające Napoleonowi.

W czasie zjazdu w Erfurcie, Napoleon miał sposobność opowiedzieć cesarzowi Aleksandrowi anegdotki o pannie Bourgoïn, co podobno zaszkodziło jej, jeżeli nie jako artystce dramatycznej, to jako ubóstwianej w Petersburgu piękności. Po upadku cesarstwa, wróciwszy do Francji, była gorącą zwolenniczką nowego rządu. Rojalistyczne swe uczucia,

tem głośnie i namiętniej manifestowała, gdy została przedstawioną królowi przez księcia de Berry. Tysięczne były powody jej przywiązania do Burbonów. W czasie studniowego powrotu rządów Napoleona, panna Bourgoïn z naciskiem afiszowała swe przekonania rojalistyczne, lecz ku jej zmartwieniu, nikt jej w tem nie przeszkadzał. Gdy po ostatecznym upadku cesarstwa, Burbonowie na nowo wrócili na tron Francji, książę de Berry nie zwracał już uwagi na pannę Bourgoïn. Entuzyazm przekonania osłabł w niej z tą chwilą.

Tak więc panny Duchesnois i Bourgoïn, prawie że niczem były dla Napoleona; rzecz się miała inaczej z piękną George; ta nie została wyprawioną z sekretnego apartamentu...

Pierwsze wszakże przyjęcie, jakiego od Napoleona doznała, nie było uprzejme. Rzucił jej wzgardliwe słowa: „Tu as gardé tes bas, tu as de vilains pieds!”. Zdanie to wyrwało mu się prawie mimowoli; podziwiając niezwykle piękne kształty jej ciała, domyślił się, iż nieodkryte z pończoch nogi, muszą nieharmonijną z niem stanowić całość.

Napoleon lubił piękność rąk i nóg kobiecych. Gdy która kobieta zwróciła na siebie jego uwagę, przypatrywał się zaraz, jakie ma ręce i nogi a gdy te były brzydkie, mówił: „Eile a les abatis canailles”.

George była wspaniale piękną; głowa, ramiona, ciało, dosięgały, rzecz można, szczytu, doskonałości,

ręce zaś i nogi mniej były foremne. Zniszczyła je może zbyt wcześnie za młodu, gdy jako córka biednego dyrektora teatryku w Amiens zamiałała salę i ulicę przed domem.

Panna George po raz pierwszy została zawezwana przez Napoleona w czasie pobytu dworu w pałacu Saint-Cloud. w miesiącu nivôse roku XI. Napoleon część zimy spędził w nowej swej rezydencji i niejednokrotnie przyjmował tam siedemnastoletnią wówczas George. Nad pięknością jej unosił się z zachwytem, prócz tego bawiła go ona swą wesołością i dowcipem. Opowiadała mu z werwą zakulisowe wiadomości, obyczaje i życie aktorów teatru Francuzkiego, wydarzenia opowiadane w „foyer” przez uczęszczających tam gości.

Za powrotem do Paryża, wzywaną była do Tuileries, mylnem wszakże jest twierdzenie, że cesarz odwiedzał ją w własnym jej mieszkaniu. Blisko dwa lata trwał ten stosunek. George utrzymywała w późniejszym już wieku, że przez całe te dwa lata była stale wierną Napoleonowi. Nikt wszakże tego od niej nie żądał i prawdopodobnie też tak nie było; pomiędzy przypisywanymi jej kochankami, wymienianym w tejże epoce był Coster de Saint-Victor.

Prawie natychmiast stała się Józefinie świadomą tą miłostką jej męża. Zaniepokoiła się niezmiernie i zaczęła urządzać sceny rozpacz: „Dlaczego się ona tak bezpotrzebnie niepokoi, mówił Napoleon. Zawsze jest w obawie, że się zakocham. Czyż

107

jeszcze nie wie i nie rozumie, że miłość, to uczucie nie dla mnie? Bo cóż jest miłość? Jest to odrzucenie na bok wszystkiego co stoi po za istotą, ukochaną. Czyż ja mogę się oddawać uczuciu tak jednostronnemu i pochłaniającemu na swą wyłączną korzyść? W czymże więc przerażać ją mogą czcze rozrywki moje, nie niemające wspólnego z uczuciem?”

Tego rodzaju tłumaczenie było pełne słuszości, lecz właśnie dlatego Józefina nie była w stanie pojąć rzeczy ja k należało. Przyznać wszakże była powinna, iż tajemniczość stosunku Napoleona z George przestrzegana była z całą ścisłością.

Pozornie, widocznie, George nigdy w niczym nie była faworyzowana. Gdy jako aktorka nie stawiała się na czas którego wieczoru, strofowana była na równi z innymi; groźba więzienia równie nad nią jak nad innymi jej kolegami i koleżankami ciążyła, i unikała

kary jedynie przez regularność odbywanej służby. Będąc wzywaną do występów na teatrze dworskim, otrzymywała tę samą gratyfikację co inni aktorzy i aktorki. A gdy razu pewnego ośmieliła się poprosić cesarza o jego portret, Napoleon podał jej złotą monetę dwu luidorową, mówiąc: „Oto masz, mówią wszyscy, że jestem podobny”.

Napoleon był hojny. Wątpić też nie należy, że część sum zanotowanych w rachunkach: „Na potrzeby J. C. M. Cesarza” a stanowiących zawsze 10,000 lub 20,000 franków, przeznaczana była dla George. Raz tylko jeden 16 sierpnia 1807 r.

108

nazwisko George figuruje w rejestrach prywatnej szkatuły cesarza, otrzymała wówczas 10,000 franków. Lecz nie była już ona wtedy wzywaną od lat trzech do sekretnego apartamentu; ofiarowana zatem suma, musiała być dowodem pamięci i wspomnienia, data zaś daru była dniem imienin Napoleona.

Niespełna w rok później, 11 maja 1808 r., George opuściła niespodziewanie i tajemnie Paryż w towarzystwie Duporta, baletnika opery. Uciekać musieli tajemnie, albowiem tak George w teatrze Francuzkim jak Duport w Operze, związani byli kontraktami, które teraz zrywali. Duport, lękając się być schwytanym, przebrał się za kobietę.

George pojechała wprost do Rosyi, dokąd, jak mówiła w swych listach, wzywał ją kochanek, chcący się z nią żenić. Był nim Benckendorff, brat hrabiny Lieven. Poznał on George, przybywszy do Paryża z ambasadorem Tolstojem, który odwołany wkrótce został przez Cesarza Aleksandra. Rzeczywiście, Benckendorff wzywał do siebie George, chcąc się pochwalić w Petersburgu pięknnością swej kochanki.

Po roku 1812, George postanowiła powrócić do Francyi, w drodze zatrzymała się w Dreźnie, gdzie przebywał Napoleon po zawarciu zawieszenia broni. Był również wtedy w Dreźnie intendent teatru Francuzkiego i z rozkazu Napoleona wpisał George w poczet stowarzyszonej trupy tego teatru, nie licząc sześcioletniego pobytu George w Rosyi za

109

nieobecność. To sześcioletnie policzenie etatów służby, której nie odbywała, wydało się reszcie aktorów teatru Francuzkiego wielką niesprawiedliwością, czego jej nigdy przebaczyć nie mogli.

W czasie studniowego powrotu do władzy, cesarz został powiadomiony, że George pragnie mu wręczyć papiery kompromitujące księcia Otranto. Napoleon posłał do niej kogoś zaufanego, którego później zapytał: „Czy nie mówiła, że źle stoi w interesach?” „Nie, tylko oświadczyła, że chce osobiście oddać te papiery do rąk W. C. Mości” — „Wiem co to są za papiery — odpowiedział cesarz — Caulaincourt mówił mi o nich. Mówił mi także o tem, że George niema pieniędzy. Trzeba jej dać 20,000 franków z mojej szkatuły”.

George zachowała nietylko dobre wspomnienie, lecz nawet wdzięczność dla Napoleona. Nie kryła się z tem nigdy, a za swą wierność odpokutowała utratą miejsca w teatrze Francuzkim, z kąd ją usunięta z niesłychaną szorstkością. Dożyła późnej starości a do ostatka dni swoich mówiła o Napoleonie ze szczerem wzruszeniem. Gdy stara i niczym już nieprzypominająca owej tryumfującej

niegdyś nadszyczej swej piękności, mówiła drżącym głosem o Napoleonie, wzruszenie jej udzielało się słuchaczom. George lubiła o nim mówić, lecz tylko jako o cesarzu. Dziwną i pociągającą zachowywała pod tym względem wstrzeźliwość. Nie mówiąc o nim jako o swym kochanku, nie czyniła tego przez pruderyę, jaka się mogła

110

w niej rozwinąć w starości, przeciwnie, o innych swych licznych kochankach wspominała często, o nim zaś nie mówiła przez szacunek i cześć, jaki wzbudził w niej człowiek należący nie do tej lub innej kobiety, lecz należący do Francyi, do historii.

Była ona jak owa nimfa obdarzona względami szczególnymi bożka a twarzy jego nie widząca, gdyż została olśnioną chwałą opływającą całą jego postać. Bożkość natury kochanka nie dozwalała jej pamiętać, iż był mężczyzną wielbiącym jej kobiecą piękność.

IX. Lektorki.

Zaufani Napoleona, Constant i Roustem, przeprowadzali przez ciemne korytarze wiodące do sekretnego apartamentu, nietylko artystki dramatyczne. Pokoje te były poprzednio mieszkaniem Bourienne’a a skryte schody łączyły je z oficjalnym apartamentem

cesarza. Co rano pani Bernard, nadworna kwiaciarka, odświeżała tu kwiaty, za co pobierała rocznie 600 franków. Lecz kwiaty będąc

codziennie zmieniane, nie więdyły tak szybko, jak uczucia wzbudzone przez kobiety tutaj przychodzące...

W miarę wznoszenia się Napoleona, liczba współubiegających się o jego łaskę kobiet stawała się coraz większą; niepodobieństwem byłoby wszystkie je wymienić. Powodowane ambicją i chciwością, natarczywie domagały się jego skinienia, pożądając swego sponiewierania, byle ono zyskownem się okazało!

Nie należy zapominać, iż w roku 1800 Napoleon ma lat trzydzieści jeden. Zatem od r. 1800 do r.

112

1810 jest on w pełni sił, zdrowia i temperamentu. Nie goni on za miłośkami, lecz ich nie odrzuca gdy same się nastroczają. Prócz Józefiny, kochał on dwie jeszcze kobiety w swem życiu; po za tem, w zwykłych okolicznościach mało i rzadko myślał on o miłości i kobietach. Żadna z chwilowych jego kochanek nie była w stanie rozchmurzyć jego myśli, opóźnić pracę, projekty, lub w czemkolwiek wywrzeć wpływ wart zaznaczenia. Brał je, bawił się temi kobietami, bo same stawały na jego drodze.

Były one gotowe i czekały swej kolei, coś jak przygotowywane dla niego potrawy, które stały a często zmieniane, schodziły ze stołu czasami nawet nietknięte... Głodny on nie był, kazać podawać dania aniby był pomyślał, lecz napotyając rzecz gotową, coraz to świeżą, jadł często i z pewną przyjemnością. Toż samo miało miejsce z oczekującymi na niego kobietami. Po załatwieniu się z niemi, brał natychmiast kąpiel i zasiadał do pracy przed swym stołem zavalonym papierami. Czyż był niemoralnym? Któryż mężczyzna na jego miejscu byłby postępował inaczej? Kobiety zawoalowane, przybywające na tego rodzaju schadzki, niczem są wobec o wiele ważniejszego faktu, iż żadna z nich w życiu Napoleona, czy to jako żona, czy jako kochanka, nie wdarda się i nie zawałdnęła nim po za alkową. Nigdy żadna nie wkraczała do komnaty, gdzie pracował, z żadną liczyć się nie potrzebowali jego ministrowie. Ulegający

113

kobiecy wpływom mężczyźni — nie mogą być zarazem dzielnymi monarchami.

To systematyczne usuwanie kobiet od spraw rządu dotyczących, spowodowało na niego grom niejednego ze strony burzących się przeciwko temu niewiast. Jedna z nich, wielkiej sławy aktorka, stała się zawziętą przeciwniczką Napoleona, pomimo, iż nie szczędził jej łask swoich, będąc konsulem a i potem, zostawszy cesarzem.

Druga mniej sławna, pani de Vaudey, jakkolwiek została mianowaną damą pałacową za czasów cesarstwa, pozostawiła piśmienne dokumenty, które dotychczas służyły za obfite źródło najzawziętszym pamfletom.

Pani de Vaudey była córką słynnego swego czasu Michaud d'Arçon, wynalazcy licznych ulepszeń broni, zwłaszcza baterij floty; był on również twórcą planu kampanii holenderskiej i wziął w r. 1793 miasto Breda, nie zużywwszy ani jednego strzału; dzięki położonym zasługom, został jednym z pierwszych senatorów za czasów konsulatu. Córka jego wyszła zażamąż za kapitana z królewskiego pułku Royal-Bourgogne, pana B. de Vaudey, pochodzącego ze starożytnej rodziny w Alzacyi. Pani de Vaudey była piękna, wykształcona i sprytna, śpiewała ślicznie, umiając równie dobrze kierować piórem; była przytem przebiegłą i skłonną do uprawiania intryg. Została mianowaną damą pałacową w r. 1804, to jest w pierwszej promocyi, do której należała również pani de Rémusat. Cesarzowa Józefina wyjeżdżała

114

właśnie wtedy do wód w Akwizgranie i nowo mianowaną damą pałacową, panią de Vaudey, wzięła z sobą dla towarzystwa.

Gdy na początku września przyjechał Napoleon odwiedzić Józefinę i rozpocząć z Akwizgranu tryumfalną swą podróż wzdłuż Renu, pani de Vaudey towarzyszyła cesarzowej nieodstępnie, dokładając przytem wszelkich starań, by zwrócić na siebie uwagę cesarza. Za powrotem do Paryża, zerwała stosunki z Józefiną, której zazdrość postępowaniem swem obudziła i poczęła zaciągać olbrzymie długi, żyjąc na stopie faworytki. W pałacyku de la Tuilerie w Auteuil pod Paryżem, otoczyła się zbytkiem, przyjmowała tłumy gości, wydawała bale słynące przepychem. Pałacyk ten w latach późniejszych zamieszkiwała panna Rachel i Thiers, dziś zaś jest on klasztorem de l'Assomption.

Gdy pani de Vaudey przedstawiła po raz pierwszy stan swoich długów — zostały zapłacone; w jakiś czas później również zostały zapłacone nowe jej zobowiązania, lecz gdy niezadługo ponownie przedstawiła olbrzymią sumę swych długów, Napoleon wręcz odmówił. „Nie starczyłoby mi pieniędzy. A wreszcie pocóż mam płacić tak drogo, kiedy można to samo mieć o wiele taniej”. I zwracając się do Duroca dodał: „Podziękuj odemnie pani de Vaudey za jej dotychczasową dla mnie dobroć, lecz nie chcę nadal słyszeć już o niej”.

Duroc spełnił zlecenie a pani de Vaudey napisała list patetyczny, grożąc, że się otruje, jeżeli jej

115

długi — „długi honorowe”, nie zostaną zapłacone w przeciągu dwudziestu czterech godzin. Służbowy adjutant cesarza wyprawiony do niej został natychmiast do Auteuil, lecz zastał ją w objęciach, lecz nie... śmierci bynajmniej. Zażądano od niej, by się podała do dymisy z urzędu damy dworskiej i nazwisko jej nie figuruje na żadnej liście składu dworu cesarskiego.

W latach późniejszych pani de Vaudey ulegała pewnemu obłędowi umysłowemu; będąc już w tym stanie, zaproponowała p. de Polignac zamordowanie Napoleona. Skutkiem choroby prawie oślepla i rękę miała sparaliżowaną, żyła w biedzie a skutkiem tych okoliczności należy jej wybaczyć, że wyludzała od ludzi pieniądze, dając im do czytania napisane przez siebie: „Souvenirs du Directoire et de l'Empire”. Dostarczyła ona również wydawcy Ladvocat, materyału do zestawienia: „Mémoires d'une dame du Palais”, które teje są wartości co „Mémoires de Constant”. Tylko że pani de Vaudey była w nędzy i cierpiącą na umyśle a wiele innych nie miało tych wymówek...

Pierwszy swój wstęp na dwór cesarski pani de Vaudey zawdzięczała Józefinie, która chciała w ten sposób okazać swą życzliwość jej krewnemu, p. Lecouteulx, dawnemu właścicielowi Malmaison. Józefina miała zawsze mnóstwo protegowanych, i rzecz dziwna, prawie żadna z nich nie miała innej racyi do bytności przy dworze, jak łatwość i posłuszeństwo poddawania się fantazyom Napoleona.

116

Mylnem wszakże jest przypuszczenie, że Józefina czyniła taki wybór z powziętym naprzód planem: dostarczenia rozrywki swojemu mężowi.

Przyczyna była inna; Józefina była typem zniedołężniałej zbytkiem i lenistwem kreolki, lubiła otaczać się rojem podchlebających jej kobiet; nie przebiegała w wyborze, traktując je nieco lepiej niż służebne, lecz wymagając, aby bawiły jej oczy wdziękiem swych twarzy; wymagała od nich nadto wesołości, dowcipu i talentów dla własnej swej rozrywki; miały one za zadanie: ożywiać pałac i obszar komnat „triste, comme la grandeur”, a z których cesarzowa prawie nigdy nie wychodziła. Biorąc je pod swoją opiekę, Józefina prawie nie pytała się o przeszłość; brała, powodując się uczuciem, któremu z łatwością podlegała, słuchając opowieści o nieszczęściach i ciosach, chociażby one raziły niemożliwością swej fabuły; decydowała się na wzięcie nowej faworytki, ujęta jej wdziękiem, wysmukłą kibicią, dowcipną minką lub zręczną odpowiedzią. Młode te dziewczęta, z wątpliwą częstokroć przeszłością, jeden tylko cel miały na myśli: zrobić los świetny, jak najświetniejszy za jaką bądź cenę a tymczasem zamienić biedne, skromne swe sukienki na piękne i bogate stroje. Dnie całe spędzały w bezczynności, jedyną więc ich rozrywką było zalecanie się do snujących się w pałacu oficerów, szukając pomiędzy nimi najodpowiedniejszego, najbogatszego męża. Przecież słyszały tyle o innych dziewczętach ani od nich ładniejszych

117

ani sprytniejszych, które powychodziły za mąż za generałów i marszałków! A wszakże cesarza, od którego woli zależało wszystko, widywały codziennie i w każdej chwili w apartamentach cesarzowej. Starły się zwrócić jego uwagę, stać na jego drodze, współubiegając się i marząc, aby łaskawie na nie spojrzeć i... wyróżnić. Rzadko która choćby cokolwiek ryzykowała, będąc powolną takiemu wyróżnieniu. A ponieważ były ładne, młode i zgrabne, cóż więc dziwnego, że ich zalotność osiągała z łatwością cel swoich zabiegów?... Łatwość, z jaką ulegały chwilowej jego zachciance, wykluczała potrzebę jakichkolwiek objawów miłości ze strony Napoleona. Drobne te intrygi nie uchodziły wszakże baczного oka Józefiny. Gdy coś podobnego zwróciło jej uwagę, wytaczała skargi i robiła sceny zazdrości mężowi, młodą zaś osobę, sprawczynię jej zmartwienia, usuwała z grona towarzyszek. Taka odprawiona przez Józefinę dziewczyna, dostawała posag, a niebawiącego się w szykany męża, wynagradzano jaką wakującą posadą; małżeństwo żyło szczęśliwie, dając życie potomstwu mającemu byt zapewniony.

Los tego rodzaju spotkał Felicję Longroy, której Józefina powierzyła służbę damy meldującej. Jako taka, była ona obowiązana przebywać w salonie poprzedzającym prywatne pokoje cesarzowej, by roztwierać drzwi przed cesarzem i przed cesarzową. Pobierała za tę czynność 3,600 franków rocznej pensji, którą w r. 1806 Józefina podwyższyła o 600 franków

118

rocznie. Felicja Longroy była jedną z mniej ambitnych, wreszcie jej urząd do tego ją zniewalał, była bowiem prawie służebną.

Panna Lacoste wyższe zajmowała stanowisko w hierarchii dworskiej. Była to jasna blondynka, nieco chuda, lecz pełna wdzięku, z twarzą rozsądną i szlachetną. Wychowała ją ciotka, ponieważ rodzice wcześniej ją odumarli, nie pozostawiając po sobie majątku. Ciotka wielką była intrygantką i liczne musiała poruszyć sprężyny, by dojść do przedstawienia swej siostrzenicy Józefinie, którą wzruszywszy opowiadaniem o losach biednej sieroty, pozyskała dla niej i dla siebie.

Panna Lacoste przyjęta została pod opiekę cesarzowej z tytułem lektorki. Posada ta była jeszcze niezupełnie określona. Czytanie w każdym razie nie dało się we znaki świeżo kreowanej lektorce, dwór bowiem wyjechał prawie natychmiast do Mediolanu, gdzie się odbyć miała koronacja. Panna Lacoste pojechała ze dworem, chociaż oficjalnie nie była w skład jego zaliczoną. Wyznaczone miała pomieszczenie wraz ze służebnymi, chociaż była czemś więcej niż służącą; odrażona od jednych a stroniąca od drugich, znalazła się osamotniona, na uboczu. Napoleon zwrócił na nią uwagę zaraz po przybyciu do Mediolanu. Nie wiele miał zachodu, by ją pozyskać, lecz Józefina odkryła, że ją pozyskał. Wywołało to burzliwą scenę pomiędzy małżonkami. Lektorka straciła swą posadę, usunięto ją od dworu, a wezwana z Paryża

119

jej ciotka przy była, by ją zabrać. Cesarz zażądał, by przed opuszczeniem dworu, była obecną na przyjęciu wieczornem u cesarzowej; nowa burza, na zasadzie, iż lektorka, jako niezaliczona do pań dworskich, nie ma prawa wstępu do sali przyjęć oficjalnych i że miejsce jej jest w apartamentach prywatnych. Józefina wszakże musiała ustąpić woli cesarza.

Wróciwszy do Paryża, Napoleon wydał ją za mąż za bogatego finansistę i panna Lacoste w późniejszym swem życiu była najlepszą żoną i wzorową matką. U dworu nie widziano jej już nigdy.

Podczas tejże podróży włoskiej w Genui, gdy przyzjęcia i bale wydawano na cześć połączenia republiki Liguryjskiej z Francją, podsunęto też oczy cesarza panią Gazzani, czy Gazzani (nigdy bowiem pisownia jej nazwiska nie została ustalona). Była ona córką śpiewaczki a zarazem tancerki, pięknej niegdyś Bertani, artystki teatru Wielkiego.

Carlotta Gazzani była wzrostu słusznego, trochę może za chuda, lecz niezwykle zgrabna i w ruchach wytworna; ręce pozostawiały wiele do życzenia — nie zdejmowała też nigdy rękawiczek. Twarz miała piękną, typowo-włoską, rysy idealnej czystości, oczy czarne, wielkie i błyszczące. Całość jej twarzy była niezwykle harmonijna a rozjaśniał ją częsty uśmiech, ukazujący białe, równe ząbki. Kobiety nawet przyznawały jej niepospolitą urodę, co dowodzi, jak rzeczywiście musiała być piękną, nie posiadała w szakże przymiotów, których kobiety

120

najwięcej zazdrościć sobie zwykły. Pani Gazzani została przedstawioną cesarzowi przez pana de Rémusat, który doradzał, by ją mianować lektorką cesarzowej. Pani Rémusat wspomina o tem w swoich pamiętnikach, a więc nietylko Talleyrand miał tego rodzaju specjalność. O Talleyrandzie cesarz mawiał: „il a des maîtresses plein ses poches“.

Pani Gazzani, którą zwano wtedy Gazzano-Brentano, a później niewiedomo daczego — baronową Brentano, została mianowaną lektorką cesarzowej, na miejsce panny Lacoste, z pensją miesięczną 500 franków.

Od roku 1806 do 1807 mało się o niej mówi. Cesarz prawie ciągle przebywał daleko; bił się a raczej zwyciężał pod Austerlitz, potem zaś wypadła kampania pruska. Gdy wrócił do Francji, pani Gazzani przypomina mu się w Paryżu, następnie w Fontainebleau. Przedstawiła ona cesarzowi, iż za 6,000 franków rocznej pensji nie jest w stanie uspokoić skrupułów swego męża i wychowywać córkę tak, by mogła zczasem zdobyć sobie pozycję korzystnem wyjściem za mąż. Umiała oną chwytac stosownie

chwile. Zaraz potem otrzymała mieszkanie dogodne dla ułatwienia schadzek z Napoleonem, a gdy dostawała rozkaz stawienia się, zawsze była gotowa. Pani Gazzani nie miała nigdy zamiaru stworzenia sobie stanowiska uprzywilejowanej faworytki; życzenia jej były skromniejsze, ograniczały się bowiem „być wzywaną w razie potrzeby” i była też zawsze gotową na „wszelki

121

wypadek”. Obudzona zazdrość cesarzowej uspokoiła się prawie zupełnie, gdy Napoleon wyznał jej sam rzecz całą, a ona sprawdziła, iż rzeczywiście nic przed nią nie ukrył.

Pani Gazzani wiodła życie ciche, była posłuszną i uległą. Pozyskała tą drogą prawo wstępu na przyjęcia oficjalne i do salonu służbowego. Pomimo to, Napoleon nie okazywał jej żadnych względów publicznie; dozwalał paniom dworskim postępować z nią jak chciały, choć stronienie ich od pani Gazzani było widoczne; pozostawała zazwyczaj sama, opuszczona, w kąciaku, w którym usiadła.

Lecz opuszczenie i stronienie to nie trwało długo. Wkrótce najdumniejsze domy przypuściły ją do swego towarzystwa. Otrzymała ona nawet coś lepszego niż czcze honory dworskie: mąż jej został mianowany poborcą podatków w Evreux. Po rozwodzie Napoleona z Józefiną, pani Gazzani wróciła do męża, a ponieważ pałac w Navarze, gdzie zamieszkała cesarzowa, leżał w pobliżu Evreux, pani Gazzani częstym tam była gościem. Do częstego i długiego pobytu w Navarze, przyczyniał się zwłaszcza jej związek miłosny z panem de Pourtalès, koniuszym cesarzowej. Pan de Pourtalès utrzymywał ją z wielką hojnością aż do chwili swego małżeństwa z panną de Castellane.

Od czasu pobytu dworu w Fontainebleau, cesarz spotykał się z panią Gazzani tylko wypadkiem.

122

Nigdy on jej nie kochał i nigdy też później o niej nie wspominał.

Pani Gazzani pocieszyła się z łatwością po stracie łask cesarza. Córkę swą, Karolinę-Józefę-Eugenię-Klarę, nazywaną baronówną Brentano, wydała za mąż za pana Mosselmana, a córka teje poślubiła pana Eugeniusza Le Hon.

W roku 1808, drugą lektorką, obok dzierżącą ten urząd pani Gazzani, została mianowana pan na Guillebeau, córka zrujnowanego bankiera.

Matka jej, irlandka rodem, miała trzy córki, z których dwie, już dorosłe, popisywały się w salonach stolicy tańcami solowymi przy akompaniamencie tamburyna. Najstarsza z panien Guillebeau była protegowaną przez księżną Elizę, siostrę cesarza i wyszła za mąż korzystnie. Najmłodsza zaś panna Guillebeau pozyskała łaski królowej Hortensyi. Podobała się jej z wdzięku, ładnej swej buzi i gracy w tańcu. Podobała się ona jeszcze o wiele więcej pięknemu przyszłemu królowi neapolitańskiemu, oraz generałowi Junot. Tak Murat jak Junot pozyskali pełne jej względy...

Gdy księżna Karolina (druga siostra cesarza) wydała bal maskowy w pałacu Elizejskim, królowa Hortensya powzięła myśl przebrania panny Guillebeau za „Folie”, by z tamburynem w ręku, tańcząc, poprzedzała wejście kadryla westalek wiedzionych przez nią samą. Księżna Karolina, ujrawszy pannę Guillebeau, zawrzała gniewem i zazdrością, wymawiając

123

Hortensyi, jak mogła w jej progi wprowadzić kochankę Murata. Sprzeczek dwóch bratowych skończyła się wyprowadzeniem z balu nieszczęsnej „Folie”.

Hortensya nie puściła płazem doznanej przez jej faworytkę impertynencji. Rada przytem była, że sposobności wyrządzenia nieprzyjemnego figla księżnej Karolinie: walka nienawiści trwała bowiem zacięta i nieustająca pomiędzy członkami rodzin Bonaparte i Beauharnais. Przedstawiła pannę Guillebeau cesarzowej, a ta, na prośbę córki, zamianowała ją swoją lektorką. Józefina usłuchała chętnie córki, łącząc się z nią w swej niechęci względem Karoliny. Miało to miejsce przed samym wyjazdem dworu do Bayonny.

Gdy się dwór osiedlił tam w ciasnym i niedogodnym pałacu Marrac, panna Guillebeau niezaliczona do rzędu dam pałacowych, pomieszczoną została w małej izdebce na poddaszu. Dopuszczaną zaś była na dworskie zebrania wieczorne tylko wtedy, gdy chciano, by się popisywała grą na tamburynie lub tańcem.

Była ona niezmiernie zalotną i dbała o przyszłe swe losy. Nudziła się bardzo zamknięta w swej izdebce poddasza. Radośnie też został przez nią przyjęty zaufany mameluk cesarza wzywający ją z rozkazu swego pana.

Wszystko szło jaknajpomyślniej dla panny Guillebeau, gdy sprawa nagle popsuła się z winy

124

pana Lavallette, dyrektora poczt, pilnie śledzącego za treścią listów przybywających do osób należących do dworu i służby pałacowej. Pokazał on Napoleonowi list pisany do panny Guillebeau przez jej matkę. Dbała o przyszłość córki, matka uczyła ją i wskazywała rolę, jaką powinna teraz odegrywać względem cesarza. Zalecała jej przebiegłość, kładąc zwłaszcza nacisk, by się przedewszystkiem postarała o „żywe dowody” łaski cesarza, co mogło być jedynym środkiem, mogącym zapewnić jej stałość uczuć Napoleona, a jeżeli już nie stałość — to pewność bogatego wyposażenia. Wstrętne te rady zniechęciły natychmiast cesarza, który, opowiadając o tem znacznie później, twierdził, iż miał dowody ujawniające w całej tej sprawie współudział księcia Beneventu. Po przeczytaniu listu, Napoleon kazał zaprządz i odwieźć pannę Guillebeau do Paryża. Podróż odbyła pod opieką dodanego jej dla wygody jednego z lokajów pałacowych.

Panna Guillebeau poślubiła pana Sourdeau, który otrzymał z łaski cesarza wcale niezłą posadę, popełniwszy wszakże nadużycie, byłby ją utracił, gdyby restauracja rodziny Burbonów na tronie francuzkim nie była nastąpiła w teje właśnie epoce. Pani Sourdeau postarała się zbliżyć do księcia de Berry, który „znalazł ją ładną”, a w nagrodę za piękne oczy żony, mianował męża konsulem francuzkim w Tangerze.

Stosunków Napoleona z lektorkami pałacowymi nie można zaliczać nawet do ulotnych miłostek; zmysły

125

jego brały tylko w nich udział, ale nigdy serce. Nie rzucają one żadnego nowego światła na jego stronę uczuciową; stwierdzą jedynie jego wstręt do intryg, jego hojność, oraz niektóre z przyjętych przez niego obyczajów. Tego rodzaju przygód banalnych miał o wiele więcej, lecz nie przedstawiają one żadnego pola do zaspokojenia ciekawości. Liczne naprzykład były kobiety

przyprowadzane mu w czasie kampanii. Płacił każdej z nich dwieście luidorów, chociaż wiedział, że tymże kobietom oficerowie jego dawali tylko dwadzieścia franków. Nie jest on wstrzemięźliwszych obyczajów niż jego marszałkowie, oficerowie i żołnierze. Daje tego dowody w Berlinie, w Madrycie i w Wiedniu. Namiętności swych zmysłów niezawsze się daje ślepo powodować, częste napotykały tego ślady.

W Wiedniu zauważył on młodą dziewczynę, która z uwielbieniem patrzyła na niego. Kazał się dowiedzieć, czy niezechce ona przybyć wieczorem do pałacu w Schoenbrunn. Zgodziła się chętnie. Gdy przybyła, wprowadzono ją natychmiast do pokoju gdzie pracował Napoleon. Mówiła tylko po niemiecku i po włosku. Rozmowa zaczęła się więc po włosku. Zaraz z pierwszych jej zdań Napoleon spostrzegł, iż dziewczę ani się domyśla, po co je tutaj przyprowadzono. Z dalszej rozmowy przekonał się, że jest ona córką szanowanych w mieście rodziców, nie kryła przed nim uwielbienia, jakie wzbudził on w jej umyśle; mówiła z dobrą wiarą i szczerością świadczącą o niewinności swych uczuć. Porozma-

126

wiawszy z nią, kazał egzaltowaną swą wielbicielek odprowadzić natychmiast do domu, zapewniając jej następnie na pamiątkę ich rozmowy, posag w ilości 20,000 florenów, co podług kursu dnia 1 września 1809 roku, wynosiło 17,367 franków.

O trzech tego rodzaju wydarzeniach w życiu Napoleona wiemy na pewno, ostatni z nich miał miejsce na wyspie św. Heleny.

X.

Koronacja Józefiny.

Życie Józefiny płynęło wśród obaw i bezustannego, denerwującego niepokoju. W ciasnym zakresie myśli jej krążyć przywykła, a pomimo beczynności, była zmęczona, zdyszana, wciąż szpiegując, podpatrując i pilnując swego męża: zważać się zdawała na najmniejszy szelest, dopytując o przyczynę tak kobiet ją otaczających jak i służby pałacowej. Rozrywkę jej stanowiło przebieranie się po pięć razy dnia każdego i przyjmowanie wizyt odwiedzających ją kobiet. Bawiło ją również kupowanie i oglądanie znoszonych do niej przez kupców wszelkiego rodzaju fatalaszków. Tak monotonnie spływały dnie Józefiny, iż czyniły ją podobną do starzejącej się w haremie sułtanki. Jej sposób myślenia, zachcianki, żądze i przyjemności, snujące się w beczynności haremowej, przerywała tylko obawa utraty posiadanego stanowiska; pewność zabezpieczająca ją od tak dotkliwego wypadku mogła tylko z jednego wypłynąć faktu — z urodzenia się dziecka.

128

Jeszcze za czasów pierwszej kampanii włoskiej, łudziła Napoleona nadzieją zostania matką, używała wówczas tego sposobu, by dozwolił jej pozostać w Paryżu. Prawie wypadkowo, dla dogodności własnej, wpadła ona na myśl podobną; zapamiętała wszakże, jak wybornie powiódł jej się ten wybieg. Odkrywszy w swym mężu pragnienie dziecka, niejednokrotnie udawała brzemiennność, w chęci przeprowadzenia tych lub innych swoich zachcianek, których nieuwzględnionoby inaczej; w ten sposób otrzymała pozwolenie na wyjazd do Plombières w czasie wyjazdu Napoleona do Egiptu. W miarę wznoszenia się Napoleona ku władzy najwyższej, poczęła rozumieć, iż brzemiennność nie igraszką, lecz celem stać się dla niej powinna. Zdobyty tron wzmocnić należało prawym następcą!

Gdyby Bonaparte był człowiekiem mogącym się zadowolnić rolą pierwszego konsula i naczelnego wodza demokratycznej republiki, lub gdyby ambicji jego starczyło przywrócić na tron francuzki Burbonów i dożywotnią ztąd dla siebie osiągnąć w państwie przewagę, natenczas Bonaparte mógł obejść się bez syna; lecz jego niekusiła i niepociągająca tak jedna rola, jak i druga; ani świetność urzędu z ramienia Burbonów, ani bezinteresowna wielkość takiego Waszyngtona — nie były dla niego! Potężna a niewidzialna siła jakaś nieznana, burzliwa a przeszkód nieznająca, jak wola naród ogarniająca cały, pchała go wysadzając naprzód i wyżej. Wszystko chyliło się kornie przed

129

tą siłą bezbrzeżną, wszystko usuwało przed nim przeszkody i zapory. Ustanowienie konsulatu roku VIII miało jeszcze charakter czysto republikański, konsulat z roku X był już autokratyczny; nazwa tylko stanowiła różnicę z monarchią, by nazwę zmienić, trzeba było tronowi dziedzica zapewnić.

Brak tego potomka wyradzał pobudzenie ambicji, współubiegających się i wrzących naokoło. Bracia Napoleona marzyli o ewentualnej sukcesji tronu; siostry jego pytały własnych myśli, dlaczego ich mężowie niemieliby stanąć jako przyszli kandydaci korony; niejeden z generałów, senatorów i wielkich dygnitarzy, wyrosłych na bujnym gruncie krwi rewolucji zroszonym, snuł dalsze plany rozrosłej swej wielkości; naród nawet cały zdawał się pragnąć zapewnienia sobie przyszłości, chciał widzieć coś określonego, dającego gwarancję na lata przyszłe, chciał ustalonej formy rządu, pozwalającej na rozwój spokojny, bez obawy wstrząszeń, które tak niedawno bytowi jego groziły.

W razie ustanowienia monarchii, kto będzie następcą tronu?

Bracia konsula? Z jakiej racyi? Dziedziczność tronu w swej formie chrześcijańskiej, pochodzącej wprost od formuły hebrajskiej, łączy się z koniecznością istnienia prawego pomazańca bożego; instytucja monarchii bowiem jest instytucją Bożą. Jest ona prawomocną, poczynwszy od głowy dynastii, aż do ostatniego potomka w prostej linii, z pominięciem na jego korzyść najbliższych krewnych. By bracia Napoleona

130

mogli się stać prawymi dziedzicami jego tronu zgodnie z tradycją bożej instytucji, należałoby uznać cesarzem zmarłego Karola Bonaparte; lecz któż uzna ważność podobnej fikcji? Możliwą jest inna jeszcze kombinacja: porzuciwszy formułę hebrajską, czyli prawo z bożej łaski, należy przerzucić się do obyczaju przyjętego przez rzymskich cesarzów, to jest — usynowienia. Konsul w takim razie mógłby naznaczyć swoim następcą tego ze swej rodziny, lub po za swoją rodziną, kogo uważa za najgodniejszego

korony. Lecz jakieżby wtedy wynikło współzawodnictwo! A naród? Czy zdołałby on pojąć właściwie tę nową podstawę prawa dziedziczności tronu?

Jedynym prostym rozwiązaniem kwestyi usuwajacem ambicje jednych i zadawalniającem wszystkich, było — urodzenie się syna. Dotychczas Napoleon go nie miał. Czyja w tem wina: jego, czy Józefiny?

Józefina rozumie dobrze, iż starać się powinna mieć dziecko. Jeździ w tym celu do wód słynących z przywracania kobietom płodności; była w Forges, Plombières, Luxeuil; poddaje się wszystkim metodom wskazywanym przez doktora Corvisart; radzi się u empiryków, szarlatanów, odbywa pielgrzymki; w Plombières zwiedziła cudami słynące miejsce, zwane „trou du Capucin“, a czuując tam braciszek Jan obiecał jej spełnienie czego tylko życzyć sobie może...

Tworzy sobie ona często iluzje, w które wierząc, raduje się i wmawia je w Napoleona; wielokrotnie już

131

tego rodzaju nadzieje spełzły i rozwiały się, chociaż w radości swojej cesarz zapowiadał o nich przedwczesne wiadomości najbliższemu swym zaufanym. Wraz z prysnięciem rojonych nadziei, Napoleon zżyma się i pochmurnieje, a to oddziaływanie na niego świadczy — jak dalece upragnionym jest ten syn próżno wyczekiwany!

Pewnego razu postanowione było nazajutrz polowanie w parku MaJmaison. Józefina, zapłakana na wieść o tej zabawie, rzekła prosząco: „Jak można było powziąć myśl podobną? Wszystkie zwierzęta w parku są ciężarne!“. Na co Napoleon głośno odpowiedział: „Musimy zaniechać polowania jutro; wszyscy się tutaj mnożą, prócz samej Pani”.

Często się zdarzało, iż rzucał on publicznie tego rodzaju zarzut swej żonie; tajemnie zaś dokuczała mu wątpliwość, którą starannie rozdmuchiwała Józefina: Czy wina nie po jego jest stronie? Przypominał sobie bezpłodność pani Fourès i wielu innych swych kochanek. Józefina wszak miała dzieci z pierwszym swym mężem. Jakże też wysuwa ona te dzieci naprzód! Jak ciągle o nich mówi! Są one dowodami wykazującym i swem istnieniem, że nie ona jest bezpłodną, nie ją winić należy, iż dotychczas nie dała Napoleonowi potomstwa! Skutkiem powtarzających się manifestacyjnie tego rodzaju manewrów Józefiny, siostra Napoleona, pani Bacciochi, z kobiecą złośliwością ujęła się za brata: „Tak, moja siostró, nikt nie przeczy

132

że miałaś kiedyś dzieci, ale byłaś wtedy o wiele młodszą”....

Józefina wszakże zręcznemi słówkami zdołała wszczepić zwątpienie nawet w członków rodziny swego męża. Napoleon sam prawie że w to uwierzył. Niejednokrotnie mówił do brata swego, Józefa: „Nie mam dzieci, i wy sami jesteście tego zdania, że mieć ich nie mogę. Józefina pragnie być matką, lecz w jej wieku jest to prawie niepodobieństwem. Tak więc po mnie wszystko przepadnie”.

Gdy Lucyan Bonaparte wrócił z Hiszpanii, zaczął znów brata namawiać do rozwodu z Józefiną, radząc, by się ożenił z jedną z infantek. Napoleon odrzucał tę propozycję z rozmaitych względów, pomiędzy którymi była i tajemna obawa — zwątpienie o samym sobie. Małżeństwo z infantką, księżniczką Burbon, zbliżało go do tronu, lecz pocóż się miał żenić, jeżeli utrwalalo się w nim przekonanie, iż nie może mieć dzieci? Myśli swej o małżeństwie z infantką, Lucyan nie skrywa; nienawiść Józefiny ku niemu wzrasta tem więcej, że był on już kiedyś zapalonym doradcą jej rozwodu, po powrocie Napoleona z Egiptu. Pomimo twierdzenia Napoleona: „żona moja jest bez zółci”, Józefina posiada obfity jej zasób dla człowieka, co wyzuć ją usiłuje „z pozycyi”, którą ceni ponad wszystko. Najpodstępniejszych sposobów używa, by braci z sobą poróżnić, a gdy tego dopięła, cieszy się, mówiąc: „jednego nieprzyjaciela mniej”.

133

Tym razem niebezpieczeństwo zostało usunięte; Napoleon, wątpiąc o sobie, wyrzekł się proponowanego małżeństwa. Lecz powody ku temu go skłaniające pierzchnąć mogą przy lada okazji; spokój Józefiny wciąż jest zagrożony. „Pozycya” jej zależną jest od wypadku! Aktorki, przyjmowane w sekretnym apartamencie, nie przedstawiają dla niej żadnego niebezpieczeństwa. Gdyby którakolwiek z nich zaszła w ciążę, co już samo przez się jest rzeczą wątpliwą, toć Bonaparte nie posunie swej naiwności i pragnienia dziecka, by mógł choć na chwilę zapomnieć, iż może nie on być ojcem dziecka! Przychodzące w ten sposób na świat dziecko — ojców miewa zbyt wielu, bez możliwości sprawdzenia, który jest nim istotnie! Nie grozi również Józefinie niebezpieczeństwo ze strony dam posiadających własnych swych mężów. Dla uspienia czujności swych małżonków, muszą się one dzielić, nie dochowując bezwarunkowej wierności Napoleonowi, którego ojcostwo mogłoby się stwierdzić podobieństwem fizykiem; lecz tego rodzaju wypadek, jeszcze się dotychczas nie wydarzył ani razu.

Jakaż więc jest tego gwarancja spokoju Józefiny na przyszłość? — żadna. Co chwila grozić jej może jakaś nieznana jej kobieta, przedstawiająca niezbite dowody, iż ojcem jej dziecka jest Napoleon a nie kto inny. A wtedy rozpada się natychmiast cały gmach kunsztownie podtrzymywanych knoń Józefiny, przysypując ją swemi gruzami. Bonaparte uważa siebie za równego najstarszym dynastom,

134

tem bardziej zaś równym się czuje najstarożytniejszym rodom szlachty francuskiej. A iluż jest ludzi podsuwających jego oczom coraz to nowe, młode piękności! Chociażby sam Talleyrand, „przeklęty kulus” zawsze gotowy i, w roli pośrednika szepejącemu mu o kobietach.

Niemając dziecka, które, jak mówił Napoleon, „mogłoby uspokoić Józefinę i przykrócić jej zazdrość, niedającą mu chwili wytchnienia”, jak miała się ona upewnić, że nie będzie się on starał zerwać łączących ich węzłów? Prawda, że od roku XI figurowała ona we wszystkich sprawach oficjalnych, prawda, że w życiu publicznym traktowaną była jak monarchini, miasta, przez które przejeżdżała, przyjmowały ją deputacjami u bram swoich; w galerii pałacu Tuileries albo w pałacu Saint-Cloud, przyjmowała cisnących się gości, otoczona dworem, ustanowionym na wzór innych dworów królewskich; z woli Napoleona miała ona pierwszeństwo przed innemi damami, nawet przed jego matką; Francya cała i Europa wiedziały iż jest ona najdosłojniejszą kobietą w całej Rzeczypospolitej, a więc związany położeniem, które jej sam stworzył, Napoleon zerwać z nią niemoże bez wywołania skandalu; rozwód z nią źle będzie widziany przez opinię publiczną... Napoleon nie wzniósł się jeszcze dość wysoko,

by mógł się z niczem i z nikim nie liczyć... rozłączenie się jego z nią, byłoby jeszcze niebezpiecznym... Sam sprawił, iż zbyt wiele łask i dobrodziejstw z jej rąk

135

spłynęło, co wytworzyło licznych i wiernych jej zwolenników.

Lecz w miarę, jak on się wznosi — ona maleje, wszak on dostrzegać to musi; najmniejsza z jej strony nieostrożność a gniewem wybuchnąwszy może z nią zerwać a wtedy już wszystko będzie dla niej stracone! Kocha on ją jeszcze, i przywiązanie fizyczne, jakie w nim wzbudziła, nie przeminęło dotychczas, lecz nie jest ono dość silne, by go powstrzymało od zerwania wziętego z nią ślubu; niewierności, jakich się dopuszcza, osłabiają dawną jej moc nad jego zmysłami. Przywykł i żył z nią, przywiązał tak dalece, iż lęka się sprawi jej przykrość, lecz czyż go to powstrzyma? Cierpieć on będzie, zrywając z nią, cierpieć będzie szczerzej i głębiej aniżeli ona, lecz czyż to dostateczny dla niego hamulec? Czyż, gdy idzie o zwycięstwo, nie umie on poświęcać swych żołnierzy, rzucając wtedy na pastwę śmierci nawet tych, których kocha?

Poruszywszy cały szereg tego rodzaju myśli, Józefina przychodzi do przekonania, iż tylko dziecko może jej dać pewność nieutrącenia posiadanego stanowiska.

Pod wpływem tej ostatecznej kookluzji, zrodziła się w umyśle Józefiny myśl, którą poczytała natychmiast za pomysł genialny — ustanowienie prawa dziedziczności za pomocą adoptowania syna Ludwika Bonapartego i córki jej, Hortensyi. Ten maleńki jej wnuk, będący zarazem siostrzeńcem Napo-

136

leona, łączy w sobie wszystkie pożądane warunki. Rodzina Bonapartych zadowolniona będzie, widząc w przyszłym następcy tronu kogoś ze swoich a Józefina, jako jego babka, przyszłość ma zapewnioną przy tronie, teraźniejszość zaś spokojnie spływać jej będzie, ponieważ kwestya dziedziczności raz na zawsze pozostanie załatwioną.

Przedstawiła swój projekt Napoleonowi i zdołała go przekonać o doskonałości swego pomysłu. Napoleon pomówił o tem z bratem swym, Ludwikiem, lecz Ludwik Bonaparte odrzucił propozycję z najwyższym oburzeniem. Czyż nie Józef, brat starszy, ma pierwszeństwo przed innymi do tronu? Czyż wreszcie nie on, Ludwik, lub reszta braci są najbliższymi spadkobiercami Napoleona? Przedstawiona sprawa w ten sposób, przedstawiona z żywością, zachwiała życzeniem Napoleona, jakkolwiek dowodzenie Ludwika nie miało żadnej podstawy rzeczywistej. Napoleon przywiązany był bardzo do swej rodziny, unikał starannie

budzenia wśród jej członków niezgody, rzekł się więc zamierzonego projektu, odsuwając jedyną możliwą sposobność ustanowienia prawa dziedziczności tronu, bez uciekania się do rozwodu z Józefiną.

Pominięcie tej jedynej w swoim rodzaju okazji, stanowi niepowetowaną dla niej stratę spokoju co do dalszej przyszłości. Jakichże teraz użyje ona sposobów dla zapewnienia swej nierozdzielności z losami Napoleona?

Stopień po stopniu wciąż się wznosząc wyżej, pierwszy konsul obwołany został cesarzem. Józefina,

137

jako jego żona, została cesarzową, przyjąwszy hołd od najwyższych ciał państwa, w skład rządu wchodzących. Odbyla wraz z mężem tryumfalną podróż do Akwizgranu i Moguncyi a wjeżdżając z powrotem do Paryża, słyszała wystrzały brzmiające na placu Inwalidów na cześć jej i powitanie. Czyż jeszcze nie czuje się ustaloną w swej pozycji? Wszak rozwód stał się prawie niemożliwy po tylu zaszczytach i przy nowej dostojności. Należy myśl tę niepokojącą odrzucić stanowczo, jako urzeczywistnić się niedającą hipotezę. Lecz lada jaka wypaść może przyczyna a dzisiejsza rzeczywistość prysnąć może bezpowrotnie! Przewidzieć się niedające zrzęczenie losu, unieść jest zdolne dzisiejszą szczęśliwość, jak powiewy wiatru uniosły huk dział, dymu i prochu wczoraj spalonego na powitalne jej przyjęcie...

Dwór cesarski bawił w Saint-Cloud. Pewna dama przybyła odwiedzić cesarzową a po chwili, korzystając z nadejścia innych kobiet, wstała i wyszła z apartamentu Józefiny. Od jakiegoś czasu podejrzewała tę damę o miłostki z Napoleonem, wyszła więc za nią i podeszła pod drzwi gabinetu cesarza. Słyszeli głosy rozmowy obojga; puka i domaga się, by ją wpuszczono, co wywołuje natychmiastową burzę ze strony Napoleona. Znieść on już dłużej nie może tego bezustannego szpiegowania; pójdzie za radą najbliższych swych przyjaciół i zdecyduje się na rozwód. Kazał przyjąć Eugeniuszowi, by

138

z nim ułożyć szczegóły, dotyczące kwestyi materyalnej. Eugeniusz stawiał się na wezwanie, lecz łask żadnych przyjąć nie chce, ani dla matki, ani dla siebie.

Dwa dni minęły. Józefina znosi los swój w pokorze, zalewając się łzami. Zdaniem Napoleona. „Les pleurs vont bien aux femmes“. Łzy niewiedzie rozbrajają go zawsze. Zaczyna on żałować swych słów stanowczych, zwłaszcza, że one, nie bunt, gniew, ale łzy tylko wywołały.

Postanowił raz jeszcze z Józefiną pomówić. „Niemam odwagi i siły, by ostatecznie rozstać się z tobą. A jeżeli posłuszniejszą będziesz mojej woli na przyszłość, to niezawodnie nigdy nie zdołam na sobie wymócić rozstania się z tobą. Lecz pragnę, abyś wiedziała, że trzeba, koniecznie trzeba, być uleglejszą, wyrozumialszą. Jedyne to sposob, abym w przyszłości nie doznawał z twego powodu dzisiejszych przykrości“. Przy tych słowach sam się rozrzewnił. Józefina zrzęcznie z tego korzysta. Z pokorą poddaje się jego woli. Posłuszną będzie, niebaczając na to, co względem niej postanowi, nawet gdy każe jej ustąpić z tronu, na który sam ją wprowadził!.. Myśli i uczucia tłumnie się cisnęły w umyśle Napoleona. Wraz z rozwodem nastąpiłaby najzupełniejsza zmiana w dzisiejszym jego sposobie życia, a jakże jest niepewnym, czy nowe małżeństwo da mu upragnionego potomka! Wraz z rozwodem zmienia się jego stosunki z dziećmi Józefiny z pierwszego

139

małżeństwa a przywiązał się do nich serdecznie; pocóż więc ma zrywać z kobietą, z którą miał zamiar życie spędzić razem, temwięcej, że kobietę tę kocha on jeszcze i teraz; a jakże przykro ma będzie widzieć radość, malującą się na obliczach nieprzyjaciół

Józefiny, jeżeli z nią zerwie! Litość wielka opłynęła jego serce, widząc, z jaką pokorą i poddaniem się zupełnem Józefina i jej dzieci przyjęły zapowiedź zmiany ich losu. Raz jeszcze cofa się stanowczo; nie chce rozwodu! I jakby dla zapobieżenia tego rodzaju ewentualności na przyszłość, poleca swej żonie, by zajęła się przygotowaniami do koronacji, do której będzie przypuszczoną.

Koronacja! Ona ma dostąpić koronacji! Ona ma być uznaną i namaszczonej przez papieża! Ona ma być cesarową i uczestniczką tryumfu tego następcy Karola Wielkiego! Ona! ta biedna kreolka z dalekich wysp do Francji zawezwana fantazją swej ciotki, która niczem innem nie była, jak utrzymanką bogatych rozpustników! Na niej i dla niej mają się ziścić marzenia rojone przez tyle żon królów francuskich, z których tak niewiele dostąpiło podobnego zaszczytu! Papież rękoma swoimi znaki namaszczenia na czole jej złoży a cesarz własnoręcznie koroną ją uwieńczy! Jest to więcej niż zadośćuczynienie najbardziej wygórowanym ambicyom, jest to urzeczywistnienie marzeń rozbujanej gorączkowo wyobraźni! A wszak namaszczonej i ukoronowanej, stanie się nietykalną i niewzruszoną na wysokościach cesarskiego swego tronu? Napoleon

140

złączonym już z nią pozostanie na zawsze, i niczego już ona lękać się niemoże. Przyszłość zapewnioną ma obecnie!

Jednakże jedno jeszcze ma ona życzenie; dotychczas sumienie nie wyrzucało jej nigdy, że od lat ośmiu była żoną zadawalniającą się ślubem cywilnym; nie pomyślała nawet o braku błogosławieństwa kościoła. Teraz pragnie ona tego, chociaż wie, jak wielkie trudności przyjdzie jej zwalczyć, by dopiąć tego celu. Czyż Napoleon nie powie, że kiedy dotychczas żyli z sobą tak długo bez ślubu kościelnego, mogą żyć tak i nadal, nie zwracając niczyjej uwagi na ten brak formalności. Większość ludzi otaczających Napoleona była w temże samem co on położeniu; pożenili się, biorąc śluby cywilne, naśladując go w tem wiernie; otóż teraz, jeżeli on prosić będzie o uświęcenie swego ślubu przez kościół, zmusi ich niejako do uczynienia tegoż samego, czyż nie zachwieją te kościelne ceremonie uznanej ważności ślubów cywilnych? Nie będzie to manifestacja wsteczna, cofnięciem się ku obyczajom przeszłości? Tak, niezawodnie, Napoleon znajdzie liczne powody, skłaniające go do odrzucenia jej prośby, argumentem zaś najważniejszym, chociaż niewypowiedzianym, będzie ten, że chociaż obecnie nie chce on rozwodu, uznaje wszakże za niepotrzebne tworzenie przeszkód utrudniających go w przyszłości. Wie on, że Kościół powolny był i jest w uleganiu woli potężnych i możnych tego świata a zgodnie z ich życzeniami z łatwością rozwiązuje

141

węzły, które sam złączył i pobłogosławił; lecz Napoleon przekłada zachowanie swej woli pod tym względem; chce, aby rozwód jeżeli nie nastąpi, był dziełem jego własnem bez niczyjego współudziału; chce on przedewszystkiem zachowania jego niezależności.

Józefina przeczuwa, iż ze strony Napoleona nic nie uzyska; ustępstwa Napoleon nie robi jej żadnego. Czemże ona wreszcie upozoruje swą prośbę. Na jakiej oprze ją podstawie? Czyż mówić mu będzie o swych wyrzutach sumienia? Obawie zbawienia? — Śmiechby tylko wzbudziły podobne jej słowa, śmiech Napoleona i całego dworu! Pozostaje jej tylko papież; on śmiać się z tego nie będzie...

Papież Pius VII przybył do Fontainebleau i zaraz nazajutrz, w poniedziałek 5 frimaire'a, złożył wizytę Józefinie. Od kilku lat marzyła ona o ślubie kościelnym, od kilku lat korespondowała z papieżem; posłała mu nawet pyszne koronki w prezencie przez swego kuzyna, Taschera. Nie była więc ona obcą Piusowi VII. Z zaufaniem gorliwej katoliczki, Józefina zwierzyła się ze zmartwieniem swemu. Dotychczas żyła z mężem, zawarłszy ślub tylko cywilny, pragnie gorąco ulegalizowania swego małżeństwa ślubem kościelnym. Papież pochwalił córkę duchową za jej chęć stosowania się do przepisów wiary świętej i przyrzekł pomówić o tem z cesarzem.

142

Napoleon widzi, iż uleść musi woli papieża. Odmawiając bowiem jego życzeniu, zachwiana być może postanowiona ceremonia koronacji. Papież nie zechce w niej brać udziału, dopóki ślub kościelny nie pobłogosławi dotychczasowego związku z Józefiną. Już i tak dzień koronacji był kilkakrotnie odkładany. Każdy zaś dzień opóźnienia powoduje wielkie wydatki i ogólne niezadowolenie. Wszak wszystkie deputacje cywilne i wojskowe już do Paryża zjechały z prowincji; przepełniają one stolicę i niewiadomo co z niemi robić. A jakież skandal wyniknie, jeżeli papież wróci do Rzymu, odmawiając swego współudziału w koronacji! Trudno, trzeba się zdecydować! Dnia 9 frimaire'a, kardynał Fesch pobłogosławił małżonków w kaplicy pałacowej...

Jeżeli kiedy, to właśnie z powodu ślubu kościelnego, wola Napoleona zgwałconą została. Mógł on śmiało następnie twierdzić, że ślub się odbył pomimo jego woli; bez zgody zaś jednego z małżonków, odbyta ceremonia ślubu jest nieważną, tak chcą przepisy kanoniczne odnośnie do zawieranych małżeństw.

Lecz o tem ani wie, ani chce dziś wiedzieć zadowolniona z tryumfu Józefina! Jest cesarową, jest żoną wobec praw cywilnych i kościelnych, jest namaszczonej przez papieża, ukoronowaną przez cesarza. Tak zagwarantowana — spać już może spokojnie...

XI. Pani ***

Miłoszki zmysłowe bawiły Napoleona chwilowo, niezadawalniając wszakże innych jego uczuć. Człowiek tego rodzaju, co on, nie może się zadawalać płatkami objawami czułości. Poszukiwał on i pragnął miłości sentymentalnej, nieznannej nikomu, prócz jej i jemu. Z wiekiem wzrastała w jego usposobieniu melancholia, a wraz z nią skłonność do samotności we dwoje, pomimo otaczających ich tłumów.

Im wyżej się wznosił, im łatwiejsze się stawało dla niego posiadanie każdej kobiety, której zapragnął, tem mniejszą do tego posiadania przywiązywał wagę, znajdując tę rozkosz o wiele mizerniejszą od obiecywanej w ułudnych marzeniach zmysłowych. Sentymentalne stosunki jego mają cechę tajemniczości; tkliwą swą tęsknotę bowiem zwracał on ku kobietom pragnącym pozostać w ukryciu. Niektóre z nich pozostały nam nieznane, inne zaś, jakkolwiek wiemy, kto one były, pozo-

144

stawiamy w półcieniu, zgodnie z życzeniami ich samych i pozostałej po nich rodziny.

Jeszcze za czasów konsulatu, zwrócił on uwagę na młodą, dwudziestoletnią mężatkę, mającą męża o trzydzieści lat od siebie starszego.

Mąż był człowiekiem wielkich zdolności, pracowity, szanowany, otoczony życzliwością. Pewien dział administracji państwa spoczywał w jego ręku, on go zorganizował, udoskonalił i, rzec można, stworzył; dziś jeszcze funkcjonuje podług pozostałych tradycji, oraz prawideł, wówczas przez niego ustanowionych.

Żonę miał śliczną, pełną wdzięku i słodyczy; twarz miała ładną, białe i równe ząbki, pyszne blond włosy, nos może nieco długi lecz piękny w swych liniach; rączkę i nóżkę niepospolicie drobną i kształtną. Jeżeli całość rysów jej twarzy nie była bez zarzutu pod względem regularności, okupywał ją nieskończenie ponętny uśmiech i spojrzenie przeciągle wielkich, niebieskich oczów, o powiekach jakby podwójnych.

Prawda, że oczy te miały wyraz dowolny, pani swej podległy i posłuszny, co odejmowało im szczerości; lecz niekażdy mógł się dopatrzyć tej drobnostki. Tańczyła z lekkością nimfy, śpiewała i grała na harfie z rzeczywistym talentem, umiała czytać z właściwą intonacją, umiała też słuchać, gdy ktoś do niej mówił; sama mówiła niewiele, chociaż niejednokrotnie dała dowody niezwyklej bystrości umysłu. Obdarzona wielką siłą woli i ambicją,

145

gardziła zatrzymywaniem się przed trudnościami; mieszczańskiego pochodzenia, pragnęła mieć pozory wysoko urodzonej arystokratki i dzięki swemu sprytowi, nabrała właściwego ku temu tonu, w najdrobniejszych szczegółach swego obejścia i stroju.

Kiedy Bonaparte w niej się zakochał? Przypuszczaćby można, że około roku 1803, urodziny bowiem dziecka przypadają na rok 1804. Lecz czy to jego było dziecko? W podobieństwie rysów nie znajdujemy potwierdzenia, ale niezawsze polegać na tem można... Wreszcie podobieństwo odzywa się częstokroć w następnych dopiero pokoleniach, co właśnie tutaj miało miejsce, a co na razie, budząc wątpliwość w Napoleonie co do swego ojcostwa, uspakajało budzące się podejrzenia męża. Charakterystyczne cechy piękności rodu Bonaparte, wykazały się tryumfująco w drugim pokoleniu, odsłaniając tajemnicę dotychczas prawie dochowaną.

W ostatnich chwilach konsulatu, Napoleon uczęszczał pokryjomu do tajemniczego domku przy alei des Veuves, lecz niewiadomo, o ile te schadzki miłosne były z tą samą kobietą. W późniejszych czasach chodził on wieczorami w przebraniu do mieszkania położonego w centralnej części Paryża, lecz też wiedzieć niemożna, o ile był to ciąg dalszy jego miłości, której początek przypadł na rok 1803 w pałacu Saint-Cloud. Jakkolwiek dowodów zebrać dotychczas nie było możliwości ze względu na żyjących obecnie potomków tej kobiety, to jednak zestawienie drobnych faktów każe się domyślać, iż

146

zawsze był to jeden i ten sam stosunek, wyróżniający się swym charakterem ciągłości i tajemnicy od innych przelotnych i banalnych miłości Napoleona.

Gdy cesarz wyjechał do Fontainebleau na spotkanie papieża, przybywającego z Rzymu dla ukoronowania i namaszczenia nowego pana Francji, dwór cały towarzyszący w tej podróży zauważył, iż Napoleon jest swobodny, przystępny i weselszy niż zazwyczaj; wieczorami, gdy papież usuwał się do swoich apartamentów, cesarz pozostawał w salonie cesarzowej, wesoło rozmawiając z damami dworu. Józefina zaczęła się niepokoić a obudzona w niej zazdrość szeptała jej, że nowa jakaś intryga miłosna

grozić spokojowi jej zacznie. Lecz na kogóż miały paść jej posądzenia? Kogo miała oskarżać? Zwróciła się z wyrzutami w stronę pani Ney. Lecz ta, będąc w przyjaznych stosunkach z Hortensją, jeszcze z czasów pensyonarskich, gdy się kształciły pod kierunkiem pani Campan, zdołała udowodnić, że posądzenie spadło na nią niesłusznie. Zwróciła ona zarazem uwagę Hortensji a tem samem i jej matki, na pewną damę dworu, do której się zalecał Eugeniusz de Beauharnais, przez to samo dama owa posiadała względy Józefiny. Lecz Eugeniusz był parawanikiem kryjącym rzeczywistą intrygę. Dama bowiem publicznie przyjmująca jego hołdy uwielbienia, była blizką przyjaciółką Karoliny Murat nienawidzącej Józefiny. Murat nie wdawał się w tego rodzaju intrygi, lecz żona jego, księżna Karolina,

147

zawsze była do nich gotowa, zwłaszcza gdy mogły wyrządzić przykrość cesarzowej.

Dwór wrócił do Paryża a tajemnica odkryta nie została. Widocznem było tylko, że Napoleon z żalem opuszcza salon cesarzowej, zwłaszcza gdy jedna z dam się tam znajduje. Towarzyszy on cesarzowej do teatru, gdy dama ta jedzie tam z Józefiną. Pozwala nawet swej żonie, aby bywała w zwyczajnej łoży w teatrze, chociaż dotychczas przestrzegał, by etykieta ściśle była zachowywana w tym względzie, za warunek wszakże stawia, by ta a nie inna dama była wtedy towarzyszką cesarzowej. Józefina czynić mu zaczyna wymówki, lecz ustraszony jego gniewu, zamilkła. „Bonaparte staje się codzień nieznośniejszego usposobienia — pisze Józefina — życie stwarza mi wprost niemożliwe”.

Zwyczajem było wtedy u dworu, iż wieczorami grano w karty a raczej udawano grę w karty, siedząc przy stolikach po cztery osoby i rozmawiając z kartami w ręku. Napoleon do swego stolika wzywał zawsze siostrę swą, Karolinę, i dwie damy, z których jedna była właśnie tą, którą kochał. Trzymając niedbale karty w ręku, rozprawał o miłości idealnej i platonicznej, albo, nie wymieniając nikogo i głosem znizonym, oburzał się na zazdrość i żony zazdrosne.

Na drugim końcu sali, Józefina grała w wista z kilku wysokimi dygnitarzami a uwaga jej biegła ku stolikowi grających z cesarzem; znudzona swem

zajęciem, wyteżała wzrok i słuch, by pochwycić dolatujące aż do niej słowa Napoleona; gdy mówił, wszyscy z uszanowaniem milczeli, jak na wystylizowanych dworaków przystało.

Z powodu koronacy, miało miejsce uroczyste przyjęcie na cześć cesarza i cesarzowej u ministra wojny. W czasie kolacji tylko kobiety zasiadły za stołem, mężczyźni zaś krążyli w około, bawiąc damy i usługując im z wyszukaną galanterią. Cesarz też nie przyjął ofiarowanego sobie miejsca, uprzejmie rozmawiając z paniami, a Józefinie podając sam potrawy. Gdy już z każdą z dam zamienił słów kilka, zbliżył się jakby od niechcienia do tej jednej, która go tutaj obchodziła i wsparłszy się o jej krzesło zaczął rozmowę z jej sąsiadką. W tem spostrzegł, że sięgnęła ona po salaterkę z oliwkami, uprzedził jej życzenie i, podając oliwki, rzekł: „Szkoda, że pani chcesz jeść oliwki wieczorem, bo to niezdrowa potrawa”, a zwracając się do jej sąsiadki zapytał: „Wszak pani jeść ich nie będzie? Byłyby to tylko naśladowaniem tej, której nikt w niczem naśladować nie zdoła”...

Słowa te posłyszaniem zostały przez Józefinę. Lecz gorsza ją jeszcze czekała próba. Napoleon zażądał, by prosto z balu dwór a przynajmniej część tegoż wyjechała w raz z nim i cesarzową do Malmaison, pomimo panującej chłodnej pogody. Życzenie to, które natychmiast należało skutecznie, psuło powzięte plany Józefiny. W Malmaison nie miano czasu na

ogrzanie pokoiów, zimno wszystkim było, jakby ich przeniesiono do lodowni. Lecz Napoleon chłodu nie czuje i cegłą wyłożonemi korytarzami pośpiesza na umówioną schadzkę. Nie wie on, że Józefina ukryta za szklanymi drzwiami, długo już wyczekuje jego przejścia, chcąc się przekonać naocznie, chcąc posiąść tajemnicę, gdzie skieruje on swe kroki. Teraz wie ona już wszystko!

Zaraz nazajutrz po przyjęciu w ministerym wojny, Józefina zawezwała sąsiadkę owej damy lubiącej oliwki. Po chwili rozmowy zapytała się jej, co cesarz do niej mówił, a wreszcie: „Co cesarz powiedział twojej sąsiadce?” Dowiedziawszy się, że jej odradzał jedzenie oliwek przed spoczynkiem, dodała: „Mógł jej również odradzić, by nie odgrywała roli Roxany, mając nos taki długi”, a wskazując na książkę świeżo co wydaną i czytowaną chciwie przez damy dworskie: „La duchesse de la Vallière” pani de Genlis, rzekła dość szorstko: „Oto książka przewracająca w głowach kobietom, którym się wydaje, że dość jest być chudą i mieć jasne włosy, by się stać czem ta była”.

A rzeczywiście słuszną uwagę czyniła Józefina tym razem. Wszystkie damy dworskie czytały chciwie „La duchesse de la Vallière”. Książka ta doszła wkrótce do dziesięciu edycji, co było wówczas rzadkością. A ileż z czytających ją kobiet snuło marzenia, pragnąc losu kochanki Ludwika XIV!

Cesarz wszakże nie miał zamiaru narzucania dworowi wybranej i uznanej przez siebie faworytki.

„Niechcę kobiecych rządów — mawiał on dość często. — Zaszkoziły one tak Henrykowi IV jak i Ludwikowi XIV. Moja rola o wiele jest poważniejsza. Wreszcie i naród francuzki spowaźniał; przypuszczam, że z trudnością wybaczyłby swojemu monarsze faworytkę z nadaną jej władzą”. Mówił też: „Władza — to moja jedyna kochanka”. Albo: „Zbyt wiele poświęciłem, by posiąść władzę, abym dziś, kiedy ją posiadam, nie być o nią zazdrośny i znieść, by ktokolwiek chciał jej pożądać”.

Mówił to głośno, chcąc przytłumić wpływ, jaki starano się nań często wyrzucić za pośrednictwem damy, którą w danej chwili wyróżniał. Zbyt ona była przebiegła i sprytna, aby czegokolwiek żądać dla siebie; lękała się przytem męża, który nie byłby zniósł roli, jaką tajemnie odgrywała jego żona. Zadawałnając się zatem tytułem damy dworskiej, co w drodze łaski otrzymała niesłusznie, będąc zbyt młodą i pochodzenia mieszczańskiego, wstawiała się ona do cesarza za licznymi swymi protegowanymi, którzy poprzednio ją protegowali.

Murat, jakkolwiek mąż siostry Napoleona, dzięki owej damie, otrzymał tytuł księcia-admirała. Prawda, że dla zrównoważenia zaszczytów spływających na rodziny Bonaparte i Beauharnais, Napoleon mianował natychmiast Eugeniusza księciem — arcykanclerzem państwa.

W oznajmieniu tej nominacyi senatowi, wyraźnie odczuć można, o ile milsze było Napoleonowi wywyższenie Eugeniusza, które uczynił z własnej

inicyatywy, bez niczyjego wpływu. Powiada on: „Pośród trosk i goryczy nieodzownych z piastowaną przezemnie władzą, serce moje czuło zawsze potrzebę przyjaźni i serdecznego przywiązania dla tego przybranego mego dziecka. Wraz z nową godnością, daję młodemu księciu moje ojcowskie błogosławieństwo”. Eugeniusz nigdy dla siebie o nic nie prosił a w tej właśnie chwili, jechał na czele swego pułku gwardyi konnej do Mediolanu, gdzie miał pozostać czas dłuższy. W chwili nominacyi na księcia-arcykancлера, miał lat dwadzieścia trzy, godność tak wysoka w tym wieku, wyraźnym była dowodem niezwyklej łaski cesarza, a łaska ta pośrednio spływała i na jego matkę, zaznaczając zbliżenie stosunków pomiędzy Napoleonem a Józefiną. Miłość tajemna Napoleona rzeczywiście słabnąć już poczęła. Przesyt jej szybko nastąpił; w czasie zimy w Malmaison zawiązały się bliższe stosunki, intrygi, lecz z wiosną, również w Malmaison, ustały.

W raz z pogodą wiosenną dwór przeniósł się na kilkotygodniowy pobyt do Malmaison. Napoleon nie krył prawie swego usposobienia dla ładnej damy pałacowej; spacerował z nią swobodnie, często przebywając w jej pokoju. Józefina nie wychodziła prawie ze swego apartamentu, płacząc i rozpaczając. Schudła i zmizerniała. Pewnego dnia, Napoleon udał się do niej i, zamknawszy się z nią, wyznał, że był zakochany, ale już nie jest, prosi ją więc, by pomogła mu zerwać nużący go stosunek.

Józefina chętnie naturalnie podjęła się tej misji. Kazała przywołać damę pałacową i wyjawiała jej, że wie o wszystkim. Jakkolwiek przemówienie cesarzowej spotkało się z energicznym zaprzeczeniem i dama zachowaniem się swoim żadnego nie okazała wzruszenia, odsunęła się wszakże od dworu, ukazując się tylko w czasie przyjęć oficjalnych.

Była ona szczerze przywiązana do Napoleona. Stosunek miłosny nigdy się już nie zawiązał na nowo, bywały wszakże między kochankami zbliżenia, które oboje tak starannie ukrywali, iż dostrzeżonemi one były przez rzadkie tylko osoby.

Cesarz okazywał jej zawsze wiele szacunku i męża jej obsypywał swymi łaskami. Po niepowodzeniach doznanych przez Napoleona, okazywała mu ona stałą wdzięczność i życzliwość. W czasie studniowego panowania, uświetniała ona swą piękną baletką wydawaną na dworze a gdy po bitwie pod Waterloo, zwyciężony Napoleon opuszczał swą ojczyznę na zawsze, przybyła się z nim pożegnać w Malmaison, w tym Malmaison, gdzie miłość ich zakwitła i zamarła (*błąd: Józefina zmarła 29 maja 1814 roku*). Była ona jedną z ostatnich przy odjeździe Napoleona, składając mu cześć szczerą i gorącą, będącą pocieszeniem w nieszczęściu.

XII. Stefania de Beauharnais.

Od chwili dojścia do najwyższej władzy, o wiele wcześniej przed tryumfalnym zwycięstwem pod Austerlitz, Napoleon powziął plan zbliżania się za pomocą węzłów rodzinnych, do rodzin książęcych i królewskich panujących w Niemczech. Węzły rodzinne pomiędzy jego rodziną a panującymi w Europie domami miały zacieśnić przymierza i związki wynikające z wypadków politycznych. Pragnął on przytem, aby świeżo zaliczony do rodów panujących, ród Napoleonidów zbierał się pokrewieństwem ze starymi dynastiami; wtedy dopiero system jego polityki przeważnie i stale Europą zawładnie.

Sam siebie wykluczając z listy kandydatów do małżeństwa, obliczał i gromadził wokół siebie tych członków swej rodziny, których chciał żenić lub wydawać za mąż. Małżeństwo w celach politycznych zawarte, uważał za najsilniejszy i najstały związek, zabezpieczający od przewidzieć się niedających zmian losu i fortuny na przyszłość.

154

Małżeństwami złączone z jego rodem książęce rody, nazawsze z nim jedność stanowić będą zniewolone!

W duchu tak powziętego planu, ożenił Eugeniusza de Beauharnais z księżniczką Augustą Bawarską. Była już ona zaręczoną z księciem badeńskim, Napoleon znalazł jej innego, stosowniejszego wedle swych zamiarów męża, mając już przygotowaną inną żonę dla jej pierwszego narzeczonego. Była nią Stefania de Beauharnais daleka kuzynka Józefiny. Stefania urodziła się w Paryżu w r. 1789. Została sierotą, mając lat cztery. Jediną jej opiekunką była przyjaciółka jej matki, lady Bath, która biedną, pozbawioną wszelkiego mienia sierotę, umieściła w klasztorze. Gdy w czasie Wielkiej rewolucji, klasztory zostały zamknięte, lady Bath powierzyła wychowanie Stefani dwóm ex-zakonnicom paniom: de Tréllissac i de Sabatier, które wyjechały z nią do południowej Francji. Pomimo że dziadek, babka a nawet ojciec Stefani pozostawali jeszcze przy życiu, byłaby ona wychowywaną z łaski publicznej w domu sierot, gdyby nie łaskawa dla niej życzliwość lady Bath.

W pierwszych czasach konsulatu, Józefina wspominała kiedyś przed swym mężem o tej dalekiej swojej kuzynce. Bonaparte zadziwił się a nawet oburzył, iż dozwala ona osobie obcej i do tego Angielce, opiekować się losem krewnej swych dzieci. Posłał natychmiast po Stefanię. Zakonnice niechciały jej wydać aż dopiero zmuszone w imieniu

155

prawa. Nie obeszło się bez łez i rozpacz. Gdy Stefania przybyła do Paryża, natychmiast została umieszczoną na słynnej wówczas pensji pani Campan i należała do grona panienek, które w białych muslinowych strojach pensjonarskich, przybywały kolejno, co dekada, przebyć kilka godzin świątecznych w Malmaison, napełniając swą wesołością zielone gaje parku i wiekowe aleje wysadzone kasztanami. Józefina oraz Hortensya, polubiły swoją małą kuzynkę. Chociaż już teraz wyrosła, nie zapraszają jej wszakże na uroczystości dworskie. Stefania przypuszczać zaczyna z niezadowolaniem, z losu świetnego nie zrobi, pomimo tak potężnej opieki. Wydada ją za mąż, za byle kogo! Coś tak jak kuzynkę jej Emilię de Beauharnais, którą wydano za pana de Lavallette! Gniewają i niecierpliwą Stefani podobne przypuszczenia. Przybrała układ dumnej księżniczki, z góry traktuje swe koleżanki a nawet i swe krewnie, niemające wstępu na dwór cesarski.

Gdy Eugeniusz de Beauharnais poślubił księżniczkę bawarską, Napoleon przeznaczył w swej myśli na żonę dla księcia badeńskiego, wychowanicę i krewną Józefiny, Stefanię Tascher, wkrótce zaś projekt swój zmienił i zatrzymał swój wybór na Stefani de Beauharnais. Warunki tego małżeństwa zostały ułożone w Karlsruhe w styczniu 1806 r. a potwierdzone i spisane w Paryżu w miesiąc później.

Stefania miała wtedy lat siedemnaście. Twarz miała przyjemną, była dowcipna i wesoła, czasami

156

wybryki jej wesołości były dziecinne, lecz dobrze pasowały do całości jej układu. Dźwięk głosu jej był przyjemny a ładność jej cery, niebieskich oczu i jasnych blond włosów — tworzyły ponętną całość. Sprowadzono ją teraz z pensji do Paryża, i zajęła w pałacu Tuileries mieszkanie w pobliżu apartamentów cesarzowej. Wesołością swą ożywiła cały pałac. Zalotna, powabna i żywość pełna Stefania nie zwraca uwagi na panującą w pałacu etykietę i powagę. Pozostaje sobą nawet w obecności cesarza, którego bawi i zajmuje. Zalotnością swą wywołała pewne podniecenie u niego, widzi to ona, lecz potrafi i chce nieprzekraczać granic, któreby on chętnie znieść pragnął. Postanawia ona tylko skorzystać o ile się da z uprzejmości, jaką jej okazuje cesarz. Wszakże od niego wszystko zależy! Z jego woli, będzie ona księżną badeńską, od jego również woli zależy, by weszła w ten dom panujący, jako należąca do rodu Napoleonidów.

Łaski, jakie zaskarbia sobie Stefania u Napoleona, spowodowały nieprzyjaźń dla niej sióstr jego. Józefina, jakkolwiek widzi zalotność Stefani, znosi ją jeszcze dotychczas, pomimo budzącej się zazdrości, rada jest bowiem, że dziewczę z jej ramienia wysoką

posiędzie pozycję. Z sióstr Napoleona, zwłaszcza Karolina Murat odznacza się nienawiścią względem Stefani, dokucza jej złośliwie i na każdym kroku, lecz wesoła i żywa dziewczyna udaje, że tego nie słyszy, ani nie widzi, śmieje się tylko

157

głośniej i częściej, pokazując drobne, białe swe ząbki, z czem jej bardzo do twarzy. Karolina coraz się staje dla niej okrutniejszą. Pewnego wieczoru czekano na przybycie cesarza do sali cesarzowej. Stefania usiadła na taborecie. Księżna Karolina kazała jej

powiedzieć przez jedną z pań dworskich, że w obecności sióstr cesarza, niewolno siadać bez wyraźnego na to zezwolenia. Stefania wstała i tym razem nie śmiać się, lecz płakać rzewnie poczęła. Wtem wchodzi cesarz. Zbliżył się do płaczącej, a zauważywszy zapewne, iż równie jej ładnie ze łzami jak ze śmiechem, spytał co zaszło. Dowiedziawszy się, rzekł: „Nie warto, byś płakała o rzecz tak drobną. Chodź, wezmę cię na kolana, a siedząc na nich — nikomu nie będziesz zawadzać.”

Autentyczność tej anegdotki, jest czasami podawana w wątpliwość, ze względu na spodziewany rychły przyjazd księcia badeńskiego. W dniu przybycia księcia, wielki mistrz ceremonii miał podaną sobie notę do zapisania w właściwym rejestrze: „Życzymy sobie, aby córka Nasza przybrana, Stefania-Napoleona, używała odtąd praw sobie należnych. Stosownie do stanowiska Córki, jakie jej nadajemy, posiada ona prawo do zasiadania u Naszego boku, a w razie Naszej nieobecności u boku Cesarzowej”. Nota cesarska wynosiła ją zatem po nad wszystkie księżniczki, siostry i krewnie Napoleona, nie wyłączając księżniczki Augusty, żony Eugeniusza, będącego wszakże synem przybranym cesarza, a rodzonym cesarzowej

158

Senat otrzymał zawiadomienie o adoptacji księżniczki Stefanii-Napoleony, oraz o jej małżeństwie, a wszystkie ciała w skład państwa wchodzące, otrzymały rozkaz nadesłania deputacyj w celu złożenia jej swych życzeń i powinszowań. Pomiędzy senatorami znajdował się teraz i ojciec Stefanii, przybyły od lat paru z emigracji. Ojciec ten, Klaudiusz de Beauharnais, miał jako senator 25,000 fr. rocznej pensji, w nagrodę zaś, iż ładną miał córkę, otrzymał znacznie więcej, bo 25,000 fr. rocznej dotacji, nadto wysoki urząd będący synekurą, a przynoszący teży cyfry stały i roczny dochód, 200,000 fr. daru jednorazowego, a w r. 1810 został mianowany kawalerem dworu Maryi-Ludwika, z pensją 30,000 fr.

O wiele jeszcze hojniejszym okazał się Napoleon dla samej Stefanii. Interesował się osobiście szczegółami wyprawy, jaką dla niej obstarował w najlepszych magazynach. Sam wybierał materyały na jej stroje; a były pomiędzy nimi suknie haftowane złotem i drogiemi kamieniami, prócz zwykłych dwunastu sukien, z których każda kosztowała około tysiąca franków, zapłacił za stroje pomniejsze i dodatkowe u słynnego krawca Leroy 45,178 fr. a za kwiaty sztuczne 2,574 fr.

Nadto Stefania otrzymała z rąk Napoleona półtora miliona franków posagu, pyszny garnitur brylantowy i mnóstwo biżuterij, prócz dwudziestu tysięcy franków na kieszonkowe wydatki.

Uroczystości ślubu cywilnego i ślubu kościelnego, odbyły się z niesłychaną wspaniałością. Napoleon,

159

wydając za mąż rodzoną swą córkę, nie mógłby okazać i suć wystąpić! Uroczyste występy i przyjęcia mają miejsce nie tylko w salonach pałacu Tuileries, ludowe igrzyska, iluminacje i sztuczne ognie — świadczą stolicy, o radosnym dniu wesela. Cesarz wraz z cesarzową odprowadzili podług ceremoniału, państwa młodych, do wyznaczonych im apartamentów. Lecz gdy tylko małżonkowie zostali sami, Stefania zamknęła się w swoim pokoju, nie chcąc męża swego wpuścić. Co wieczora było to samo. Na czynione sobie uwagi odpowiadała z płaczem, domagając się, by, zamiast księcia badeńskiego, pozwolono pannie Nelly Bourjolli spać w jej pokoju. Dwór przeniósł się do Malmaison, lecz i tu Stefania zamykała się nieprzystępnie przed nominalnym swym mężem. Ktoś zwrócił uwagę księcia badeńskiego, iż wstręt, jaki okazuje mu żona, odnosi się nietylko do jego osoby, co do harcapu. Kazał się natychmiast ostrzyżć „à la Titus” i stawiał się przed Stefanią. Głośnym wybuchnęła śmiechem na widok przystrzyżonej głowy księcia i oświadczyła, że brzydszym jeszcze jest dla niej, niż poprzednio. I w dalszym ciągu biedny książę, pomimo swych nalegań, próśb i łez, sypiał na fotelu, rankami zaś szedł do cesarzowej na skargę. Mażeńskie te nieporozumienia Stefanii bawiły dwór cały, wywołując uśmiech pobłażliwy na twarzy Napoleona.

Że nie gniewał się na Stefanię za żarty jakie stroiła z księcia badeńskiego, dowiódł, wydając na jej cześć bal w Tuileries, pierwszy wielki bal na

160

który zaproszonych zostało wiele osób po za dworem będących. Dwa tysiące pięćset zaproszeń rozesłano do osób znakomitszych. Nigdy dotychczas nie widziano wspanialszych strojów, nie widziano podobnego przepychu w urządzeniu sal, ani takiej obfitości i różnaitości przy stołach zastawionych do kolacji. Prócz stu półmisek należących do zastawy, podano sześćdziesiąt dań zimnych, sześćdziesiąt półmisek z pieczeniami, dwieście legumin i słodkich specyałów, przyczem wypito kilka tysięcy butelek wina. Pomimo to wszystko, Stefania nie okazała się czulszą.

Bieg politycznych wypadków sprawił, iż Napoleon uznał za stosowne wtrącić się w sprawy małżeńskiego pożycia Stefanii.

Mógł się on bawić zalotnością panny de Beauharnais, mógł ją wyposażyć i wynieść na niemiarzone przez nią godności, wyprawiając jej przytem królewskie gody weselne. Lecz teraz, gdy zaczyna spostrzegać niepokój księcia badeńskiego i to właśnie w chwili, gdy wojna z Prusami staje się nieuniknioną, Napoleon postanawia uczynić zwrot w swem postępowaniu ze Stefanią. Dobre usposobienie książąt niemieckich, jest dla niego rzeczą pierwszej wagi, chce w nich mieć, jeżeli nie sprzymierzeńców, to życzliwych, mogących mu udzielać potrzebnych informacji.

Miłostka ze Stefanią wydaje mu się pod każdym względem zbyteczną. Nie była ona jego kochanką przedtem, uszanował w niej bowiem narzeczoną księcia

161

badeńskiego, nie będzie też jego kochanką teraz gdy jest następczynią tronu w kraju, który chce dla siebie zjednać Napoleona. Niewygodną przytem byłaby ona kochanką! Skutkiem swego wyniesienia, wzbila się w dumę tak bardzo, iż z Paryża należy usunąć ją grzecznie. W Karlsruhe może się ona stać pożyteczną dla Francji — tutaj jest szkodliwa. W Karlsruhe równoważyć ona będzie niechęci i zawiści różnych książęcych dworów niemieckich szemrzących przeciwko Francji, z margrówką Ludwika na czele.

Jakkolwiek Napoleon wie dobrze, iż za ledwie obojętne jeżeli nie niechętnie powitanie oczekuje Stefanię w nowej ojczyźnie, nagli wszakże, by tam jechała jaknajśpieszniej. Wyjeżdża więc ona, tonąc we łzach, chociaż zabiera z sobą trzy najbliższe swoje przyjaciółki, panny: de Mackau, Bourjolli i Gruau.

Zaledwie zajęła do kraju, którego jest przyszlą monarchinią, pisze Stefania do cesarza: „Gdy tylko mogę być sama, myśl moja biegnie do Paryża, goniąc za Tobą, N. Panie, lub za cesarzową tak dla mnie dobrą. Myślą przebywam we Francji i z wami,

których kocham najgłębiej. Nawet tęsknotę moją kocham, bo ona mi o was wciąż mówi”. Napoleon odpisał jej sucho, w formie rady, lecz bynajmniej nie zdradzając w swym liście uczuć ojcowskich jakie jej dotychczas zwykł był objawiać: „Karlsruhe jest rozkosznym miejscem pobytu... Staraj się być uprzejmą dla księcia elektora, bo on jest

162

teraz twoim ojcem... Kochaj swego męża, który na to zasługuje, chociażby ze względu na miłość, jaką ma dla ciebie”. Dopiero gdy Stefania napisała raz w liście, że lubić zaczyna Karlsruhe, Napoleon, w odpowiedzi, nazwał ją, w formie nagrody, „córką swoją”. Zalecając jej surowo miłość dla nowej swej rodziny, zwłaszcza dla męża, Napoleon staje się dla niej czuły i łaskawy z chwilą, gdy wielki książę badeński zaproponował mu przymierze i wspólność działania w razie wojny, donosząc zarazem, iż Stefania jest przy nadziei. Napoleon odpowiada natychmiast: „Same dobre nowiny dziś z Karlsruhe otrzymałem. Bądźże w dalszym ciągu równie rozsądną i dobrą dla wszystkich”. Gdy wojna wybuchła i mąż Stefanii poszedł ze swym wojskiem pod rozkazy Napoleona, cesarz dozwolił, by zjechała do Moguncji, gdzie tymczasowo osiadła Józefina wraz z Hortensyą.

W listach pisywanych przez Napoleona do Józefiny, zawsze jest parę słów przeznaczonych dla Stefanii. Józefina już nie jest zazdrosną, wie bowiem, że epoka zalecanek bezpowrotnie minęła.

W roku 1807, Stefania została zaproszoną do Paryża na ślub księcia Hieromina Bonapartego, żeniącego się z Katarzyną, księżniczką wirttembergską. Stefania z radością przybyła na wezwanie. Jeżeli wszakże przypuszczała, iż będzie miała i teraz poprzednio nadane sobie stanowisko na dworze francuskim — rozczarować się musiała bardzo. Zaledwie że przypuszczoną się ujrzała do liczby

163

księżniczek należących do rodziny cesarskiej. Jest ona teraz uważaną za księżniczkę związku niemieckiego i jako taka musiałaby ustępować pierwszeństwa wielu innym panującym, na szczęście dla niej, żadnej królowej nie spotkała w Tuileries. Zaledwie podawano jej taburet na zebraniach, podczas gdy księżniczki rodziny cesarskiej zasiadały na krzesłach. Z początku udaje, że nie widzi zmiany, z jaką jest traktowana i bawi się w zalotność względem Hieronima, nowego króla Westfalii. Józefina zwraca jej uwagę, że zalotność swą zwrócić powinna wyłącznie ku własnemu mężowi, jedyny to sposób zabezpieczenia sobie losu na przyszłość... Stefania usłuchała rady ciotki; książę badeński raczej kochankiem a nie mężem stał się dla swej żony; kochankiem zazdrosnym aż do przesady.

Gdy po upadku cesarstwa w r. 1814 rodzina księcia badeńskiego wymódził na nim chciała rozwód ze Stefanią, oparł się on temu z wielką stanowczością. Dom Zaehringen, panujący w Wielkim księstwie badeńskim, chciał pozbyć się w Stefanii świadka złamanych przez siebie zobowiązań względem tego, który w swoim czasie obsypał ród łaskami. Lecz czyżby dla stawionej opozycji przeciw rozwodowi, mąż Stefanii dotychczas zdrowy i silny, zmarł po roku nieokreślonej choroby, w roku 1818, mając zaledwie lat trzydzieści dwa?...

Z dzieci, jakie miała Stefania, synowie umierali lub przepadali... Gdy straciła z kolei drugiego, przypuszczając, że umarł, pisać do Napoleona: „Tak

164

byłam dumną i szczęśliwą mając syna, mogąc prosić W C M., byś raczył być jego opiekunem i dobrodziejem łaskawym... Syn był dla mnie obroną przeciwko liczным trudnościom, jakie napotykałam na mej drodze... Lecz nie mam go teraz i wyrzec się muszę wszystkich nadziei”.

Ciężko boleje ona to zawzięcie się losu, czy też skryte intrygi polityczne, osierocające ją z synów, i ewentualnych spadkobierców książęcej godności.

W dziesięć lat po śmierci męża Stefanii, w r. 18, ktoś spotkał w Norymberdze szesnastoletniego młodzieńca o wątpliwej postawie dziecka chowanego w zamknięciu. Oczywiście nie znoszą promieni światła słonecznego, a żołądek nie jest w stanie trawić posilniejszych pokarmów.

Stefania, obliczywszy jego lata, zaczyna robić przypuszczenia, a ujrzawszy tego młodzieńca miano Gaspar Hauser, nabiera przekonania, iż ona jego matką. Lecz cóż może Stefania? Nie jest w stanie ująć się za nieszczęśliwym, który stał się kaleką dlatego, iż miał matkę z upadłego rodu Napoleonidów...

Na tron badeński inni wstąpili dziedzice zrodzeni z małżeństwa morganatycznego... Stefania tkliwą swą opieką otoczyć może tylko tego odnalezionego swego syna którego jej uniesiono, podsuwając w czasie jego choroby obce zmarłe dziecko!... Drży ona i teraz o jego życie i słusznie, gdyż po kilku nieudanych zamachach, padł zabity...

165

Stefania zmarła dopiero w r. 1860, a przez całe swe życie lubiła towarzystwo odwiedzających ją francuskich przyjaciół, którym troski swe i tragiczne przejścia zwierzała ze łzami. Znaleźli się niemieccy autorzy, którzy udowodnić pragnęli, że serce jej, jako żony i matki, w błąd ją wprowadziło... Tem lepiej dla panującego wielkksiążęcego domu badeńskiego!...

XIII. Eleonora.

Józefina mogła być spokojną już teraz, że Napoleon nie zażąda z nią rozwodu. Spokój jej pod tym względem mógł być tylko zburzony w razie gdyby Napoleon przekonał się w sposób nieulegający wątpliwości, że może być ojcem. Lecz dla przekonania się

o podobnym fakcie, trzeba by niezwykłego zbiegu okoliczności; z kąd bowiem może on mieć pewność, iż właśnie on a nie kto inny jest ojcem dziecka, które jemu chcą narzucić? Ale właśnie podobny zbieg okoliczności zdarzył się niespodziewanie, ze strony, z której bynajmniej tego nie oczekiwano. Nastąpiła ku temu sposobność ulotna miłość Napoleona, miłość, do której żadnego nie przywiązywał znaczenia.

Pod koniec Wielkiej rewolucji, pani Campan założyła pod Paryżem w Saint-Germain-en-Laye pensjonat, w którym wychowywało się kilka pokoleń dziewcząt, należących przeważnie do rodzin wpływowych. Józefina od samego początku założenia pensjonatu, darzyła panią Campan swojym zaufaniem;

167

umieściła u niej córkę swą, Hortensję, a następnie swoje siostrzenice i kuzynki: Emilię i Stefanię de Beauharnais, Stefanię Tascher, Felicję de Fandoas; na pensji pani Campan wychowywała się siostra Napoleona, księżna Karolina, i córka Lucjana Bonapartego, również Karolina. Osoby żyjące w bliższych stosunkach z Józefiną umieszczały tam swoje córki i krewne licznymi też byli i tacy, którzy w ten sposób szukali pretekstu do zbliżenia się do Józefiny a przez nią do konsula.

Siostrzenice pani Campan, dzięki swej przyjaźni z Hortensją, świetnie powychodziły zamąż a sama pani Campan uchodziła za osobę wielce wpływową. Rzeczywiście, skutkiem jej bliższego stosunku z Józefiną, mnóstwo ludzi otrzymało przez nią posady, odzyskało skonfiskowane majątki lub prawo powrotu z emigracji. Modą się stało oddawać swe córki na pensję do pani Campan. Obok nazwisk świeżo powstałych znakomitości, na liście pensyonarek widniały nazwiska dawnych rodzin arystokratycznych: Noailles, Lally-Tollendal, Rochemond i t. d, prócz tych wszakże były i dziewczęta biedne, umieszczone tutaj dzięki protekcji.

Pewnego roku szkolnego, napływ uczenie okazał się mniejszy i pani Campan wzięła dla zapełnienia miejsc wakujących kilka panien, o których nie miała bliższych wiadomości. Do takich należała Eleonora Denuelle de la Plaigne. Ojciec jej starał się uchodzić za człowieka bogatego, lecz zajmował się zarazem prowadzeniem różnych przedsięwzięć nie

168

zawsze korzystnych; żona jego była piękną i niezbyt dobrą cieszyła się sławą... Małżeństwo zamieszkiwało świetnie urządzonej wielki apartament przy bulwarze Włoskim, prowadząc dom otwarty, przyjmując mnóstwo gości, bezrobienia w nich wyboru; w salonach ich spotykali się ludzie należący do najrozmaitszych warstw społecznych. Państwo Denuelle żyli z dnia na dzień, z pieniędzy zarabianych przez pana lub panią, oczekując, by córka wyszła bogato zamąż. W roku 1804, Eleonora skończyła lat siedemnaście. Interesy jej ojca szły źle a matka, z latami, tracąc wdzięki, też zarabiała o wiele mniej niż poprzednio.. Niemogąc córki swej pokazywać w salonach, gdzie mogłaby spotkać bogatego męża, pani Denuelle bywała z nią często w teatrze. Zapoznały się tam z pewnym oficerem o dziarskim wyglądzie i złoconym mundurze. Zalecać się on zaczął do córki, matka wszakże dała mu do zrozumienia, iż bez ślubu nic nie uzyska... Niechaj i tak będzie, ożeni się, kiedy inaczej niemożna!

Zaczął więc oficer bywać w domu państwa Denuelle w roli starającego się o pannę Eleonorę. Dziwnem mu się wydało, że ojciec panny kilkakrotnie chciał od niego pożyczyć pieniędzy, zaniepokojony, udał się do pani Campan, prosząc o udzielenie mu bliższych szczegółów o narzeczonej i o jej rodzicach. Mało się od niej dowiedział, a wreszcie nie bardzo sam się o to starał. Wziął ślub

169

z Eleonorą w kościele Ś-go Germana, 15 stycznia 1805 roku.

Oficer ten, Jan-Honorat-Franciszek Revel, mianujący się rotmistrzem piętnastego pułku dragonów, był łotrem w całym znaczeniu tego słowa! Musiał się podać do dymisji w wojsku, miał mnóstwo długów i pragnął się ożenić z piękną kobietą, by żyć kosztem jej wdzięków. W dwa miesiące po ślubie został aresztowany za sfałszowanie weksli i podrabianie listów.

Eleonora przypominała sobie wtedy, iż była koleżanką Karoliny Murat, siostry cesarza. Udała się pod jej opiekę. Księżna Karolina osadziła ją w Chantilly w zakładzie przeznaczonym dla mężatek, których mężowie podlegają sprawom sądowym. Na usilne prośby Eleonory, księżna Karolina odebrała ją z tamąd wkrótce i wzięła do siebie, pomimo, iż pani Campan bardzo była temu przeciwną. Radziła ona, że lepiej jest poszukać dla Eleonory stosownego męża po uzyskaniu rozwodu z pierwszym a następnie wydać ją z Paryża gdzieś na prowincję.

Eleonora była bardzo piękna. Wysoka, szczupła, zgrabna, ciemna brunetka z wielkimi czarnymi oczami, żywą była niezmiernie i bardzo zalotną. Przywykła ona w domu swej matki do zupełnej, często przechodzącej miarę swobody — będąc zaś żoną, wiadomości swe dopełniła w tym kierunku. Księżna Karolina, wzięwszy ją do siebie, mianowała

170

lektorką. Gdy Napoleon przybył do Paryża po zwycięztwie pod Austerlitz i odwiedził swą siostrę, spotkał w jej apartamentach powabną lektorkę, która na pierwszą uczynioną wzmiankę schadzki, wybuchnęła radosnym zapałem. Od czasu do czasu wzywana była do sekretnego apartamentu cesarza w pałacu Tuileries, z kąd po dwóch lub trzech godzinach, wracała na dwór księżnej Karoliny.

Eleonora wniosła podanie o rozwód, który uzyskała natychmiast, albowiem mąż jej skazany został za przestępstwo kryminalne na dwa lata więzienia.

Jej stosunek miłosny z Napoleonem rozpoczął się w styczniu 1806 r, w marcu zaszła w ciążę a w grudniu 1806 r., w mieszkaniu przy ulicy de la Victoire pod numerem 29, urodziła syna, zapisanego w urzędzie gminnym pod imieniem Leona, zrodzonego z panny Eleonory Denuelle, liczącej lat dwadzieścia i z ojca nieznanego.

Wątpliwości co go swego ojcostwa Napoleon nie mógł mieć żadnej. Eleonora zamieszkiwała bowiem w pałacu księżnej Karoliny i wychodziła tylko na schadzki do pałacu Tuileries z pozwoleniem księżnej, wtajemniczanej w sekret swego brata. Wreszcie dziecko było uderzająco podobne do Napoleona.

Wiadomość o urodzinach tego syna Napoleon otrzymał 31 grudnia w Pułtusk. A więc może on być ojcem? Może mieć prawego dziedzica swego

171

tronu? Myśli te głęboko się wryły w umyśle Napoleona a fakt sam przyczynił się do powzięcia postanowienia, które przeprowadził w dwa lata później.

Leon został powierzony opiece pani Loir, mamki Achileśa Murata; w roku 1812 złożoną dla niego została rada familijna, pod prezydencją barona Mateusza de Mauvrière; najczynniejszym jej członkiem był przyboczny sekretarz cesarza, p. de Ménéval. Cesarz zapewnił swemu synowi dobrobyt materyalny, w roku zaś 1814, wyjeżdżając do armii, polecił księciu Bassano, by dodaniem zostało Leonowi 12,000 franków rocznego dochodu. W rok później Napoleon dodał jeszcze jednorazowo 100,000 franków a w testamencie swym zapisał dla Leona 320,000 franków na zakupienie posiadłości ziemskiej. Pragnienie zabezpieczenia losu Leona nie opuszczało Napoleona aż do śmierci a spisując ostatnie swe polecenia, „Instruction à ses exécuteurs testamentaires“, w paragrafie 37-ym mówi: „Rad będę, jeżeli mały Leonek przysposobi się do karyery urzędniczej, jeżeli to zgodne będzie z jego usposobieniem“.

Lecz czemu były te materyalne dobrodziejstwa w porównaniu z projektem, jaki przez czas jakiś pragnął urzeczywistnić Napoleon, względem swego pierwszego syna! Dla uniknięcia rozvodu z Józefiną, do której się przywiązał i którą kochał nawet z licznymi wadami, jakie posiadała, Napoleon powziął myśl adoptowania Leona i starał się

172

przeniknąć co o tem myśli Józefina, oraz bliższe ma osoby. Wyszukuje on w historii faktów analogicznych, przypomina, iż Ludwik XIV, widząc umierających swych synów i wnuków, chciał tronowi francuzkiemu zabezpieczyć następcę, adoptując księcia de Maine i hrabiego Tuluzy; Napoleon czuje wszakże, iż wiele się rzeczy zmieniło od epoki, gdy naród przyjmował bez głośnego szemrania podobnego rodzaju rozporządzenia monarchy. Waha się więc z powzięciem stanowczej decyzji, lecz zżył się z tem dzieckiem swoim i bardzo je polubił. Z rozkazu Napoleona przynoszono mu często małego Leona do pałacu Elizejskiego, gdzie zamieszkiwała księżna Karolina, lub wprost do Tuileries w rannych godzinach. Cesarz, ubierając się, bawił się z chłopcem, lub karmił go łakociami w czasie swego śniadania.

Jakkolwiek nie urzeczywistnił Napoleon swej myśli adoptowania Leona, nie przestał wszakże zajmować się nim stale, a opuszczając Francję w r. 1815 polecił go opiece swej matki „Madame mère“ i kardynała Fesch.

„Madame mère“ od pierwszej chwili interesowała się Leonkiem i miała zamiar uważać go za członka rodziny; lecz dziecko to coraz mniej dawało się lubić.

W roku 1832 Leon ma lat dwadzieścia pięć i gra namiętnie w karty. Mając długi, prosi o pieniądze kardynała Fesch; prośby tego rodzaju powtarzają się często. Leon przysięgi składa, że już grać nie

173

będzie, i że po raz ostatni stracił w przeciągu nocy 45,000 fr., lecz przyrzeczeń swych nigdy nie dotrzymuje. Zajmuje się Jicznymi interesami, polityką, jasnowidzeniem, a zwłaszcza pojedynkami. W r. 1834 wybrany został na dowódcę pułku komunalnego w Saint-Denis, otrzymał to wyróżnienie, bo znany był ze swej odwagi, a trochę z powodu zapału, z jakim opowiadał „o wielkim człowieku, któremu istnienie swe na tym świecie zawdzięcza“. Z powodu nieakuratności w służbie, otrzymał dymisy; zaczął wtedy pisywać broszury polityczne, niemające żadnej wartości. Gdy w roku 1840 król Ludwik Filip sprowadził popioły Napoleona z wyspy św. Heleny do Paryża, do orszaku pogrzebowego zdołał się przyłączyć i Leon. W jakiś czas później, widzimy go zrujnowanego zupełnie i prowadzącego liczne procesy z matką.

Eleonora pozostała bogatą. Cesarz nigdy nie chciał jej widzieć, lecz zapewnił jej byt materyalny, dając pałac przy ulicy de la Victoire i 22,000 franków pensji dożywotniej. W r. 1808 wyszła ona za mąż za porucznika piechoty, Piotra Augusta Augier, który był następnie deputowanym departamentu Charente. Porucznik Augier zabrał z sobą Eleonorę w czasie wyprawy do Hiszpanii, umarł zaś w niewoli po wojnie 1812 r. We dwa lata później, Eleonora wyszła za mąż powtórnie za hrabiego de Luxburg, majora w armii bawarskiej. Przybywszy do Paryża jako hrabina de Luxburg, miała mnóstwo nieprzyjemności ze strony pierwszego męża.

174

wyszłego z więzienia, pana Revel, który, korzystając z upadku „tyrana“, jak nazywał Napoleona, chciał wymóżyć i wyłudzić od Eleonory, jak największe dla siebie subsydia pieniężne. Pomimo grózb, pamfletów i procesów, jakimi ją Revel zarzucał, pozostała niewzruszoną a wyroki trybunału zawsze wypadały na jej korzyść.

Od procesów wytaczanych jej przez syna, nie tak łatwo mogła się uwolnić; znudzona i zmęczona niemi, dawała mu rodzajem odczepnego 4,000 franków rocznie. W roku 1848, Leon wystąpił z zamiarem postawienia swej kandydatury na prezydenta Rzeczypospolitej francuzkiej, by rywalizować z księciem Ludwikiem Napoleonem, późniejszym cesarzem, z którym w r. 1840. szukał pretekstu do pojedynku. Pretensje podobne świadczyć tylko mogą o nadwyrężeniu władz umysłowych Leona. W r. 1849 starał się być deputowanym i napisał manifest: „Le citoyen Léon, ex-comte Leon, fils de Napoleon, directeur de la Société pacifique, au peuple Français“.

Napoleon III obdarzył go pensją roczną 6,000 franków, lecz to bynajmniej nie zaspokoiło pretensyj Leona, roszczonego sobie coraz to nowe prawa do setek tysięcy franków! Bez chwili wytchnienia wciąż dopominał się pieniędzy. Napoleon III kilkakrotnie płacił jego długi ze swej listy cywilnej.

Burzliwy umysł Leona popychał go do pisania i wydawania rozlicznych i pozbawionych

175

sensu publikacyj. Opracowywał plany przebudowania Paryża, przeprowadzenia nowych linii dróg żelaznych — a na podstawie tych prac, niemogących mieć żadnego praktycznego zastosowania, żądał... pieniędzy.

Pierwsza połowa r. 1807 ważne zajmuje miejsce w życiu Napoleona. W styczniu dowiedział się o urodzinach swego syna, Leona; w maju zaś umarł Napoleon Karol.

Przybycie na świat Leona dało mu pewność, że może być ojcem, śmierć zaś Napoleona Karola, najstarszego syna Hortensyi, usunęła możliwość adoptowania go, w celu zapewnienia dziedzica tronu; z myślą tą zżył się on i pragnął aktem solennym wprowadzić ją w wykonanie. Lubił on to dziecko, kochał je nawet, jako dziecko Hortensyi, którą wychował, której za ojca i opiekuna się uważał. Wszak łzom Hortensyi ulegając, przebaczył Józefinie napróżno u drzwi jego wyczekującej tak długo! Wydał ją za ukochanego swego brata, Ludwika, którego prawie za syna uważał, wychował go bowiem i wyżywił z drobnej, szczupłej swej pensyi oficerskiej, mianował go następnie swoim adjutantem i wznosił stopniowo aż do godności królewskiej.

177

Syn Hortensyi i Ludwika był przytem pierwszym potomkiem męzkim rodu Bonapartych, i to teraz, gdy ród ten pozyskał przewagę w Europie; dziecko miało rysy twarzy swego stryja, cesarza, złagodzone tylko nieco jasnymi lokami złotej swej czupryny. Napoleon sam wybrał jego imiona, dając mu własne w połączeniu z imieniem dziadka. Przywiązanie i czułość, jaką okazywał Napoleon malcowi, wywołały potwarz, iż on jest właściwie jego ojcem, oraz że Hortensya była kochanką Napoleona wpraw nim została jego bratową.

Ślub Hortensyi miał miejsce 3 stycznia 1802 r. syna zaś urodziła 10 października, tego samego roku. Nie była zatem brzemienną, wychodząc zamąż, jak to utrzymywał Lucyan Bonaparte; od dnia ślubu do urodzin dziecka minęło dni dwieście siedemdziesiąt. Prócz materyalnego tego dowodu, są jeszcze inne, również zwyczajko zwalczające rzuconą kalumnię.

Ludwik Bonaparte był niezwykle zazdrośnym mężem; pilnował on i szpiegował swoją żonę bezustannie, nieodstępował jej prawie nigdy, niepozwalając jej bawić dłużej nad godzin kilka u rodzonej matki. Słabowitego zdrowia, leczył się najdziwniejszymi sposobami a bez względu na odrazę, jaką mógł wywołać w młodziutkiej swej żonie, kazał jej sypiać w jednej z nim komnacie. Gdy dostrzegał, że która ze służących przywiązywać się poczyniała do Hortensyi, odprawiał ją natychmiast; Józefiny nienawidził zawsze i dokuczał z tej okazji

178

swej żonie. Pomimo swych dziwactw, nigdy wszakże Ludwik niepowątpiewał o wierności Hortensyi a w pracy, którą pozostawił: „Documents historiques sur la Hollande”, twierdzi stanowczo, iż jest ojcem trojga dzieci Hortensyi i że: „kochał je z równą czułością”. Fakt ten opiewał nie tylko prozą, lecz nawet rymami, które lubił składać dla własnej przyjemności.

Prawda, że w chwili gdy cesarz zaproponował mu, iż pragnie usynowić małego Napoleona-Karola, niezgodził się na to, dając do zrozumienia bratu, że może prawdą są, obiegujące pogłoski o jego ojcostwie. Lecz samo wypowiedzenie się Ludwika w tym względzie może stanowić dowód, iż nie miał wątpliwości co do rzeczywistej prawdy. A gdy mały Napoleon-Karol umarł, Ludwik opłakiwał zgon jego. W rozczuleniu pojednał się nawet ze swą żoną, z którą żył w niedobrych stosunkach. co niejednokrotnie było powodem uwag czynionych mu przez cesarza. Pogodził się z Józefiną i towarzyszył Hortensyi do Cauterets, gdzie pojechała do wód z rozkazu doktora. W Cauterets, zaszła w ciążę z trzecim swym synem, Karolem-Ludwikiem-Napoleonem, który następnie panował we Francyi jako Napoleon III.

Ze sposobu zachowywania się Ludwika względem brata, jest rzeczą widoczną, iż na chwilę nawet nieprzypuszczał, by mogło być prawdą, że Hortensya była kochanką Napoleona. Ona zaś sama dopiero

179

w roku 1809 dowiedziała się o krążących o tem plotkach.

Hortensya długi czas wychowywała się w domu swego dziadka, markiza de Beauharnais, mieszkającego w Saint-Germain-en-Laye pod Paryżem. Będąc u niego, dowiedziała się o wyjściu zamąż swej matki za generała Bonaparte, co wielkie na nią zrobiło wrażenie. Umieszczono ją następnie na pensyi u pani Campan. Rzadko bardzo odwiedzała swą matkę w Paryżu a pierwszy raz była w pałacu Tuileries, gdy pierwszy konsul wrócił z Włoch po zwycięztwie pod Marengo.

Od tej dopiero chwili widywała ona częściej Napoleona, który wiele okazywał jej życzliwości, traktując ją z ojcowską powagą. Hortensya bała się go i, chcąc go o łaskę jaką prosić, czyniła to za pośrednictwem matki swej lub kogoś z najbliższych. „Dlaczego ta mała nigdy nic do mnie nie mówi — dziwił się Bonaparte — możnaby przypuszczać, że obawę w dziecku tem wzбудzam”. Małżeństwo Hortensyi z Ludwikiem Bonaparte ułożone zostało przez Józefinę; Napoleon prawie się nie wdawał w tę sprawę, powodowany delikatnością, chociaż rad był przypuszczać, iż nastąpi skutkiem tego zbliżenie pomiędzy jego rodziną a Józefiną i jej dziećmi z pierwszego małżeństwa. Hortensya i Ludwik nie byli z sobą szczęśliwi; Napoleon niejednokrotnie napominał brata i chciał wpływem swym spokój między zwaśnionymi przywrócić. Litował się i współczuł Hortensyi, często wyrażał dla niej swój

180

szacunek, mówiąc: „Dobroć Hortensji zmusza mnie do wierzenia w cnotę”.

Zaraz po wyjściu zamąż Hortensji, najbliższe osoby z otoczenia Napoleona puściły pogłoskę, że urodzi ona dziecko przed upływem dziewięciu miesięcy. Napoleon wiedział o tej plotce, jak również, że on jest wymienianym jako uwodziciel. Gazety angielskie z naciskiem powtarzały to potworne posądzenie. Napoleon chciał przykrócić tę gadaninę. Wydał bal w Malmaison i chociaż Hortensya była wtedy w siódmym miesiącu swej ciąży, podszedł ku niej, prosząc ją do tańca. Wiedziała ona, że Napoleon się oburza na kobiety tańczące, a będące przy nadziei. Odmawia więc tańca, lecz on nie ustępuje, prosząc, by koniecznie przetańczyła z nim kontredansa. Wymawiać się dłużej nie było sposobu. Zaraz nazajutrz pojawiły się w dziennikach wiersze dowcipkujące na ten temat. Oburzona Hortensya pokazała je Napoleonowi. Oburzenie jej wzrosło, widząc z jaką obojętnością je przeczytał. Nie wiedziała bowiem, że wiersze te pojawiły się z jego rozkazu, jak również, że bal w Malmaison, miał miejsce tylko dla owego kontredansa. Napoleon chciał, by dzienniki mówiły o fakcie, że Hortensya tańczyła na balu w siedem miesięcy po ślubie, jak również dzienniki zamieściły manifestacyjnie wiadomość o urodzinach jej syna, przybyłego na świat w dziewięć miesięcy i dni kilkanaście od dnia, jak jej związek z Ludwikiem Bonaparte został pobłogosławiony w kościele.

Wszelkie starania Napoleona, w celu przykrócenia potwarzy, okazały się płonnymi. Lecz ponieważ trzy głównie interesowane osoby, to jest: Hortensya, Ludwik i Napoleon, nie miały sobie nic do wyrzucenia, pozostawiono odtąd plotkę na stronie, a Napoleon powziął myśl, by skorzystać z utworzonej legendy i usynowić dziecko, które mu tak powszechnie przypisywano. Może przyczyniło się i to także, iż dziecko Hortensyi i Ludwika pokochał jak własne i bawił się pierwszemi jego dowcipkami. Śmiał się, gdy chłopczyna, widząc żołnierzy, wołał: „Vive Nonon le soldat!”. Sadzał go na stole w czasie obiadu i bawił się, gdy wszystko, co stało, przewracał i rozlewał. Brał go na ręce i dawał jeść tytoń gazelom, które dziecko lubiło, sadzał na nie chłopca; cieszył się, gdy malec nazywał go „oncle Bibiche”. Bawił się z nim na dywanie, kładąc się na ziemię, by chłopcu było wygodniej wchodzić mu na ramiona, pieścił go i kochał jak własne swoje dziecko. Gdy go zaadoptuje i następcą po sobie naznaczy, nikt już wtedy wątpić nie będzie, iż rzeczywiście jest jego ojcem, lecz cóż to szkodzi?...

Napoleon wyrósł już wtedy tak wysoko ponad tłumy, iż zwykła miara nie mogła być doń stosowaną. To, co dla zwykłych śmiertelników byłoby potwornością — znajdzie wyrozumiałość i usprawiedliwienie, jeżeli nie więcej, iż chciał potomka swej krwi zapewnić narodowi jako władcę. Kwestya

zapewnienia dynastyi, góruje ponad wszystkiemi innemi względami. Wreszcie są to tylko przypuszczenia, nigdy i niczem sprawdzić się niedające; a wszak Hortensya, Ludwik i Napoleon wiedzą, jak niesłusznie snuje się ta legenda!

We dwa lata po śmierci Napoleona Karola, zdarzyło się, że w poufnej rozmowie, Napoleon mówił z Hortensya o nieodżałowanej stracie tego dziecka, które uważano za jego syna. Hortensya zapisała w swych istniejących dotychczas lecz niewydanych pamiętnikach urywki tej rozmowy i wrażenie jakie na nią sprawiła. „Wiesz sama najlepiej, mówił Napoleon, jak wprost niedorzecznem było tego rodzaju przypuszczenie. Lecz cóż z tem było począć, cała Europa przeświadczona pozostała, iż dziecko to było moje!”. Widząc wzruszenie i głębokie moje zadziwienie dodał: „Przypuszczenie to w niczem nie zaszkodziło dobrej sławie, jakiej używasz powszechnie. Jesteś bardzo szanowana, lecz wiara, na niczem nieoparta, istnieć nie przestała. Znów po chwili dodał: „Szczęściem nawet nazywam, iż usnuto sobie podobną bajkę. Tem bardziej żałuję, iż syn twój umarł”. Tak dalece dotknęły mnie ostatnie jego słowa, iż stałam wsparta o komin, niemogąc ust otworzyć ze wzruszenia. „*Szczęściem nawet nazywam, iż usnuto sobie podobną bajkę*”, słowa te ciosem spadły mi na serce. Jakto, więc ja tak dumna byłam z okazywanej mi przez niego życzliwości, kochałam go jak ojca

najtkliwszą miłością a on otaczał mnie przywiązaniem tylko dla tego, że to było zgodne z jego polityką!”

Hortensya zbyt porywczo i niesłusznie czyni ten zarzut Napoleonowi. W oburzeniu swem, po raz pierwszy posłyszawszy o potwarzy, jaką na nią rzucono, zdaje się ona posądzać Napoleona, iż nic on nie uczynił ze swej strony, by usunąć rzucony cień na nią i nadto posądza go o zupełną obojętność. Napoleon okazywał jej zawsze wiele życzliwości, lecz nie dlatego, że było w jego mocy, by krążące wieści powstrzymać; gdy okazało się to niemożliwem, skorzystał pośrednio dla dobra władzy jaką dzierżył; raczej nosił się on tylko z planem wyciągnięcia korzyści z położenia, dla utrwalenia swej dynastyi. Należało to do właściwości jego umysłu, by w każdej danej okoliczności widzieć natychmiast korzyść dającą się wyciągnąć.

Dzięki tejże właściwości swego umysłu, mówi on, że śmierć Napoleona-Karola jest wielkiem nieszczęściem, w rozpacz wszakże nie pogrąża się zbyt, Hortensya w swoim pamiętniku przypisuje mu zdanie: „Niemam czasu na bawienie się w uczucia i rozpacz, jakim się zwykle ludzie oddają”. Mógł on oczywiście powiedzieć coś w tym rodzaju; śmierć małego Napoleona-Karola odczuł jednak głęboko, Świadczą o tem listy jego w tej kwestyi pisane do Józefiny, do samej Hortensyi, do braci swych a nawet do Fouchego i Monge'a.

Śmierć tę wszakże zaliczył do spełnić się mającego nieodzownie przeznaczenia, a tonąć we łzach bezużytecznych nie miał zwyczaju; widział on tyle naokoło siebie śmierci, iż uważał jej działalność za złe nieuniknione a pozostawiając jej ofiary poza sobą, liczył się tylko z żywymi, na nich się tylko mogąc opierać w zamierzonych kombinacjach.

XV. Pani Walewska.

Dnia 1 stycznia 1807 r., cesarz, jadąc z Pułtusza do Warszawy, zatrzymał się dla zmienienia koni pojazdowych na stacyi pocztowej Błonie. Tłum ludzi oczekiwał przejazdu Napoleona, chcąc chociażby przelotnie ujrzeć rysy jego. Powóz się zatrzymał; wysiadł z niego generał Duroc i skierował się, torując sobie drogę wśród nagromadzonych ludzi, ku domowi pocztowemu. Gdy tam wszedł, wśród rozbecznych głosów, doszły jego uszów słowa wyrzeczone po francuzku: „Ah! monsieur, tirez-nous d'ici, et faites, que je puisse l'entrevoir un seul instant!”

Zatrzymał się i spostrzegł, że mówiącemi były dwie panie, wyróżniające się wśród tłumu złożonego z chłopów i pospólstwa. Jedna z nich, właśnie ta która przemówiła, była jasnowłosą blondynką o niebieskich oczach, pełnych naiwności, a zarazem uczucia;

młodziutka, prawie że dziecinna jej postać wyrażała wzruszenie sięgające najwyższego uniesienia. Delikatna jej cera płonęła rumieńcami zmięszania

chwilowego. Nizkiego wzrostu, lecz niezwykle z ręcznej kibici, ubrana była skromnie, na głowie miała kapelusz z wielkim, czarnym welonem.

Generał Duroc jednym rzutem oka ocenił jej piękność, a podawszy jej ramię, poprowadził do drzwiczek cesarskiego pojazdu: „Pani ta naraziła się na niebezpieczeństwo i wyczekiwanie wśród tłumu, by ujrzyć ciebie, cesarzu!”

Napoleon zdjął kapelusz z głowy i wychyliwszy się przez drzwiczki powozu, uprzejmie do niej przemówił; lecz ona nie słyszy słów jego i, uniesiona zapałem, przerywa mu: „Bądź pozdrowiony! Bądź pozdrowiony!”

Słowa te wyrzekła głosem urywanym, wzruszonym, a podczas gdy mówiła, Napoleon patrzył na nią uważnie. Chwycił za bukiet kwiatów leżący w powozie i podając jej wyrzekł: „Zachowaj pani te kwiaty na pamiątkę naszego spotkania, niechaj one ci mówią o szczerości mych uczuć. Mam nadzieję, że się spotkamy w Warszawie, a tam piękne twe usta będą miały sposobność złożyć mi podziękowanie”.

Konie już były przeprężone. Generał Duroc wszedł do powozu, który ruszył natychmiast, lecz Napoleon wysunął swój kapelusz przez drzwiczki i żegnał czas jakiś młodą swą wielbicielek.

Była nią Marya Walewska z domu Łączyńska. Pochodziła ona ze starej lecz ubogiej szlachty; ojciec jej umarł przed laty kilku, a pozostała po nim wdowa z sześciorgiem dzieci gospodarowała w posiadanej

187

rodzinnej wiosce. Córki swe oddała na pensję, gdzie się nauczyły języka francuzkiego i niemieckiego, oraz muzyki i tańca. W szesnastym roku życia, Marya wróciła na wieś do matki. Wiadomości nie miała rozległych, lecz była piękną, skromną i religijną.

Zaraz po przybyciu z pensji do domu matki, Marya miała dwóch starających się o jej rękę. Jeden był młody, piękny i niezmiernie bogaty, syn ruskiego generała, drugi zaś był stary, i również bardzo bogaty sąsiad pani Łączyńskiej, pan Anastazy Colonna-Walewski z Walewic.

Marya poślubiła pana Walewskiego, stosując się w tem do woli swej matki. Był on już dwukrotnie wdowcem i miał lat siedmdziesiąt, a najstarsze z jego wnucząt, było już oddawna pełnoletnie. Lecz w zamian był dziedzicem rozległych włości, zamieszkiwał w pałacu i był szambelanem Stanisława-Augusta, kawalerem orderu Białego-Orła, ród zaś swój wywodził od rzymskich patrycyuszów, pieczętował się herbem staroświeckim Rzymskiej Rzeczypospolitej, w której ród Colonna niepospolite już

zajmował miejsce. Pani Łączyńskiej zięć tego rodzaju przypadł do gustu. Marya nie śmiała stawiać oporu woli matki, lecz ze zmartwienia rozchorowała się i przez cztery miesiące była między życiem a śmiercią. Gdy powstała na nogi, poprowadzono ją do ołtarza.

Przez pierwsze trzy lata małżeńskiego pożycia, Marya wciąż była chora i samotne wiodła życie

188

w pałacu swego męża. Pocięchy szukała w modlitwie. Wreszcie została matką i wraz z urodzeniem się syna, nowe się dla niej rozpoczęło życie. Zaczęła roić dla niego marzenia przyszłości.

Pani Walewska niecierpliwie chwytiała każdą wieść o zbliżającej się armii Napoleona, lecz Walewice leżały zdala od Warszawy, a tam tylko regularnie miewano nowiny. Mąż jej, równie chciwy nowin, jak ona, zaproponował jej wyjazd do Warszawy, gdzie się też tymczasowo przenieśli oboje. Prowadzili dom otwarty, stosownie do stanowiska i posiadanej fortuny: pani Walewska wszakże nie lubiła zbyt głośnych zabaw i nie można jej było namówić do bywania w pałacu „pod blachą”. Pomimo więc swej piękności, mało była znaną w wytwornym kole arystokracji.

Powszechnie szykowano się na przyjęcie Napoleona. Pani Walewska zaś pragnęła przedewszystkiem ujrzeć tego nadzwyczajnego władcę, nie zważając się więc nikomu, wsiadła do powozu ze swą kuzynką i wyjechała na jego spotkanie, nie zastanawiając się bynajmniej nad stosownością podobnego kroku. Na stacyi pocztowej Bronie, czekała przybycia cesarza.

Widziała go, kwiaty, które jej ofiarował, świadczą jej o tem wymownie, lecz teraz powóz unoszący Napoleona znikł już w oddaleniu, a ona wciąż stoi jeszcze na miejscu, z którego po raz pierwszy go ujrziała i z nim mówiła. Kuzynka zwróciła jej uwagę, że czas wracać do domu. Owinęła starannie

189

bukiet batystową chusteczką, wsiadła do powozu i nocą zajechała z powrotem do Warszawy.

Pani Walewska miała zamiar niemówienia nikomu o swej wycieczce na spotkanie Napoleona; nie chciała się nawet pokazać na żadnym balu, gdzie mogłaby go spotkać.

Kuzynka, która jej towarzyszyła, mniej była dyskretną i, chociaż Marya prosiła ją o dochowanie tajemnicy, zwierzyła się kilku swym znajomym.

Książę Józef Poniatowski zapytał się, kiedy pani Walewska zechce go przyjąć, a stawiając się w popołudniowej godzinie, zaprosił do siebie na bal, dając do zrozumienia, iż wie całą tajemnicę. Pani Walewska udaje, że nie rozumie; wtedy książę opowiada

jej, iż na jednym z wydawanych na cześć cesarza obiadów, Napoleon zwrócił uwagę na piękną księżnę Lubomirską. Myślano, iż księżna wyróżniona przez niego zostanie, lecz generał Duroc oświadczył, że cesarz zaleca się do księżnej jedynie dla tego, iż przypomina mu ona piękną nieznajomą, z którą rozmawiał we wsi Bronie. Kto była ta nieznajoma? Generał Duroc opisywał szczegółowo jej rysy twarzy, postać, a nawet ubranie, lecz ani książę Poniatowski, ani nikt inny nie mógł odgadnąć, kto był nią właściwie. Wypadkiem dopiero posłyszał książę o wycieczce pani Walewskiej w towarzystwie kuzynki i dla tego prosił, by zechciała się z nim widzieć.

Cesarz pragnie się z nią spotkać. Trzeba koniecznie, by przybyła na bal do pałacu „pod blachą”

190

Pani Walewska nie chce i odmawia stanowczo. Książę zna jej zapatrywania, mówi więc: „Kto wie, może niebo tak zrządziło, iż stanęłaś pani na drodze cesarza”. Lecz nawet umiejętnie ułożone to zdanie nie podziałało i pani Walewska nie dała się uprosić. Lecz po wyjściu księcia, poczęli się zjawiać w salonie pani Walewskiej liczni inni posłowie, przez niego wysłani, a znajomi dawni jej męża, prosząc i nalegając, aby koniecznie była na balu. Panowie ci wiedzieli od księcia rzecz całą, nie wiedział tylko o niczem sam pan Walewski, który, ujęty okazywaną życzliwością ogólną, przyłączył się do nalegających, zmuszając swą żonę

niejako, by nie odmawiała zaprosinom księcia. Zagnalona, ofuknięta przez męża, pani Walewska zgodziła się wreszcie, stawiając wszakże warunek, iż nie będzie przedstawiona cesarzowi; zna on już wszystkie inne damy, musiałaby zatem być przedstawioną oddzielnie, czego nie chce, zastaniając się swoją nieśmiałością.

Nadszedł dzień balu. Pan Walewski życzył sobie, by żona jego wystąpiła w bogatym stroju, lecz napotkał na stanowczą opozycję z jej strony. Włożyła gładką, białą atlasową suknię z białą gazową tiuniką, a włosy swe przybrała wieńcem z liści. Pan Walewski naglił do wyjazdu, lękając się, że przybędą na bal spóźnieni. Wreszcie wchodzi do sali balowej. Szmer podziwu wywołuje piękność Maryi. Zajął miejsce pomiędzy dwoma paniami. Lecz natychmiast stanął przed nią książę Józef, mówiąc: „*On votis a attendue avec impatience. On vous*

191

a vue arrivez avec joie. *On s'est fait répéter votre nom jusqu'à l'apprendre par coeur. On a examiné votre mari. On a haussé les épaules en disant: „Malheureuse victime!” et l'On m'a donné l'ordre de vous engager à la danse“.*

— Ja nie tańczę — odpowiedziała. — I nie mam najmniejszej ochoty dziś tańczyć.

Książę przedstawia jej, że życzenie cesarza jest rozkazem; a jeżeli nie zechce ona tańczyć, narazi jego, jako gospodarza domu, na wiele nieprzyjemności, bal się z jej powodu nie uda. Lecz pani Walewska nie uznaje tych wszystkich racyj i z obojętnością powtarza, iż tańczyć nie będzie. Książę odchodzi więc z niczem i zakłopotany zwierza się generałowi Duroc, a ten opowiada rzecz całą cesarzowi.

Koło pięknej pani Walewskiej zalecają się teraz najświetniejsi oficerowie generalnego sztabu. Obecni na balu goście, z wyjątkiem pana Walewskiego, wiedzą z jakim trudem i dla czego Marya uproszoną została o przybycie tutaj, lecz francuzi niedomyślają się niczego. Napoleon z niechęcią widzi swych oficerów, zalecających się do tej, którą sobie upodobał. Drażni go zwłaszcza piękny książę Ludwik de Perigord. Zwraca się więc do generała Berthier i wydaje rozkaz, by książę natychmiast wyjeżdżał połączyć się z 6-ym korpusem armii, stojącym nad Pasargą. Miejsce Ludwika de Perigord zajął teraz przy krześle pani Walewskiej młody i wytworny Bertrand. Napoleon znów się zwraca do generała

192

Berthier, dzięki czemu, Bertrand otrzymuje rozkaz natychmiastowego wyjazdu do obozu księcia Hieronima stojącego pod Wrocławiem.

Tańce na chwilę ustały; cesarz przechadza się po salonach, starając się powiedzieć każdemu kilka słów uprzejmych. Umysł jego wszakże jest teraz czem innym zajęty, wypowiada więc zdania najniewłaściwiej zastosowane.

Młodą pannę zapytuje, ile ma dzieci; starą i brzydką niezamężną kobietę bada, czy mąż jej bardzo jest zaszkrośny o tak ładną żonę; otyłą i wiekową damę rozpytuje, czy zmęczona jest tańcem. Podpowiadane zdania przekręca i zwraca do innych osób, aniżeli wskazywane mu przez postępujących za nim księcia, oraz kilku panów, znających zebrane towarzystwo. Umysł jego i oczy ulatują wciąż ku tej jednej, która w chwili obecnej jest dla niego wszystkim.

Zbliża się wreszcie ku niej. Siedzące przy niej damy szepeją, że wstać przed cesarzem należy. Wstała i czeka ze spuszczone mi oczyma, blada niezwykle, milcząca. „Bładość taka z białą suknią wcale nie licuje — powiada do niej głośno Napoleon, a ciszej dodaje — Myślałem, że uprzejmiej pani mnie powita, po naszym pierwszym spotkaniu...” Nie odrzekła na to ani słowa.

Popatrzył na nią jeszcze chwilę i poszedł dalej, recytując dalszy ciąg podpowiadanej lekcji.

W kilka minut później, cesarz bal opuścił. Zebrane towarzystwo zmięszało się teraz poufniej;

193

rozpytywano się wzajemnie, co komu cesarz powiedział. Ciekawość była obudzona zwłaszcza, co powiedział *do niej*? Co znaczyły słowa wypowiedziane głośno? Lecz coś mówił do niej i szeptem, co by to być mogło? Najbliżej stojące osoby dosłyszwały zaledwie wyraz ostatni.

Pani Walewska opuszcza bal, lecz w powozie mąż zaczyna badanie, co cesarz jej powiedział? Wymijającą dała tylko odpowiedź mężowi, który z zadowoleniem oznajmił jej, iż przyjął zaproszenie w swoim i w jej imieniu na obiad wydawany na cześć cesarza. Zaleca tylko żonie, iż koniecznie należy, by strojniej wystąpiła niż dzisiaj. Pani Walewska już chciała mu wszystko wyznać: swoją wycieczkę na spotkanie cesarza i swoje obawy obecne prośby jakimi jej dokuczają, by przybywała pokazać się cesarzowi, który tego pragnie; lecz właśnie przybyli już przed dom i pan Walewski, pożegnawszy się z żoną, udał się do swego apartamentu.

Zaledwie pani Walewska weszła do siebie, służąca oddała jej list, który z trudem odczytać zdołała:

„*Je n'ai vu que vous, je n'ai admiré que vous, je ne desire que vous. Une réponse bien prompte pour calmer l'impatiente ardeur de*
N.“

Rzuciła list z najwyższym oburzeniem. Lecz służąca jej powiada, iż książę Józef Poniatowski czeka osobiście na odpowiedź w swym powozie przed domem. „Nie ma odpowiedzi, rzekła pani Walewska,

194

a służąca poszła zawiadomić o tem księcia. Lecz niełatwo było pozbyć się księcia. Wszedł do domu za służącą, a pani Walewska, posłyszawszy męskie kroki zbliżające się do jej pokoju, zamknęła się na klucz. Książę przez drzwi zamknięte błaga ją, by napisała słówko odpowiedzi. Lecz pani Walewska robi mu tylko uwagę, iż widział, że nie tańczyła pomimo nalegań, a zatem może być pewnym że i teraz dotrzymać ona potrafi słów wyrzeczonych: „nie ma odpowiedzi!” Książę godzinę stał podedrzwiemi, wciąż ją błagając. Wpadł wreszcie w gniew i wybiegł z domu, nic nie uzyskawszy.

Nazajutrz rano, pani Walewska otrzymała nowy list od cesarza. Nierozpieczętowawszy, dołączyła go do wczorajszego, włożyła w kopertę, mówiąc służącej, by to oddała temu kto przyszedł.

Pani Walewska nie miała jeszcze lat dwudziestu. Była sama, nikomu nie chcąc i nie mogąc się zwierzyć, u nikogo rady nie mogła zasięgnąć, czuła się teraz nieszczęśliwą, prawie zrozpaczoną, nie wiedząc jak dalej zdoła się obronić.

Od południa salony pani Walewskiej zaczęły się zapełniać najwyższymi dostojnikami Warszawy. Przybył także i generał Duroc. Uduje ona chorobę i zamknięta w swym pokoju, nie chce przyjmować dziś gości. Pan Walewski oburzony jest

postępowaniem swrej żony, a gdy ktoś z gości, których bawli w salonie, rzekł doń żartem, że to on zapewne zamyka swą żonę przez zazdrość, pan Walewski prowadzi kilku panów z księciem Józefem Poniatowskim

195

na czele, do apartamentu żony, by ich przekonać, iż niesłusznie rzucają na niego podejrzenia. Wprowadza ich, pomimo oporu żony, do jej sypialni i tam wymaga wobec świadków, by zmieniła swój sposób postępowania i ukazała się gościom, którzy pragną koniecznie ją widzieć. Wymaga, by się zobowiązała przyrzeczeniem, iż będzie na obiedzie danym na cześć cesarza. Obecni dopomagają mężowi. Pani Walewska wciąż wszakże milczy. Jeden z najstarszych i najdostojniejszych z panów, szanowany ogólnie starzec, staje przed nią i surowo patrząc jej w oczy, powiada:

— Przed życzeniem cesarza wszystko winno ustępować. Należy więc, byś pani wyzdrowiała i była na obiedzie...

Pani Walewska przyrzekła być na owym obiedzie, a mąż zawiózł ją do pani de Vauban, kochanki księcia Józefa, by ta udzieliła jej rad swoich, jak się ma ubrać i zachować podług przepisów dworskiej etykiety.

Pan Walewski niewiedział, że pani de Vauban jest główną sprężyną zawiązującej się intrygi, lecz wiedzieli o tem ci, którzy go namówili do zawiezienia tam żony.

Pani de Vauban w wyznaczonej sobie roli nie widzi nic zdrożnego, gra ją więc wybornie, pozostając sama sobą. Pani de Vauban, z domu Pugot-Barbentane, uciekła z Francji do Warszawy, jako emigrantka; obrała zaś sobie Warszawę na miejsce schronienia, bo spodziewała się tu spotkać księcia

196

Józefa Poniatowskiego, z którym łączyły ją blizkie miłosne stosunki, związane na dworze Maryi Antoniny w Wersalu. W Warszawie stosunki z księciem odnowione zostały natychmiast i znane były całemu miastu. Przejęta obyczajami dawnego dworu francuskiego, pani de Vauban posiada niezłomne przekonanie, iż obowiązkiem każdej osoby dobrze myślącej, jest dopomożenie monarsze w nabyciu nowej kochanki. A czy monarcha ten nazywa się Ludwik XV lub Napoleon — to już rzecz drobna, nieposiadająca żadnego znaczenia. Co zaś do skrupułów, wstydlivosti, obowiązków, wierności małżeńskiej, pani de Vauban nie uznaje tych przesądów i nie wierzy, aby jakakolwiek kobieta mogła na nie zważać, zwłaszcza gdy błyszczą przed nią korzyści materialne... Ostrzeżono ją wszakże, iż z panią Walewską powinna być bardzo ostrożna. Chcąc intrygę doprowadzić do skutku, niezwykle powinna działać sposobami. Pani de Vauban nie czuje się (*przypuszczalnie powinno być: czuje się*) w swym żywiole; powitawszy więc panią Walewską z oznakami najżywszej radości i uwielbienia, zapoznała ją z młodą polką, rozwódką, ładną, wesołą i sprytną, która chętnie podjęła się dopełnić rolę pani de Vauban, grając rolę zagorzałej przyjaciółki. Nieposądzająca o wybieg tak podstępny, biedna pani Walewska zaprzyjaźniła się od pierwszej chwili z pomocnicą pani de Vauban, ujętą jej tak szczerem zapalem.

Podstępna przyjaciółka czyta jej list Napoleona,

197

ten sam, który pani Walewska odesłała bez rozpieczętowania:

„Czy obraziłem cię czemkolwiek, pani? Nie takiego postępowania twego miałem nadzieję dostąpić. Czyż omyliłem się wtedy? Wszak sama mnie szukałaś, a teraz gdy ja ciebie pragnę, ty mnie unikasz. Odebrałaś mi pani spokój! Udziel mi trochę radości i szczęścia, serce moje tak bardzo tego pragnie! Czyż tak trudno dać mi odpowiedź? A dwie już jesteś mi pani winna.

N.“

Właśnie po odczytaniu tego listu wszedł do pokoju pan Walewski, z miną zadowoloną, dumną sobie przypisując zasługę względów, jakimi teraz otaczano pocziwca, ani domyślającego się na chwilę rzeczywistości położenia. Zaczął dopytywać się, czy stroje już zdecydowane zostały, bo liczy, że się wreszcie żona zgodziła uczestniczyć w obiedzie. Znużona swem dziwnem położeniem, pani Walewska przeczuwać jeszcze tylko się zdaje, że krok to stanowczy. Korzystają z osłabienia jej woli obecni i uzyskują jej przyrzeczenie: pójdzie!

Resztę dnia tego spędziła otoczona gośćmi, składającymi jej oznaki uznania, a pani de Vauban, lękając się jeszcze, by niezmieniła zdania w ostatniej chwili, poleciła swej zaufanej, by nie odstępowała pani Walewskiej.

Jadąc na ów obiad, pani Walewska pocieszała się myślą, iż, nie kochając Napoleona, niczego nie potrzebuje się obawiać. Zaraz u wejścia do salonów, otoczona została tłumem pochlebców, cisnących się do

198

niej w nadziei, że o nich pamiętać będzie przy okazji. Winszowano jej przytem, a te pochlebstwa i powinszowania, obrzydzeniem napępiały jej serce. Postanowiła sobie w myśli być niewzruszoną; właśnie wszedł do sali cesarz. Lepiej się dziś przygotował z wypowiedzianiem grzecznych frazesów do osób zebranych, z kolei stanął i przed nią, a gdy podług ceremoniału wymieniono jej nazwisko, rzekł. „Myślałem, że jesteś pani niezdrową; więc niedomaganie już minęło zupełnie?”. Prostota tych słów i umyślna ich banalność mogła rozproszyć poczynające krążyć przypuszczenia; ujęło ją to i znalazła, że cesarz umie być człowiekiem o delikatnych poczuciach.

Przy stole, miała wyznaczone miejsce obok wielkiego marszałka, generała Duroc, a prawie że naprzeciw niej siedział cesarz, który krótkimi, urywanymi zdaniami, podług swego zwyczaju, rzucał zapytania, dotyczące się szczegółów historii wojny. Zdawało się napozór, iż słuchał uważnie odpowiedzi dawanych, podejmował je, by nowe zadać pytanie mówiącemu. Lecz czy to mówiąc, czy słuchając, oczy miał zwrócone na panią Walewską, czasami tylko przenosił ją na Duroca, porozumiewając się z nim spojrzeniem lub giestami tak naturalnymi, iż uchodziły one uwagi osób zebranych i wciąż na niego patrzących. Mówiąc jaknajpoważniej o sprawach dotyczących polityki europejskiej, cesarz nieznacznym ruchem położył rękę na lewym boku swego munduru. Duroc w pierwszej chwili nie mógł

199

sobie uprzytomnić znaczenia tego giestu, patrzy więc z natężeniem na cesarza; wreszcie wie, o co trzeba zapytać sąsiadkę. „Co się stało z bukietem, danym jej przez cesarza na stacyi pocztowej? Czy masz go jeszcze pani?” — pyta Duroc. „Mam i chować go

będę jako pamiątkę po cesarzu, a z czasem oddam go mojemu synowi”. „Pozwól pani, szeptem mówi zachęcony jej słowami Duroc — by złożyć ci można było kosztowniejsze i trwalsze pamiątki”. Dotknięta do żywego, zawołała z oburzeniem, płonąć gniewem i wstydem: „Lubię tylko kwiaty!” Duroc się zmieszał, lecz po chwili rzekł: „Nazrywamy wawrzynów, walcząc — i złożymy je u stóp twoich, pani!” Zadowolony był teraz z siebie, widział bowiem, że to zdanie zatarło złe wrażenie poprzednie.

Po ukończonym obiedzie, towarzystwo przechadzać się zaczęło po salonach, cesarz zbliżył się do pani Walewskiej, ujął ją za rękę i patrząc na nią swym wzrokiem o tajemniczej a potężnej sile, której nikt się nigdy oprzeć nie był w stanie, rzekł głosem zniżonym. „Gdy się ma oczy tak piękne, dobre i łagodne, nie można być okrutną, a jeżeli to wszystko jest tylko kokieterią — występkiem można ją nazwać”.

Zaraz bo tych słowach, Napoleon opuścił zgromadzenie. Pani de Vauban prawie gwałtem uwiozła panią Walewską na resztę wieczoru do siebie. Zebrani tutaj goście byli prawie wszyscy uczestnikami obiadu. Każdy prawie temi samymi słowami

200

powtarzał pani Walewskiej: „Tylko na panią patrzył, a oczy jego płonęły”.

Zwolna, jakby od niechcenia, salon zaczyna się wyludniać, wreszcie pozostaje w nim tylko pani Walewska z powiernicą pani de Vauban, której zdrady nie domyśla się bynajmniej. Wchodzi wtedy generał Duroc, siada przy pani Walewskiej i kładzie jej na kolana list, mówiąc głosem łagodnej prośby: „Czyż pani odpychać będzie nadal tego, któremu świat cały jest posłuszny? Władza jego i sława nie uwalniają go od smutków i goryczy! Ty jedna pani, mogłabyś w szczęście je zamienić!” Duroc mówił długo, ujął ją za rękę, chcąc być bardziej przekonywającym. Ona milczała uparcie. Wysunęła swoją rękę, zakryła twarz chusteczką i głośno, rzewnie jak dziecko, płakać zaczęła. Wtedy przyjaciółka pani de Vauban przemówiła za płaczącą, upewniając generała Duroc, iż pani Walewska nie odmówi cesarzowi upragnionej przez niego schadzki. Pani Walewska przestaje płakać i z oburzeniem wyrzuca przyjmującej za nią zobowiązania młodej kobiecie, jak może tak bezwstydnie mówić o schadzce. Lecz przerwała, posłyszawszy zwrócone do siebie wymówki udanej przyjaciółki. Duroc opuszcza salon, odprowadzony przez godną powiernicę pani de Vauban, która, wróciwszy na swe miejsce przy pani Walewskiej, bierze list Napoleona i czyta go głośno:

„Są chwile, gdy władza i zbyt wysokie stanowisko stają się uciążliwą katuszą. Moje serce wyrывa się

201

ku tobie, pani, pragnąłbym u stóp twoich wypowiedzieć uczucia, jakie we mnie wzbudziłaś, a biedz wraz z chęciami swemi nie mogę!...

N.“

Czyż bo ona nie wie, iż całe zastępy kobiet tylko czyhają na jego skinienie, same wyzywająco tego poszukując? Lecz on ją tylko kocha i jej tylko pragnie! Zakochany ten człowiek jest wszechpotężnym cesarzem i wszystko zrobi, co ona tylko zechce. Namowy, nalegania, prośby i zakłęcia, wywarły wreszcie skutek pożądany; pani Walewska prawie nieprzytomna skutkiem toczącej się w niej

walki, wyrzekła: „Róbcie ze mną, co chcecie!” Podsuwają jej papier, aby własnoręcznie odpisała cesarzowi. Lecz pani Walewska odmawia stanowczo, wreszcie jest ona obozwardniona przez nadmiar moralnego i fizycznego zmęczenia. Zostawiono ją samą, zamknąwszy drzwi na klucz, bo mogłaby się rozmyśleć i uciec. Lecz nie myśli ona o niczem podobnem. Zastanawia się, co i jak począć.

Wszak może przyjąć schadzkę, nie przekraczając granic przyzwoitości? Będzie się starała tak rozmowę kierować, by cesarz powziął dla niej szacunek i przyjaźń, a wtedy tem swobodniej będzie mogła z nim mówić. Przecież gwałtu nie zada jej żadnego? Ona nie czuje dla niego miłości, lecz jakże wielbi jego geniusz i jakże potrafi być mu wdzięczną! Tak, powie mu ona to wszystko...

202

I młodziutka, niezspsuta, śliczna ta kobieta, marzeniom daje się unosić, w czystości swej myśli wzlatuje w krainę boskich uczuć przyjaźni i harmonii, gdzie wstydlivość niewieścia niczego lękać się nie może, gdzie zmysły ustąpiły miejsca szlachetniejszemu uczuciu braterskiego dopełnienia duchowego.

Rozkoszne jej rojenia przerwano, wchodząc do sali, w której była zamknięta.

Już wszystko zostało ułożone. Dozwalają jej nie pisać i nie mówić, byle tylko nie zechciała uciekać. Dzień cały spędzi tutaj, a wieczorem przybędzie ktoś, który ją zabierze. Godziny spływały jej teraz samotnie, zwolna i męcząco.

O wpół do jedenastej wieczorem, zapukano do drzwi, włożył jej kapelus z welonem zasłaniającym twarz całą, włożono na nią wielkie ciepłe okrycie i prawie nieprzytomna siadła do powozu. Mężczyzna, który jej pomógł przy wsiadaniu do powozu, zajął miejsce tuż przy niej, konie ruszyły i cwałują po ciemnych ulicach miasta. Wkrótce powóz się zatrzymał przed sekretnymi drzwiami zamku i wciąż w milczeniu, mężczyzna pomógł pani Walewskiej wysiąść, a widząc jej osłabienie, uniósł ją przez korytarze i pokoje, wreszcie posadził na fotelu. Była teraz sam na sam z Napoleonem.

Lecz nie widzi go ona z powodu łez swoich. On ukląkł przed nią i mówił długo i łagodnie; wtem posłyszwała w ustach jego słowa: „Ton vieux mari...” Nagle zerwała się, krzyknęła i chce uciekać.

203

Słowa te z całą brutalnością przypominały jej ohydę, w jaką ją rzucono.

Napoleon patrzył na nią z zadziwieniem.

Nie mógł zrozumieć przyczyny jej łez i oburzenia, nie wiedząc i nie domyślając się, iż prawie gwałtem przywiezioną tutaj została. Po raz pierwszy ma do czynienia z kobietą, zachowującą się tak dziwnie na miłosnej schadzce. Wie, iż trzeba było ją prosić i przełamać pewien opór, lecz kiedy zgodziła się przyjść o porze tak spóźnionej, czegoż tak rozpacza obecnie i drzwi wyłamać usiłuje, by uciec, jednak wiedziała, jakie tego będą następstwa... Jest to zatem wytrawna kokietka, albo też zadziwiającej naiwności dziecko. Czyżby to miała być komedia dla tem większego podniecenia jego uczuć? Lecz nie, to być nie może, łez takich, giestów i rozpacz, udawać niepodobna, zwłaszcza będąc tak młodą!

Podszedł ku niej i ze spokojną łagodnością odprowadził od drzwi, które usiłowała roztworzyć; posadził ją znów na fotelu i zapanowawszy nad gwałtownością swych uczuć, zaczął mówić z nią poważnie, po przyjacielsku. Postanowił poznać ją bliżej, przekonać się, jaką ona była rzeczywiście. Unikając dotknąć ją jakim niebaczным słowem, wypytywał o jej stosunki rodzinne. Czy z własnej woli wyszła za męża, goniąc za bogactwem? Kto wpłynął na nią, by młodociane swe lata związała na życie całe z człowiekiem, tak znacznie od niej starszym? Dowiaduje się, iż był to wpływ woli jej matki. „Więc dla czegoż masz teraz wyrzuty

204

sumienia?” Lecz ona zasłania się względami religijnymi: „Związek małżeński pobłogosławiony przez kościół, tylko przez Boga może być zerwany”. Nie mógł powstrzymać uśmiechu, co wywołało nowe łzy z jej strony.

Jakaż to dziwna kobieta! Więc tego rodzaju kobiety istnieją? I tylko on nigdy podobnej w życiu swem nie napotkał?! I ta kobieta chcąc wiary dochować mężowi, chcąc być w zgodzie z przepisami swej religii, jest teraz u niego, w nocy, na jego rozkazy, z jego woli! Zaciekawiony pyta się jej, w jaki sposób ją chowano, jak czas dotychczas spędzała na wsi w domu swej matki i po wyjściu za męża? Jakich ludzi napotykała w swem życiu, jaką jest jej matka, rodzina, chce wiedzieć wszystko szczegółowo. Pyta się o jej imię, a powtórzywszy kilkakrotnie „Marya” — już ją zawsze tak będzie nazywał.

Wybiła godzina druga w nocy i zaszukano do drzwi pokoju. „Jakto, już druga godzina? — zawołał z zadziwieniem Napoleon. — Przestań płakać, miła moja Maryo. Uspokój się i idź na spoczynek. Nie lękaj się mnie, słodki mój gołąbku, nie jestem drapieżnym

orłem. Kocham cię namiennie, lecz pragnę przede wszystkim serce twoje pozyskać. Chcę być dla ciebie pocieszeniem i chcę, abys mnie pokochała: chcę i pragnę tego bardzo.” Pomógł jej włożyć okrycie i stanął przed drzwiami, grożąc jej przyjaźnie, iż ich nie roztworzy, aż usłyszy z ust jej zapewnienie, że przyjdzie tu jutro.

205

Wróciła do siebie znacznie uspokojona. Marzy ona, jak we dnie marzyła, iż przyjaźń stanie się uczuciem łączącym ją z Napoleonem. Wszak okazał się tak dla niej dobrym, uprzejmym, czułym bez gwałtowności, był takim dziś, dla czegoż jutro miałby być innym?

Nazajutrz rano, powiernica pani de Vauban, przybyła do sypialni pani Walewskiej. Zamknęła drzwi z miną tajemniczą i rozwiązywać zaczęła przyniesione z sobą pudełko. Wyjęła z niego bukiety pysznych, cieplarnianych kwiatów, gałązki wawrzynu i kilka pudełeczek safianowych z listem cesarza. W pudełeczkach był garnitur brylantowy. Z uniesieniem gniewu chwyciła pani Walewska brylanty z rąk owej kobiety i leżąc jeszcze w łóżku, rzuciła je na ziemię, tak, iż rozproszyły się po całym pokoju. Żąda, by je odniesiono czempredzej, skąd były wysłane. Więc chcą ją kupić? — Myślą, że jest do sprzedania? — Że ciałem swem frymarczy?...

Przyjaciółka pani de Vauban słucha spokojnie, a gdy znużona wybuchem swego gniewu, pani Walewska zamilkła, rozpieczętowała list cesarza i przeczytała go głośno:

„Maryo, moja miła Maryo! Pierwsza moja myśl była dziś o tobie, a pierwszym mem życzeniem jest widzieć cię jak najprędzej. Wszak przyjdiesz dzisiaj? Przrzekłaś, że przyjdiesz. Przyjdź gołąbku, jeżeli nie chcesz, by orzeł sam ku tobie lot swój zwrócił. Pragnę cię ujrzeć podczas dzisiejszego obiadu, prosi cię o to twój przyjaciel. Zechciej

206

przyjąć kwiaty, które ci posyłam, miej je przy sobie w czasie obiadu, niechaj one będą tajemniczym naszym łącznikiem w czasie dzisiejszego obiadu, naszą tajemnicą nieznaną tłumowi, który nas będzie otaczał. Będziemy się porozumiewali za pomocą tych kwiatów. Gdy położę mą rękę na sercu, wiedz, iż chcę ci powiedzieć, jak całkowicie jest ono tobie oddane. W odpowiedzi — przyciśnij swój bukiet! Zechciej mnie pokochać, miła Maryo! oby ręka twoja wciąż mogła przyciskać kwiaty, które pośrednikami naszymi dziś będą!

N“.

List i czułe jego słowa nie zmieniły postanowienia pani Walewskiej. Nietylko brylanty odrzuciła ze wstrętem, lecz nie chce nawet kwiatów, nie chce zatrzymać nawet wawrzynu!

Tymczasem jej mąż, zawsze nie niewiedzący, pyszni się względami, spływającymi na niego z powodu łaski, okazywanej mu przez cesarza. Pyszni się wraz z nim cała rodzina, jakkolwiek świadoma, lecz tem pewniejsza łask, jakich nieomieszka się domagać.

Gdy pani Walewska przybyła na obiad, otoczono ją tłumnie, cisnąc się, dla pozyskania od niej słówka lub spojrzenia. Płoni się biedaczka, odgadując, iż wiedzieć wszyscy muszą o jej wycieczce do zamku, rnylnie ją sobie tłumacząc. Ujrzała w pobliżu siebie cesarza. Chmurną ma twarz, brwi ściągnięte: spojrzał surowo na biedną swą ofiarę i płomień

207

gniewu błysnął mu w oczach. Truchleje, widząc, iż zbliża się ku niej.

Obawia się bowiem, iż gotów on publicznie i głośno wyrzec jakie słowa w uniesieniu swego niezadowolenia, mogące pogрузić je w bezbrzeżną rozpacz wstydu. Chcąc tego uniknąć, ratując się od natychmiastowego niebezpieczeństwa, kładzie ona rękę na swem sercu, jakby w niem kwiaty owe mieściły się w ukryciu. Twarz Napoleona rozjaśniła się natychmiast. Odpowiedział znakiem podobnym, kładąc swą rękę na sercu, zatrzymał się, niepodchodząc do niej bliżej, skinął tylko na Duroca i szepnął mu coś na ucho.

Przy stole, znów zajął przy niej miejsce marszałek. Rodzajem wymówki zapytał się jej, dla czego niema przy sobie kwiatów przysłanych jej przez cesarza? Odpowiedziała z urazą, jak można było jej dawać brylanty: nigdy nic podobnego nie przyjmie i prosi, by o tem pamiętano! A z kwiatami cesarza nie śmiałyby się pokazać, przypuszczając, iż każdy odgadnie ich pochodzenie. Nic nie chce i nie pragnie się ona spodziewać. „Czyż cesarz pani nic o tem nie mówił? Czyż nadzieje nie są wielkie?” — pyta Duroc.

O miłości zaś cesarza dla niej, czyż może ona wątpić? Oto i teraz oczy jego wciąż na nią są zwrócone. Mówi on z otaczającymi, najpoważniejsze poruszając kwestye, ale ręka jego wciąż na sercu spoczywa, upewniając ją, iż tylko nią myśli

jego jest zajęta. Dopiero co przywołał Duroca i mówił mu coś do ucha, przypominał mu, by zobowiązał ją, aby koniecznie dziś na wieczorną schadzkę przybyła. Duroc przez cały czas obiadu przedstawia pani Walewskiej, jak dalece ciężkie jest życie człowieka, mającego tyle spraw na swej głowie co cesarz, i jak wielkiem jest dla niego pocieszeniem móżdżek kochać; lecz pragnie on wzajemności, pragnie, by ukochana przez niego kobieta, współczującą była mu towarzyszką; ileż znalazłoby się kobiet, pragnących takie miejsce zdobyć przy jego boku!...

Raz się już odważyła przybyć na schadzkę, decyduje się więc ona pojechać i dzisiaj wieczorem do zamku. Zawieziono ją z temi samemi ostrożnościami co wczoraj. Wchodzi do jego pokoju. Jest on chmurny i zamyślony. „Wreszcie jesteś! — powiada na powitanie — zacząłem już powątpiewać, czy przybędziesz!“. Zdjął z niej okrycie i kapelusz, usadził na fotelu a stanawszy naprzeciwko, zadaje jej seryę pytań głosem surowym. Dlaczego czekała na niego na stacyi pocztowej? Dlaczego wzbudziła w nim uczucie, którego nie podziela. Dlaczego nie przyjęła jego kwiatów a nawet wawrzynu? Dlaczego sponiewierała pamiętki jej przysłane? Liczył on, iż milej przyjmie ona nadesłane przez niego dowody pamięci i uczucia; myślał, iż stanowiąc one będą początek zawiązujących się między nimi stosunków. A w czasie owego obiadu! Wszak on rękę swoją prawie bezustannie trzymał na sercu,

podczas gdy ona raz za ledwie jeden tymże samym znakiem raczyła się z nim porozumieć. I uderzając się gwałtownym ruchem w czoło, zawołał z wybuchem: „Tak, jesteś pani prawdziwą polką! Dzięki tobie, utrwalam się w powziętej opinii o twych rodakach!“

Wzruszona tem przyjęciem i zmieszana temi wyrazami, szepnęła pytająco: „O łaskę cię błagam, cesarzu, — powiedz mi, zechciej mi powiedzieć, jaką jest ta opinia?“

Powiedział jej, że zdaniem jego polacy rządzą się porywami, lecz są przedewszystkiem lekkomyślnymi. Ulegając swym fantazjom, wyzuwają się z systematyczności. Zapał ich jest gwałtowny, namiętny, porywami wybuchający, lecz nie umieją nim kierować, ani go przedłużać. Ona jest odbiciem uosabiającem te cechy narodowe. Czyż nie wybiegła z podobnym zapałem na jego spotkanie? On zaś uwierzył w to objawiające się uczucie, uwierzył szczerości wymownych jej oczów, oddał im swe serce, a ona cóż wtedy — znikła! Szukał jej wszędzie, z trudem odnalazł, a w odnalezionej, zamiast pierwotnego zapału, zastał lodowatą obojętność. Lecz niechaj wie, że ilekroć razy napotykał na swej drodze trudności, pokonywał je, pragnąc tem namiętniej usunąć je i przezwyciężyć. Nic wtedy nie jest w stanie go powstrzymać. Trudności tylko zaostwiają jego żądzę, wywołując nowe zasoby energii. Dotychczas tak było; przyzwyczaił się więc, iż wszystko i wszyscy ulegają jego woli;

opór, jaki ona mu stawia, stał się nieznosną męczarnią dla jego serca.

W miarę jak mówił, ogarniał go zapał przechodzący w wybuchy gniewu; „ja chcę“ czy, słyszysz i zmuszę cię, żebyś mnie kochała! Mówił z gwałtowną namiętnością a przy słowach „zmiażdżę ją“ chwycił swój zegarek i zgniótł go w palcach, rzucając szczątki na ziemię. Przerażona tym wybuchem gniewu, pani Walewska zemdląca... Gdy odzyskała przytomność, nie należała już do siebie. Długo dnia tego Napoleon uspakając ją musiał pieszczotliwemi słowami, lecz jej powstrzymać nie mogąc...

Postępek pani Walewskiej i znany jej stosunek z Napoleonem nie doznał niczyjej nagany. Z mężem rozstała się teraz otwarcie. Wszyscy otaczają panią Walewską najwyższym szacunkiem. Rodzone siostry jej męża wraz z nią przebywają. Od niej tylko zależy zająć pierwszorzędne stanowisko w Warszawie, być traktowaną jak monarchini, lecz wysokie przymioty charakteru tej kobiety sprzeciwiają się podobnym oznakom zewnętrznym. Żyje ona prawie w ukryciu, niczego dla siebie nie żądając. Stosunek Napoleona nie wywoływał nawet cienia oburzenia w nikim. Napoleon, przebywając czas jakiś w Warszawie, powinien był mieć kochankę, zapragnął tej jednej — cóż więc dziwnego, iż dołożono wszelkich starań, by miał tę, którą upodobał sobie tak bardzo! A traf okoliczności zrządził, że była nią kobieta cnót rzadkich, skromna, pełna

prostoty, szczerości i niezrównanej bezinteresowności.

Niemale często było zadziwienie pani Walewskiej, gdy Napoleon nagle urywał rozmowę w poważnym kierunku i zwracał ją do drobiazgów i drobnostek, wypytując się jej o szczegóły życia ludzi, których poznał, o anegdotki o nich krążące. Dziwne to przeskakiwanie z przedmiotów najpoważniejszych do najbłahszych, było wszakże jedną z właściwości Napoleona. Zwykł był używać tego sposobu, dla zapoznania się z nowem dla siebie otoczeniem. Ciekawość jego wtedy była nienasyconą a z drobiazgów tych postronnych, wyrabiał sobie szybko właściwe pojęcie o ludziach, o stanie rzeczy, w którym przychodziło mu obcować.

Chciał wiedzieć, co należało mu myśleć o uprzywilejowanej klasie miejscowej. Z drobnych faktów i opowiadań wytwarzał sobie sąd a gdy ten wypadł niepomyślnie, pani Walewska cofała się i protestowała, zadziwiona wynikiem słów jego własnych. Sprzeczka kończyła się przyjaznem ofuknięciem lub kłapsem w formie pieszczoty, oraz słowami: „Ma bonne Marie, tu es digne d'être spartiate“.

Nie kochałoy jej jak ją kocha, gdyby nie pomyślał o wtrącaniu się w szczegóły jej toalety. Słabością bowiem Napoleona było wmawiać w siebie i w innych, że się zna wybornie na strojach kobiecych. W jednym z listów pisanych do Savary'ego powiada: „Wiesz przecież, jak znam się wysmienicie

na wykwincie kobiecego stroju“. Jeszcze za czasów konsulatu, gdy z jakiegokolwiek okazji posyłał prezenta królowej hiszpańskiej albo królowej pruskiej, sam je wybierał z całą dokładnością. Na swoim zaś dworze natychmiast dostrzegał, gdy która z dam źle była ubrana a nawet Józefina, pod której kierunkiem posiadał tę część znajomości, niejednokrotnie wywoływała swemi strojami złośliwe jego krytyki, jakkolwiek słynęła ze zbytku i wyszukanej wytworności w ubiorze.

Nielubił sukien koloru ciemnego a pani Walewska ubierała się skromnie, nosząc tylko kolory: czarny, popielaty, lub biały. Zwłaszcza suknie czarne były przez niego mocno nielubione.

Niedość było Napoleonowi widywać ukochaną swoją Maryę co wieczór. Wymógł, by się znajdowała na wszystkich obiadach i przyjęciach, na których bywał w Warszawie przed kampanią pod Eylau. Nauczył ją porozumiewania się na migi, a wkrótce o wiele się ona wprawniejszą okazała niż generał Duroc, z którym Napoleon chętnie rozmawiał w ten sposób. W czasie największych przyjęć, zajęty rozmową z otaczającymi go, debatujący o sprawach najważniejszych a nawet wygłaszający mowy, Napoleon równocześnie rozmawia z panią Walewską na migi, ona je rozumie i widzi, iż myśl o niej, myśl o miłości, jaką rozbudziła w jego sercu, nie opuszcza go nawet w tak pochlaniających chwilach.

213

— To ciebie dziwi — mówi do niej Napoleon — ale jakżebym mógł inaczej powiedzieć ci wśród ludzi: Kocham cię, Maryo — a gdy cię widzę, pragnę powtarzać ci to ciągle. Wszak nie mogę również zbliżyć się do ciebie i powiedzieć ci to do ucha, w moim położeniu bowiem to nie wypada.

Gdy Napoleon przeniósł się wraz ze swym sztabem generalnym do Finckensteinu, wymógł na pani Walewskiej, by zechciała mu towarzyszyć. Wiodła tu ona życie ciche, przypominające jej dawny żywot w Walewicach przy mężu. Czas swobodny od zajęć, Napoleon spędzał przy niej, obiady i kolacje spożywali we dwoje a stary zaufany sługa zmieniał półmiski i talerze. Gdy była samą, urozmaicała sobie długie godziny samotności czytaniem lub haftem, rozrywką jej zaś było patrzeć na mustę z za firanek swego mieszkania. Ciche i spokojne to życie o wiele więcej podobało się pani Walewskiej niż hałaśliwy, szumny wir światowy, w który wmięszać się była zmuszoną w Warszawie.

Napoleon coraz się więcej do niej przywiązywał. Była ona typem kobiety, jakiego poszukiwał, o jakim marzył, żeniąc się z Józefiną. Była łagodna, uprzejma, uważna, skromna, bez fałszywej lekkomyślnej ambicji, stosującą się do jego woli, dla niego żyjącą.

Chwyta go to za serce i władnie całym jego jestestwem. A teraz, gdy wyjeżdżać on musi do Francji, niespełniony pokładanych w nim przez nią nadziei, Napoleon czuje się bardzo

214

winnym. Wszak ona mu się oddała, stawiając swoje warunki, w czymże jej marzenia zostały zniszczone!? Napoleon prosi ją i błaga: „Wiem dobrze, powiada on, iż żyć możesz bezemnie... Wiem, że dotąd nie pozyskał twój serce... Uciekam się więc tylko do twojej dobroci. Do szlachetności i czystości twoich uczuć. Czyż możesz być tak okrutną, by mnie pozbawić jedynych chwil szczęścia, jakimi są te, które spędzam przy tobie? Wszak wiesz, że szczęśliwym mogę być tylko przez ciebie, jedyna moja radość od ciebie jest zależną, chociaż niema człowieka, któryby nie przypuszczał, że jestem najszczęśliwszym z ludzi”.

Szczerść tych słów nie ulegała wątpliwości a gorzkość i boleść, z jakimi je wypowiedział, wzbudziły litość w sercu pani Walewskiej; ulitowała się nad smutkiem tego władcy świata i obiecała przybyć do Paryża.

Dotrzymała przyrzeczenia i zjechała do Paryża na początku roku 1808. Prawdopodobnie Napoleon przez czas jej nieobecności nie pozostał jej wiernym w całym znaczeniu tego wyrazu. Ona wszakże nie przestała być jedyną, ukochaną przez niego kobietą.

Przez dłuższy czas, pobyt pani Walewskiej w Paryżu i stosunek jej z Napoleonem pozostawał w najściślejszej tajemnicy. Niewielka ilość osób wiedziała zaledwie o głębokim uczuciu, jakie wiązało cesarza z wyjątkową tą kobietą. Z trudem można odnaleźć autentyczne dowody istnienia i trwa-

215

łości stosunku, będącego tajemnicą dla osób najbliższych cesarza stojących. Wiadomem jest dzisiaj, iż stosunek ten istniał bez przerwy, lecz szczegóły jego mało są znane.

Podczas kampanii 1809 r., pani Walewska towarzyszyła Napoleonowi. Z jego rozkazu przygotowano dla niej wytworny pałacyk w pobliżu pałacu w Schönbrunn pod Wiedniem. Tutaj zaszła ona w ciążę, a gdy pokój został zawarty w Wiedniu 1810 r., wyjechała do Walewic odbyć słabość. Dnia 4 maja 1810 r. powiła syna, znanego pod nazwiskiem Aleksandra-Floryana-Józefa Colonna-Walewskiego.

Jeżeli w czasie spisywania warunków traktatu z Austrią, Napoleon okazał się mniej stanowczym, aniżeli miał do tego prawo, jako zwycięzca, przypisać to należy targającym jego umysł myślom.

Pod koniec roku 1810, pani Walewska dla zadośćuczynienia prośbom Napoleona, przybyła do Paryża wraz z małym synem i jego synkiem a siostra jej męża, księżna Jabłonowska, towarzyszyła jej w tej podróży. Zamieszkała w przygotowanym dla siebie pałacyku przy ulicy du Houssaie pod numerem 2, a potem przeniosła się na ulicę de la Victoire pod numer 48. Każdego ranka cesarz przysyłał po wydanie rozkazów. Miała łożę do wszystkich teatrów i wstęp do wszystkich muzeów. Lekarz cesarza, słynny Corvisart, miał wydane sobie polecenie czuwania nad jej zdrowiem, a Duroc otrzymał od cesarza misję

216

wyłącznego zajęcia się spełnianiem życzeń pani Walewskiej i objęcia zarazem kierunku wszystkich stron materialnych jej życia w Paryżu, z zaleceniem, by niczego nie szczędził; Duroc miał włożony na siebie obowiązek, by fantazje jej wszystkie były spełniane.

Pod tym względem znana jest mianowicie jedna. Podczas pobytu pani Walewskiej z księżną Jabłonowską w Spaa, młody angił, S. niezbyt grzecznego żartu dopuścił się względem tej ostatniej. Gdy się te panie spotkały z S. w Paryżu, zaprosił go, by im towarzyszył do muzeum artylerji. W sali, gdzie stały szeregiem zbroje słynnych rycerzy, towarzystwo zatrzymało się przed zbroją Joanny d'Arc a w chwili gdy młody angił podszedł zblizka, pochwyciła go zbroja bohaterki mocno ku sobie przycisnęła. Napróżno

chciał się uwolnić z tych niewygodnych objęć przerażony tem zajściem młody angił. Począł wreszcie błagać, by go puszczono i wtedy dopiero, z rozkazu pani Walewskiej, zbroja otworzyła swe ramiona, wypuszczając niewolnika ze swych objęć żelaznych. Wiedząc, z taką czcią Napoleon odnosił się do pamięci Dziewicy Orleańskiej, oraz jak strzegł swoich zbiorów, można z tego drobnego faktu wynieść wniosek, jak bardzo ulegał wpływowi pani Walewskiej i jaką ona wadzę nad nim posiadała.

Gdy tylko mógł, cesarz natychmiast przybywał, chociażby na chwile, do mieszkania pani Walewskiej

217

a gdy nie mógł przybyć osobiście, posyłał po nią, prosząc, by odwiedziła go w Tuileries wraz z synem, któremu zaraz po przybyciu do Paryża nadał tytuł hrabiowski.

Prócz kilku osób zaufanych, nikt się niedomyśla stosunku Napoleona z panią Walewską. Unika ona ukazywania się na zebraniach, u siebie zaś przyjmuje tylko nieliczne kółko swych rodaków, dochowujących jej tajemnicy. Pomimo życzeń cesarza, żyje ona skromnie, z największą starannością unikając zwracania na siebie czyjejkolwiek uwagi. Gdy wyjeżdża pić wody w Spaa, towarzyszą jej zazwyczaj siostry jej męża, letnie zaś miesiące spędza częściowo pod Paryżem w Mons-sur-Orge w pałacu de Bretigny, należącym do księżnej de Richelieu. Napróżno usiłują niektóre znane jej osoby namówić ją do wystawniejszego życia, do szukania rozrywek i bywania na zebraniach, balach lub obiadach; pani Walewska chce żyć na uboczu, usiłując ukryć swój stosunek z cesarzem i miłość, jaką on ją otacza. Ukrywa więc to, co każda inna kobieta na jej miejscu pragnęłaby światu całemu odsłonić! Pomimo jej woli wszakże, kółko jej znajomych zwiększa się stopniowo i niedługo nie będzie już mogła żyć jak pustelnica.

Na kilkakrotne zaproszenia Józefiny dotychczas nie odpowiedziała; decyduje się wreszcie i przybywa do Malmaison wraz z synem, którego Józefina

218

pieści i obdarza zabawkami. Zdaje się wszakże, iż dopiero w r. 1813, pani Walewska zdecydowała się wreszcie na ukazywanie się na dworze cesarskim. W papierach po niej pozostałych napotykać się pod tą mianowicie datą rachunki za dwie suknie galowe. Jedna z nich, czarna aksamitna, przybrana tiulem złotem haftowanym, druga zaś z jedwabiu i tiulu białego z piórami.

Ubierała się ona gustownie a nawet wytwornie; około trzech tysięcy franków kwartalnie płaciła krawcowi Leroy za swoje stroje. Najbardziej lubiła kolor biały; unikała barw jaskrawych; była zawsze jakby w żałobie. Z ksiąg handlowych Leroy, widzieć się daje jej upodobanie do koloru białego z niebieskim „les couleurs polonaises”.

Nie potrzebowała ona bywać u dworu, by pamięć i miłość podtrzymywać w sercu Napoleona. W roku 1814 w czasie najzawziętszej walki, toczonej przeciw koalicji państw europejskich, zalewających Francję swymi wojskami, Napoleon troszczy się o zapewnienie losu małemu Walewskiemu. Na drugi dzień po bitwie pod Brienne a w wigilię bitwy pod Champaubert, dnia 8 lutego pisze on własnoręcznie do podskarbiego koronnego, p. de la Bouillerie, by zajął się utworzeniem majoratu na rzecz hrabiego Aleksandra Walewskiego. Majorat ma przynosić pięćdziesiąt tysięcy franków rocznego dochodu, w razie zaś gdyby Aleksander Walewski umarł, dochód ten winien być odziedziczony przez

219

jego matkę. W obawie, iż wszystkie formalności nie zostały należycie wypełnione, Napoleon pisze ponownie:

„List twój dotyczący sprawy młodego Walewskiego otrzymałem. Rób jak chcesz, udzielam ci władzę prawomocną. Obstawiać wszystko należy jak można najlepiej i jak można najprędzej. Przedewszystkiem chcę dobra dziecka i jego matki.

Nogent 8 lutego.

N^o.

O całej tej sprawie pani Walewska nic nie wie, „jamais âme ne fut plus desintéressée, que la sienne”.

Ostatnie dni swego panowania Napoleon spędził w zamku Fontainebleau. Opuszczony przez wszystkich, napróżno śmierci szukał na polu bitwy. Zamknął się teraz w komnacie pogrążony w myślach, wyczerpany znużeniem fizycznym. Pani Walewska przybyła do zamku i przez kilka godzin czeka, by się z nim widzieć. Nie mogąc dłużej pozostać, odjeżdża, o czym Napoleon dowiaduje się w godzinę później. „Czyż pomyśli, że o niej zapomniałem!” — zawołał z żalem.

Lecz wie ona dobrze, iż zapomnianą przez niego być nie może. W kilka miesięcy później, w sierpniu 1814 roku, przybyła na wyspę Elbę odwiedzić Napoleona, zamieszkującego miejscowość zwaną Marciana. Pani Walewska wzięła z sobą swego syna, swoją siostrę i brata, pułkownika Łączyńskiego.

220

Bawiła tylko dzień jeden przy cesarzu, bo dłużej było niepodobieństwem.

Gdy Napoleon wrócił niespodziewanie z wyspy Elby na tron francuzki w r. 1815, pani Walewska przybywa jaknajśpieszniej do Paryża. W miarę upadania władzy Napoleona, zwiększała się jej życzliwość dla niego. Była mu najwierniejszą przyjaciółką w niedoli.

Po wyjeździe Napoleona na wyspę św. Heleny, uznała się za zwolnioną od podtrzymywania dalszych z nim stosunków. Od roku była wdową, pan Walewski bowiem umarł w r. 1814. Osiedla wtedy w Liège, dokąd musiała uciekać po wstąpieniu na tron francuzki Ludwika XVIII. W roku 1816 wyszła za mąż za hrabiego d’Ornano, kuzyna Napoleona. Hrabia d’Ornano był pułkownikiem dragonów gwardyi i należał do najwaleczniejszych oraz najpiękniejszych oficerów armii Napoleona.

Wieść o małżeństwie pani Walewskiej wielce zasmuciła więźnia z wyspy św. Heleny. Jeden z towarzyszących cesarzowi na wygnaniu powiada: „Cesarz nie przestał kochać pani Walewskiej. Kochał ją niezmiennie. A w naturze jego leżało, by ten, kogo on ukochał, nie szukał po za nim innego przywiązania”.

Biedna pani Walewska nie zaznała długiego szczęścia, w rok po ślubie umarła w Paryżu, gdzie

221

wreszcie wrócić jej dozwolono. Skonała w pałacu swoim przy ulicy de la Victoire 15 grudnia 1817 roku.

Syn jej, o którym Napoleon pisze w swoim testamencie: „Je desire qu’Alexandre Walewski soit attiré au service de France dans l’armée”, odegrał rolę w późniejszej historii Francji.

XVI. Rozwód.

Śmierć najstarszego syna Hortensyi rozbiła w niwecz plany Napoleona upatrującego w nim swego następcę; urodziny syna przekonały cesarza o możliwości zapewnienia francuzkiemu tronowi prawowitego dziedzica; miłość zaś, jaką powziął dla pani Walewskiej, osłabiła w jego sercu ubóstwianą niegdyś przez niego postać Józefiny.

Od czasu przymierza zawartego w Tylży, datuje się rzec można stanowcza decyzja Napoleona, by zerwać swoje małżeństwo z Józefiną. Przyczyniła się ku temu myśl poślubienia siostry cesarza Aleksandra I.

Napoleon, tak zawsze szybki w przeprowadzeniu raz powziętej decyzji, innym się całkowicie okazuje w kwestyi rozwodu. Rozsądek wykazuje mu mnóstwo korzyści, jakie może osiągnąć zrywając małżeństwo, serce zaś sprzeciwia się przeprowadzeniu rozwodu; chwiejność Napoleona trwa całe dwa lata, od czerwca 1807 r. do października 1809 roku.

223

Kilkunastoletnie pożycie małżeńskie z Józefiną wryło się tak trwale w sposób życia Napoleona, iż myśl o rozwodzie staje się mu chwilami uciążliwą nie do zniesienia. Kochał on tę kobietę namiętnie, kochał ją z zaślepieniem, wyniósł ją na tron i koronował na cesarżowę; była ona dziełem, rąk jego, jemu wszystko zawdzięczając. Ją i dzieci jej pokochał więcej nad własną swą rodzinę; łudził się zarazem, że bezbrzeżnie jest przez nią kochany. Jakże często cofał się z myślą rozwodu, uprzedzając sobie rozpacz Józefiny, gdy się dowie, że życie ich oddzielnym ma popłynąć torem! „Elle n’y resistera point, elle en mourra!” — powtarzał sam sobie Napoleon i odkładał rozwód na później.

Powzięta przez Napoleona myśl rozwodu i powtórnego małżeństwa, mogącego zapewnić następcę, jakkolwiek niewypowiadana przez niego jasno, stała się wszakże wiadomą, licznych znajdując zwolenników. Jednym z zagorzalszych okazał się Fouché. Chcąc Napoleonowi dopomóc w przeprowadzeniu tego planu, postanowił on zwrócić się wprost do Józefiny i podzielać na nią dość silnie, by w nią wmówić potrzebę, a nawet obowiązek poświęcenia się dla dobra kraju. Chciał, by Józefina sama zaproponowała rozwód.

Józefina nie tylko, że nie podzieliła idei przedstawionej jej przez Fouchégo, lecz podmówiona przez chytręgo Talleyranda niena-widzącego Fouchégo, rzecz całą opowiedziała ze łzami mężowi. Zawrzał gniewem Napoleon na tak krańcowo posuniętą usłużność

224

i gniewu swego nie hamował, przywoławszy przed siebie Fouchego. Jak śmiał ten policyant wtrącać się w sprawy małżeńskie cesarza i cesarzowej!

I znów na czas jakiś, Napoleon oddalił od siebie myśl o rozwodzie, zbliżył się z czułością lat dawnych do żony, nie przeglądając już listy księżniczek będących na wydaniu i nie patrząc na liczne ich portrety, które kazał sobie kolekcjonować, w celu rozejrzenia się i utworzenia pojęcia, jak pokierować się w wyborze przyszłej małżonki. Józefina, silną się czując odniesionem zwycięstwem, podtrzymuje w nim rozbudzoną dawną namiętność. Z przebiegłością proponuje mu teraz sama, że gotową jest na rozstanie się z nim, jeżeli taką jest jego wola. Niech rozkazuje, a ona podda się z pokorą najcięższemu rozkazowi. Lecz właśnie na ten rozkaz, Napoleon zdobyć się nie może, ten człowiek „o żelaznem sercu” — jak go chętnie niektórzy nazywają — chwiejnym był i słabym, gdy ofiarą jego woli miała paść kobieta.

Teraz zaś, gdy nową zapłonął namiętnością dla swej żony, nie myśli już nawet o rozwodzie, cały oddany dawnym wspomnieniom, jakie go łączą z Józefiną; miłość jego dla niej łączy się z litością, z wdzięcznością i przywiązaniem wynikającym z drugiego lat szeregu wspólnego pożycia. Miłość ta nie ma wspólnego z wiernością; gdy napotka na swej drodze ładne, młode i zalotne kobiety, bierze je, lecz ulotne to nasycenie podnieconych zmysłów bynajmniej nie osłabia rzeczywistych jego uczuć.

225

W roku 1807, od sierpnia do października, zachwycała go uroda pani Gazzani, a pani Gazzani dzieliła jego fantazje miłosne z innemi jeszcze chwilowemi faworytkami. W tymże samym roku zalecał się do pięknej pani de B..., damy dworu księżniczki Pauliny.

Mąż pani de B... był dalekim krewnym rodziny de Beauharnais i temu zawdzięczał piastowany urząd. Żona jego była bezwarunkowo jedną z najpiękniejszych kobiet swego czasu. Postawy niezwykle wyniosłej (pięć stóp i sześć cali), główkę miała drobną o dziecinnych rysach niesłychanej czystości, była w pełni rozkwitu wdzięków, nie mając jeszcze lat trzydziestu. Była przemyślną, biedna a chciwa i pozbawiona przesądów.

Towarzysząc księżnej Paulinie de Fontainebleau, pani de B. wyróżnioną została przez cesarza, w czasie polowań, jakie miały miejsce o tej porze roku, w rozległych i pięknych lasach sąsiednich z zamkiem. Apartament dla pani de B. został wyznaczony na dole, z wejściem od ogrodu. Próg był nieco wysoki, lecz uprzejma mieszkanka apartamentu ułatwiała niebezpieczne przejście... Mąż jej był człowiekiem wiekowym i niesłychanej naiwności. Nie domyślał się on nigdy o licznych wielbicielach przyjmowanych przez jego żonę w sypialni; podziwiał chętnie jej spryt i rządność, mówiąc: „Moja żona jest gospodynią, jakich mało! Jak ona wybornie potrafi się rządzić! Nie jesteśmy bogaci, tymczasem

226

dzięki jej sprytowi, wiedziemy życie wystawne, skarb to prawdziwy taka żona jak moja!”...

I rzeczywiście pani de B. systematycznie umie korzystać z wydarzających się okazji. Teraz zapracowała na nominację swego męża, który z radością parady w stroju szambelana jednego z braci cesarza; wyrobiła mu następnie tytuł barona, by sama być baronową.

Miłośćka Napoleona z panią de B. nie przedłużyła się po za letnie miesiące przebyte w zamku Fontainebleau. Mąż jej posmutniał, zasmakowawszy w życiu przy dworze cesarskim; lecz cięższe go jeszcze spotkały przykrości. Został wykreślony z listy szambelanów albowiem żona jego pogniwiała się i zerwała stosunki z księżną Pauliną. Przyczyną nieporozumienia był jeden z najpiękniejszych oficerów armii, który wyjechał skutkiem tego do Hiszpanii, gdzie ciężko został raniony. Przybył dla poratowania zdrowia do Paryża, doglądała go w chorobie pani de B., która rozwiodła się następnie ze swym mężem i poślubiła pięknego oficera. Nawet daty ślubu niepodobna oznaczyć, by nie popełnić grzechu braku delikatności.

Jakkolwiek odżyło w sercu Napoleona uczucie dla Józefiny, myśl wszakże o rozwodzie znów wraca uporczywie; dyktuje mu ją rozum, a zarazem ambicja zapewnienia tronowi dziedzica. Pochłonięty przez myśl tę, jedzie on do Włoch, pod koniec roku 1807. Wraz z powziętym zamiarem tej podróży, Józefina niepokoić się zaczyna. Obawy jej dotyczą

227

się również losu Eugeniusza de Beauharnais. Prawda iż w r. 1805 Napoleon mianował go wicekrólem włoskim, a w r. 1806 z racyi jego małżeństwa z księżniczką bawarską, obdarzył go tytułem księcia krwi. Lecz łaski te nie zostały jeszcze uprawomocnione sankcją aktu prawodawczego; Józefina lęka się, czy dziedziczność tronu jest dostatecznie zapewnioną potomstwu jej syna.

Napoleon obiecuje jej uregulowanie tych kwestyj w czasie swej podróży, a w celu należytego porozumienia, wzywa do Włoch rodzinę żony Eugeniusza. Ma on zarazem inne jeszcze widoki. Żałując poniekąd, iż sam nie poślubił księżniczki bawarskiej Augusty, a dzisiejszej wicekrólowej włoskiej, uchodzącej za jedną z najpiękniejszych kobiet w Europie, Napoleon pragnie zobaczyć jej siostrę, księżniczkę Karolinę; z tego głównie względu zawezwał on jej rodziców na zjazd do Mediolanu.

Księżniczka Karolina mniej mu się podobiała, aniżeli przypuszczał, sądząc z portretu. Zastanowił się jeszcze, iż poślubiwszy ją, stałby się szwagrem swojego pasierba. Odstąpił więc od projektu nowego związku z domem bawarskim i począł snuć plany małżeństwa, szukając żony wśród własnej rodziny.

Przypomina sobie małą Lolotę, córkę brata swego Lucyana. Nie widział jej od lat pięciu, musiała wyrósć na ładną kobietę; przypomina sobie, jak trzymając ją za rękę, oprowadzał zdziwioną przepychem dziewczynkę po salonach Tuileries, będąc wówczas konsulem. Lolota była córką Lucyana z pierwszego

228

małżeństwa, z Katarzyną Bojer, kobietą prostą, ledwie że umiejącą pisać, lecz którą Napoleon lubił jak siostrę. Lolota jest obecnie daleko po za Francją, może wszakże nie zapomniała ona jeszcze wspomnień z lat dziecińczych... Napoleon był niezmiernie przywiązany do swej rodziny, przypomniawszy sobie Lolotę, zapragnął ją sprowadzić do Paryża. Jeżeli sam się z nią nie ożeni, jeżeli skutkiem wielkiej różnicy wieku, będzie widział niechęć dziewczyny ku sobie, to wyda ją za mąż, za którego z królów lub książąt panujących w Europie, *bonapartyzując* w ten sposób trony państw ościennych. Lolota jest jedyną dorosłą panną z jego rodu, może mu się więc przydać w tym celu.

Lolota przybyła do Paryża, a Napoleon osadził ją przy matce swojej „Madame Mère”. Niedługo ona wszakże tam pozostała. Pisywane przez nią listy do ojca ośmieszały cały dwór cesarski; listy Loloty poznać dozwoliły jej charakter, pisywała je bowiem z całą swobodą, nie przypuszczając, iż są przejmowane. Lolota została odesłaną ojcu do Włoch. W roku 1815 wyszła ona za mąż za księcia Gabrielli, a zmarła dopiero w r. 1865.

Po rozwianych prawie równocześnie z powzięciem — zamiarach małżeńskich Napoleona, z księżniczką ruską, z księżniczką bawarską, wreszcie z krewną swą bliską, bo córką rodzonego brata, cesarz chwilowo porzucił myśl dalszych poszukiwań możliwej dla siebie żony, cały oddany szczęściu, spływającemu nań z przyjazdem pani Walewskiej

229

do Paryża. Upływają tak miesiące, podczas których myśl Napoleona zajęta jest sprawami w Hiszpanii. Od czasu do czasu znów pojawia się u niego chęć zerwania małżeństwa z Józefiną. Coraz natrętniej, gwałtowniej widzi on korzyści mogące wyniknąć dla Francji z dobrze pokierowanego swego drugiego małżeństwa. Im żywiej czuje on potrzebę rozwodu z Józefiną, tem boleśniej przedstawia się mu konieczność rozłączenia się z kobietą, tyle lat żyjącą przy jego boku, dzielącą z nim tron, który sam zbudował. Napoleon bywa teraz niezwykle zdenerwowany. Zdarza się, iż chwyta w objęcia swą żonę i płacze nad jej i nad swoim losem.

Nie, nie może się zdecydować na zerwanie z nią małżeństwa. Zdawać by się mogło, iż urok jakiś miłosny łączy go z nią nazawsze. Czasami mówi i widzi, że Józefina postradała już swą młodość i urodę, a jednakże powab ma dla niego niezrównany. W czasie podróży, jaką odbył z nią po Francji, bywały chwile, iż przypuszczać można było, że nigdy nie kochał jej więcej. W czasie pobytu w Marrac, kochankiem jest jej, nie mężem! Goni się z nią na wybrzeżu morskiem, wpędzają w wodę, śmiejąc się do rozpuku, a gdy Józefina zgubiła jednego razu na przechadzce pantofelek, chwycił go i rzucił daleko, mówiąc, iż tak pięknych nówek szkoda zasłaniać, a wzięwszy ją na ręce, zaniósł do powozu.

Ujęty on jest również zachowaniem się Józefiny. Nigdy nie była taktowniejszą i bardziej uprzejmą

230

niż w czasie tej podróży do Bajonny. Jest mu ona wielką wyręką i stara się odgadnąć jego myśli. Dała tego zwłaszcza dowody w czasie przyjęć wydawanych przez Napoleona, na cześć przybyłej tu królewskiej pary hiszpańskiej.

Dalsza podróż tryumfalna po prowincjach południowych i zachodnich, niezmiernie była uciążliwą. Niezwykle upały zmuszały do podróżowania nocą, w miastach zaś urządzone przyjęcia oficjalne i mowy powitalne nużyły niewypowiedzianie cesarza. Z zadowoleniem widział przy sobie zawsze pogodną, uśmiechniętą i uprzejmą Józefinę, która, pomimo znużenia i migreny, znajdowała dla każdego słówko stosowne i w właściwym wypowiedziane czasie. Z jakimże wdziękiem odpina ona z własnego stroju przygotowane w tym celu podarki i podaje takowe rozpromienionym tą uprzejmością damom, na spotkanie jej i cesarza przybyłym. Ofiarowane w ten sposób biżuterje przestają być banalnym podarkiem, a stają się pamiątką, z którą się wiązą wspomnienia osobiste. A z jakimże przejęciem i żywym zainteresowaniem, dopytuje się ona o rzeczy mogące zajmować nieznaną jej przed chwilą osoby! Z jaką troskliwością mówi z matkami o ich dzieciach! Taką jak okazuje się Józefina w czasie tej podróży, należało jej być zawsze; stanowi ona doskonale dopełnienie swego męża, łagodną jest i pieściotliwą, obok opanowującej umysły jego woli, pociąga ona serca, podczas gdy on rozplamienia umysły.

231

Podróż po Francji trwała cztery miesiące. Jakkolwiek Napoleon ulegał czarowi, jaki otaczał Józefinę i raz tylko jeden dopuścił się miłości krótkotrwałej z paną Guillebeau, myśl o potrzebie i konieczności rozwodu zjawia się w nim coraz natrętniej. W widokach możliwego małżeństwa, Napoleon wywołuje i przedłuża zjazd monarchów w Erfurcie. Wziął z sobą Talleyranda,

poleciwszy mu wysondować myśl cesarza Aleksandra, co do małżeństwa z jego siostrą. Talleyrand zdradził przy tej okazji Napoleona. Zamiast wpłynąć dodatnio, wpłynął ujemnie i z rozmysłem na cesarza Aleksandra, źle go uspasabiając do myśli projektowanego małżeństwa. Gdyby nie podstępna działalność Talleyranda, prawdopodobnie Francja byłaby uniknęła nowej przeciwko sobie zawiązanej koalicji, skutkiem której wybuchła wojna 1809 r.

Zaraz z Erfurtu, Napoleon musiał pośpieszać do Paryża, a ztąd na granicę hiszpańską. Dał się on złudzić grzecznymi lecz wymijającymi odpowiedziami cesarza Aleksandra i miał głębokie przekonanie, iż małżeństwo z księżniczką ruską, jest sprawą jedynie od niego zależącą. Zaburzenia wybuchły w Hiszpanii o wiele więcej mu czasu zajęły, aniżeli przypuszczał. Przez trzy miesiące zwalczać musiał płonnymi zwycięztwami rozruchy, groźny przybierające charakter. Naraz dowiaduje się Napoleon o intrygach i spiskach knowanych w łonie własnej jego rodziny, obliczającej korzyści mogące spłynąć wraz ze śmiercią cesarza; dochodzą go wieści o zbrojeniu się

232

Austrii, o szerzonej przeciw niemu propagandzie buntu w całych Niemczech, o tworzących się coraz liczniej stowarzyszeniach tajnych, nawołujących do „świętej wojny” przeciw jego wszechwładzy.

Wraca Napoleon pędem szalonym gnany do Paryża. W przeciągu trzech miesięcy zaprowadza ład w swoich stosunkach rodzinnych, organizuje armię i wyprawia nad Dunaj. Sam za nią pośpiesza, posłyszawszy odgłosy o zaczętnym rozpoczęciu kampanii przez Austrię, arcyksiążę austriacki, Karol, wkroczył bowiem na ziemię konfederacji państw niemieckich.

Po siedemnastu miesiącach życia bez odpoczynku po znojach błyskawicznych podróży, wyczerpany nadludzkim wysiłkiem, Napoleon zwycięzca, odpocząć postanowił w pałacu Schoenbrunn pod Wiedniem. I znów gwałtowniej niż kiedykolwiek staje przed nim konieczność rozvodu z Józefiną.

Tylko powtórne ożenienie i syn, zapewnić mu mogą spokój we własnej rodzinie, przykrócić spiski knowane przez takiego Murata i księżnę Karolinę. A niema tu przy nim Józefiny, mogącej rozbudzać jego imaginację, rozdmuchiwaniami dawnych wspomnień, lub też straszącą go, iż wraz z jej usunięciem, usunie się od niego wierne mu dotychczasowe szczęście i gwiazda jego zblednie, jeżeli nie zgaśnie w zupełności.

W Schoenbrunn Napoleon odpoczywa, mając przy sobie inną niż Józefina, lecz równie gorąco jak ona niegdyś miłowaną kobietę. Piękna, młoda, uprzejma

233

i pełna cnót szlachejnych pani Walewska zgodziła się tu przybyć. Żyje ona tutaj w samotności i ciszy zupełnej, a Napoleon twierdzi, iż sam własnymi rękoma przygotował jej więzienie czy klasztorną celę. Uszczęśliwia go ona nadzieją potomstwa i tem droższą mu się staje.

Czuje się on teraz silnym dla powzięcia stanowczej decyzji. Dość już tej męczarni rozrywającej mu serce przez wciąż powtarzające się walki i chwiejności w przeciągu lat dwóch. Dość już tego szarpającego bólu, rozrywającego serce i umysł bez chwili

wypoczynku. Wyczerpał on już zasób wszystkich możliwych kombinacji, mogących powstrzymać dokonanie czynu, który jest nieodzownym. Wszystkie te kombinacje okazały się niepraktycznymi, jedna tylko pozostaje prosta, rozstrzygająca zawiłości droga, a nią jest — rozwód. Tego systemu się trzymając, zapewni spokojny byt cesarstwu we Francji. Czuje on to i jasno rozumie. Chcąc przykrócić wzruszenia, denerwujące go nadmiernie, chcąc je zmniejszyć swej żonie, lękając się nowej swej słabości przez odkładanie, Napoleon wydaje w Schoenbrunn rozporządzenie, by architekt pałacowy zamurować kazał w pałacu Fontainebleau, przejście łączące jego pokoje z pokojami cesarzowej.

Wróciwszy do Fontainebleau, odmawia Józefinie wstępu do swego apartamentu. Widuje ją tylko w salonach ogólnych, a z jego rozkazu liczni ich zawsze przedzielają ludzie.

234

Zawezwał Eugeniusza, a w samą prawie chwilę jego przybycia, oświadcza Józefinie swe niezlomne postanowienie zerwania z nią małżeństwa.

Stało się więc to, czego obawiała się bezustannie. Pomimo całej zręczności, jakiej używała dla odwrócenia go od tej myśli, cios ją nie minął, cios grożący jej już od tak dawna!

Wszak pierwsza mowa o rozwodzie datuje się od chwili powrotu generała Bonaparte z Egiptu, powtarzają się groźby w czasie konsulatu, w pierwszej chwili proklamacji cesarstwa, tak, powtarzają się one wciąż, w każdej epoce, gdy fortuna wznosić się ją zdaje na coraz wyższe szczyty dostojeństwa.

Dotychczas zażegnywała, odwracała spełnienie się ciosu. Lecz teraz, wszystko stracone, już nie ma ratunku! Próbuje na wszelki wypadek łez, słabości i omdlenia, lecz czuje, iż na próżno, co najwyżej przyniesie jej to zwiększenie korzyści materyalnych. A chce ona zapewnienia losu dla syna swego, Eugeniusza de Beauharnais, a dla siebie: możliwości pozostania w Paryżu, zapłacenia jej długów, zachowania stanowiska cesarzowej i pieniędzy, dużo, jaknajwięcej pieniędzy!

Otrzymuje wszystko, czego żąda. Pałac Elizejski w Paryżu, Malmaison jako mieszkanie letnie, zamek Navarre z przyległościami, na czas polowania jesiennego. Trzy miliony franków dochodu rocznego, dwór równie liczny jak poprzednio, tytuł

235

cesarzowej, pieczęć cesarską, służbę i świtę, całe otoczenie w równej świetności jak gdy była panującą, rangę oddzielną w państwie. Udzielone jej w ten sposób stanowisko jest wprost zadziwiające i by odnaleźć w historii coś przypominającego, trzeba by się cofnąć do historii Rzymu, lub cesarstwa Bizantyjskiego.

Lecz pieniądze, pałace, tytuły — cóż znaczą w opinii Napoleona?... Daje on jej coś więcej, coś co w jego pojęciu rzeczywistą ma wartość, daje on jej łzy swoje.

Spędza on w pałacu Trianon dni pełne ciężkiego smutku i gra w karty dla rozrywki — on, co nigdy nie grywał! Niepokoi się o nią i bezustannie wysyła gońców do Malmaison, chcąc o każdej chwili mieć świeże od niej wiadomości; chce wiedzieć jak znosi ona los, na jaki ją skazał. Píše do niej jeden list za drugim i zmusza osoby swego otoczenia, by ją bezustannie odwiedzali —

chce znać nowe jej życie w najdrobniejszych szczegółach. Chce on i pragnie przebłagać ją za konieczność, która go zmusiła do zerwania z nią łączących go węzłów, postępuje względem niej jak winowajca błagający o przebaczenie. Najżywszem jego życzeniem obecnie jest pozyskać przekonanie, iż nie boleje ona zbyt i że nie jest nieszczęśliwą.

Pomimo to, gdy przybywa odwiedzić ją w Malmaison, nie całuje jej na powitanie, nie wchodzi do jej prywatnych apartamentów, nie chce pozostać z nią

236

na chwilę sam na sam, by ona, równie jak całe otoczenie, stanowczo wiedziało, iż wszystko między nimi skończone, zerwane! Szacunkiem i czcią chce ją tym sposobem otoczyć, by nikt nie mógł przypuszczać, iż ta, która była wczoraj jego żoną, jest dzisiaj jego kochanką.

XVII.

Marya - Ludwika.

Posiadane dotychczas przez siebie kobiety, Napoleon uważał za podrzędniejszej od siebie kondycji. Józefina imponowała mu czas jakiś arystokratycznymi swymi koligacjami, wszakże od r. 1805 wiedział, iż to było tylko złudzenie. Od czasu jak na jego dworze ukazywać się poczęły prawdziwe arystokratki, Napoleon poznał różnice istniejące pomiędzy rodzinami szlacheckimi. Żadna zaś z jego kochanek nie pochodziła z możnowładnego rodu, żadna nie przyniosła mu pod tym względem zadowolenia jego miłości własnej i próżności. Wreszcie teraz, gdy wzniósł się on tak wysoko, żadna z kobiet francuzkich dorównałaby mu nie mogła; dla zadość uczynienia jego ambicji, trzebaby już teraz córę królewskiego lub cesarskiego domu! A właśnie cesarz austriacki dla utrwalenia z nim pokoju, ofiarowywa mu rękę swej najstarszej córki Maryi-Ludwiki.

Żeniąc się z Józefiną, widział przed sobą otwarte drzwi salonów arystokratycznych przy Faubourg Saint-Germain, w czym się jeszcze bardzo pomylił,

238

teraz zaś, żeniąc się z Maryą-Ludwiką, wchodzi w rodziny najdonioślejszego historycznego znaczenia, spokrewnia się bowiem z Burbonami i z domem Habsburskim.

Siłą swego geniuszu i siłą swego oręża, dorósł on do tych rodów, poślubiając zaś kobietę z tego gniazda, dosięga on szczytu ludzkiej potęgi, wstępuje na ostatnie wyżyny. O Ludwiku XVI będzie mógł mówić: *mój wuj*, o Maryi Antoninie: *moja ciotka*, bo przysłała jego żona jest dwukrotnie siostrzenicą ostatniej królowej francuzkiej, przez matkę swą i przez ojca.

Nie będzie już częstą formułą, gdy pisze do zagranicznych monarchów, zwać ich swymi braćmi, albowiem wejdzie rzeczywiście w blizkie z nimi pokrewieństwo. Za pomocą małżeństw: Eugeniusza de Beauharnais z księżniczką wirtemburską, starał się on zbliżyć do rodzin panujących w Europie: własne jego małżeństwo zadawalnia go teraz w zupełności, łącząc go z Burbonami i domem austriackim. Dynastia jego nabiera znaczenia i sankcji potrzebnej, żeniąc się z arcyksiężniczką austriacką zaciera on ślady swego rewolucyjnego pochodzenia, zapewniając zarazem Francji trwały i stały spokój polityczny.

Ambicja jego doznaje rozkosznego zadowolenia; lęka się on tylko stare wyniknąć mogących z tą kobietą, posiadającą prawem urodzenia poczucie nieomylności; jak radzić sobie on będzie, przywykły do wymagania absolutnego posłuszeństwa?

239

Szczęśliwym dla niego zbiegiem okoliczność, Marya-Ludwika bierną i uległą posiada naturę; wychowanie, jakie odebrała, dopełniło ją jeszcze w tym kierunku. Młodzianka ta dziewczyna, którą mu dać miano, nie przypuszczała dotychczas, by mogła mieć wolę inną, niż wolę swego ojca; wychowana jest w przekonaniu, iż żyje i żyć powinna dla dobra rodu, którego jest córką, wie, iż jej osobą rozporządzą plany i traktaty polityczne; przyzwyczała się do tej myśli i bez szemrania, bez wstępu, prawie że bezmyślnie, ulegać będzie mężowi, jakiby on nie był, odda się temu, którego los polityki chwilowej jej wyznaczy.

Od dzieciństwa chowana była w tej myśli, zadanie też swoje spełni jak należy.

Włada ona mnóstwem języków cudzoziemskich. Mówi po niemiecku, angielsku, turecku, czesku, hiszpańsku, włosku, francuzku a nawet po łacinie, niewiedomo bowiem, gdzie życie swoje pędzić będzie zmuszona. Znajac wielką ilość słów w wielorakich językach, umie je złożyć w ograniczoną ilość myśli; ilość słów zastępuje potrzebę rozwijania poglądów a tego właśnie po niej spodziewano.

Rozwijano w niej talenta, albowiem te zawsze uprawiać może księżniczka, niewiedząca co z czasem swym zrobić a uprawiać je może gdziekolwiek bądź pałac jej stoi.

Pod względem religii, przywykła wypełniać ze ścisłą drobiazgowością wszystkie przepisy kościelne,

240

lecz dogmatów nie objaśniono jej nigdy, bo los może zrządzić, że wyjdzie za mąż za człowieka innego obrządku.

Obyczaje i prawa naturalne, są jej j nieznane, otoczona jest pod tym względem sztuczną zasłoną tajemniczości: arcyksiężniczka nie powinna wiedzieć o różnicach płci. Ostrożność posuniętą została w tej mierze do śmieszności. Dla rozrywki zajmuje się ona chowem drobiu, lecz posiada same tylko kury, bez koguta; w klatkach ma kanarki, lecz też same tylko samiczki; w pokojach ma psy, lecz tylko suczki. Książki, które czyta — i jakież to książki — mają jeszcze powycinane stronnice, wiersze lub słowa a ręką wycinającego z taką skrupulatnością, nigdy nie zatrzymała się i nie cofnęła na myśl iż te luki mogły zadziwić i pobudzić ciekawość młodego umysłu dziewczyny. Lecz od niepotrzebnych marzeń też ją zabezpieczono. Przy boku arcyksiężniczki jest nieodstępna wielka-mistrzyni, rozkazująca w jej apartamencie, obecna w czasie lekcji, obierająca rodzaj rozrywki, dozorująca nauczycielki oraz służbę. Nie odstępowała ona swej wychowanki ani dniem, ani nocą. Urząd ochmistryni, uważany jest za niezmiernie ważny na dworze austriackim, nosi on charakter polityczny, z tego też względu, ochmistryni zmienia się przy każdej

zmianie ministerium. Marya Ludwika, mająca lat osiemnaście, miała już pięć ochmistrzyń. Przepisy wszakże stosujące się do sposobu wychowywania arcyksiężniczki, tak są ściśle i szczegółowe, iż zmiana

241

osoby nie wywiera żadnego wpływu na rodzaj udzielonej edukacji.

Dozwolone arcyksiężnicze rozrywki w niczem się nie różnią od rozrywek dozwolanych w klasztorach: może hodować kwiatki, pielęgnować ptaki, a czasami wyprawiany ma podwieczorek na wsi, to jest w parku lub lesie koronnym; towarzyszkami jej w razie podobnej uroczystości są córki ochmistrzyni. Parę razy tygodniowo, arcyksiężniczka ma kilka godzin rekreacji; widuje wtedy swych krewnych, starych wujów lub ciotki; uprawiają oni życie całe muzykę lub malarstwo.

Arcyksiężniczka ubieraną była zawsze niesłychanie skromnie, nieposiadała żadnych błyskotek, nie była jeszcze na żadnym balu lub przyjęciu na dworze cesarskim; czasami tylko podróż odbywała wraz z rodzicami jadącymi do którego z wielkich miast swoich w sprawach polityki wewnętrznej. Najprzyjemniejszym wspomnieniem Maryi-Ludwiki a zarazem największym urozmaicheniem dotychczasowego jej życia, były raptownie przedsiębrane ucieczki dworu austriackiego, chroniącego się przed najściem armii francuskiej. Czasy takie wpływały z konieczności na obluźnienie żelaznej reguły z jaką była chowana.

Tak więc przyszła żona Napoleona nie jest kobietą mającą swoje upodobania i charakter, lecz jest to dziecko wychowane w zasadach monotonnej i surowej klauzury klasztornej; nagnie się z upodobaniem do nowego życia, albowiem jakie by ono nie

242

było, będzie zawsze więcej swobodne i urozmaicone, aniżeli dotychczasowe, pozbawione wszelkiej rozrywki.

Skrepowana, zgwałcona natura arcyksiężniczki, czyż nie zechce odzyskać straconego czasu, wydostawszy się na wolność? Wszak w tenże sam sposób wychowane były córki Maryi-Teresy a obyczaje Maryi-Antoniny we Francji, Maryi-Karoliny w Neapolu, Maryi-Amelii w Parmie, wiele pozostawiały pola dla zbieraczy anegdotek historycznych. Tak, najniezawodniej! Napoleon myślał już o tem, lecz całą winę mężom przypisuje. Ma on już przygotowany plan własnego postępowania. Pensyonarka, którą bierze za żonę, pensję tylko zmieni; zamiast być w Schönbrunn albo w Laxenburgu, będzie teraz w takimże samym klasztorze,

tylko w Tuileries albo w Saint-Cloud. Tutaj, mąż jej tylko przybędzie. Zastanie tu ona równie surowe reguły i równie ściśle będzie strzeżoną; o swobodzie niechaj nie marzy ani o dobieraniu sobie towarzystwa; książki, które będzie chciała czytać, ulegną równie surowej cenzurze, mężczyźni nie będą dopuszczanymi do jej apartamentów a ochmistrzyni zastąpioną zostanie przez damy honorowe, z których jedna dyżur swój odbywająca, będzie miała cztery podwładne, „femmes rouges”, bezustannie drzwi cesarzowej strzegące, dniem i nocą jak żołnierze na warcie i to żołnierze dobrani, wypróbowani dla pilnowania fortu przed czyhającym nieprzyjacielem

243

To, co starano się przed nią ukryć jaknajstaranniej, pacząc całość jej wychowania w tym jednym tylko celu, odsłonić jej musi Napoleon, wchodząc w swą rolę męża. Z wiadomości ztąd nabranych korzystać ona wszakże po za sypialnią nie będzie, materialne przeszkody chronić ją będą; wydany został surowy rozkaz i żaden mężczyzna, czy to najwyższe stanowisko czy najniższe mający, nie przekroczy ani na chwilę progów apartamentu cesarzowej.

Starodawna i sztywna etykieta dworu Ludwika XIV przywróconą została teraz przez Napoleona. Za czasów panowania Ludwika XV i XVI, etykieta ustępowała miejsca swywoli i wyszukanej grzeczności połączonej z galanterią. Teraz przestrzegana jest z całą ścisłością.

Jeżeli dawne królowe Francji strzeżonemi były przez swe damy honorowe, urząd swój maskowały te ostatnie, pozorem dotrzymywania towarzystwa małżonce swego króla a damami takimi były najdosłowniejsze kobiety w kraju. Napoleon nie ucieka się do podobnych wybiegów; rozkaz swój strzeżenia apartamentów cesarzowej przed każdym mężczyzną wydaje on otwarcie i wymaga, aby go spełniono z wojskową akuracnością; stawia wartę przed drzwiami cesarzowej a wartującymi są wdowy lub siostry zasłużonych żołnierzy.

Rozkazy te bynajmniej nie dyktowała zazdrość. Napoleon wydał je przed ujrzeniem Maryi-Ludwiki. Zabezpieczyć się tylko pragnął dość wcześnie

244

i pewnie dla przyszłego swego spokoju. Powiedział na posiedzeniu rady państwa: „L’adultère est une affaire de canapé” i myśli, że tak jest rzeczywiście. Może z własnego doświadczenia, lecz twierdzi, iż wszelkie sam na sam kobiety z mężczyzną — łatwo stają się przestępnymi.

Niedowierza on cnocie niewieściej i system haremowy uważa za dobrze obmyślany. Niemogąc go wszakże zastosować, albowiem sprzeciwia się obyczajom europejskim, Napoleon zastępuje rzezańców przez „femmes rouges” a mury haremowe surową

etykietą dworską. Prócz nazwy, rzecz w gruncie pozostaje ta sama, apartament Maryi-Ludwiki jest tylko więzieniem. Prawda, iż po za tą formalnością etykiety, Napoleon pragnie dostarczyć swej żonie wszystkiego o czem tylko zamarzy; tem gorzej dla niej, jeżeli nie będzie jeszcze zadowolona. Lecz sułtan dla ulubionej swej faworytki nie mógłby więcej uczynić!

Marya Ludwika prawie że nie знаła wytworniejszego ubrania; koronki, bogate szale, batysty i jedwabie nie pojawiały się w jej garderobie na dworze wiedeńskim. W Paryżu będzie miała to wszystko! Będzie wybierać co jest najpiękniejszego i najdrogocenniejszego. Jeden jest wszakże postawiony warunek: czegokolwiek zażąda — przyniosą jej do wyboru jej damy honorowe i szatne, żaden zaś kupiec nie przekroczy jej progu.

Z bogactwem przemysłu francuskiego, pod względem strojów niewieścich, zapoznał Napoleon swą

245

przyszłą żonę, posyłając jej w prezencie dobór najwytworniejszych okazów, które sam wybierał z całą starannością i przy sobie kazał złożyć w kufry, by je wysłać do Wiednia.

Było tam dwanaście tuzinów koszul batystowych z koronkami „valencienne“ i misternym haftem w cenie 19,386 franków. Dwadzieścia cztery tuziny chustek do nosa kosztowały 10,704 fr. Dwa tuziny kaftaników rannych za 9,060 fr. Trzy tuziny spódnic za 6,354 fr. Dwa tuziny czepków nocnych za 5,652 fr. Chustki do ubrania, narzutki, szlafroki, ręczniki różnych gatunków szczotki, pilniki i wszelkie drobiazgi do toalety damskiej, znajdowało się w tych kufrach wszystko, a niektóre suknie dochodziły ceny 5,000 fr. Za bieliznę, magazyn panien Lolive et de Beuvry przedstawił rachunek na 94,666 fr. Koronki oddzielnie kupione zostały za 81,199 fr., prócz tego, Napoleon wybrał szal z koronki d’Alençon za 3,200 fr., oraz trzy suknie koronkowe za 4,500, 4,800 i za 8,000 fr. Sukien w magazynie Leroy wybrał 64 za 126,976 fr., szali kaszmirowych 17 za 39,860 fr. Dwanaście tuzinów pończoch a każda para wybierana oddzielnie, kosztowała od 18 do 72 fr. Posłał jeszcze Maryi-Ludwice sześćdziesiąt par trzewików i pantofelków wszelkiego kształtu i koloru. Zrobione one zostały w Paryżu podług miary nadesłanej z Wiednia a Napoleon lubiący ładne nogi kobiece, bawił

246

się maleńkimi trzewiczkami Maryi-Ludwika, podziwiał je, mówiąc, że „dobrze wróżą”.

Stroje i bielizna wysłana dla Maryi-Ludwika do Wiednia kosztowały 411,736 fr. i 24 centymy. Wszystko co tylko Paryż rządzący światem w kwestyach mody wydał najpiękniejszego, Napoleon posłał swej przyszłej żonie. Nadal mogła ona równie zbytkownie nosić ubiory, wyznaczone bowiem miała 30,000 fr. miesięcznie, czyli 360,000 fr. rocznie na dopełnienie swej garderoby.

W Wiedniu miała ona skromną biżuterię, któraby tylko uśmiech pogardliwy wywołać mogła w pierwszej lepszej mieszcze paryzkiej, składały się bowiem: z broszki i kolczyków z drobnych perełek i z drugiego garnituru z zielonych bezwartościowych kamyków. W Paryżu Marya-Ludwika posiadała najwspanialsze brylanty o wiele wspanialsze od biżuterii posiadanych przez inne panujące: portret cesarza otoczony trzynastoma brylantami wartości 600,000 fr., naszyjnik za 900,000 fr., wisiory do ozdoby stanika za 400,000 fr., garnitur jeszcze o wiele cenniejszy, składający się z dyademem, grzebienia, kolczyków, guzików i paska; w skład tego garnituru weszło 2,257 brylantów i 306 rozetek. Drugi garnitur ze szmaragdów i brylantów za 289,865 fr., trzeci z opalów i brylantów za 275,953 fr., czwarty z rubinów i brylantów, piąty z turkusów i brylantów, prócz tego brylantów do osadzenia wedle upodobania za 3,325,724 fr.

247

W Austrii zamieszkiwała ona skromne pokoje, we Francji zastanie najwspanialsze apartamenty, świeżo dla niej odnowione podług wskazówek Napoleona. Wszystkie szczegóły dekoracyjne są wykonane z przepychem nadzwyczajnym. Napoleon sam nad tem czuwał, niechcąc, by cośkolwiek pozostało nieodnowione a tem samem przypominające dawne mieszkanki tych komnat.

Pokoje prywatne Maryi-Ludwika urządzone zostały z rozkazu Napoleona podług jednego i tego samego modelu we wszystkich pałacach i zamkach Francji, gdzie wypaśćby jej mogło przebywać czas chociażby najkrótszy. Chciał, by tym sposobem nie cierpiała na zmianie w swych codziennych nawykniach. Meble ustawione tam zostały podług gustu Napoleona. Pyszni się on teraz swojami pomysłami i chętnie pokazuje apartamenty przyszłej cesarzowej.

W pałacu Tuileries Napoleon oprowadzał między innymi króla i królowę bawarską. Gdy chciał ich przeprowadzić przez wązki, tajemny korytarz prowadzący z jego gabinetu do sypialni cesarzowej, król bawarski, który był niezmiernie otyły, wcisnął się do korytarza bokiem, lecz na zakręcie uwiązł i z trudnością go ztamtąd wydobyto.

W pałacu w Compiègne, Napoleon pokazywał królowej westfalskiej przygotowaną dla cesarzowej łazienkę. Samo pokrycie ścian z indyjskiego kaszmiru kosztowało 400,000 franków.

248

Dowiedziawszy się, że Marya-Ludwika lubi ciastka, cukierki i w ogóle słodczyce, wydał rozkazy, by na przyszłość obfitość ich była podawana do stołu, zmienił nawet godziny śniadań i obiadów, dla znalezienia stosownej pory na podwieczorek, nadający się do spożywania łakoci. Chciał on tym sposobem wynagrodzić Maryi-Ludwice czasy, gdy na dworze wiedeńskim, ochmistrzyni przestrzegała ją od łakomstwa w tym względzie, pod pozorem zdrowia i dobrego funkcjonowania żołądka.

Wie on, że Marya Ludwika lubi obdarzać, dotychczas wszakże, chowana skromnie i oszczędnie, mogła dawać drobne tylko podarki, wykonane własnoręcznie. Wyznacza jej zatem 200,000 fran. rocznie na drobne upominki. Posyła też ona bezustannie wszystkim swym krewnym przeróżne wyroby paryzkie, stroje, porcelany, książki i meble. Posyłając prezenty te Maryi-Ludwice do Wiednia, Napoleon nie zapominał również hojnie obdarzyć wszystkich członków licznej jej rodziny.

Nie można wiedzieć, czy przyszła cesarzowa lubić będzie teatr, nigdy bowiem nie widziała jeszcze żadnego widowiska. W przypuszczeniu wszakże, iż polubi tego rodzaju rozrywkę, przygotowują się łoże w teatrach, gdzie będzie uczęszczać w towarzystwie swego męża — prócz tego, będzie mogła sprowadzać aktorów do swego pałacu w każdej chwili, gdy zapagnie zabawić się widowiskiem.

249

Cóż ona więcej może jeszcze lubić? — Będzie miała malarzy, muzyków do swego rozporządzenia, ryciny, hafty, psy, ptaki, o jakich dotychczas marzyć nawet nie mogła; uczyni on wszystko, by uprzyjemnić jej życie, byle tylko poddała się etykiecie, jaką pragnie ją otoczyć. Życie wieść ona będzie haremowe, lecz o ileż rozkoszniejsze od dotychczasowej klasztorno-więziennej reguły.

Z pałacu i w ogóle ze swych apartamentów, wychodzić ona powinna tylko w czasie wielkich uroczystości oficjalnych lub religijnych; na wielkie bale dworskie, na przedstawienia teatralne i polowania; będzie jeszcze po za murami pałacu w czasie przejazdu na inne miejsce pobytu, lub w czasie podróży oficjalnych.

Po za swoim apartamentem, cesarzowa ukazywać się powinna rzadko, w stroju galowym, obciążona drogocennymi kamieniami, otoczona gronem dam dworskich i swoją świtą. Tłumy niechaj ją widzą zdala tylko i na wysokościach; niechaj ona będzie hieratyczną postacią, ukazującą się nakształt bóstwa.

Takie projekta snując, zdołał Napoleon więzienie dla swej żony; chce, by zawsze pozostała dzieckiem i przygotowywa jej zabawki; obmyśla regułę jej życia, by arcyksiężniczka z więzienia w Schönbrunn odrazu wstąpiła i poddała się bez żalu więzieniemu życiu we Francji, dba o zapewnienie swego spokoju małżeńskiego, by żona cesarza nawet posadzeniem dotknięta być nie mogła.

250

Myślą przewodnią całego tego planu życia zakreślonego surowo — jest przyszła dynastia a kobieta, którą zamknie w złoconych ścianach pałacu, strzeżona dniem i nocą przez czujne i zawsze na warcie stojące cztery strażniczki, ma misję specjalną, jedyną — być matką jego dziecka. Dziecko to w swem łonie pielęgnować powinna i wydać na świat przyszłego władcę tegoż. Dbały o nieskazitelność swego rodu, Napoleon chce zachować wszystkie ostrożności, by zabezpieczyć swe potomstwo od możliwych posadzeń nieprawości.

W to, iż Marya Ludwika będzie matką, wierzy niezłomnie. Zasięgnął pod tym względem najszczególowszych wiadomości. Fizjologiczny jej ustrój upewnia go pod względem jej płodności, wreszcie kobiety jej rodziny, wszystkie były matkami liczego potomstwa. Matka jej miała dzieci trzynaście: babka siedemnaście, prababka aż dwadzieścia sześć! Tej płodności „lono“ (c'est bien là „le ventre“ qu'il a voulu épouser) chciał, by miała jego żona.

Co do samego siebie, jest zupełnie uspokojony. Dwukrotnie był ojcem. Niepewność dawna, wprowadzająca go w stan rozdrażnienia, znikła teraz bez śladu. Niechaj więc przybywa, niechaj jak najspieszniej przybywa ta, która ma wydać następcę tronu i zapewnić przyszłość jego rodowi.

Czy aby ta kobieta podobać mu się będzie? Czy fizycznie pociągająco na niego podziała? Z Wiednia

251

nadszedł jej portret: przedstawia on młodą dziewczynę o bujnych blond splotach, równo rozdzielonych nad czołem; czoło ma dość wyniosłe; oczy niebieskie jakby porcelanowe, płeć zeszepeconą ospą z centkami czerwonymi; nos nieco wklęsły od czoła, usta grube, brodę ciężką i wystającą; zęby białe, rzadko osadzone i wysunięte naprzód; piersi piękne choć nieco wielkie, jak przystałoby na mamkę; ramiona szerokie, białe; górna część rąk jest zbyt szczupła, lecz kończyny drobne; tak, ręce i nogi ma prawidłowo ładne. Wzrostu jest słusznego: pięć stóp, dwa cale (1 metr 674 milimetry), niższą więc jest od niego tylko o dziewięć milimetrów. Postać ma okazałą, lecz nie jest ani wiotka, ani gibka, ani powabna. Brak jej wdzięku! Napoleon przypuszcza, iż tego wszystkiego można nabrać i że nabierze. Sztwywność, jakiej się w niej do patrzył, podobać mu się zaczyna, jest w tem coś imponującego, cesarskiego! Pragnie on przede wszystkim, by łączyła w sobie wszystkie cechy swej rasy.

Gdy Lejeune, adjutant generała Berthier, przybył do zamku w Compiègne, zaledwie o parę godzin poprzedzając przybycie Maryi-Ludwiki, cesarz wypytywał się o nią z wielką ciekawością. Kazał przynieść otrzymany z Wiednia portret arcyksiężniczki a wiedząc, że Lejeune, prócz tego że jest żołnierzem, jest zarazem malarzem, badał go, czy jest podobną. Lejeune miał narysowany przez siebie z natury profil Maryi-Ludwiki. Gdy go tylko

252

ujrzał, Napoleon zawołał: „Ach! c'est bien la levre autrichienne!”. Na stole leżały medaliony rodziny Habsburgów — zaczyna więc porównywać rysunek profilu Maryi-Ludwiki z innemi i raduje się, widząc, jak dalece jest do rodu swego podobna. Tego właśnie pragnął, takiej żony sobie życzył, taką chciał, by była cesarzowa!

Od chwili, jak małżeństwo z Maryą-Ludwiką zdecydowane stanowczo zostało, cesarz pragnie posiąść ją jak najprędzej. Dla skrócenia czasu i rozerwania swych myśli, poluje teraz codziennie, od dziesięciu do piętnastu mil jeżdżąc konno. Mówi tylko o przysłem swem małżeństwie; myśl ta nie daje mu spokoju; pragnie, by przyspieszono przygotowania czynione, chciałby je widzieć ukończonemi prawie w chwili wydania rozkazów; w pałacu Luwru urządzają kaplicę, lecz wielkie obrazy nie znajdują pomieszczenia: „Spalcie je, a niech nie opóźniają przygotowań” — mówi zniecierpliwiony Napoleon.

Pragnąłby wywrzeć jaknajbardziej wrażenie na arcyksiężniczce. Kazał przywołać Legera, krawca wytwornego w stroju swego szwagra, Murata, i polecił, by tenże wykonał dlań galowe ubranie całe wyszyte haftami; włożył je i chociaż bardzo mu niewygodnie w tym stroju, będzie go nosił. Rozkazał, by mu wyszukano najlepszego szewca — chce się nawet nauczyć walca, chociaż niedobrze mu się robi, gdy go tańczy. Królowa Westfalii, Katarzyna, będąc świadkiem teraźniejszego życia

253

cesarza, pisze do swego ojca: „widzę tutaj tak dziwne rzeczy, iż ani ja, ani ty, ojczcie, nigdy byśmy nic podobnego nie byli w stanie wymyślić”.

W miarę, jak Marya Ludwika zbliża się ku Francji, niecierpliwość cesarza wzrasta. Chciałby już być mężem arcyksiężniczki, chciałby ją posiąść a raczej posiąść to, czego ona jest przedstawicielką. Sam on oznaczył, w których miastach i na jak długo ma się zatrzymać arcyksiężniczka w swej podróży. Wysłał tam gońców jednego za drugim a przez nich śle listy, kwiaty, zwierzyne, którą sam upolował. Żąda, by osoby towarzyszące arcyksiężniczce pisały do niego listy ze szczegółowemi relacjami; wymaga tego zwłaszcza od swej siostry, Karoliny, która udała się do Wiednia po Maryę-Ludwikę.

Wreszcie już nie może niecierpliwości swej opanować. Marya-Ludwika nocowała w Vitry 26 marca; 27 ma przybyć do Soissons; 28 ma mieć miejsce spotkanie przyszłych małżonków. Ceremoniał jest już ogłoszony. Pawilon, gdzie małżonkowie, złączeni ślubem prokuracyjnym, mają widzieć się po raz pierwszy, już jest wzniesiony i ukończony. Wojsko otrzymało rozkaz, kiedy i gdzie ma się stawić. Uczta już zadysponowana. Miasta na drodze będące przygotowały się należycie. Lecz cóż go to wszystko obchodzić może! On chce spotkać swą żonę jaknajprędzej! Rankiem 27 marca, bierze z sobą Murata i bez eskorty, bez świty, puszcza się pomimo rzęsistego deszczu na

254

spotkanie. Pod bramą kościoła w Courcelles zatrzymuje się i czeka.

Wreszcie ośmio-konny powóz zatrzymuje się dla przepręgu. Napoleon się zbliża. Służba go poznaje. Karolina wymienia kim jest. Otwierają się przed nim drzwiczki powozu i Napoleon, zmoczony deszczem, wsiada do pojazdu. Każe pędzić, nigdzie nie

zatrzymując się. Mijają więc wsie i miasteczka, widzą tylko przelotem czekające tłumy z merami na czele; bezlitośnie obojętni na mowy z trudem przygotowane a teraz bezużyteczne, pędzą, omijając miejscowość gdzie oczekuje ich zamówiony obiad, wreszcie głodni, znużeni, przybywają do Compiègne o godzinie dziewiątej wieczorem.

Cesarz skracca przemówienia, z jakimi ich tutaj czekano, skracca powitalne komplementa i wiedzie czemprowadz Maryę-Ludwikę do prywatnego, małego jej apartamentu.

Nastąpiła najważniejsza dla arcyksiężniczki chwila, by zastosowała się do słów, jakie jej ojciec kilkakrotnie powtórzył przy pożegnaniu, „że powinna ulegać we wszystkim mężowi, powinna być cała jemu oddana, z nieogianiczonym posłuszeństwem, stosując się do jego woli”.

Nazajutrz około południa kazał przynieść służebnym cesarzowej stół i postawić koło łóżka. Zadysponował śniadanie i późno dopiero z sypialni wyszedłszy, rzekł do jednego ze swych generałów: „Radzę ci, ożeń się z niemką. Mam dowód, że

255

niemki są łagodne, dobre, naiwne i świeże jak róże”.

Gdy się dziwiono w najbliższym otoczeniu cesarza, iż nie czekał na uświęcenie swego ślubu, zadawalniając się ceremonią prokuracyjną w Wiedniu, odpowiedział, uspraw iedliwiając swój pośpiech: „Henri IV en a fait de même”.

* * *

W trzy miesiące po ślubie, Marya-Ludwika powiedziała do Metternicha: „Już się zupełnie teraz nie boję Napoleona, ale zaczynam przypuszczać, że on się mnie lękać zaczyna”.

Więc w trzy miesiące taka zmiana? A wszak ona tak bardzo lękała się przyszłego swego męża, iż zdrowie jej nawet ucierpiało w czasie podróży z Wiednia do Compiègne. Przypuszczaćby należało, iż Napoleon lękał się tej osiemnastoletniej pensyonarki, którą porwał niespodziewanie na drodze, nim do Compiègne dojechała i obszedł się z nią po żołniersku, niepomny na nic, nawet na oficjalne ceremonie zaślubin i błogosławieństwo kościoła? A jednak tak jest w istocie! Jeżeli zaś postąpił z nią brutalnie na wstępie, uczynił tak z nieśmiałości wrodzonej. Im więcej czuł się onieśmielony, tem gwałtowniej i brutalniej maskował tę swoją właściwość. Popołniając rodzaj gwałtu na osobie Maryi-Ludwiki, nie działał uniesiouy żądzą zmysłową, nie, chciał tylko osiąść jakość,

256

którą wyobrażała w jego pojęciu. Pchnięty ku temu został płomienną żądzą swej ambicji. Posiadać tę kobietę, jakże jeszcze niedawno byłoby dla niego niepodobieństwem! Teraz, gdy mu ją wydają, chce jaknajprędzej się upewnić, że ona rzeczywiście do niego należy, iż nie ulotni się i nie zniknie jak sen jakiś ułudny!

Upewniwszy się co do jej posiadania, Napoleon pragnie być przez nią kochany, chce, by ona przez niego czuła się szczęśliwą.

Pewnego razu cesarz wezwał Metternicha do Tuileries i zamknął go sam na sam z cesarzową. Po godzinie wszedł tam napowrót i, śmiejąc się, zapytał: „Rozmawialiście z sobą szczerze? Czy cesarzowa bardzo na mnie narzekała? Śmiała się, czy też płakała? Ale nie chcę o tem wiedzieć. Niechaj wasza poufna rozmowa będzie tylko waszą tajemnicą”. Nazajutrz wszakże spotkawszy Metternicha, cesarz badać go zaczyna, co powiedziała cesarzowa? Metternich powołuje się na własne jego słowa i milczy. Cesarz sam wtedy go upewnia: „Cesarzowa nie może się na mnie skarżyć. Spodziewam się, iż pan zaświadczy o tem przed swoim cesarzem, który zaszczyca pana wyjątkowym zaufaniem”.

Mówiąc tak, Napoleon sam siebie chce przedewszystkiem upewnić, iż Marya-Ludwika czuje się szczęśliwą; chce nabrać przekonania, że życie, jakie jej stwarza, zadawalnia ją w zupełności, dzięki czemu

257

pożycie małżeńskie z nią będzie i dla niego spokojnem i dobrem.

A wszakże ta, która jest obecnie jego żoną, od dzieciństwa nasłuchiwała się o nim przerażających opowieści i dzieliła z innymi postrach, jaki wzbudzał ogólnie. Jej „mama“ opowiadała z upodobaniem o *Monsignore Buonaparte, le Corsicain*, który porzucił swą armię w Egipcie i przekształcił się w turka. Marya Ludwika miała lat sześć, gdy po raz pierwszy obito się to opowiadanie o jej uszy. Słyszała następnie jak zapewniano, że Napoleon bije własnoręcznie swych ministrów i również własnoręcznie zgładził z tego świata dwóch swoich generałów. Na rok jeszcze przed ślubem, wtedy, gdy Napoleon bombardował Wiedeń, zwyciężał pod Eckmühl, Essling i Wagram, słyszała i drżała z obawy, iż zbliża się koniec świata, „Antychryst” bowiem zjawił się na ziemi w postaci Napoleona. W kilka miesięcy później, pisała Marya-Ludwika: „gniewby mnie zabił niezawodnie, gdybym była zmuszona sięść do stołu z którymkolwiek z jego marszałków”.

Gdy rozeszła się wieść o rozwodzie Napoleona z Józefiną, nie przypuszczała Marya-Ludwika, by jej los wyznaczył być przyszłą cesarzową. A gdy poczęto robić domysły rzekła: „Papa mój zbyt jest dobry, aby mnie zmusił do rzeczy podobnej”. Żałowała przytem biednej księżniczki, która stanie się ofiarą tego człowieka „co do mnie — mówiła, jestem spokojna, że mnie nie poświęcą na los tak okrutny”. Wreszcie rozchodzić się zaczęła stanowczo wiadomość

258

o jej małżeństwie. „Módlcie się za mnie”, prosiła wtedy Marya-Ludwika, dodając: „Jestem gotowa poświęcić siebie dla dobra państwa”. Zapytano ją o wyjawienie swej woli co do małżeństwa z Napoleonem, lecz zapytano tylko dla formy. Arcyksiężniczki bowiem mają zawsze tylko wolę swego ojca. Podała się losowi, wystawiając sobie zawsze Napoleona w postaci potwora, żyjącego śmiechem mięsem ludzkim, jak bajki o tem świadczą.

Jakże nie miała pałać nienawiścią i wstrętem ku człowiekowi, który czterokrotnie pokonał kraj, przez jej ojca rządzony, który dwukrotnie wszedł do zwyciężonego Wiednia jako tryumfator, zmuszając cesarza *la Sacrée Majesté Imperiale!* do pokornego błagania o pokój! Czuje się ona obrażona w swej arystokratycznej godności, czuje się ona zboląta w swem uczuciu jako córka. Wszystko się złożyło, by obudzić w niej niechęć najżywszą ku temu człowiekowi, który zapragnął ją poślubić.

Cała niechęć Maryi-Ludwiki znikła wszakże natychmiast po dopełnieniu małżeństwa. Przyczyniło się do tego bierne, umysłowe wychowanie, jakie otrzymała, jak również z pierwszą chwilą przebudzony temperament zmysłowy. Ograniczona ilość

myśli, jaką mózg jej mógł wydzielać, ustąpiła miejsca na korzyść nowych, nieznanych, a teraz dostępnych wrażeń i popędów fizycznych. Rojone przez arcyksiężniczkę mrzonki ustąpiły, gdy została kobietą i żoną męża, który się jej podobał.

259

Napoleon pragnie jej dowieść, że jest i pozostanie dobrym mężem. Jeszcze za czasów konsulatu miał sypialnię swą oddzielną, co pozorował pracą rzeczywiście zaś dla pozyskania swobody. Pomimo nalegań Józefiny, nie przestał sypiać oddzielnie. Teraz sam oświadcza, iż zalety to najzupełniej od woli Maryi-Ludwika.

Napoleon nie znosił zimna w pokoju! Ogień płonął na kominku zarówno zimą jak latem. Marya-Ludwika zaś nie znosiła gorąca. Napoleon, lękając się chłodu, panującego w apartamencie cesarzowej, prosił z czułością młodego małżonka: „Chodź spać do mnie, Ludwiko!” lecz ona odpowiadała: „Za gorąco jest u ciebie!”. Szedł więc cesarz do chłodnych jej pokojów, a zziębnięty wydawał rozkaz, by natychmiast rozpalono ogień — Marya-Ludwika zaś kazała go gasić, a ponieważ była u siebie, Napoleon ustępował i szedł się ogrzać do swoich pokojów.

Drobna ta różnica upodobań dostarczała Napoleonowi pola do popełniania niewierności; lecz nie myśli on o tem obecnie, a jeżeli zdarza się kiedy okoliczność tego rodzaju, ukrywają z niesłychaną starannością. W roku 1811 zwróciła jego uwagę księżna Aldobrandini-Borghese z domu de la Rochefoucauld, którą sam wydał za męża za szwagra swej siostry, Pauliny, i dał jej 800,000 franków posagu, mianując przytem damą dworu. Prawdopodobnie ujęty był tylko wdziękiem i wesołością księżnej, tak przynajmniej należy przypuszczać. Nic nad to nie

260

można również powiedzieć o wrażeniu, jakie na nim wywarła księżna de Montebello, dama honorowa cesarzowej, chociaż w listach prywatnych nadane jest temu wielkie znaczenie.

W rzeczywistości zaś, Napoleon miał od czasu do czasu ulotne stosunki z różnemi kobietami, lecz tajemniczemi one były prawie dla wszystkich. W czasie podróży do Normandii, podobała mu się pani Pellapra, żona urzędnika z Caen. Tęż samą panią Pellapra spotykamy na drodze Napoleona w Lyonie, gdy wracał z wyspy Elby w r. 1815. Pamfletyści przerobili jej nazwisko na „Madame Ventreplat”. W czasie pobytu dworu cesarskiego w pałacu Saint-Cloud, Napoleon miał kilkakrotne spotkanie z Lizą B., która była niby lektorką. I oto wszystko.

Dowodem wierności małżeńskiej Napoleona może być okoliczność, iż chętnie pokazywał sekretne drzwi i korytarze, prowadzące do jego gabinetu pracy, obok którego był mały apartament, gdzie przyjmował dawniej, chętnie się tam cisnące... amatorki.

Zdawało mu się, że spostrzega niechęć Maryi-Ludwika względem wizyt, jakie składa Józefinie w Malmaison i pani Walewskiej w pałacu przy ulicy de la Victoire, jakkolwiek te ostatnie były jej w rzeczywistości nieznanymi, tak dalece starano się zobopólnie o jaknajściślejszą tajemnicę.

Coraz też rzadziej odwiedza on Józefinę, która daje mu liczne powody niezadowolnienia. Odwie-

261

dziny w Malmaison stają się ostatecznie zupełnie tajemnymi, zaleca swym oficerom, by o nich przed nikim nie wspominali: „Cela ferait de la peine à ma femme”.

Napoleon ma teraz lat czterdzieści i zmysły jego mniej są pohopne do dawnego sposobu życia. Wreszcie Marya-Ludwika, posiadająca młode i młecznobiałe ciało, działa na nią pociągająco. Doktor Corvisart twierdzi, iż fizycznie zbyt go nawet pociąga. Jego wierność małżeńska aż nadto się tem tłumaczy.

Sposób życia Napoleona uległ teraz najzupełniejszej zmianie. Lata swe młodość spędził on w biedzie, w samotności, zamknięty sam w sobie, pozbawiony wszelkiej rozrywki. Objawia się teraz u niego chęć powetowania dziecinnych nieledwie igraszek. Marya-Ludwika nastęrcza mu ku temu okazyje. Grają z sobą w piłkę, w ślepą babkę, biegają i śmieją się wśród ogrodowych klombów. Przyjmując w zupełności sposób życia, jak i mąż dla niej zakreślił, Marya-Ludwika wyjednała jedną tylko zmianę, chce się nauczyć jeździć konno. Napoleon sam ją uczy jak się ma z koniem obchodzić, sam ją sadowi na siodle, a następnie, ujawszy konia za cugle, biegnie z nim w czasie pierwszych lekcji. Każdego ranka, zaraz po śniadaniu, jeżdżą teraz konno po alejach parku, a cesarz bawi się przelekkimi okrzykami swej żony, nie umiejącej jeszcze powodować koniem. Co dziesięć kroków

262

stoją rozstawieni żołnierze z poleceniem podtrzymania konia, w razie wypadku.

Wieczorami dwór cały bierze udział w grach towarzyskich, a cesarz poddaje się nawet karom jakie nań spływają przy wykupywaniu fantów.

Dotychczas Marya-Ludwika posiadała jeden tylko talent towarzyski i dumną była z niego: umiała poruszać uchem bez drgnięcia muskularni twarzy! Był to talent lecz... dość mizerny. Obecnie, nauczyła się grać w bilard i oddaje się tej rozrywce całemi godzinami, nie więc dziwnego, iż wyzawszy na partycję cesarza, każdorazowo go zwycięża. Napoleon postanowił temu zaradzić i nauczył się grać w bilard od jednego ze swoich szambelanów.

Z nieznaną sobie samemu cierpliwością, Napoleon poddaje się wymaganiom żony. Pozuje spokojnie, gdy chce ona rysować jego profil, chociaż nigdy z należytym spokojem nie chciał pozować przed żadnym artystą; słucha muzyki gdy Marya-Ludwika siada do fortepianu i niewprawnie, niedołąźnie, kaleczy sonaty niemieckich mistrzów, których to utworów on specjalnie nie lubi; przypatruje się z udaniem zajęciom haftom, jakie cesarzowa, a raczej pani Rousseau, od której uczy się haftować, przygotowuje na jego intencję! Napoleon robi co może, by zadowolnić „swoją dobrą Maryę-Ludwikę”, mówi do niej przez „ty”, chociaż nie jest w zwyczaju u rodzin arystokratycznych taka bezceremonialność.

263

Cesarzowa bynajmniej się tem nie gorszy, mówi do niego też przez „ty”, nadaje figlarne i przyjazne przydomki siostrze swego męża, matce jego mówi „maman”, lecz to wszystko pod jednym warunkiem, by wciąż pozostawał przy niej i ulegał jej drobnostkowym zachciankom. Napoleon warunek ten przyjmuje.

Przywykł on dotychczasowo do bezwarunkowej swobody, do wymagania bezwarunkowego posłuszeństwa, teraz zaś poświęca swoje przyzwyczajenia, swoje upodobania dla dogodzenia kaprysom żony. Miał on zwyczaj spożywania drugiego śniadania na prędko, czasami nawet przekąską się tylko zadawalniając, jadł gdy był głodny i dla zaspokojenia głodu. Teraz musi zasiadać do śniadania o wyznaczonej godzinie i spędzać za stołem przynajmniej tyle czasu, co przy obiedzie lub paradnej kolacji. Dopiero w roku 1811 cesarz się nieco oswobodził pod tym względem.

Od roku 1810 do roku 1812, cesarz odbył wraz z cesarzową pięć większych podróży do Normandii, Belgii, Holandii, wzdłuż Renu, do Dreżna, Dawniej, gdy podróżował z Józefiną, wymagał, by ona na niego czekała i zawsze była gotowa, gdy razem udział brać mieli w oficjalnym przyjęciu. Obecnie, Napoleon wyczekuje na Maryę-Ludwikę, która czekać mu każe godzinami nieraz całymi. Pośpiewując i chodząc, Napoleon skraca sobie czas, a zniecierpliwienie ujawnia się tylko chwilami, wówczas smaga lekko szpicrutą piasek przed sobą.

264

Ważne sprawy powołują cesarza do Hiszpanii, lecz cesarzowa opiera się jego wyjazdowi. Odkłada więc podróż i jedzie dopiero gdy konieczność go zmusza. Ulubioną rozrywkę Napoleona stanowiły wycieczki konno, puszczał wtedy konia na złamanie karku, a parogodzinna taka jazda zbawiennie na niego oddziaływała, po mozolnej pracy siedzącej nad papierami i planami. Z tegoż względu lubił polowanie konno i z psami. Teraz cesarzowa chciała brać udział w polowaniach, a ponieważ nie dobrze umiała jeździć konno, więc towarzyszyła w powozie, wymagając, by cesarz zajmował przy niej miejsce; w podobnych okazjach strzegła przede-wszystkiem godziny obiadowej i kazała zawracać, by obiad się nie zepsuł, co dla niej było rzeczą kapitalnej wagi, wobec tego Napoleon przestał lubić polowanie.

Cesarz był dla Maryi-Ludwiki nie tylko mężem dobrym, lecz starał się być uprzejmym jak mąż zakochany. Połysawszy, że pragnie ona mieć pewien widzialny przez siebie garnitur z brazylijskich rubinów, kosztujący 46,000 franków, Napoleon darzy ją „na gwiazdkę” rubinowym garniturem w cenie 400,000 fr. Pomijając naszyjnik z pereł wartości 500,000 franków, który jej ofiarował gdy powiła mu syna, Napoleon wysłał na dobieranie dla niej bransoletek, medalionów, bombonierek, mogących się jej podobać i zawierających własny jego wizerunek. Cesarzowa odwdzięcza mu się medalionem, gdzie swój portret otoczyć kazała perłami i kolorowymi kamykami z napisem: „Louise, je

265

t’aime” i postawiła swój prezent przy kałamarzu na biurku cesarza.

Miłosne te upominki i obyczaje cesarskiego stadła przenikały do wiadomości na zewnątrz, lecz gdy chociażby najbliższa wzmianka uczyniona została w prasie, cesarz gniewał się i słał listy piorunujące do ministra policyi.

Dla zrobienia przyjemności swej żonie, Napoleon obdarza prezentami całą jej rodzinę; dla cesarza Franciszka wysłał bezustannie książki i ryciny; dla cesarzowej stroje kobiece; dla arcyksiążąt i arcyksiężniczek książki, meble, stroje, broń i zabawki.

Prócz podarków tych, jakie Napoleon wysłał od siebie, Marya-Ludwika zaopatruje skrzętnie całą swą rodzinę w najbogatsze wyroby przemysłu francuzkiego, śląc paki za pakami.

W czasie podróży i spotkania się w Dreźnie Maryi-Ludwiki z ojcem i z macochą, cesarzowa austriacka prawie że ogołociła Maryę-Ludwikę ze wszystkich sukien i drobiazgów, zabierając je dla siebie. Napoleon, chcąc dopełnić istnieć mogące jeszcze luki w tualecie cesarzowej austriackiej, wysłał jej zaraz po swym powrocie do Paryża, osiem garniturów do gotowni, dwa złote zegarki, dziewięć szali, trzydzieści kilka sukien w sztukach, dwadzieścia sześć sukien uszytych, trzydzieści przeszło kapeluszy, nakupiwszy tych przedmiotów za przeszło 100,000 franków.

Uprzejmość i hojność Napoleona nie ogranicza się tylko na rodzinie Maryi-Ludwiki, Napoleon okazuje

266

ją względem Metternicha, Schwartzemberga i w ogóle względem austriaków ukazujących się na dworze francuzkim. „Je les gorges de diamants” sam się wyraża — i tak jest rzeczywiście!

Pomimo miłości, jaką mu okazuje Marya Ludwika, pomimo ścisłego dozoru jaki nad nią rozpostarł, Napoleon jest jeszcze zazdrosny, lecz nie śmie jej tego okazać. Gdy skutkiem kampanii 1812 roku, rozstać się musiał z żoną, polecił zaufanemu człowiekowi, by codziennie spisywał raport z całości zatrudnień, spacerów i wizyt Maryi Ludwiki; raporta te przesyłane były przy każdej okazji Napoleonowi do Rosji. Spełniający polecenie cesarza człowiek nie umiał nawet pisać poprawnie, używał ordynarnej grubej bibuły do szczegółowych swych notatek. Cesarz przeglądał je z całą uwagą i częstokroć z dopiskiem własnoręcznym lub znakiem zapytania — odsyłał napowrót, żądając bliższych objaśnień.

Gdy był niezadowolony z postępowania swej żony, nie czynił jej wymówek wprost, lecz szukał pośredników. Pewnego razu cesarzowa spacerowała po parku Saint-Cloud z księżną de Montebello i dozwoliła, by został jej przedstawiony krewny księżnej, z którym następnie zamieniła słów kilka. Nazajutrz cesarz zatrzymał przy sobie posła austriackiego i opowiedział mu rzecz całą w rodzaju zwierzenia. Metternich uniewinniać się począł, przepraszając, że nie rozumie o co idzie. „Powiedziałem to panu — objaśnił Napoleon — aby żona moja o tem

267

wiedziała”. Metternich jeszcze nie rozumiał, więc cesarz dodał: „Żona moja jest młoda, przeto nie chciałbym jej o tem mówić obojętnie, aby mnie nie miała za gderliwego męża. Połysawszy zaś rzecz z ust pana, więcej do tego przywiąże wagi”...

Kochanką rzeczywistą Napoleona była władza. Kochanka ta absorbowowała go bez przerwy i chciał ją mieć niepodzielnie w swoim tylko posiadaniu. Nawet cienia władzy nie chciał nigdy odstąpić Józefinie, a gdy coś o polityce ona chociażby wspomniała, natychmiast pojawiała się nota w „Monitorze” i z ręcznie zaprzeczając słów wyrzeczonych. Nigdy i nikomu cesarz nie pozwolił wtrącać się do polityki przez siebie prowadzonej. Wyjątek wszakże czyni dla Maryi Ludwiki i w roku 1813, w czasie

burzliwym, w epoce grozić poczynającej cesarstwu, mianował ją regentką. Maryę-Ludwikę mianował solennie regentką cesarstwa!

W czasie kampanii 1812 roku, Napoleon po raz pierwszy odczuł niebezpieczeństwo, po raz pierwszy ujrzał możliwość że może niewrócić do Francji, że może zginąć... Teraz więc w roku 1813, gdy położenie staje się jeszcze groźniejsze, na wszelki wypadek chce zapewnić rządy po sobie i dlatego część swojej władzy udziela cesarzowej. Pomimo że jest regentką, lecz nawet w jego nieobecności, cesarzowa posiada władzę fikcyjną, a nie rzeczywistą i żadne rozporządzenie nie jest wydane bez jego zezwolenia, w każdym razie dzieli się on z nią

268

pozornie ową władzą tak starannie dotąd w swych dłoniach skupioną.

Dekrety są obecnie wydawane w imieniu cesarza i cesarzowej; cesarzowa udziela prawa łaski, rozporządza nominacjami, wydaje proklamacje! Znikły już owe buletyny, które od roku 1800 świat zadziwiała, buletyny rozsiewające głos pana i władcy, głoszące o zwycięztwach, darzące sławą, obwieszczające nowe podboje! Teraz podawane do wiadomości publicznej nowiny z pola bitwy, rozpoczynają się od słów: „Jej cesarska i królewska mość regentka, otrzymała od armii wiadomość...” Świeżo powołanych do szeregów rekrutów lud nazywa teraz „les Marie-Louise”.

Całość stworzonego przez Napoleona ustroju chwiać się zaczyna i grozi upadkiem. Wykazują się wadliwe strony organizacji, knują się projekty odstępstwa, zdrada ukazuje się bez maski. A jego niema! Nawet imię jego już zostało usunięte. Wszędzie zastępuje go imię Maryi-Ludwiki, a jej nikt się nie lęka. Naród nie rozumie znaczenia tego imienia, nie przemawia ono niczem. Napoleon wszakże z zaślepieniem trwa w przekonaniu, iż słusznie postąpił, mianując ją regentką. Sam w siebie wmawia, chcąc innych przekonać, iż cesarzowa więcej uczynić jest zdolna dla ratowania położenia, niż Cambacérès w połączeniu z resztą rodu Bonapartych.

Katastrofa się zbliża, upadek już grozi, a Napoleon wciąż twierdzi, że cesarzowa może przynieść zbawienie.

269

Wypadek zaś zrzucił, iż skutkiem niej właśnie, cios ostateczny stał się nieodwołalnym. Napoleon napisał do niej list niecyfrowany, list poufny, w którym wyznaje jej otwarcie plan, jaki obmyślił, by raz jeszcze szczęścia spróbować, stawiając czoło armiom państw skoalizowanych. List ten został przejęty przez ludzi Blüchera. Blücher zaś *list odpieczetowany* pośpieszył złożyć u stóp córki jego cesarskiej mości, cesarza Franciszka.

XVIII. Na wyspie Elbie.

Mianując Maryę-Ludwikę regentką państwa, Napoleon, jeżeli nie miłością, to powodował się polityką i zapobieganiem myślą możliwym w przyszłości niepowodzeniom wojennym.

Liczył, iż cesarz austriacki, znalazłszy się wobec rodzonej swej córki i wnuka, nie będzie śmiał należeć do państw sprzymierzonych przeciwko Francji.

Napoleon, wysuwając naprzód osobę cesarzowej, chciał z nią oswoić Europę a zwłaszcza Francję, by w razie nieszczęścia lub abdykacji ze strony Napoleona, cesarzowa utrzymała władzę a tem samem zapewniła osadzenie jego dynastji na tronie. Przypuszczał, iż państwa sprzymierzone a raczej monarchowie sprzymierzeni, niewidząc już go, zaniechają niechęci i pozostawią na tronie Maryę Ludwikę będącą z ich rodu, ona zaś zapewni tron swemu synowi. Jeżeli niedowierzał Franciszkowi II, jako cesarzowi, liczył nań zupełnie jako na ojca Maryi-Ludwiki a dziadka jej syna.

271

Instynkt Napoleona nie odgadł ogromu zdrażliwego spisku, jaki względem niego uknuła europejska oligarchia, sprzymierzona na jego wyrzucenie z posiadanej władzy, czyhająca tylko okazyi, by przyspieszyć jego upadek. Narzucono mu prawie arcyksiężniczkę na żonę, jakże mógł przypuszczać, by mu ją rzucono na pastwę i przynętę. Umysł jego niezdolny był pełzać.

Zdradzony, z władzy wyzuty, ze wszystkiego i wszystkich osamotniony na więziennej swej skale świętej Heleny, jeszcze tam Napoleou wątpi, by do zdrady z wiedzą należała Marya-Ludwika! Miał on słusność pod tym względem, wtajemniczoną ona nie była, grając swą rolę bezwiednie o wiele lepiej, aniżeli byłaby ją grała nauczysz się jak lekcyi. Napoleon nie chce zagłębiać się w przyczynach, pamiętać chce tylko, iż była jego żoną i dlatego pragnie, by zbrukana nie stanęła jej postać na kartach historii. Napoleon, łącząc w swym umyśle szczegóły dotyczące jego małżeństwa z arcyksiężniczką austriacką, z następstwami, jakie później

wyniknęły dla ufundowanego przez niego cesarstwa i ciosów nań spadłych z rąk najniespodziewańszych, powtarzał: „C’était l’abime, qu’on y’ avait couvert de fleurs”.

Jeżeli do ostatniej chwili życia Napoleon usiłował ugruntować świadectwo chroniące Maryę-Ludwikę przed surowym wyrokiem historii, to nieulega najmniejszej wątpliwości, iż w pierwszych chwilach swego upadku, najlżejszym cieniem

272

posądzenia jej nie dotknął, w najtajemniejszej skrytości swych myśli.

Dzieje upadku Napoleona są pełne dramatycznej grozy. Z najwyższych szczytów ludzkiej potęgi runął w przepaść pchnięty dłońmi tej kobiety. Lecz on ani się domyśla potwornej machinacji. W miarę jak osuwa się ku przepaści, kochać się zdaje swą żonę i większą jej ufność ujawnia. Pragnie on w ten sposób pocieszyć ją w rozczarowaniu i rozpacz, w jakiej musi być pogrążona, widząc swą dawną ojczyznę, wiedzioną przez rodzzonego ojca na czele najzaciętszych wrogów. Napoleon jeszcze nie wątpi, iż się im ostać potrafi: właściwością jego natury, była ufność w siłę swej woli. W ostatnich dniach dopiero, zmuszony on jest wziąć pod uwagę hypotezę, iż nieprzyjaciół może zawładnąć Paryżem i pochwylić cesarzową wraz królem Rzymu. W obmyślanym przez niego strategicznym planie, Paryż jest zupełnie pominięty, niechaj się ten plan nie da wykonać a Paryż niezadługo wpaść może w ręce nieprzyjaciół, tryumf ich chwilę wprowadzie trwać będzie, pomimo to jednak, myśl, że żona i syn jego, mogą się stać łupem zwycięzcy, spokoju mu teraz nie daje. Chcąc ich uchronić przed tą zniewagą, Napoleon wydaje rozkaz bratu swemu, Józefowi, by dwór, wojsko oraz najwybitniejsze osobistości świata oficjalnego opuściły Paryż bezwzględnie. Rozkaz został spełniony, a tylko Talleyrand odeń się wyłamał. Z niezrównaną zręcznością, lecz należał on zawsze do odradza-

273

jących a zaufanych swoich miał wszędzie, przez nich o wszystkim na czas wiedząc i to ze stron różnych.

Sprowadzić na kraj własny zalew pięciu kroć stu tysięcy zbrojnych nieprzyjaciół, nie wystarcza jeszcze przewrotności Talleyranda, z łaski Napoleona, księcia Beneventu. Dołożył on ręki do skojarzenia małżeństwa Napoleona z Maryą-Ludwiką, teraz zaś upatrzył, iż stosowną jest chwila, by małżeństwo zerwane zostało.

Wszystko stracone. Napoleon czerpie otuchę, iż pozostała mu kochająca żona i dziecko. Nie wzywa ich natychmiast do Fontainebleau, albowiem w dobrej wierze, zaślepiony, przypuszcza, iż mu należy zostawić Maryę-Ludwikę w Paryżu; wszak lży córki podzielać muszą na kochającego ją ojca! Jeżeli już nie tron francuzki od niego uzyska, to coś mogącego się równoważyć; w każdym razie przeszkadzać nie należy, niechaj łzami los dla siebie zapewni. On zaś, Napoleon, zdaje mu się, iż zgadza się ze swym losem. Będzie teraz drobnym książątkiem.

Marya-Ludwika cała mu będzie teraz oddana, wszak nieraz mu powtarzała: „że kocha go nie dlatego, że jest cesarzem, lecz kocha w nim podobającego się jej mężczyznę”. Tak więc, życie może mieć dla niego pewną dozę szczęścia, zwłaszcza nie zapomina on, iż ma syna.

Projekty i marzenia te, Marya-Ludwika gotowa jest podzielać, działa ona bowiem dotychczasowo bezwiednie na zgubę swego męża; kocha go po

274

swojemu i pragnęłaby się z nim połączyć, tembardziej, że osamotnioną się czuje obecnie, prawie że wszyscy odstąpili ją w nieszczęściu. Lecz nie umie ona myśleć samodzielnie, przywykła tylko do biernego posłuszeństwa, tak ją wychowano i racya jej bytu na tem polega.

Ojciec zawładnął nią na nowo. Kochając swego męża, Marya Ludwika miewa chwile buntu i chce połączyć się z Napoleonem. Lecz Talleyrand porwy jej miłości zabija. Ma on przy Maryi-Ludwice zaufaną swoją współpracowniczkę w osobie pani de Brignole. Sprytna, ruchliwa ta kobieta, nie posiada żadnych skrupułów a intrygi polityczne są właściwym dla niej żywiołem. Burzliwą i obfitą w miłostki miała ona młodość a następnie brała udział z upodobaniem we wszystkich intrygach politycznych swego czasu. Za wpływem Talleyranda została mianowana damą pałacową cesarzowej Maryi-Ludwiki a teraz, gdy ta opuszczoną jest przez wszystkich, pani de Brignole otacza ją przywiązaniem i niewzruszoną na pozór wiernością. Posłuszna podszeptom Talleyranda, pani de Brignole daje do zrozumienia a następnie twierdzi przed swą panią, że Napoleon nigdy jej nie kochał, zdradzając ją bez przerwy z innymi kobietami. Na poparcie swych słów, pani de Brignole sprowadza dwóch służących z Fontainebleau a wiedząc czego są oni warci, każe im mówić kłamstwa, które ułożyła wraz z Talleyrandem.

275

Marya-Ludwika była kobietą bez charakteru, o temperamencie czysto zmysłowym. Kłamstwa opowiadane przez nietylko zdradzających lecz czerniących beczelnie swego pana nędzników, wywarły na niej silne wrażenie. Ci dwaj lokaje, świadczący za pieniądze o niewiernościach małżeńskich Napoleona, większy jej ból sprawili, aniżeli najazd nieprzyjacielski na kraj, którego jest cesarzową, aniżeli utrata cesarskiej korony!

Schwartzenberg, dowiedziawszy się o żalu, jak i ma teraz Marya Ludwika do swego męża, określił położenie: „la politique défait ce, que la politique avait fait”.

Dla utulenia żalu Maryi-Ludwiki, dla pozyskania jej zupełnego, zamierzono jej miłość dla Napoleona usunąć za pomocą innej miłości. Podjął się tego rodzony jej ojciec, upoważniając córkę do publicznego życia z kochankiem. Sprzymierzona oligarchia europejska wynagrodziła Maryę-Ludwikę za jej wiarołomstwo, udzielnem księstwem.

O możliwości istnienia tak nędznych podłości, Napoleon nie ma nawet pojęcia!

Odbywa on teraz męczeńską podróż ku wyspie Elbie, wyznaczonej mu na miejsce pobytu. Z każdego przystanku śle on list do żony, jak słał niegdyś gdy w tryumfie dążyła ona ku Francji, by zająć przy nim miejsce na tronie. Były wówczas dzwony na jej cześć i powitanie radosne, armaty grzmiały oznajmiając jej przybycie do miast na jej drodze leżących, wojsko i lud gromadnie szpaler

276

przed nią tworzyli, a marszałkowie cesarstwa szpady przed nią chylili...

On jedzie eskortowany przez komisarzy państw sprzymierzonych, a pospólstwo spędzone pieniędzmi, rozpojone przez zdrajców, wyje mu na urągowisko, śmierci jego żądając.

Niepomny na swą nędzę i zadawaną katuszę, Napoleon pisze list za listem do „swej dobrej Maryi-Ludwiki”. Zapomina o sobie i mówi jej tylko o smutkach i nieszczęściach, które ona cierpieć teraz musi. Niepokoi się o jej zdrowie, doniesiono mu bowiem, że cesarzowa potrzebuje jechać do Aix do wód, dla poratowania nadwątłego swego organizmu; wybieg ten miał posłużyć dla chwilowego zamaskowania projektowanego rozłączenia małżonków. Ulubiony i zaufany doktor Napoleona, wieloletni jego przyjaciel, z wiedzą, a może bezwiednie, działa w myśl jego wrogów, lecz Napoleon nie posądza go o zdradę, jak również nie posądza tylu innych. Raduje się nawet, że Marya-Ludwika jest leczona przez doktora Corvisart. Zatrzymawszy się w Fréjus,

Napoleon pisze list do lekarza, a jeżeli istotnie list taki się mu należy, powinien z niego być dumny i szczęśliwy sławą, jaka nań ztąd spada. Napoleon nie tylko że się nie sprzeciwia, by Marya-Ludwika jechała do wód, lecz nalega na doktora Corvisart, by ją pielęgnował jak najstaranniej, by mogła się jak najprędzej wybrać w podróż na wyspę Elbę. W razie gdyby wprawdzie chciała zatrzymać się w swym księstwie i urządzić

277

swe życie w Parmie, Napoleon śle do Parmy część swoich koni i pojazdów pod eskortą oddziału lekkiej kawalerii polskiej, którą to kawalerię może ona zatrzymać jako swą straż zaufaną.

Zaraz po swym przybyciu na Elbę, Napoleon zwiedza pałace — liche swe pałace! — w Porto-Ferrajo i Porto Longone, by urządzić apartamenty dla cesarzowej. Niewiele będzie z tem zachodu, pałace bowiem obejmują zaledwie po sześć komnat mieszkalnych. Napoleon wszakże pili, by odświeżenie i urządzenie tych pokojów szło jak najśpieszniej, bo cesarzowa może przybyć wkrótce i niespodziewanie. Odzyskuje on całą swobodę myśli, by mówić o fajerkach, balach i wycieczkach, które będą miały miejsce za przybyciem Maryi-Ludwiki. Sam daje wskazówki co do dekoracji plafonu w najprządniejszej sali; malarz ma przedstawić: „deux pigeons attachés à un même lieu dont le noeud se resserre à mesure qu'ils s'éloignent”.

Oczekując Maryi Ludwiki, Napoleon otacza najściślej tajemnicą wizytę pani Walewskiej, która go odwiedziła 1 września. Skutkiem upałów, Napoleon opuścił Porto-Ferrajo 20 sierpnia i zamieszkał wśród odwiecznego, cienistego lasu, złożonego przeważnie z kasztanów. W lesie tym była kaplica i domek pustelniczy, miejscowość nosiła nazwę la Marciana.

Domek składał się z czterech pokojów, był więc dostatecznym schronieniem dla Napoleona, paru oficerów, kilku mameluków i dwóch służących. Pod

278

drzewami rozbito kilka namiotów i jeden wielki, po nad strumieniem obrosłym wonnymi kwiatami. Napoleon przesiadywał tutaj najchętniej. Kuchni nie prowadził żadnej, chodził bowiem na obiady do swej matki, mieszkającej w pobliżu.

Pułkownik Łączyński odwiedził Napoleona na wyspie Elbie w pierwszych dniach sierpnia. Cesarz powierzył mu sekretną misję, a zarazem wyjawiał ochotę widzenia się z jego siostrą, panią Walewską. Gdy nadszedł list od pani Walewskiej, zawiadamiający o jej przybyciu do Porto-Ferrajo, gdzie wylądowała w nocy i w największej tajemnicy, Napoleon wysłał po nią czterokonny powóz i trzy konie pod wierzch. Wsiadła do powozu z synem, zaś siostra jej i pułkownik Łączyński w polskim wojskowym mundurze, dosiedli wierzchowców i puścili się wśród prześlicznej księżycowej nocy do pustelni Napoleona. W wiosce Procchio spotkali się z cesarzem, który wyjechał na ich powitanie. Towarzyszył mu Paoli i dwóch mameluków.

Teraz wszyscy już konno, powóz bowiem nie mógł jechać dalej dla braku dogodnej drogi, puścili się leśnymi ścieżkami pnącymi się po wyniosłości góry.

Przybywszy przed pustelnię, Napoleon się skłonił przed panią Walewską, mówiąc: „Madame, voilà mon palais”, i odstąpiwszy „swoją pałac” gościom, dla których łóżka już były przygotowane, udał się do swego namiotu.

279

Pogodna dotychczas noc zakończyła się gwałtowną burzą. Gdy rano cesarz zawołał na służącego, stawił się przed nim wierny i przywiązany do swego pana Marchand, mówiąc, iż przybył z Porto-Ferrajo, doktor Foureau. Tajemnicze przybycie pani Walewskiej dostrzeżone zostało i natychmiast rozeszła się pogłoska, iż Marya-Ludwika wylądowała wśród nocy z królem Rzymskim. Doktor Foureau pośpieszył tutaj, by ofiarować swoje usługi.

Ubrawszy się, Napoleon wyszedł z namiotu. Słońce zapowiadało pogodę, a pomimo cieniu, jaki roztaczały drzewa, ziemia już obeschła z nocnej ulewy. Napoleon spostrzegł swojego syna zrywającego leśne kwiaty. Zawołał go, a usiadłszy na krześle, wziął chłopca na kolana. Po chwili, przypomniał sobie o doktorze Foureau, kazał go przywołać i, wskazując na dziecko, zapytał: „Powiedz mi, Foureau, co myślisz o tym chłopcu?”. Doktor, zawsze w przekonaniu, iż ma przed sobą syna Maryi-Ludwiki, odrzekł: „Znajduję, że król jest bardzo duży”.

Napoleon uśmiechnął się, młody Walewski bowiem był o rok starszy od króla Rzymskiego. Lecz pięknoscą rysów, bujnymi blond lokami przypominał bardzo, jeżeli nie króla Rzymskiego, to portret jego wykonany przez Isabey, gdzie artysta umyślnie przedstawił go nieco starszym.

Porozmawiawszy chwilę z doktorem, Napoleon go pożegnał, dziękując za gotowość usług. W tejże właśnie chwili pani Walewska wyszła już

280

ubrana. Od czasu jak Napoleon poznał ją w Warszawie, utyla ona nieco, lecz figura jej równie pozostała powabną, wyraz twarzy szlachetny i otwarty, a rysy równie piękne.

Towarzysząca jej siostra ma lat osiemnaście, a Napoleon znajduje „iż ma głowę anioła”. Jasna blondynka, świeża i uroczo ładna, jak kwiat godzien podziwu.

Stół zastawiony został pod drzewami i Napoleon zaprosił swych gości na śniadanie. Potrawy gotowe przybywały z wioski la Marciana, leżącej na stoku góry. Wszyscy byli w doskonałych humorach — dzień cały minął na rozmowie i przechadzce. Przy obiedzie, Napoleon chciał koniecznie, aby dziecko posadzone zostało przy nim. Pani Walewska opierała się, mówiąc, że syn jej jest zbyt żywy, lecz Napoleon nie ustąpił. Zapewnia, iż psot żadnych się nie lęka, sam bowiem, będąc malcem, nie mało ich płatał. „Byłem bardzo niesforny. Brata mego, Józefa, biłem i zmuszałem go jeszcze, aby za mnie odrabiał moje lekcje. Jeżeli zaś zostałem ukarany i, zamiast obiadu, dostałem tylko kawałek chleba, biegłem na pole i wymieniałem mój chleb u pastuchów na kasztany, albo biegłem się poskarżyć przed moją mamką, która mi w podobnych okazjach robiła pulpety”.

Dziecko siedziało czas jakiś spokojnie i grzecznie, wkrótce jednak ośmieliło się względem cesarza i zaczęło hałasować. Napoleon zwrócił się ku niemu i rzekł w żartobliwej pogroźce: „Jak widzę, ty się

281

różgi nie boisz... radziłbym, abyś się jej bał. Ja raz tylko nią dostałem, lecz dziś jeszcze pamiętam, że to boli”. I opowiedział, z jakiej przyczyny poniósł karę. Wraz z siostrą swą, Pauliną, przedrzeźniać zaczęli swą babkę; gdy dostrzegła tę zabawkę matka „Madame Mère“, która nie znosiła żartów tego rodzaju, za wyśmiewanie się ze starszych — dała mu w skórę. „Mais je ne me rnoque pas de maman”, zauważył rezolutnie mały Walewski; uradowany zręczną odpowiedzią, Napoleon ucałował chłopczynę, mówiąc: „C’est bien répondu”.

Wieczorem, około godziny 9-ej, goście zabrali się do powrotu na ląd stały. Napoleon towarzyszył im aż do łodzi, a ściskając swego syna, powiedział mu przy pożegnaniu: „Adieu, cher enfant de mon coeur”. Pani Walewska otrzymała od Napoleona kwit na 61,000 franków, na pokrycie straty majątkowej, jaką poniosła skutkiem konfiskaty, jakiej się dopuścił Murat.

Pobyt jej w Neapolu przeciągnął się do marca 1815 roku.

Pomimo przyjętych ostrożności, pobyt pani Walewskiej, jakkolwiek krótkotrwały, stał się wiadomym. Napoleon był strzeżony i szpiegowany nie tylko przez komisarzy państw przeciw niemu sprzymierzonych, lecz jeszcze przez Burbonów.

Mieszkańcy wyspy Elby byli w przekonaniu, iż Napoleona odwiedziła Marya Ludwika z królem Rzymskim. Dozorcy sekretnei szpiegujący Napoleona,

282

wiedzieli prawdę, lecz chcieli się dopatrzyć czegoś więcej niż prawda, bo miłosego stosunku, podczas gdy przywiązanie i czuła przyjaźń jedynymi były uczuciami istniejącymi obecnie pomiędzy Napoleonem a panią Walewską. Wreszcie obecność młodzieńkiej panny Łączyńskiej usuwa możliwość wszelkich podejrzeń.

Mylnie przypisywany Napoleonowi jest stosunek miłosny z hrabiną de Rohan, która przybyła na wyspę Elbę i starała się mu narzucić; intryganckie zamachy tej damy nie podziały dodatkowo... Odwiedziła Napoleona jeszcze inna kobieta, której nazwisko zaledwie literą B. oznaczyć można, ze względu na istniejącą jej rodzinę. Napoleon widywał się z nią jeszcze w Saint-Cloud. Do Porto Ferrajo przybyła niewzywana, własnem wiedziona uczuciem. Nieszczęścia, jakie spadały na cesarza, wzmacniały się zdawały jej przywiązanie; była mu ona wierną w niedoli. Nietylko przybyła go odwiedzić na wyspie Elbie, lecz później, w r. 1815, stawiała się w Rambouillet i błagała cesarza, by zezwolił jej udać się z nim na wyspę ostatecznego swego wygnania. W rozpacz wpadła, gdy jej tego odmówił. Zebrała następnie kilka tysięcy franków i popłynęła do Ameryki, do Stanów Zjednoczonych, mając silne przekonanie, iż tam spotka się z Napoleonem.

Bytności jej na wyspie Elbie nikt się nie domyślał, chociaż tak ściśle szpiegowano cesarza. Wzamięn, posądzano go o inne stosunki miłosne,

283

a książę de Blacas płacił za fałszowane listy i rozsiewane potwarze.

Napoleon nie tracił nadziei przybycia cesarzowej, znał ją zaś dostatecznie, by wiedzieć, iż jakkolwiek dowód jego miłosnych stosunków z inną kobietą, byłby zranił serce Maryi-Ludwiki i zniweczył możność wspólnego z nią pożycia. Napoleon wyprawił do niej posła do Aix-les-Bains w osobie kapitana Hurault de Sorbée, małżonka jednej z tak zwanych „femmes rouges”, strzegących drzwi apartamentu cesarzowej. Napoleon miał prawie pewność, iż zawiązać zdoła regularną korespondencję z żoną. Strzegł się też pozoru nawet do wszelkiego skandalu.

Do 10 października nie otrzymując żadnej wiadomości od Maryi-Ludwiki, cesarz zdecydował się napisać do teraźniejszego, świeżo mianowanego księcia Toskanii a wuja cesarzowej, przez lata całe stałego gościa przy dworze francuzkim. Zważywszy na dobrodziejstwa, jakimi go obsypał, Napoleon sądzi, iż ma prawo do jego życzliwości. Pisz cesarz między innymi: „Panie bracie i kochany wuju! Nie mam wiadomości od mojej żony od miesięcy dwóch, o synu moim nie wiem od miesięcy sześciu. Zapytuję W. K. Mość czy zechce pozwolić, bym na jego ręce przysyłał co tydzień list do mojej żony, prosząc o wiadomości o niej, jak również o przysyłanie mi listów pani de Montesquiou, ochmistrynii mego syna. Pochlebiam sobie, iż pomimo zmiany wielu osób, które odwróciły się odemnie z chwilą zmiany wypadków, W. K. Mość do tej liczby nie

284

chcesz się zaliczać. Odpowiedź przychylna wielką będzie dla mnie pociechą”.

Na list ten Napoleon żadnej nie otrzymał odpowiedzi. Dramat już bowiem rozegrał się dlań stanowczo; dom austriacki się raduje, szanbiwszy na zawsze tę, która była cesarzową francuzką.

Czy Napoleon o tem wiedział? — dociec tego niepodobna. Wiedział on tylko teraz już na pewno, iż zabrano mu żonę i syna...

Burbonowie przestali mu przysyłać pensję, do której się zobowiązali piśmiennie w Fontainebleau. Napoleon widzi się zmuszonym do rozpuszczenia swej gwardyi. Nie będzie więc mógł zginać na jej czele w własnej obronie, gdy monarchowie rozkazą porwać go i uprowadzić gdzieś daleko, na wyspy Azorskie chociażby, jak to proponuje im Talleyrand 13 października, objaśniając: „parce que c’est a cinq cents lieues d’aucune terre”.

Pragną więc ostatecznej jego zguby?... pragną jego śmierci?... wszak Burbonowie opłacić chcą bandytów podejmujących się jego zagłady, a Talleyrand coraz natarczywiej doradza porwanie i uwięzienie.

Czegóż ma czekać na tak marny koniec! W oli zaryzykować raz jeszcze i zaufać Francyi dla Francyi samej. Wróci i spróbuje...

XIX. „Les cent jours”

W dzień Nowego roku 1815, Napoleon otrzymał nareszcie list od Maryi-Ludwiki; donosiła mu o synie, że ładny i że wkrótce sam będzie już umiał napisać do ojca.

Po co ten list?... Nikt nie wie. Spowodował go może wyrzut sumienia.

Napoleon nabrał otuchy skutkiem tego listu. Zdawało mu się, iż Marya-Ludwika przybyć do niego pragnie, a tylko okoliczności tak się składają, że nie może urzeczywistnić swych zamiarów. Nie puszczają jej, lecz niechaj się zdoła oswobodzić, a

pośpieszy natychmiast, by się z nim połączyć. Niechaj znów tron odzyska, a ci, którzy ją dziś jakby w więzieniu trzymają, wrócą jej swobodę.

Po swej ucieczce z wyspy Elby i stanięciu na ziemi francuskiej, Napoleon przybywa do Lyonu 12 marca; w połowie zaledwie jest on pewnym odzyskania władzy, lecz śle gońca z listem do Maryi-

286

Ludwiki, by ją zawiadomić o zaszłych wypadkach.

Wszystkie otrzymywane listy od Napoleona, Marya Ludwika oddawała swemu ojcu; uczyniła toż samo z listem napisanym do niej z Lyonu, a Franciszek II zaznajomił z jego treścią pełnomocników państw sprzymierzonych. Odpowiedzi Napoleon nie otrzymał żadnej...

Wszedłszy do Paryża, cesarz zorganizował natychmiast na dawną stopę dwór cesarskiej i kazał, by apartamenty były gotowe na jej przybycie. Pod datą 1-go kwietnia pisze Napoleon list oficjalny do cesarza austriackiego, prosząc, by jaknajśpieszniej odstawił mu córkę „cnotliwą księżniczkę, z którą W. C. M. zjednoczyła moje życie”. List kończy się słowami: „Znając zasady W. C. M., wiem, jaką wartość w jego oczach mają uczucia rodzinne; szczęśliwy też jestem ufnością jaką pokładam, że pragnienia moje będą zrozumiane i spełnione, bez względu na kierunek polityczny gabinetu W. C. M. Wierzę, iż wszystko będzie uczynione, by przyspieszoną została chwila połączenia się żony z mężem i syna z ojcem”.

I znów Napoleon nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Prócz tego oficjalnego listu, cesarz powierzył inne, odjeżdżającym do Wiednia dyplomatom, reprezentującym Austrię na dworze Burbonów, lecz również pozostały bez odpowiedzi. Upewnionym będąc, że względy polityczne są tego przyczyną, Napoleon postanowił porozumieć się ze swoją żoną za pomocą

287

korespondencji sekretnej. W tym celu wysłał do Wiednia dwóch emisariuszów: Flahaut i Montroud, z poleceniem, by dotarli do Talleyranda i do cesarskiej.

Tylko Montroud zdołał się przecisnąć niepostrzeżenie, lecz w ostatniej chwili, gdy chciał oddać list Maryi-Ludwice, powstrzymał go Ménéval, dawny sekretarz gabinetu cesarskiego w Paryżu, który od roku 1813 był sekretarzem w służbie cesarskiej i wraz nią przybył do Wiednia.

Ménéval wie o stosunku miłosnym Maryi-Ludwiki z Neippergiem, uważa więc, iż lepiej jest list pisany do niej przez Napoleona spalić, aniżeli oddać tej kobiecie. Ménéval pragnąłby uwiadomić swego władcę jak sprawy stoją, lecz lęka się zranić go zbyt dotkliwie. Bierze się na wybieg i pisze list bezimienny, pismem zmienionem, do oddanego Napoleonowi pana Lavallette. Odebrawszy ten anonim, Lavallette pokazuje go cesarzowi, lecz obadwaj są przekonani, iż kryje się tu tylko podstęp polityki austriackiej. Liczą zaś, że wkrótce sprawa się wyjaśni, albowiem Ballouhey, sekretarz wydatków cesarskiej, człowiek uczciwy i wierny, dąży już z Wiednia ku Paryżowi, zatrzymał się tylko w Monachium dla porozumienia się z Eugeniuszem de Beauharnais. Cesarz wyczekuje jego przybycia z najwyższą niecierpliwością. Rozkazał, by mu telegrafowano z Belfortu jak tylko tam stanie w przejeździe, w domu zaś prywatnym oczekiwanego Ballouhey, osadził człowieka zaufanego z poleceniem,

288

by Ballouhey stawiał się przed nim, nie ociągając się ani chwili. Ballouhey przybył do Paryża 28 kwietnia, a cesarz zatrzymał go w pałacu Elizejskim przeszło dwie godziny na rozmowie tajemnej. Ballouhey zdaje przed cesarzem najszczególwsze sprawozdanie ze swego widzenia się z Eugeniuszem w Monachium, o tem zaś co Napoleona najżywiej obchodzi, mówi mało i w sposób wymijający. Ballouhey był najpierw sekretarzem wydatków cesarskiej Józefiny, a następnie pełnił tę czynność przy cesarskiej Maryi-Ludwice, jest on zbyt przywiązany do swego cesarza, by mógł mu wypowiedzieć to, o czem w Wiedniu wie kongres, dwór a nawet całe miasto...

Tak więc. skutkiem jego milczenia, trzeba czekać na powrót Ménévala, który oddalony ze służby, wraca do Francji. Przybył w kilkanaście dni później. Wraz z jego przybyciem prysnęły iluzje. Marya-Ludwika listem oficjalnym z dnia 12 marca oddała się pod opiekę państw sprzymierzonych.

By ją wynagrodzić, Neipperg został mianowany marszałkiem dworu austriackiego. Dnia 18 marca oddała ona i króla Rzymskiego pod opiekę państw sprzymierzonych, skutkiem czego syn Napoleona rozłączony został natychmiast ze swą dotychczasową ochmistrzynią i guwernantką, panią de Montesquiou. Oddalono również od niego całą otaczającą go służbę francuską. Gdy Ménéval żegnał się z Maryą-Ludwiką, poleciła mu, by powiedział cesarzowi: „że ona nigdy nie zgodzi się na rozwód, lecz

289

pochlebia sobie, że zechce on uznać za stosowne i konieczne, zerwanie łączących ich węzłów, co wszakże nie przeszkodzi, by zachowała dla niego uczucie szacunku i wdzięczności. Przytem kazała oświadczyć, iż ma niezłomne postanowienie pozostania w Wiedniu, a żadna wola, nawet jej ojca, nie wywrze na nią wpływu zniewalającego ją do przyjazdu do Francji.

Prócz tych prawie oficjalnych poleceń, Ménéval podał mnóstwo szczegółów, bardziej; jeszcze drażliwej natury. Marya-Ludwika była w ciąży z pierwszym dzieckiem Neipperga; miała ich później całą czeredę; a dzieci przez nią zrodzone otrzymywały tytuły księżce i, na hańbę austriackiego domu, wliczane były do grona rodziny...

Po przyjeździe na świat króla Rzymskiego, doktor Dubois pielęgnujący cesarską przy i po połogu, ostrzegł Napoleona, iż w razie nowej ciąży, niebezpieczeństwo zagrażać będzie życiu Maryi Ludwiki. Jakkolwiek cesarz życzył sobie gorąco mieć liczne potomstwo, zwłaszcza pragnął mieć drugiego syna, by go osadzić na tronie włoskim, pomnym był na słowa doktora Dubois. Pan Neipperg nie miał podobnych skrupułów i dowiódł wielokrotnie, jak dalece baron Dubois mylną wydał opinię...

Napoleon wiedział teraz całą prawdę. Zapragnął zamknąć ją w sobie, a tak przez szacunek dla samego siebie, jak ze względów politycznych,

290

postanowił udawać, że nie wie o niczem, Chciał, by Francja miała względem cesarskiej iluzje, które sam bezpowrotnie utracił.

Przez cały ciąg studniowego swego panowania, przez całe sześć lat następnych, do zgonu, nie wyrzekł on ani jednego słowa żalu lub pogardy względem tej kobiety. Mówił o niej zawsze łagodnie, uprzejmie, z litością... Silił się nawet, by ją przedstawić jaknajlepiej; czynił tak, wiedząc, że słowa jego zapisze historia. A więc Marya Ludwika żyła w jego wspomnieniach, zdobna w młodość swą i świeżość. Przypisywał jej szczerość, a nawet... szlachetność! „C'est l'innocence et tous ses attraits“. Oto są słowa często słyszane przez jego towarzyszy wygnania na wyspie św. Heleny.

W testamencie swoim pisanym dnia 5 kwietnia 1821 roku, Napoleon mówi: „Droga moja małżonka, cesarzowa Marya-Ludwika, zawsze mi tylko radość przynosiła. Aż do ostatniej chwili życia zachowam dla niej najczulszą życzliwość. Proszę ją, by czuwała troskliwie nad moim synem potrzebującym jeszcze wielkiej opieki w dziecięcych swych latach“. Daje jej przytem dowód pamięci: ze szczupłych zasobów, jakie teraz posiada, przeznacza Maryi Ludwice swe koronki. Lecz niedość tego: dnia 28 kwietnia, na tydzień przed śmiercią, Napoleon wyjawia swe życzenie doktorowi Antommarchi, by gdy tylko skona, wyjął mu serce, zostawia polecenie to na piśmie: „Serce moje zawieszysz do Parmy i oddasz mojej drogiej Maryi-Ludwice. Powiesz jej, że

291

ją czule kochałem i że do ostatniej chwili nie przestałem jej miłować. Opowiesz jej wszystko, co widziałeś, wszystko, co się odnosi do mojego życia w latach ostatnich i do skonu mojego”.....

Wdzięczność się rzeczywiście należy surowemu i godnemu potępienia złączyń, dozorczy Napoleona, anglikowi Hudson Lowe, iż zmusił doktora Antommarchi, by wstawił do trumny cesarza puszkę srebrną, zawierającą serce. Uchronił bowiem to serce od wielkiej profanacji. Cóż bo byliby z niem uczynili Neipperg i ta kobieta!...

Napoleon więc do końca, do ostatniego swego tchnienia, nie chciał, by przypuszczano prawdę o jego żonie. Nie chciał wiedzieć, iż jest mu niewierna. Jest jego żoną, to wystarcza, by stała wyżej nad wszelkie pozory. Jako mąż, nakazuje sobie milczenie, chce bowiem oszczędzić sławy tej kobiety, chce ją obronić przed wyrokiem, jaki o niej wydałaby historia. On, tak niezmiernie zazdrosny, on, co tak ciężko odczuwał wyścieślenie za mąż pani Walewskiej w roku 1817, dla żony swej pozostaje niezmiernie czuły i jakby pełen zaufania! Od roku 1815 do 1821, skazał się na ciężką męczarnię komedii, nawet wobec najbliższego sobie otoczenia na smutnej pamięci wyspie św. Heleny. I dla kogo?...

Inne się wzajemian znalazły kobiety, które wiernością swego serca i uwielbieniem otoczyły krótkotrwałe chwile powtórnego panowania cesarza

292

Napoleona. Ogarnięte zapalem, z zaparciem się samych siebie, w przywiązaniu czerpiąc siłę potrzebną, same, z własnego natchnienia, puszczały się na zwiady, by nieść potrzebne mu ostrzeżenia i zbierać nieodzowne wiadomości.

Piękna zawsze George mówi mu o Fouché; pani Pellapra przybywa z Lyonu, by powiadomić o zamiarach księcia Otranto; pani Walewska pośpiesznie wyjeżdża z Neapolu i przywozi słowa powierzone jej przez Murata; zaraz po przybyciu jej do Paryża, cesarz przyjmuje panią Walewską z synem w pałacu Elizejskim, wdzięczny za wierną jej życzliwość. Pani *** staje jedna z pierwszych przed przybywającym do Paryża Napoleonem, oczekując go w iluminowanych na jego cześć salonach pałacu Tuileries 20 marca. Panie: Dulauloy, Lavallette, Ney, Regnault, de Saint-Jean d'Angely, de Beauvau, de Turenne — ubiegają się, by go widzieć i dla niego się poświęcić. Tchnienie bohaterskie owiało głowy i serca tych kobiet; odważne i czynne, pragnąc się zdają męczeństwa. Dusze ich dorosły szczytów odwagi, mogącej się mierzyć z otchłanią rozwartą przez losy złowrogie.

W czasie pierwszej restauracji na tron francuzki Burbonów, w epoce noszącej w historii miano „Terreur Blanche“, a podczas której działy się nadużycia i okrucieństwa, napróżno już dziś skrywane przez podejrzaną wiarę historyków, kobiety szczytną odegrały rolę. Te kobiety z czasów cesarstwa, te same kobiety, które przypuszczać można

293

było, iż są jedynie stworzone ku ozdobie salonów Napoleońskich pałaców, okazały odwagę, energię i przytomność umysłu, nieśmiertelną je okrywające sławą. Takimże zachowaniem się swoim w Tuileries podczas studniowego panowania i w Malmaison

po Waterloo, zasługują na cześć najwyższą. Nic więc dziwnego, że za ponownym powrotem na tron Burbonów, potrafiły utrzymać się w swym przywiązaniu, wyjawiać swój sposób myślenia, uszanować wielkość nieszczęścia. Odbijają one tem wybitniej, iż mężczyźni upadli nisko w ogólnym rozprzężeniu.

Wiele z tych kobiet pozostaje nieznanych. W czasie rewii, jednej z ostatnich, zbliża się jakaś nieznajoma i podaje cesarzowi prośbę zwiniętą w rulonik. Cesarz chce ją przeczytać, lecz okazuje się iż, zamiast prośby, złożyła ona w jego ręce dwadzieścia pięć papierków tysiąc-frankowych. Inna napisała list do zaufanego sługi cesarza, do wiernego mu zawsze Marchanda, prosząc, by przybył do kościoła Saint Philippe du Roule na godzinę oznaczoną. Marchand idzie i na umówionym miejscu spotyka kobietę rzadkiej piękności. Przez chwilę niezdolna była przemówić. Wreszcie z wielką nieśmiałością powiada, iż jest niezmiernie wzruszona

nieszczęściami, jakie dotknęły cesarza; chciała go widzieć i wyznać swe współczucie oraz uwielbienie.

Napoleon, dowiedziawszy się o tem, uśmiechnął się i rzekł: „C'est une admiration, qui peut mener à une intrigue, il n'y faut pas donner suite“.

294

Naiwny ten objaw uczucia wzruszył wszakże Napoleona i czasami wspominał na wyspie św. Heleny o tej nieznajomej z kościoła.

Czy Napoleon spotkał jakie kochające go serce kobiety w czasie swego męczeńskiego pobytu na wyspie św. Heleny? Jedyna by to była ulga w tak nieszczęsnym położeniu. Lecz tej nie znalazł! Bawił się on chętnie w gry dziecinne z miss Elizabeth Balcombe; należy też tu wspomnieć o pewnej kobiecie, która głośna była swojemi małżeństwami za czasów cesarstwa, a tutaj przybyła i szerzyła nieporozumienia pomiędzy towarzyszami wygnania Napoleona. O ile wmięszać się ona mogła w ostatnie lata życia cesarza — trudno jest określić. Szerzone pod tym względem pogłoski miały źródło w raportach komisarzy zagranicznych. Jedyną zaś rękojmnią prawdy rozgłaszanych przez nich wieści, jest fakt, iż Napoleon hojnym się względem niej okazał przypisywaniu swego testamentu.

Jedyną postacią niewieścią zarysowującą się wyraźnie przy boku Napoleona na wyspie św. Heleny, jest hrabina Bertrand. Występuje ona wszakże wyłącznie w roli przyjaciółki nieskazitelnej czystości i szlachetności. Była ona kochającą matką i żoną, towarzyszyła mężowi. W Paryżu, posiadając arystokratyczne stosunki rodzinne, byłaby mogła błyszczeć w pierwszym rzędzie na dworze Burbonów. Przełożyła spełnienie obowiązku! Zamieszkuje ona nędzną chatę pełną szczurów, lecz mąż

295

jej pozostaje tym sposobem przy boku cesarza... Wytrwała aż do końca. I piękna, zboląła, łzami uświęciła zgon Napoleona, odprowadzając zwłoki cesarza na dolinę Geranium, gdzie został pochowany...

Hrabina Bertrand rodem była Angielką i, dziwnym zrządzeniem losu, przypadło jej wyobrazić *Boleść* nad trumną tego, którego zamordowała Anglia!

KONIEC.